Inny Świat #14

NIEPOPRAWNE POLITYCZNIE PISMO ANARCHISTYCZNE



65 LAT TEMU ...

WYDAWNICTWO "INNY ŚWIAT" PREZENTUJE!

NOWOŚCI!!!





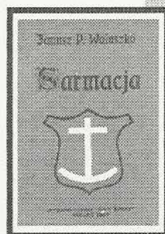
Mamy okazję przedstawić Wam dwie nowe broszury naszego Wydawnictwa. Pierwsza z nich to "Polski anarchista czy "heretyk" myśli rewolucyjnej. Życie, działalność i poglądy Jana Wacława Machajskiego" przedstawia historię jednego z mniej znanych polskich przedstawicieli myśli rewolucyjnej. Jest to pierwsza polska praca dotycząca tej postaci, stworzona ona została przez dwie osoby które napisały swe prace magisterskie na ten temat.
Druga broszura p.t. "Trzeci Świat. Bankructwo kilku mitów" to wznowienie wydanej 10 lat temu broszury opowiadającej jak to nasz, czyli pierwszy świat wyzyskuje i niszczy świat trzecie. Bardzo pouczające i obowiązkowe dla każdego "zaangażowanego" osobnika.
Pierwsza broszura kosztuje 5 zł.
Drguga broszura kosztuje 3 zł.

Ciągle do dostania u Nas książki w których wydanie byliśmy zaangażowani. "Tragedia Hiszpanii" Rudolfa Rockera dotyczy historycznej kwestii rewolucji jaka miała miejsce w Hiszpanii w 1936 roku. Rocker to jeden z najważniejszych działaczy i teoretyków anarchizmu. "Miedzy faszyzmem a anarchizmem. Nowe idee dla Nowej Ery" Jarosława Tomasiewicza to z kolei książka która przełamuje wszelkie bariery i granice w myśli politycznej. Książka składa się z kilkudziesięciu tekstów zamieszczonych wcześniej w różnych pismach społeczno-politycznych. Tomasiewicz pisze m.in. O różnych obliczach anarchizmu, ekologii, myśli prawicowej jak i lewicowej, neopoganizmie, regionalizmie i wielu innych dziwnych rzeczach. To książka dla ludzi naprawdę nie bojących się odważnie myśleć.
Pierwsza książka kosztuje 6 zł.
Druga książka kosztuje 8 zł.











WCIĄŻ DO DOSTANIA SĄ:
"Ruch anarchistyczny na ziemiach..." - Tomasza Szczepańskiego. - 3 zł.
"Sarmacja" - Janego P. Waluszki - 2 zł.
"ABC anarchosyndykalizmu"-2 zł.

WSZYSTKIE POWYŻSZE POZYCJE MOŻNA NABYĆ U NAS DOLICZAJĄC DO KAŻDEJ KOSZTY PRZESYŁKI. POZA NIMI ROZPROWADZAMY RÓWNIEŻ WIELE INNEJ LITERATURY I PRASY WOLNOŚCIOWEJ. PO KATALOG PRZYŚLIJ ZNACZEK ZA 1 ZŁ.
KRAWCZYK JANUSZ
KĘDZIORA 2/8, 39 300 MIELEC

BIBLIOTEKA ANARCHISTYCZNA

<u>PRZYJMIE,</u> WYMIENI, KUPI

KSIAŻKI, PISMA, BROSZURY *itp.* *o tematyce* ***ANARCHISTYCZNEJ*** *(prace klasyków M.Bakunin, P.Kropotkin itp. pisma np. Mać Pariadka, L.B.N, Inny Świat itp.)* ***EKOLOGICZNEJ, HISTORYCZNEJ*** *(szczególnie w temacie Powstania Warszawskiego),* ***SPOŁECZNO POLITYCZNEJ, FILOZOFICZNEJ ARTOWEJ*** *i około* ***KONTRKULTUROWEJ***

LICZYMY NA TWOJĄ POMOC

rozbrat - **Biblioteka - Po Box 5, 60-966 Poznań 31**

OFICYNA AUTONOMICZNA RED RAT

Oficyna Autonomiczna RED RAT wydała do tej pory około 65 broszur dotyczących anarchizmu i pojęć pokrewnych. Znajdziesz tu publikacje teoretyków szeroko pojętego anarchizmu takich jak m.in.: Abramowski, Bakunin, Bookchin, Kropotkin, Proudhon, Machajski, Malatesta, Russel, Thoreau, Ward, oraz badaczy anarchizmu m.in.: Grinberg, Morawski, Żuk, Rydzewski, Temkin.
Nowości w katalogu pojawiają się systematycznie. Po pełny katalog ślij kopertę i znaczek na list lub wstąp na stronę internetową.

www.eko.wroc.pl/RED_RAT
Artur Wyrwa
SKR.POCZT. 39
65 182 ZIELONA GÓWRA 5

Okładka: Robert Capa - "Śmierć milicjanta" (5 październik 1936r.)

magazyn

OBYWATEL

POLITYKA SPOŁECZEŃSTWO EKOLOGIA

JUŻ W SPRZEDAŻY nr 2!
Aż 68 stron A-4

Temat numeru:
Alternatywy dla Polski

W numerze: wywiad z Andrzejem Gwiazdą, Józef Pinior o niezależnej lewicy, Filip Memches o postkonserwatywnej prawicy, Janusz Waluszko o alternatywie, Piotr Bein o "Wielkim przekręcie" prof. Poznańskiego, Rafał Jakubowski o kłopotach z NATO

Ponadto: Olaf Swolkień i Krzysztof Rytel o szwindlach supermarketów, Jednomandatowa ordynacja wyborcza, Dariusz Matusiak o rzucaniu tortami w ministrów, Dominika Baryła o oryginalnej odzieży, Konrad Markowski o antyglobalizacyjnym ATTAC-u, Tomasz Gabiś o obronie Wielkiego Inkwizytora, Janusz Korbel o ekologii na sprzedaż, Remigiusz Okraska o rozmowach na koniec świata, i wiele, wiele innych ciekawych materiałów.

Pismo dla tych, którzy nie boją się myśleć samodzielnie! Pismo nie dla fanów "Gazety Wyborczej" i telewizyjnych wiadomości.

Pismo dla odważnych, nonkonformistów i niespokojnych duchów.

Czytaj, myśl, działaj!

Do nabycia w większych miastach w salonach prasowych RUCH lub w sprzedaży wysyłkowej. Koszt 1 egz. 6 zł, pieniądze wpłacić przekazem lub przelewem na konto: **"Obywatelski Ruch Ekologiczny", WBK o/Łódź, nr rachunku 10901304-1065231-128-00-0**, podając na wszystkich odcinkach blankietu swój dokładny adres i pisząc z tyłu, którego numeru dotyczy zamówienie. Prenumerata nr 2-5 lub 3-6 kosztuje 24 zł, archiwalny numer pierwszy 6 zł.

Adres redakcji: **Obywatel, skr. pocztowa 22, 90-955 Łódź 8, tel.: 0608 137 646**,
e-mail redakcji: **okraskarem@pro.onet.pl** , e-mail działu kolportażu (wszystkie kwestie związane ze sprzedażą i dystrybucją): **goral@ore.most.org.pl**
W Internecie: **http://www.most.org.pl/obywatel**

DODATEK "INNY ŚWIAT" PIERWSZOMAJOWY



1 maja, historyczne święto robotnicze, dzień walki o 8-godzinny dzień pracy i solidarności pracujących. Jako ogólnoświatowe święto robotnicze został ustanowiony przez II Międzynarodówkę w 1889 dla uczczenia wielkiego, kilkusettysięcznego strajku robotników amerykańskich w maju 1886 roku, oraz starć z policją do jakich doszło na placu Haymarket w Chicago.
W wyniku wybuchu bomby, prowokacji policyjnych i sfabrykowanego procesu tzw. *ósemki z Haymarket*, na powieszenie zostało skazanych siedmiu amerykańskich anarchistów. August Spies, Adolph Fischer, Aulbert Parsons, George Engel zostali zamordowani 11 listopada 1887 roku, Louis Lingg popełnił samobójstwo w celi, Saumelowi Fielden i Michaelowi Schwab w ostatniej chwili zamieniono wyroki na dożywocie. Wszyscy oni zostali *zrehabilitowani* w 1893 roku *ze względu na niesprawiedliwy proces*.
Pierwszy Maja często był dniem realnej walki. Pierwsze polskie obchody odbyły się w 1890 roku w Warszawie. W pochodzie wzięło udział około 10 tys. robotników warszawskich fabryk, doszło do walk z policją. Carska ochrana aresztowała większość organizatorów święta. Po tzw. *procesie majowym* zostali oni skazani na kary więzienia, dwoje z nich zmarło w petersburskich lochach.
W 1984 roku w Gdańsku kontr pochód zorganizowany przez anarchistów z RSA został zaatakowany przez oddziały ZOMO, w wyniku starć i walk na mieście, zginęło prawdopodobnie dwóch milicjantów.
W kapitalistycznej Polsce, po 10 latach transformacji systemowej idea walki społeczeństwa o lepsze życie wraca ponownie. Dowodem tego nie są przedwyborcze wiece organizowane przez lewicę, lecz oddolne inicjatywy takimi jaką była demonstracja anarchistyczne zorganizowana w Warszawie.
Zadaniem tego dodatku jest udokumentowanie owych zdarzeń, jak i poinformowanie o innych pierwszomajowych wydarzeniach na świecie.



Pomnik ku czci zamordowanych anarchistów z Haymarket w Chicago

DOŚĆ ZACISKANIA PASA - ZACIŚNIJ PIĘŚĆ

Pod tym hasłem odbyły się w tym roku ogólnopolskie, alternatywne wobec politycznej kliki, obchody święta 1 maja. Zostały one zorganizowane w Warszawie przez Komitet M1, w skład którego weszła m.in. LA. Manifestacja rozpoczęła się w południe na placu pod nieczynną stacją Metra "Świętokrzyska", gdzie zebrało się ponad tysiąc osób wyposażonych w dziesiątki transparentów, flag i tabliczek. Licznie reprezentowane były również media, choć nie przełożyło się to niestety na ilość, ani na jakość relacji z naszej demonstracji jakie zaistniały w środkach masowego przekazu. Po wygłoszeniu przemówień dotyczących obecnej sytuacji społeczno - ekonomicznej kraju pochód, prowadzony przez ciężarówkę z nagłośnieniem i grupę bębniarzy, ruszył ulicą Świętokrzyską pod siedzibę NBP. Od początku byliśmy spychani i ścieśniany przez kordon policji, pomimo posiadanych odpowiednich zezwoleń. Policja od samego początku przejawiała dużą agresję, nie tylko werbalną, ale i fizyczną wobec uczestników pochodu. Pod siedzibą Narodowego Banku Polskiego dokonaliśmy symbolicznej prywatyzacji i spalenia Leszka Balcerowicza. Następnie ruszyliśmy Nowym Światem pod siedzibę "Wprost", gdzie domagaliśmy się zaprzestania prymitywnej, liberalnej propagandy, której symbolem jest właśnie "Wprost". W tym miejscu doszło do pierwszego zatrzymania uczestnika demonstracji, którego pies zareagował na agresję fizyczną policjantów, broniąc swego właściciela poprzez ugryzienie funkcjonariusza. Demonstracja ruszyła dalej docierając na Plac Trzech Krzyży pod Ministerstwo Gospodarki, gdzie żądaliśmy zamknięcia tegoż urzędu, ponieważ w naszym kraju gospodarka już nie istnieje. Po drodze krzyczeliśmy *"Rząd na zasiłek"*, *"Eksmitować urzędników"*, *"Precz z wyzyskiem"*, *"Kapitalizm - kanibalizm"* itp. Zaraz za pl. Trzech Krzyży doszło do próby zatrzymania jednego z uczestników demonstracji z Krakowa za to, że zszedł na chodnik. Policja nie pozwalała uczestnikom pochodu schodzić na chodnik pomimo, iż demonstracja miała pozwolenie na przejście zarówno jezdnią, jak i chodnikiem. Ten sam kolega z Krakowa został zatrzymany kilkaset metrów dalej, co spowodowało nasz protest i zatrzymanie manifestacji. Przed tym incydentem przeszliśmy Alejami Ujazdowskimi pod ambasadę USA. Tu protestowaliśmy głównie przeciwko narzuceniu Polsce zakupu za wiele miliardów dolarów (suma jest oczywiście utajniona) samolotów myśliwskich. Kilkadziesiąt metrów dalej demonstracja zatrzymała się w proteście przeciwko zatrzymaniu jej uczestnika. W tym czasie Policja naruszając naszą wolność osobistą i swobodę poruszania się uniemożliwiała opuszczenie jezdni zajętej przez demonstrantów. Przy próbie wyjścia "na stronę" kilku dziewczyn asekurowanych przez kolegę Piotra R. ze służby porządkowej, zostały one pobite pałkami przez policjantów a Piotr został skuty kajdankami i skopany na ziemi przez sześciu policjantów do nieprzytomności. Policja widząc jego stan rozkuła go i wrzuciła z powrotem do wewnątrz kordonu z manifestacją. Po kilkunastu minutach Piotr stracił ponownie przytomność a Policja odmówiła wezwania pogotowia. Pogotowie zabrało go nieprzytomnego z podejrzeniem wstrząsu mózgu, urazami narządów wewnętrznych oraz połamanymi żebrami. W międzyczasie zwolniony został z komendy nasz kolega z Krakowa. Dokończyliśmy pochód w żałobnym nastroju. Policja swoimi prowokacjami i nieuzasadnioną agresją wobec całkowicie pokojowej demonstracji pokazała czemu tak naprawdę służy. Sprawa naruszenia naszej wolności osobistej, wolności poruszania się, zgromadzeń oraz sprawa pobicia Piotra R. znajdą swój finał w sądzie, o czym będziemy na bieżąco informować.



4 maja odbyła się pod Komendą Stołeczną Policji pikieta przeciwko bezprawnym działaniom Policji podczas manifestacji pierwszomajowej zorganizowanej przez Komitet M1. W pikiecie uczestniczyło 30 osób. Podobne akcje miały miejsce w Poznaniu i Wrocławiu.



Lewicowa Alternatywa



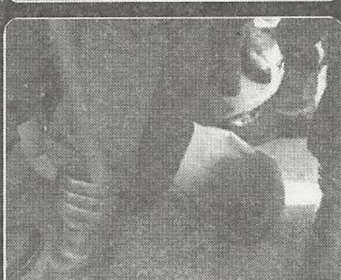












Tekst przemówienia pierwszomajowego w Warszawie

Witam na jedynej niezależnej, nie organizowanej przez żadną klikę polityczną manifestacji z okazji święta ludzi pracy. W tym roku naszym hasłem jest "Nie zaciskaj pasa - zaciśnij pięść!", co ma oznaczać nasz sprzeciw wobec trwającej w ostatnim czasie krucjaty przeciw ludziom pracy najemnej i bezrobotnym realizowanej przez przedsiębiorców i przychylnych im innych członków establishmentu: polityków wszystkich wielkich partii i ugrupowań, części zakłamanych dziennikarzy i rozmaitych pseudonaukowców, którzy na zamówienie tych, którzy mają czym płacić, są gotowi sporządzić każdą wymaganą opinię czy analizę. Ta kampania elit politycznych i gospodarczych ma na celu ułatwienie wyrzucania ludzi z pracy i obniżkę tzw. kosztów pracy, co oznaczać będzie niższe płace dziś a emerytury jutro. Ci, którzy tuczą się na naszej harówce, a potem gdy już wyzysk im się nie opłaca wyrzucają na bruk jak niepotrzebne narzędzia, są coraz bezczelniejsi w swoich roszczeniach wobec świata pracy. Żądają oni pod pozorem tworzenia miejsc pracy likwidacji kodeksu pracy, ograniczenia praw związkowych, a ludzi bezrobotnych i mniej zaradnych traktują jak bydło robocze, któremu można płacić nędzne grosze, wiele miesięcy po terminie a także okradać z ubezpieczenia zdrowotnego i społecznego. Przychylają się do ich życzeń politycy, którzy niezależnie czy są otwarcie prawicowi czy też z komuny przeobrazili SiĘ nagle w SLD, czy też reprezentują skorumpowany aparat niby związków, i tak kontynuują tą samą politykę liberalną. Stworzona ona została przez maniaków kapitalizmu takich jak Leszek Balcerowicz, dla którego silna złotówka czy walka z inflacją jest ważniejsza niż czyjeś życie, marzenia czy ideały. Prowadzi ona do coraz większego rozwarstwienia dochodów i co za tym idzie zwielokrotnienia nędzy i przestępczości. Polska staje się krajem trzeciego świata, gdzie gospodarka się podobno rozwija, a coraz więcej jest bezdomnych, bezrobotnych i pracujących nędzarzy. Globalizacja, akceptowana przez elitę polityczną sprawiła, że gospodarka Polski składa się głównie z bud bazarowych, sklepów spożywczych, tandetnych knajp i filii wielkich korporacji. To co zostało po czasach PRL-u, rozkradziono, zrujnowano lub bez modernizacji skazano na konkurowanie z największymi koncernami świata, co przyczyniło się do upadku niemal całego przemysłu tradycyjnego. Dziś żyjemy w kraju, gdzie niemal nic się nie produkuje i gdzie nie ma rodzimej sfery usług wysokozaawansowanych. Produkt krajowy brutto na obywatela jest niższy niż na Słowacji, pracę traci około tysiąca osób dziennie, eksmituje się na bruk tych co często nie mają nawet na chleb, a kultura składa się z brazylijskich seriali o miłości i amerykańskiego chłamu medialnego. To już naprawdę Trzeci Świat. Za możliwość studiowania większość chętnych musi słono płacić, urynkowiono też służbę zdrowia, co sprawia, że pielęgniarka zarabia wciąż mniej, a kontrolujący ją biurokrata coraz więcej. Coraz więcej jest też biurokratów z administracji centralnej i samorządowej rozmaitych agencji rządowych, a całe to towarzystwo każe sobie coraz więcej płacić za swe usługi, które degradują ludzi pracy. Taki jest ten tak zachwalany wolny rynek budowany według recept monetarnego maniaka Balcerowicza, który stworzył świat w którym opłaca się tylko importować albo udzielać kredytu, chyba że się jest biurokratą czy gangsterem.



Dziś coraz gorzej pracowników traktują wielkie korporacje, które szantażują społeczeństwo, że gdy będzie ono chciało godnie żyć albo pracować osiem godzin, to przeniosą się do Malezji czy Indonezji. Globalizacja równa w dół pracowników całego świata, ściągając ich do wspólnego, najniższego mianownika. Coraz gorzej też płacą drobni przedsiębiorcy, którzy nie dają sobie rady z gigantami i koszty konkurencji przerzucają na pracowników. Ale to nie my im obiecywaliśmy, że mając warzywniak, hurtownię czy knajpę staną się klasą średnią i nie my zamierzamy płacić za ich naiwną wiarę w te brednie. Nie ma zgody na obciążanie pracowników kosztami braku ochrony rynku i zabójczej konkurencji. Po dziesięciu latach wyrzeczeń nie mamy zamiaru więcej zaciskać pasa! Zamiast tego wolimy zaciśniętą pięść i pogardę dla kanalii żyjących z wyzysku ludzi pracy oraz tych którzy za pieniądze podatników służą im jak wierne psy!

KILKA KRYTYCZNYCH UWAG ODNOŚNIE M1

Jako uczestnik, jak i obserwator (ze względu na trzymaną w rękach kamerę video i aparat fotograficzny) tegorocznego obchodu święta majowego w Warszawie, chciałbym podzielić się kilkoma krytycznymi bądź co bądź, uwagami dotyczącymi manifestacji anarchistycznej, samej idei, jej organizacji jak i przebiegu.

Zdaję sobie sprawę z tego, iż łatwo jest krytykować a samemu nic nie robić, niemniej uważam iż bez cierpkich słów krytyki mogłoby się wydawać, że wszystko było w porządku i tak a nie inaczej należy robić w przyszłości. Poza tym nikomu nie bronię polemizować z moimi wywodami.

Pierwszą sprawą o jakiej chciałbym nadmienić to sprawa samej idei pierwszomajowego marszu. Manifestacja organizowana przez Komitet M1 „reklamowana" była jako manifestacja wszystkich niezadowolonych. Można by wyciągnąć z niej wniosek, że osób niezadowolonych jest w naszym kraju niezbyt dużo i są to przeważnie jacyś dziwni kolesie i panny z kolczykami i dudacznymi włosami (bo tak głównie przedstawiano to w mediach). Dość dużym zaskoczeniem było dla mnie to, iż razem z niezadowolonymi anarchistami nie szły w jednym szeregu niezadowolone pielęgniarki, hutnicy, stoczniowcy czy nawet radykalni związkowcy jakich w Polsce przecież nie brakuje (podejrzewam, że np. Sierpień 80 z braku alternatywy poszedł w jednym szeregu z OPZZ i innymi związkowcami zbliżonymi do lewicy parlamentarnej, a przecież związkowi temu nie można zarzucić lewicowości w SLDowskim stylu). Być może organizatorzy czynili jakieś kroki w celu pozyskania takich sojuszników, nie wiem? Być może dla całej reszty niezadowolonego społeczeństwa wystarczą przedwyborcze obiecanki socjaldemokratów z SLD/UP, a hasła serwowane przez anarchistów z Komitetu M1 były zbyt radykalne, może nie chcą jeszcze zacisnąć swych pięści? Tego też nie wiem? Może, jak to powiedział mi pewien znajomy z Krakowa, potrzebne są osobiste, prywatne kontakty z takimi ludźmi by namówić ich do udziału w czymś takim. Nie mniej jednak zastanie na manifestacji wszystkich niezadowolonych samego „wolnościowego getta" było dla mnie lekkim rozczarowaniem i nie pomogło nawet pojawienie się niewielkiej ilości mieszkańców stolicy, z bezpiecznej odległości, poza kordonem policji, obserwujących manifestację. Najwidoczniej w Polsce nie nadeszły jeszcze czasy masowych demonstracji anarchistycznych.


W Warszawie na M1 zjawili się również zwolennicy niepodległości Kraju Basków

Na samą stronę organizacyjną nie ma co zbytnio narzekać, jedynym chyba widocznym niedociągnięciem był brak koordynacji działań pomiędzy poszczególnymi częściami dość rozciągniętego marszu. W przyszłości przydały by się np. krótkofalówki przy boku każdego organizatora lub przynajmniej utrzymywanie łączności telefonami komórkowymi przez osoby koordynujące przebieg manifestacji. Zdarzały się sytuacje kiedy przód

pochodu robił co innego niż ludzie na samochodzie-platformie, nie wspominając już o końcu manifestacji. Są to jakieś tam drobne potknięcia, do naprawienia w przyszłości i mam nadzieję, że będzie pod tym względem lepiej.

Inną sprawą był sam przebieg manifestacji, jak i cała jego koncepcja. Słusznie zauważył to Jasiu Waluszko, iż przypomina to bardziej procesję albo jakąś drogę krzyżową a nie marsz ludzi niezadowolonych z obecnego status quo. Nie chodzi o to by napierdalać się z policją na każdym kroku (podejrzewam, że wtedy nie byłoby jednej ofiary pobicia a kilkanaście, nie dość że glin było bardzo dużo, to jeszcze przypalające słońce grzało im w pały i stąd pewnie byli tak agresywnie nastawieni do manifestantów), ale też chyba nie o to, by posłusznym krokiem iść od stacji do stacji. Wiem, że każda próba wyjścia poza, czy zwrócenia manifestacji w innym kierunku kończyła się interwencją gliniarzy, ale w końcu anarchiści są anarchistami... Trzymanie się ustalonego porządku w konsekwencji i tak niczego nie dało, policja od samego początku robiła praktycznie co chciała, nie przestrzegała ustalonych zasad a w pewnym momencie chciała rozwiązać manifestacje, co dało by jej powód do użycia przemocy w znacznie większym stopniu.

Podsumowując, warszawską manifestację anarchistyczną można uznać za w miarę udane wyjście do społeczeństwa, choć z wieloma zastrzeżeniami. W przyszłości większą uwagę należy skupić na próbach przyciągnięcia większej ilości ludzi spoza środowisk wolnościowych (nawet za cenę ograniczenia haseł antypaństwowych itp.), związkowców, bezrobotnych, bezdomnych i innych niezadowolonych. W przyszłym roku rządy SLD/UP nie będą dla nich w niczym lepsze niż niedawna koalicja AWS/UW. Będą tak samo niezadowoleni a 1 Maja nie będzie innej alternatywy na wyrażenie swego niezadowolenia, jak uczestnictwo w alternatywnym, niezależnym i antykapitalistycznym pochodzie anarchistów. A więc do zobaczenia w 2002 roku na ulicach Warszawy, czy też innych miast.

Krawat

Anarchistyczna manifestacja M1 a systemowe masmedia

Demonstracja M1, zorganizowana przez Komitet M1 była największą od dobrych kilku lat demonstracją anarchistyczną w kraju. Można było więc się spodziewać po jej zakończeniu sporego zainteresowania masmediów tematyką poruszaną przez anarchistów itp. Niestety, przeglądając 2 maja ogólnopolską prasę można było odnieść wrażenia, że była to jakaś mało znacząca zadymka zrobiona przez nic nie znaczących ludzi marzących o jakichś wolnościowych mrzonkach.

W dużej większości czołowe dzienniki odnotowały manifestację anarchistów jako coś niecodziennego a nawet zabawnego. Podkreślano wielobarwność przybyłych ludzi, to że była muzyka, tańce i inne atrakcje, natomiast bardzo skromnie pisano o tematyce przemówień, a i z licznych haseł przedstawiano zazwyczaj tylko 2-3 (najczęściej były to *„Kapitalizm-kanibalizm”*, *„Nie zaciskaj pasa - zaciśnij pięść”* i nieśmiertelne *„Władza precz!”*). ***„Rzeczpospolita”*** np. ograniczyła się do jednego zdania, ***„Życie”*** musiało podkreślić, że *„Anarchiści protestowali przeciwko wszystkiemu co się da...”*, po czy opis całej manifestacji streścili w dwóch zdaniach. Trochę więcej napisano w regionalnych ***„Echu Dnia Podkarpackim”***, tyle tylko, że uznano anarchistyczną demonstracje za radosny piknik z muzyką i tańcem, mimo zatrzymania dwóch osób. Ponoć lewicowa ***„Trybuna”*** , obok pompatycznych tekstów o wiecach i manifestacjach SLDowskich w krótkiej notce wspomniała w zasadzie tylko o zakończeniu anarchistycznej manifestacji pod kancelarią premiera, nic natomiast nie napisano o zatrzymaniach, nadgorliwości policji, krytyce polityki neoliberalnej, globalizacji itp. Najwidoczniej postkomunistom bliżej do kapitalistycznej gospodarki niż do coraz bardziej ubożejącego społeczeństwa. Stosunkowo najwięcej miejsca M1 poświęcona w ***„Super Expresie”*** i ***„Gazecie Wyborczej”***. Ta pierwsza chyba jako jedyna podała liczbę uczestników jako około 1000 osób. Chyba jako jedyni pisali na podstawie własnych obserwacji, a nie jak większość przepisała magiczna liczbę 500 osób za PAPem. Wspomniano o przepychankach z policją, ale nie zapomniano też wspomnieć, że głównie byli to ludzie z *„kolorowymi włosami, wygolonymi głownia, pomalowanymi twarzami...”*, tak jakby to miało coś do znaczenia. W miarę najlepiej o M1 napisano o dziwo w ***„Wyborczej”***, poza odnotowaniem dymów z policją, wspomniano o jednej osobie odwiezionej do szpitala jak i nieco konkretniej o powodach manifestacji (*„Jej uczestnicy ogłosili rozwiązanie Ministerstwa Gospodarki i przetarg na szefa NBP Leszka Balcerowicza.”*).

W sumie, po relacjach prasy można by wywnioskować, że manifestacja M1 była spokojną przechadzką po ulicach Warszawy gdzie tańczono, grano na bębnach, skandowano sobie hasła a tylko czasami policja gdzieś tam kogoś szturchnęła. Kto 1 maja był w Warszawie, wie że tak nie było. Szkoda więc, że prasa nie wspomniała o ciągłych utarczkach ze służbami porządkowymi, o pobiciach bez wyraźnych przyczyn, o szykanowaniach reporterów i dziennikarzy, a przede wszystkim o antykapitalistycznym charakterze manifestacji. Dla prasy jak zwykle najważniejsze są sensacje (jak np. kolorowa młodzież, zadymy itp.), co było wyraźnie widać przy relacjach z obchodów 1 maja na świecie. Pisano głównie o zadymach w Londynie i Australii, demonstracjach neofaszystów w Niemczech i kontr pochodach i walkach antyfaszystów i oczywiście skansenowych obchodach 1 maja w Rosji (im więcej portretów Lenina i Stalina tym lepiej). O tym dlaczego walczono na ulicach Londynu czy Sydney, skąd taka popularność skrajnej prawicy w Niemczech i tęsknota z komunistycznym totalitaryzmem w Rosji lepiej nie pisać, bo i po co? No ale nie czas i miejsce na rozprawianie o współczesnych mediach, jedźmy dalej z tematem M1.



Organizator manifestacji pobity przez policję

Organizator legalnej i pokojowej demonstracji 1 maja w Warszawie, Piotr "Piszpunt" Rachwalski z Komitetu M1 po brutalnym pobiciu przez policję trafił do szpitala. Krótko po skatowaniu przez kilku policjantów Piotr Rachwalski stracił przytomność, policja nie udzieliła mu pomocy, pogotowie ratunkowe, zostało wezwane przez uczestników demonstracji.

Lekarz sądowy w obdukcji stwierdził m.in. liczne rany i krwiaki na głowie i szyi, podejrzenie złamania kości żeber po stronie prawej, liczne siniaki na obu nogach, podejrzenie wstrząsu mózgu. Stwierdził on także naruszenie czynności ciała powyżej siedmiu dni (art. 157 p. 1).

Rany i obrażenia powstały w wyniku niezgodnych z prawem uderzeń pałką policyjną, kopnięć oraz uderzania głową o asfalt.

Obecnie poszkodowany po wypisaniu, na własną prośbę, ze szpitala kontynuuje rekonwalescencję w domu.

Przeciwko stołecznej policji zostanie złożony wniosek o wszczęcie postępowania karnego i ukaranie policjantów winnych pobicia, a także zostanie złożony wniosek cywilny o odszkodowanie przeciwko szefowi zabezpieczenia demonstracji.

Piotr "Piszpunt" Rachwalski jako absolwent Helsińskiej Szkoły Praw Człowieka, były radny i wieloletni działacz organizacji społecznych, zajmował się prawną i porządkową stroną organizacji demonstracji 1 maja.

Nieco lepiej, choć ponoć niewiele, było na monitorach telewizyjnych. Miałem okazję w sumie oglądnąć 1 maja lokalne wiadomości w Warszawie, gdzie anarchistyczna demonstracja została ukazana w miarę pozytywnym świetle, z zaznaczeniem konfliktów z policją itp. W ***„Teleexpresie”*** pokazano w sumie niewiele i tylko wspomniano o M1. Lepiej było w "Panoramie" popołudniowej (w wieczornej nie wspomniano ponoć nic) gdzie M1 poświęcono całą migawkę i przedstawiono bardzo dobrze. Główne ***„Wiadomości”*** jak zwykle nie wspomniały nic, co jest już normą tego serwisu informacyjnego. Innych wiadomości nie oglądałem więc się nie mogę wypowiedzieć, nie wiem też jak przedstawiano anarchistów 1 maja w rozgłośniach radiowych, mam nadzieje że w miarę dobrze.

Biorą się za opisanie medialnych przekazów o M1 nie robiłem sobie zbytnich złudzeń. Głównym zadaniem dzisiejszych masmediów jest służenie swoim chlebodawcom, a nimi są głównie rządzący (w przypadku mediów państwowych) i kapitaliści (w przypadku prywatnych), dlatego więc opinie o antykapitalistycznym i antypaństwowym proteście są takie a nie inne. Najlepiej po prostu przemilczeć, a jeszcze lepiej ośmieszyć i zepchąć na margines. Ta zasada będzie jeszcze stosowane nie raz w polskiej rzeczywistości.

Krawat



MAJOWE ŚWIĘTO NA ŚWIECIE

Jak co roku, 1 maja w wielu państwach kapitalistycznych dochodziło do ostrych protestów i zadym z policją. Nie inaczej było tego roku. Media oczywiście najchętniej opisywały uliczne burdy i walki z policją, jednak protesty pierwszomajowe miały i inny charakter.

W **Australii** w wielu miastach w ramach protestów antyglobalistycznych blokowano i okupowano bary McDonald's, w **Sydney** i **Melbourne** zablokowano budynki giełd, doszło również do starć z bardzo agresywnie nastawioną policją, użyto m.in. jednostek konnych. W **Niemczech** mówiono przeważnie o legalnych manifestacjach pierwszomajowych organizowanych przez skrajnie nacjonalistyczną NPD. Oczywiście wobec tak zastanej sytuacji nie pozostali obojętni niemieccy antyfaszyści, autonomiści, anarchiści i lewacy. W wielu miastach dochodziło do ostrych starć z policją, która za wszelką cenę chciała nie dopuścić do bezpośredniej konfrontacji pomiędzy wrogimi sobie siłami. W **Berlinie** dochodziło do regularnych bitw, policja była przy tym bardzo brutalna, represje i pobicia nie minęły też całkiem przypadkowych przechodniów. Co ciekawe, policja zaatakowała także całkiem legalne obchody 1 maja na Mariennenolatz, co w konsekwencji doprowadziło do jeszcze większej zadymy. W **Mannheim** antyfaszyści zablokowali 500 osobowy marsz NPD, w **Lipsku** zorganizowano m.in. Street Party w którym uczestniczyło około 300 osób. Jak co roku, do starć z policją, jak i pokojowych form protestu, dochodziło w stolicy **Anglii** czyli **Londynie**. Najpierw z rana zorganizowano dużą manifestację rowerową, na Zachodzie nazywaną Critical Mass. Już w czasie tego pokojowego protestu można było zauważyć wyraźne podniecenie panów policjantów. Gliny wielokrotnie prowokowały uczestników, zdarzały się pobicia i aresztowania. Wiele z tych zajść zostało utrwalonych przez niezależnych reporterów obecnych w czasie akcji. Główna demonstracja w centrum **Londynu** została zaatakowana przez gliniarzy, walki, m.in. z policją konną, trwały do wieczora. Wszyscy uczestnicy manifestacji, okrążeni przez gliny, zostali pojedynczo wypuszczani, przeszukiwani i fotografowani, zdarzały się również pobicia przez policję.

Do starć ze służbami porządkowymi dochodziło również **Korei**, gdzie masowo protestowali związkowcy.



R.T.S. Melburne, Australia

O 9 rano ma miejsce spotkanie grupy Food Not Bombs na stopniach budynku Parlamentu, następnie udajemy się na Bourke Street. Przechodnie są zaskoczeni widokiem czarno ubranych anarchistów, hipisów, klaunów i innych beztrosko idących do Village People rozdając kwiaty (akcja Flowers Not Bombs) i specjalne wydanie „Mix". Mieliśmy okazje zobaczyć inne oblicze protestantów, bez przemocy nagłośnionej w mainstreamowych mediach. Co więcej, okazało się, że protestujący są ZA czymś, bardziej niż przeciw wszystkiemu, że są ZA przestrzenia dla mieszkańców miasta, ZA niezależnymi demokratycznymi mediami, ZA autonomią, ZA zabawą i kreatywnością... Lista jest długa...

Po długim tańcu wokół miasta z odwiedzeniem ośrodków publicznych i ważniejszych miejsc załoga AWOL przyłączyła się do tłumu z Nuclear Free Australia by odpocząć w Flagstaff Gardens. Do tego momentu zebrało się około 500 osób, była też ciężarówka załogi AWOL. O 15 dalej grała muzyka, były flagi, frisbee, piłki, gry. Zablokowaliśmy ulicę na 4 i pół godziny. Przyszło też dwóch oficerów policji i chciało rozmawiać z przedstawicielami grupy. Jeden z liderów AWOL odpowiedział im przez megafon: „*Walczymy o prawo do robienia imprezy!*" i odeszli. Cały czas obserwował nas autobus policyjny. Liczyliśmy się z możliwością ataku, ale policzono nas tylko i sfilmowano. Pisze nad ranem z 1 na 2 maja. **To tyle z Melbourne.**

Londyn

Pierwsze co mnie uderzyło na Trafalgraf Square kiedy tam przybyłem około 13.30, to zamknięcie McDonald's. Bastion globalnego kapitalizmu otoczony był przez ośmiu policjantów i w każdej minucie tracił utarg. Podobnie było z budynkiem Banku Światowego zabarykadowanym przez dziesiątki uzbrojonych policjantów. Prócz tego budynek zablokowany był przez białe furgonetki. Zwróciliśmy się więc w stronę Oxford Street, symbolu materializmu i konsumpcjonizmu. Manifestacja w tym miejscu odcięła ulicę i uniemożliwiła korporacjom takim jak Nike czy GAP zarobić swojej codziennej stawki. Policja próbowała podzielić nas na małe grupki i częściowo jej się to udało. W ruch poszły też pałki, jak zwykle. Jednak po pojawieniu się WOMBLES (Libertariańskiej Efektywnej Bojówki) policja się wycofała i maszerowaliśmy swobodnie od Oxford Street do Holboru i z powrotem do Oxford Street gdzie około 17.30 miała miejsce główna konfrontacja. To tutaj kapitalistyczne media zrobiły najwięcej zdjęć. Kiedy zobaczyłem „*Daily Mail*" następnego dnia i pochwałę przemocy policji, szczęka mi opadła. Policja robiła wszystko aby nas zniechęcić, były helikoptery, kamery itp. Walki z policja były wynikiem blokowania naszej drogi. Około 18 zrobiliśmy barykadę policji i ruszyliśmy w kierunku Leicester Square. Anarchiści zaczęli malować napisy na sklepach, szczególnie tych elitarnych w Soho. Ludzie obserwowali nas z okien i dachów. Wielu wyrażało swój aplauz i wszystko to stworzyło rewolucyjna atmosferę. Po jakimś czasie policji udało się rozbić około 500 osobowa grupę na kilka mniejszych i zostaliśmy stopniowo rozproszeni. Puszczano też w niektórych miejscach gaz.

Ogólnie rzecz biorąc, działaniami naszymi doprowadziliśmy do zamknięcia wielu multinationals, rozdawaliśmy setki ulotek i wygłosiliśmy wiele przemów. Byłoby jeszcze lepiej gdyby nie brutalność i chamstwo policji. Walczmy z wyzyskiem, elitarnością i dyskryminacją!!!

Świadek Zdarzeń


Pierwszomajowe walki na ulicach Berlina

ANARCHIA TERAZ!!!

a po maju był czerwiec...







SALUTO!!!

A więc po raz kolejny spotykamy się na łamach „Innego Świata", jak zwykle to bywa nie udało się nam dotrzymać zapowiadanego terminu, tym razem w dużej mierze nie z naszej winy. Mamy nadzieję, że ten numer przypadnie większości do gustu, jakoś się tak złożyło, że nie ma w nim zbyt wielu kontrowersyjnych tematów co postaramy się nadrobić przy kolejnej okazji. Teraz skrótowo o zawartości.

Twardym trzonem numeru jest z pewnością set materiałów poświęconych hiszpańskiej wojnie domowej i socjalnej rewolucji przeprowadzanej w jej czasie przez anarchistów i antystalinowskich lewicowców. Powodem do zamieszczenia tych materiałów jest zbliżająca się 65 rocznica wybuchu wojny w Hiszpanii. Temat hiszpański być może będzie kontynuowany, w końcu konflikt na Półwyspie Iberyjskim trwał przez trzy lata więc i należało by mu poświęcić nieco więcej miejsca. W numerze 15 znajdą się prawdopodobnie teksty o piosenkach z okresu rewolucji'36, anarchistycznym pokłosiu rewolucji czyli anarchistach w Hiszpanii nieco współczesnej jak i być może jeszcze inne rzeczy.

Być może trochę kontrowersji wzbudzi tekst przedstawiający sylwetkę i poglądy Fryderyka Nietzsche. Z poglądami tego znanego dość filozofa można się nie zgadzać ale pamiętać należy, że miał ona znaczny wpływ na ruch anarchistyczny i niektórych jego przedstawicieli. Poza tym zadaniem owego tekstu jest pokazanie w co Nietzsche wierzył i co głosił a sam autor nie do końca utożsamia się z jego teoriami.

Z pewnością sporym zainteresowaniem cieszył się będzie wywiad z Rafałem Górskim, jedną z podpór krakowskiej sekcji Federacji Anarchistycznej. Z wywiadem tym wiążą się różne dziwne historie a w szczególności z jego „autoryzacją". Wciąż brakowało czasu, ginęły dyskietki, w cyberprzestrzeni wsiąkały maile i podobne cyrki. Na całe szczęście wszystko dobrze się skończyło i wieczór spędzony na pogawędkach z Moczulem nie poszedł na marne.

Poza tym jak zwykle to w „Innym Świecie" jest trochę rzeczy o których będziemy pisać cały czas; brutalność gliniarzy, sprzeciwy antyglobalizacyjne, bezuczuciowość kapitalizmu, antysystemowe alternatywy i wiele innych rzeczy.

Niestety nie udało mi się już dołożyć przy tekście o polskich skłotach wiadomości, iż we Wrocławiu ponownie skłotowany jest budynek na ulicy Kromera. 12 maja ponownie skłotersi weszli do budynki i zabarykadowali się w środku, na zewnątrz zaś przyjaciele Kromera urządzili sobie piknik i oczekiwali przybycia policji. Jak do tej pory gliny nie zdecydowały się na ostrą akcję i Kromera żyje sobie własnym życiem. Być może do delikatności policji przyczyniły się akcje solidarnościowe w kraju i poza nim (Berlin), może też po prostu odpuscili sobie, tego na razie nie wie nikt. Natomiast z własnymi problemami eksmisyjnymi muszą poradzić sobie skłotersi z gliwickiego KRZYKU. Urząd Miasta chce ich wyrzucić z budynku a sam budynek zrównać z ziemią. Być może gdy to czytacie KRZYKU już nie ma, a być może jeszcze działa i potrzebuje waszej pomocy!!!

Teraz jeszcze pewna ciekawostka którą chciałbym polecić wszystkim fanom Unii Europejskiej.

Oto na jaw wyszło kolejne udogodnienie jakie będziemy mieli w naszym kraju po wejściu do Unii Europejskiej. O co chodzi? Chodzi o biblioteki i prawa autorskie. W krajach unijnych przypomniano sobie o zapomnianej nieco już dyrektywie z 1992 roku mówiącej o warunkach wypożyczania dzieł autorskich. Najpierw niewielkie stowarzyszenie autorów flamandzkich książek edukacyjnych i naukowych zaskarżyło do Komisji Europejskiej władze Belgii za nieprzestrzeganie tych przepisów. Państwo to, podobnie jak inne państwa unijne miała czas na przystosowanie się do tej dyrektywy do końca 1994 roku. Później dali znać o sobie Francuzi, gdzie autorzy domagają się już konkretnych stawek, tj. od 5 do 12 franków (od 6 do 12 zł.) za jeden dzień wypożyczenia. O nieprzestrzeganie zapomnianej dyrektywy oskarżane są również Irlandia, Hiszpania i Włochy.

Widzimy więc do czego pchają nas nasi politycy. W Polsce coraz bardziej spada sprzedaż książek, mało kogo już stać na drogie książki więc jest więcej chętnych do darmowego korzystania z publicznych bibliotek. Takich bibliotek mamy w kraju 9046, w 1999 roku zanotowano prawie 150 milionów wypożyczeń. Z całą pewnością możemy zagwarantować, że po wprowadzeniu w naszym kraju odpłatności za wypożyczanie książek liczba ta drastycznie spadnie. A co z bibliotekami szkolnymi? Czy w nich też obowiązywać będzie odpłatność? W Unii prawa autorskie obowiązują przez 70 lat po śmierci autora. Więc z pewnością znajda się lektury szkolne za które trzeba będzie płacić przy pożyczaniu.

Rząd polski zobowiązał się do wprowadzenia unijnego prawa autorskiego w całości przed końcem 2002 roku. Pozostało więc nam niewiele czasu na skorzystanie z publicznej, darmowej biblioteki. Nie dość, że musimy płacić podatki z których takowe biblioteki się utrzymują, to jeszcze teraz będziemy zmuszeni do płacenia haraczu dla autorów którzy np. pobrali już honoraria za napisane książki. Przeciętnego Polaka nie będzie stać na zapłacenie powiedzmy 6 zł. za dobę za jedną książkę. Przeciętny Polak będzie czytał jeszcze mniej niż to robi teraz, więc i będzie coraz „głupszy".

A może właśnie o to chodzi, o ogłupienie ludzi i sprowadzenie ich do roli posłusznych roboli którym „mądre głowy" dzięki telewizji będą mówić kogo słuchać i jak żyć.

Jak na razie w polskich mediach niewiele mówi się na ten temat. Informacje o tym podawała *„Rzeczpospolita"* oraz nacjonalistyczna *„Nasza Polska"* (tyle, że ci w sposób wręcz panikarski). W obronę publiczne biblioteki wzięli też narodowi neopoganie z organizacji NIKLOT którzy zebrali ponad 3000 podpisów pod swym protestem złożonym w Kancelarii Sejmu RP..

Czy również anarchiści powinni bronić publicznych, to znaczy utrzymywanych z podatków, bibliotek? Myślę, że w tym przypadku tak, jak na razie nie zanosi się na to, by podatki w naszym kraju zostały zniesione, a jeśli te pieniądze mają być na coś wydane to wolę żeby to była biblioteka z której może skorzystać każdy niż kolejna podwyżka dla posłów itp. A prawa autorskie? No cóż dla nas (anarchistów) wszystkie prawa zastrzeżone są poronione, tak więc i prawa autorskie uważamy za coś poronionego. By być w spokoju ze swym sumieniem i my powinniśmy zaprotestować przeciwko takiemu choremu pojmowaniu praw autorskich, przeciwko zbieraniu haraczu dla chciwych pisarzy. Swój sprzeciw winni też wystosować ci z pisarzy, którzy nie godzą się z takim prawem i dobrowolnie zrzekną się swych części zysków z tak pojmowanego prawa autorskiego.

Jeszcze jedna rzecz. Do tego numeru zrobiliśmy specjalny "Dodatek Pierwszomajowy". Tegoroczne obchody Święta Pracy polscy anarchiści uczcili dużą manifestacją w centrum Warszawy, jako że materiały na ten temat nie mogły się już pomieścić w i tak ciasno składanym już piśmie, postanowiliśmy zrobić dodatek tylko na ten temat. Jeżeli dostałeś(łaś), kupiłeś(łaś) czy ukradłeś(łaś) #14 "Innego Świata" a nie ma w nim dodatku to przyślij na adres redakcji zaadresowaną do siebie kopertę ze znaczkiem, wtedy go otrzymasz.

I to wszystko jeśli chodzi o słowo wstępne, oczekujemy teraz od czytelników zaciekłych polemik i zajadłych dyskusji.

Do następnego razu.

Krawat

SPIS TREŚCI

Wstęp...1
M.T. Atakuje Polskę...2
Sprawa Kaczyńskiego...2
Ekwadorscy Indianie mówią nie...3
Cancum Neapol...3
Praca coraz bardziej niewolnicza...4
Eksmisje...5
Był sobie browar...6
Nowe plemiona Ameryki...7
@ powstanie w Brazylii 1918...8
Bez rządów, bez czynszów...9
Zaskłotujmy cały świat...10
Kryminaliści w rządzie...11
Brutalna policja w USA...11
Ponad masą - Nietzsche...12
H.Bey - Nietzsche i derwisze...15
Monty Python...16
Hiszpania"36...17
Działalność i doktryna FAI...18
Durruti...21
E.Goldman - Durruti wciąż żyje...23
CNT jakie widziałem...24
Wolne Kobiety w Hiszpanii...26
Filmowa CNT 1936-39...27
Zrewolucjonizowana X Muza...28
Rewolucja w oczach wroga...30
Kilka przykładów zbrodnii...31
I.N.C....32
F.A. Kraków...33
Stare zasady dla nowej ekonomii...41
Ocalić od zapomnienia...42
Recenzje...44

UWAGA! Poglądy przedstawiane przez poszczególnych autorów są ich poglądami i niekoniecznie muszą być zbieżne z poglądami redakcji



INNY ŚWIAT niepoprawne politycznie pismo anarchistyczne # 14
Redakcja: Janusz Krawczyk
Stali współpracownicy: Remigiusz Okraska, Tomasz Szefer, Agnieszka i Piotr Madej, Jarosław Tomasiewicz, Piotr Frankowski, Wojtek Kadłubowski, Andrzej Kliś, Tomasz Ofman, Mariusz Rymarczyk, Marcin Kopczyński, Krzysztof Kędziora
W tym numerze również udział brali: Marek Piekarski, Arek Jeleń, Szlachcic+PoProstu, Rafał Górski, Adam Bohdan, Michał Błaut, Dariusz Misiuna, Metys+PS"PMdL",
Skład całości: Janusz Krawczyk
Kontakt z redakcją: Janusz Krawczyk,Kkędziora 2/8, 39 300 MIELEC
Dystrybucja: Tomasz Sadło, Mikołajczyka 14/23, 35 209 RZESZÓW
MIELEC, wiosna/lato 2001



MIĘDZYNARODÓWKA TORTOWA ATAKUJE POLSKĘ !!!

Coraz częściej w naszym kraju słyszy się o „zamachach tortowych" dokonywanych głównie na znanych politykach. Odpowiedzialnymi za te zamachy są przeważnie anarchiści którzy w ten sposób przyłączają się do międzynarodowej organizacji torciarzy Międzynarodówki Tortowej (dalej MT).

Pierwsze tortowe zamachy na świecie były dziełem belgijskiego anarchisty, 55 letniego Noela Godina. Na jego koncie jest już sporo tytułowanych głów obdarzonych „słodkimi bombkami", od aroganckich aktorów i reżyserów poprzez polityków i ludzi z czołówki najbogatszych świata. To m.in. dziełem ludzi Godina było stortowanie Billa Gates'a w 1998 roku. Jak przyznaje sam „L'entarteur" („Tortownik"), z chęcią umieściłby swe torciki na jeszcze kilku fasadach znanych osobistości. Tak więc w kolejce czekają m.in. Bill Clinton, Fidel Castro, John Travolta jak i Jan Paweł II za swą nieugiętą postawę wobec antykoncepcji. Godin swój „tortowy terroryzm" traktuje jako formę walki politycznej ale i po części urozmaicenia i uszczęśliwienia sobie życie. Jak mówi: *„Nasza ideologia jest prosta. Chcemy żyć szybko i śmiać się, ile tylko możemy. Wokół wszystko jest obrzydliwe, więc spróbujmy trochę się zabawić"*. W całej swej „tortowej karierze" Godin tylko raz stanął przed sądem, został wtedy uniewinniony za stortowanie jednego z ministrów.

Tortownicy Godnina działają już nie tylko w samej Belgii, jego zwolenników można znaleźć również we Francji, Szwajcarii, Kanadzie, USA jak i w Tajlandii (gdzie przez amerykańskiego anarchistę spoliczkowany tortem został Michel Camdessus, były szef Międzynarodowego Funduszu Walutowego) czy ostatnio Finlandii (gdzie z kolei 29 marca 2001 Arktyczna Grupa Tortowa przeprowadziła zamach na Przewodniczącego Banku Światowego James D. Wolfensohn).

W Polsce atakowanie polityków i innych osobistości „tortowymi bombkami" nie ma jak na razie zbyt długiej tradycji. Być może dlatego, iż znacznie tańszą i bezpieczniejszą metodą było obrzucanie wrogów politycznych z dalszej odległości jajkami czy zgniłymi pomidorami. Zdarzały się również przypadki użycia cięższego „sprzętu", o czym mogliśmy się przekonać w czasie ostatniej kampanii prezydenckiej. Mimo coraz popularniejszych tortów, metody tradycyjne nadal są stosowane, szczególnie gdy dostęp do interesującego nas delikwenta jest bardzo utrudniony (tak jak to było ostatnio 12 marca 2001 roku w Lublinie gdy anarchiści obrzucali jajkami samochód szefa Komisji Europejskiej Romano Prodi'ego, czy wcześniej 19 lutego 1999 roku w Krakowie gdzie zaatakowany przez tamtejszych anarchistów został włoski postfaszysta Gianfranco Fini).

Działalność MT w Polsce rozpoczęli ekolodzy z Klubu Dzikiej Przyrody gdy 20 listopada 2000 roku poczęstowali tortem ministra ochrony środowiska Antoniego Tokarczuka. Powodem było m.in. zezwalanie na niszczenie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Następnego dnia, w czasie wykładu na Uniwersytecie Warszawskim „tortowi terroryści" przeprowadzili atak na „budowniczego polskiego kapitalizmu" Leszka Balcerowicza. Poza samym tortem, na Balcerowicza poleciały też brukselki. Powodów dla których Balcerowicz dostąpił owego zaszczytu jest wiele. Dla anarchistów którzy rzucali w niego tortem *„Leszek Balcerowicz to przykład wolnorynkowego technokraty, niewrażliwego na nędzę i poniżenie ludzi (...) Leszek Balcerowicz to kreator nędzy"* takie rekomendacje chyba wystarczą.

Nowe tysiąclecie polscy uczestnicy MT rozpoczęli od zaatakowania głowy obecnego rządu czyli premiera Jerzego Buzka. Akcja miała miejsce 19 stycznia w auli wrocławskiej Politechniki gdzie Buzek uczestniczył w spotkaniu „Szanse młodych w XXI wieku". Oto co mieli do powiedzenia sami tortownicy o tym wydarzeniu (wywiad przeprowadzony poprzez Internet):

Czy był jakiś konkretny powód ukarania premiera Buzka „bombką" tortową, czy też dostał on ją za całokształt swej działalności?

Pobudki, które popchnęły nas do przygotowania "zamachu tortowego" na Buzka były dwojakie. Z jednej strony zaplanowaliśmy ten czyn z zamiarem podziękowania premierowi za tzw. całokształt. Nie było jednak pewne, czy będzie nam się chciało zrealizować plan do końca. Siedząc jednak na sali i słuchając buzkowego przemówienia - kiedy to opowiadał, jak to w Polsce dobrze, roztaczał przed siedzącą młodzieżą wizje czekającego ją dobrobytu etc. - krew się w nas zagotowała. Tego było już za wiele! Do dzieła!

Jak sprawa wyglądała od strony technicznej. Czy trudno było się dostać w otoczenie premiera RP chronionego przez BOR?

Strona techniczna akcji wymagała chyba tylko pewności siebie, czy może raczej bezczelności. Całość wymyśliłem kilka godzin wcześniej. "Tort" - fast food powstał w kiblu pobliskiego baru. Do auli, w której miał przemawiać Buzek, wszedłem wygarniturowany i, co najważniejsze, przed resztą ekipy. Ochrona nie zwróciła uwagi na dredy i "brzuszek" pod kurtką. Miejsce zająłem niestety dość kiepskie - by dojść pod podium musiałem przebić się przez dziennikarzy i borowika. W pewnym momencie przesiadłem się jednak do pierwszego rzędu. Metr ode mnie stał wąsacz z BOR-u. Dziwię się, że nie zwrócił uwagi na trzymaną przeze mnie rękę pod kurtką. Hop! Jestem na podium, przykładam Buzkowi tort do potylicy.

A jak sam premier zareagował na tortowy atak?

Premier zareagował dość nerwowo. Wstał i zamarł. Był zaskoczony takim obrotem sprawy. Po kilkunastu minutach przyszedł jednak do siebie i swobodnie odpowiadał na pytania. Incydent skwitował oczywiście żartem. Znacznie bardziej nasz zamach dotknął organizatorów i gości spotkania - wrocławskich polityków AWS-u a zwłaszcza Wiszniewskiego - byłego rektora Politechniki Wrocławskiej. Na długi czas nasz niewinny tort wybił ich całkiem z rytmu.

Jak zachowywali się po akcji ochraniarze i policjanci którzy was zatrzymali?

BOR-owcy bardzo szybko wyprowadzili mnie z sali - wykręcili ręce, przeszukali. Trzeba przyznać, że w przeciwieństwie do policji byli całkiem opanowani. Na komisariat trafiamy razem z Piotrem. Robi się wesoło. Jeden z gliniarzy (były siatkarz) dwa razy serwuje mi w twarz. Dostajemy też standartową wiązankę komplementów. Straszą nas "trzecim wydziałem" etc. Ja dowiaduję się, że nie przysługuje mi prawo do leków ani lekarza. *"Jak się będziesz dusił, to wtedy wezwiemy pogotowie"* - usłyszałem od klawisza.

Wpłynęły już skargi i pozew na gliniarzy. Niedawno miałem konfrontację na prokuraturze...

Dotychczas osoby atakujące polityków tortami nie ponosiły drastycznych konsekwencji za to. Jak to się miało w waszym przypadku, co wam grozi?

Jak na razie celem "prawidłowego przebiegu postępowania" przeciw nam, dostaliśmy dozór policyjny (2 razy w tygodniu wizyta na komisariacie). Teoretycznie grozi nam do 5 lat (paragrafy "naruszenie nietykalności urzędnika państwowego" i "publiczne ośmieszenie urzędnika państwowego").

Czy gdyby była taka okazja to powtórzylibyście taką akcję?

"Zamachy tortowe" stały się ostatnio częste. Chyba nie ma sensu ich powtarzać - chyba, że ofiarą stałby się np. Bush albo inna postać z firmamentu polityki światowej. Można jednak wymyślać różne wariacje ataków tortowych. Np. wejść na salę, w której trwa spotkanie z jakimś politykierem, w parę osób z tortami na wyciągniętych rękach. Potem siąść w pierwszym rzędzie i patrząc w oczy przemawiającym maczać palce w bitej śmietanie i oblizywać je. A na koniec rzucić jajkiem. Lub coś w tym rodzaju.

Jak do tej pory uczestników ataku na premiera RP spotkały największe represje, choć procesy się jeszcze nie rozpoczęły.

W dwa tygodnie po tej akcji „aktu oczyszczenia" poprzez publiczne natarcie tortem doznał były kandydat na prezydenta RP Andrzej Olechowski. 4 lutego 2001 roku w czasie spotkania z wrocławianami „świętej trójcy" Platformy Obywatelskiej (Olechowski. Płażyński, Tusk) członkowie MT poczęstowali torcikiem pana Andrzeja przy „aplauzie" prawie 2000 widzów.

Również i w Szczecinie swą działalność rozpoczęła MT. Na swa pierwszą ofiarę wybrała ona Bronisława Geremka



któremu dostało się *za kapitalistyczną nowomowę i dokonania jako Ministra Spraw Zewnętrznych*. Wydarzenie to miało miejsce 21 lutego 2001 roku w czasie wykładu na Uniwersytecie Szczecińskim kiedy to Geremek ochoczo namawiał studentów za opowiedzeniem się za integracją z Unię Europejską. W Szczecinie po owym wydarzeniu doszło do swego rodzaju paniki przez tortami. Gdy na spotkanie zorganizowane 1 marca 2001 roku przez Forum Młodzieży Konserwatywnej oraz stowarzyszenie Młodzi Demokraci przyszli szczecińscy anarchiści, chcący zadać kilka pytań pełnomocnikowi Platformy Obywatelskiej Markowi Talasiewiczowi, zostali oni wyprowadzeni z sali jako osoby rzucające tortem w ministra Geremka. Najwidoczniej strach przed stortowaniem szanownego gościa był silniejszy niż demokratyczne zasady panujące ponoć na uniwersytetach.

Tortami w Polsce dostają nie tylko politycy z pierwszych stron gazet. W Białymstoku stortowany został wiceprezydent miasta Dębski za podwyższenie przez władze miejskie podatków. Mamy nadzieję, że w niedługim czasie zaczną też dostawać tortami i inne osobistości, nie tylko ze świata polityki i biznesu. Taka nagroda powinna też spotkać aroganckich ludzi z show biznesu, którzy zapominają, że żyją w normalnym świecie gdzie nie wszystkich stać na luksusy.

Krawat

(na podst. *„Angora"*#48/03.12.2000/, *„A-tak"*#3,#4, *„Biuletyn Informacyjny ACK"*#17, internetowy serwis informacyjny PoProstu i źródła własne)

SPRAWA KACZYŃSKIEGO

Poniższy fragment listu dotyczy kontrowersyjnej postaci jaką jest Ted Kaczyński z którym wywiad ukazał się w #13 „Innego Świata".

(...) Głównie chodzi mi o tekst o Kaczyńskim. Kilka sformułowań w nim zawartych jest, delikatnie mówiąc, kontrowersyjnych. Przypisywanie całej odpowiedzialności za nędzę dzisiejszego świata technologii jest, jak mi się przynajmniej wydaje, nieco bałamutne. W opowieściach jej radykalnych krytyków jawi się ona jako byt spersonalizowany, żyjący własnym życiem i „myślący" jedynie o destrukcji środowiska naturalnego. Wydaje mi się jednak, że technologia jako taka jest neutralna, by odwołać się do banalnego już przykładu, nożem można pokroić chleb, lecz i zabić człowieka. Problem leży w tym, kto dysponuje władzą decydowania o tym, jak technologia zostanie użyta. Struktury społeczne (chodzi o struktury władzy politycznej, ekonomicznej i ideologicznej), w przeciwieństwie do technologii nie są neutralne. Przypisywanie więc tego, co powinno zostać przypisane instytucjom społecznym (dysponującym władzą), technologii jest ideologicznym zakłamaniem i w praktyce tym instytucjom służy (krytyka technologii i nauki jest dziśiaj bardzo popularna). Weźmy ostatnia książkę Skolimowskiego *„Wizje Nowego Milenium"*, uznanie technologii za całe zło nie pozwala mu zauważyć społeczno-ekonomicznego znaczenia problemu i kończy się wychwalaniem Ala Gore'a (związanego m.in. z amerykańskim biznesem naftowym firmą OXY, odpowiedzialna za niszczenie środowiska naturalnego w USA, czy ostatnio w Kolumbii stąd też po części poparcie demokratów dla rządu Kolumbii w ramach Columbia Plan) i czczym kaznodziejstwie. To oparty na współzawodnictwie system kapitalistyczny jest odpowiedzialny za niszczenie środowiska naturalnego. Współczesna nauka i technologia wyposażyła nas w ogromne możliwości manipulowania środowiskiem, lecz nie powiedziała, jak mamy z tego skorzystać. I oczekiwać tego od nauki lub oskarżać ją o to jest nieporozumieniem. Nauka odpowie nam jedynie na pytanie, co się stanie, gdy w takim a nie innym miejscu przyłożymy taką, a nie inna siłę, lecz nie udzieli nam odpowiedzi na pytanie czy mamy te siłę tam przykładać. Przywołany przykład samochodu nie jest tak jednoznaczny, jak na pierwszy rzut oka by się wydawało. Samochodu można tez użyć jako karetki pogotowia, wozu strażackiego itp. To, że jest on zmora dzisiejszego świata jest konsekwencja idiotycznego pojęcia prestiżu i sztucznego wzbudzania potrzeb.

Jeśli czytam, iż tak naprawdę liczy się wolność, *„żeby zabić kogoś i uciec bez poczucia winy"*, to mogę się jedynie uśmiechać z politowaniem. Gdy czytam, iż problemem tych, którzy nie chcą mordować, jest fakt, iż upadek systemu musi przynieść ofiary, to nie pozostaje mi nic innego, jak puknąć się w czoło. Jednak jest w tym, coś przerażającego. Swoboda z jaką Kaczyński przyznaje, iż ludzie będą musieli umierać z głodu zakrawa na idiotyzm. Earth First! w USA optuje za zamykaniem granic przed emigrantami z Ameryki Łacińskiej z tej racji, iż naraża to północnoamerykańskie zasoby naturalne. Co zrobić jeśli w Etiopii mamy głód? Odpowiedź jest prosta, należy pozwolić naturze działać i niech ludzie tam umierają. Bookchin, który prowadził dość zażarta polemikę z Earth First! i ekologią głęboką, pisał, iż nie potrzebujemy naiwnej religii z bożkami, boginiami, etc., lecz ruchu społecznego, który identyfikować będzie kryzys ekologiczny z kryzysem społecznym i w dominacji człowieka nad człowiekiem widzieć będzie dominację człowieka nad naturą. (...)

Krzysztof Kędziora

EKWADORSCY INDIANIE MÓWIĄ NIE

Podwyżki cen paliwa oraz kosztów transportu publicznego dały początek gwałtownym protestom, a następnie ogólnonarodowej rewolcie, która na dwa miesiące br. sparaliżowała życie w Ekwadorze. W taki sposób mieszkańcy tego południowoamerykańskiego kraju zaprotestowali przeciwko tragicznej sytuacji gospodarczej i społecznym skutkom reform realizowanych przez Gustavo Noboa, prezydenta Republiki.

Reformy pod dyktando

Wprowadzone z początkiem stycznia br. podwyżki to część ekonomicznego programu naprawczego ogłoszonego przez prezydenta Ekwadoru Gustavo Noboa. Program ten został opracowany zgodnie z wytycznymi Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który uzależnił przyznanie pomocy finansowej dla Ekwadoru od zmniejszenia państwowych dotacji na środki transportu i paliwo. W kraju o 91 % inflacji o konieczności reform nikt nie dyskutuje, sprzeczności istnieją natomiast co do ich kierunku. Noboa wybrał wariant zaproponowany przez Bank Światowy i MFW, z czym nie zgadzają się jego przeciwnicy wątpiąc, czy realizowanie reform pod dyktando zagranicznych instytucji finansowych poprawi sytuację tych, którym wiedzie się najgorzej. W końcu to właśnie "życzliwość" krajów wysokorozwiniętych przywiodła to południowoamerykańskie państwo na skraj przepaści.

Dolaryzacja rodzi nędzę

Problemy gospodarcze Ekwadoru wynikają z olbrzymiego zadłużenia zagranicznego, w jakie kraj ten wpadł w latach 1972 - 1975. Wtedy za jednego dolara płacono 5 sucrów, natomiast dwadzieścia lat później już 1300 sucrów. Pętla zadłużenia pogrążyła kraj w zapaści i ekonomicznym uzależnieniu przede wszystkim od Stanów Zjednoczonych. Codziennie z największego ekwadorskiego portu Guayaquil odpływają amerykańskie statki wypełnione owocami, którymi władze Ekwadoru spłacają stale rosnące odsetki. Aktualnie prawie połowa budżetu państwa jest przeznaczana na redukcję zadłużenia zagranicznego, gdy tymczasem 80 % społeczeństwa wegetuje w przerażających warunkach, borykając się z brakiem jedzenia i wody pitnej. Jego sytuację znacznie pogorszyło ubiegłoroczne zastąpienie lokalnej waluty dolarami, którymi obracają wyłącznie bogacze zbijający kokosy na interesach z "jankesami". Decyzja o "dolaryzacji" została podjęta przez prezydenta Mahuada za namową Banku Federalnego USA i doradców z ramienia MFW. Oceniając jej skutki odnosi się wrażenie, że władze Ekwadoru bardziej troszczą się o interes międzynarodowych firm, niż własnych obywateli.

Złamane obietnice

Gustavo Noboa został prezydentem Republiki Ekwadoru w styczniu 2000 r. Przejął on władzę na drodze puczu przeprowadzonego kilka godzin po obaleniu przez ogólnonarodowe powstanie ówczesnego prezydenta Jamila Mahuada. Społeczeństwo Ekwadoru sprzeciwiło się wtedy projektom prywatyzacji źródeł wody pitnej i pogłębiającemu się ekonomicznemu uzależnieniu od zagranicznego kapitału. Mając na uwadze wewnętrzne niepokoje nowy prezydent złożył publiczne oświadczenie, obiecując zamrożenie cen paliw na 2 lata oraz rezygnację z prywatyzacji źródeł czystej wody. Niespełna kilka miesięcy później Noboa sprzeniewierzył się swoim deklaracjom. Ogłaszając w pierwszych dniach stycznia br. podwyżkę cen paliwa o 100 % dał swoim przeciwnikom pretekst do rozpoczęcia masowych wystąpień przeciwko katastrofalnej sytuacji ekonomicznej kraju i zewnętrznym zależnościom.

Marsz na stolicę

Jako pierwsi swoje niezadowolenie zademonstrowali Indianie, druga co do liczebności grupa etniczna Ekwadoru. Zorganizowani w liczne ugrupowania polityczne i społeczne błyskawicznie zareagowali na podwyżki, rozpoczynając akcje protestacyjne oraz blokady głównych dróg we wszystkich regionach kraju. Koordynacją tych przedsięwzięć zajęła się największa organizacja Indian w Ekwadorze - Confederation of Indigenous Nationalities of Ecuador (CONAIE), na czele z Antonio Vargasem, jednym z liderów ubiegłorocznej rewolty przeciwko Jamilowi Mahuadowi. Wydarzenia nabrały tempa w połowie stycznia, gdy członkowie CONAIE zdecydowali się zorganizować wielki marsz na stolicę. 29 stycznia 6 tysięcy zdesperowanych Indian z najodleglejszych prowincji Ekwadoru (niektóre źródła mówią nawet o 10 tysiącach) dotarło do Quito, a następnie schroniło się na terenie Universidad Politecnica Salesiana. Okrążeni przez policję i wojsko wieśniacy spędzili tam prawie dwa tygodnie protestując przeciwko nędzy i socjalnym nierównościom.

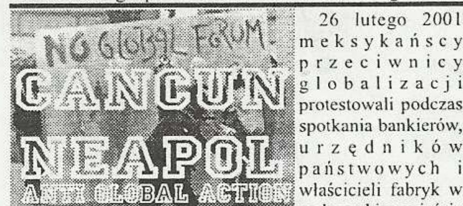
Latynoamerykańskie standardy

Skala społecznych wystąpień zmusiła Gustavo Noboa do reakcji. Jego pierwsze decyzje w tej sprawie były obiecujące. Rząd rozpoczął negocjacje z przedstawicielami Indian, jednak w miarę jak napięcie w kraju rosło, Noboa zdecydował się na rozwiązanie typowe dla latynoamerykańskich satrapów. W pierwszej kolejności zastosował represje przeciwko przywódcom indiańskiej rebelii zapowiadając, że *"wszyscy wywrotowcy odpowiedzialni za destabilizację państwa zostaną aresztowani"* (wśród uwięzionych "wichrzycieli" znalazł się Antonio Vargas, przewodniczący CONAIE). Następnie w nocy z 2 na 3 lutego br. prezydent ogłosił stan wyjątkowy, grzebiąc tym samym szansę pokojowego rozwiązania kryzysu. Decyzja o wprowadzeniu stanu wyjątkowego została podjęta po tym, jak reprezentanci CONAIE ogłosili zerwanie rozmów z przedstawicielami władzy, reagując w ten sposób na prezydencką odmowę uczestniczenia w negocjacjach. Odpowiedź protestujących była natychmiastowa. Na terenie Uniwersytetu Salesiana 50 Indian rozpoczęło strajk głodowy, natomiast związkowcy i studenci zapowiedzieli ogólnonarodowy strajk solidarnościowy. Równocześnie 5 lutego w Quito i Tena doszło do krwawych starć pomiędzy przeciwnikami podwyżek, a wojskiem i policją. Nie obyło się bez rannych i ofiar śmiertelnych.

Czterech prezydentów w cztery lata

Krew na ulicach ekwadorskich miast otrzeźwiła przywódcę Republiki. 6 lutego po krótkim spotkaniu z przywódcami indiańskiej rewolty Noboa osobiście przystąpił do negocjacji. Zakończyły się one podpisaniem dwustronnego porozumienia, w którym prezydent Ekwadoru zobowiązał się obniżyć ceny paliwa o 40 centów oraz stworzyć system kredytów dla najbiedniejszych rolników. Jednocześnie nie zgodził się na rezygnację z głównych założeń przeprowadzanych reform. Kompromisowe rozwiązanie kryzysu, który przez ponad miesiąc paraliżował sytuację w kraju, zostało przyjęte z ulgą zarówno przez władze, jak i samych Indian. Trudno powiedzieć, kto był zwycięzcą tego całego zamieszania. Co prawda indiański wieśniacy doprowadzili do anulowania podwyżek, jednakże nie udało im się przeforsować postulatów, które skierowałyby gospodarkę Ekwadoru na inne tory. Z drugiej strony styczniowo - lutowa lekcja pokazała prezydentowi, że naprawa finansów państwa kosztem najbiedniejszych może się dla niego skończyć utratą stanowiska. Ponieważ w Ekwadorze w ciągu minionych czterech lat prezydenci zmieniali się czterokrotnie, polityczna przyszłość obecnego włodarza nie wydaje się zbyt pewna. Tym bardziej, że z 54 procentowego poparcia, jakim cieszył się Noboa na początku swojej kadencji, po powstaniu pozostało mu tylko 28 procent.

Marcin Kopczyński (Interwencja zine)



26 lutego 2001 meksykańscy przeciwnicy globalizacji protestowali podczas spotkania bankierów, urzędników państwowych i właścicieli fabryk w nadmorskim mieście Cancun. Podczas przemarszu główną ulicą miasta, około dwustu demonstrantów śpiewało *Śmierć kapitalizmowi* oraz wznosiło okrzyki - m. in. pro-palestyńskie i przeciwko *planowi dla Kolumbii*. Część protestujących wystąpiła bez dolnej części ubrań, wywołując niemałe zakłopotanie wśród turystów i policji. Popołudniu demonstracja przeniosła się przed luksusowy hotel, w którym odbywało się spotkanie bankierów, gdzie została natychmiast otoczona przez policję w pełnym rynsztunku. Na ulicy położona została ludzka czaszka - symbol ofiar globalizacji. Jeden z protestujących powiedział: *Symbolicznie zamykamy ich spotkanie, ponieważ jest to nielegalne zgromadzenie bogaczy, które bogaci się na biedzie innych.* Przeciwnicy globalizacji zorganizowali także swoje własne spotkanie, na którym kwestie nędzy w Ameryce Latynoskiej były dyskutowane z zupełnie innego punktu widzenia niż na oficjalnych obradach. Podczas drugiego dnia obrad Światowego Forum Gospodarczego rannych w starciach z policją zostało kilkadziesiąt osób. Do walk ulicznych doszło po zamknięciu forum przez niedawno wybranego prezydenta Meksyku - Vincente Foxa. W swej mowie końcowej wezwał on do *demokratyzacji rynków* tak, aby z procesu globalizacji mogli korzystać wszyscy, a nie tylko wybrani. Wtedy policja zaczęła rozpędzać grupę ok. 500 osób, protestujących przed hotelem, w którym odbywało się spotkanie. Na wstępie około trzydziestu demonstrantów zostało zatrzymanych za obnażenie się w miejscu publicznym, potem część manifestacji próbowała przedrzeć się przez policyjną blokadę postawioną wokół hotelu. Według organizatorów trzydzieści osób zostało rannych. Na forum prezydent Meksyku nawoływał w tym czasie do *nadania ludzkiego oblicza globalizacji: Należy przekształcić gospodarkę i rozwój tak, aby raczej poprawiać warunki życia a nie produkować więcej i więcej* - mówił Fox. *Nie może zamykać oczu na ten milion mieszkańców Meksyku, które musi przeżyć za mniej niż dolara dziennie* - powiedział też Fox, podkreślając, że *nie można wszystkiego zostawiać w rękach rynku*. Wcześniej tego samego dnia odbyła się debata części uczestników forum i paru mniej radykalnych przeciwników globalizacji. Podczas spotkania pierwsza ze stron uparcie twierdziła, że nędzy na świecie jest coraz mniej, podczas gdy druga, wyposażona w cały arsenał statystyk, twierdziła, że globalizacja tylko pogłębia i poszerza nędzę.

17 marca 2001 w Neapolu podczas protestów przeciwko Forum Globalnemu rannych zostało łącznie około 100 osób. Demonstrantom nie udało się przedrzeć przez policyjne blokady, broniące dostępu do miejsca obrad delegatów ze stu kilkudziesięciu państw.

Demonstranci usiłowali uniemożliwić porozumienie przedstawicieli administracji państwowych , które miało prowadzić do stworzenia globalnej instytucji kontrolującej i regulującej komunikację internetową i telefoniczną. W protestach wzięło udział wiele różnych grup - od uchodźców kurdyjskich poczynając, poprzez grupy anarchistyczne, Cobas (federację związków zawodowych), kolektywy studenckie i pacyfistyczne po komunistów.

Podczas marszu z placu Garibaldiego w kierunku centrum Neapolu doszło do paru starć z policją - użyła ona gazów łzawiących, podczas gdy demonstranci obrzucali ją kamieniami. Użyto również koktajli Mołotowa i pałek. Został zniszczony jeden sklep komputerowy.

Na podst. Po prostu.

Wchodząc w XXI wieku mamy szansę znaleźć się w wieku XIX!

Praca coraz bardziej niewolnicza

Obecnie 3 miliony osób w Polsce nie ma pracy, z czego większość straciła już prawo do zasiłku. Pracodawcy nie chcą tworzyć nowych miejsc pracy, bo twierdzą, że im się to nie opłaca. Ich zdaniem tylko radykalne zmiany w kodeksie pracy pozwolą na zahamowanie tej sytuacji. Zmiany oczywiście na ich korzyść.

Pracodawcy uważają, że kodeks pracy musi być, jak ładnie to nazywają, zliberalizowany i uelastyczniony. Powinien dawać im więcej swobody w relacjach z pracownikiem, z ich zatrudnianiem, zwalnianiem, regulowaniem płac. Twierdzą, że tylko wtedy będą mogli odpowiednio reagować na zmieniające się wymagania rynku i tworzyć więcej nowych miejsc pracy, a przez to zwalczać bezrobocie.

NIECH ŻYJE ELASTYCZNY KODEKS PRACY

FEDERACJA ANARCHISTYCZNA sekcja Poznań

Wśród najczęściej pojawiających się postulatów rodzimych biznesmenów, wspieranych przez polityków, szczególnie SKL i Uni Wolności, są skreślenie przepisu o konieczności zawarcie trzeciej umowy na czas nieokreślony, skreślenia konieczności uzasadnienia wypowiedzenia z pracy, przedłużenia czasu pracy do 12 godz. na dobę (pomysł UW), obniżenie płacy minimalnej oraz zwiększenia godzin nadliczbowych w roku ze 150 do 250, a przy okazji obniżyć o połowę wynagrodzenie za nie. Aż włos się na głowie jeży!

Gospodarczy stan wojenny

Nasi przedsiębiorcy i politycy zamierzają, jak widać, pod względem czasu pracy, cofnąć i siebie i nas do przełomu XIX i XX wieku. Uważają bowiem, że cywilizowane stosunki pracy powodują wzrost bezrobocia. Poza tym zniesienie konieczności podpisywania umowy na czas nie określony pomoże pracodawcy w pozbywaniu się niewygodnych pracowników, np. w momencie gdy taki osoby poprosi o podwyżkę. Niska płaca minimalna pozwoli bowiem zatrudnić na jego miejsce nawet dwóch bezrobotnych, którzy zgodzą się pracować za nędzne wynagrodzenie, byle tylko mieć za co żyć. Biorąc pod uwagę liczbę bezrobotnych i możliwą rotację na rynku pracy, człowiek jako istota może przestać się liczyć. Będzie jedynie tanią siłą roboczą.

Pracodawcy chcą więc odejścia od zatrudnienia etatowego, czego w żaden sposób nie można połączyć z tworzeniem miejsc pracy, a tym samym poluzowanie prawa w żaden sposób nie poprawi sytuacji bezrobotnych. Tym bardziej w przypadku zwiększenia godzin nadliczbowych, gdyż ci którzy pracowali będą pracowali jeszcze więcej i nowi pracownicy nie będą potrzebni.

Szczególnie „ciekawa" wydaje się propozycja posła Platformy Obywatelskiej i byłego ministra przekształceń własnościowych Janusza Lewandowskiego, który zaproponował, aby prowadzić do kodeksu pracy procedury awaryjne, które zawieszają normalne uprawnienie pracowników w czasie tzw. trudnej sytuacji firmy czy przejściowego kryzysy. Nie wyjaśnia tylko, kto miałby o tym decydować i na jakich podstawach. Właściciel firmy? Obawiam się, że dla sporej większości ciężka sytuacja trwałaby permanentnie, gdyż byłaby sposobem na zgarnięcie większej kasy.

W tej sytuacji trudno się więc dziwić, że wielki sprzeciw wśród pracodawców wywołały propozycje skrócenia tygodniowego czasu pracy do 40 godz. (ostatecznie ma obowiązywać od 2003 roku), jak jest w prawie całej Europie Zachodniej, bo przepracowanie 8 godzin mniej w miesiącu doprowadzi do kryzysy gospodarczego! W ich portfelach.

Ogromne zdziwienie ogarnęło mnie kiedy trafiłem na spotkanie pracodawców z ministrem pracy i polityki społecznej Longinem Komołowskim. Szefowie i właściciele firm nachalnie domagali się natychmiastowych zmian w kodeksie pracy, gdyż w przeciwnym razie oni nie będą tworzyli nowych miejsc pracy, bo im się nie opłaca. Co na to minister?

Ku mojemu zaskoczeniu zaczął bronić pracowników i ich praw zapisanych w kodeksie. Próbował również złagodzić stanowisko pracodawców i uzmysłowić im, że powinni na ten temat negocjować, a nie żądać. Zwłaszcza, że nie chcieli ustąpić w kwestii skrócenia czasu pracy. Ale z drugiej strony kto miałby w ich imieniu zasiąść do rozmów?

Pracodawcy bowiem po części sami są sobie winni takiej sytuacji, gdyż w przeciwieństwie do związków zawodowych nie mają silnej i wpływowej reprezentacji. Wśród kilku istniejących organizacji takich jak Business Centre Club czy Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych wciąż toczy się spór, która z nich jest faktycznym reprezentantem i która może wypowiadać się w imieniu reszty.

Związki z prawdziwego zdarzenia

W przeciwieństwie do związków zawodowych, które są w Polsce obecnie silne i wpływowe. Są również, niestety, potwornie upolitycznione. Działacze związkowi powinni raczej zajmować się przestrzeganiem praw pracowniczych w poszczególnych zakładach, a nie politycznymi debatami w parlamencie, bądź bawieniem się w partyjne przepychanki. Dlatego pomysł odbiurokratyzowania związków nie powinien budzić zastrzeżeń, chyba, że na szczytach organizacji. Nierzadko słychać głosy, że szefowie związków w poszczególnych zakładach działają niczym ich prezesi, w pełni wyposażonych gabinetach, z sekretarkami. W gabinetach po byłych podstawowych organizacjach partyjnych PZPR - dodają złośliwcy.

Unia Wolności, która nie od dzisiaj wspiera najbogatszych, ostro wystąpiła przeciwko związkom zawodowym w ogóle. Zdaniem jej szefów należy ograniczyć działanie związków w zakładach pracy, a nawet utrudnić ich zakładania. Do tej pory, aby założyć organizację związkową potrzebnych było 10 etatowych pracowników. Unia proponuj, aby liczbę tę podnieść do 30. Dochodzi do tego ograniczenie praw działaczy związkowych.



Choć trzeba przyznać, że niektóre postulaty mogłyby przynieść korzyści. Dotyczy to np. zrównania wszystkich pracowników pod względem warunków pracy, płacy i pomocy socjalnej, bez względu czy przynależą do związku czy też nie. Jak wiadomo w niektórych zakładach np. warszawskim Deawoo szef związku, dlatego, że nim jest, zarabia 5 średnich pensji fabryki!

Pracodawca robi swoje

Państwowa Inspekcja Pracy opublikowała listę 19 najczęstszych sposobów łamania przez pracodawców prawa pracowników. Są wśród nich m.in. opóźnione wypłaty, ukrywanie regulaminu firmy i zwalnianie tych, którzy domagają się jego okazania, zaniżanie lub nie wypłacanie wynagrodzeń za nadgodziny, naruszanie czasu pracy, nieprawidłowości w zakresie BHP czy nieprawidłowości przy rozwiązywaniu umów o pracę. Co ciekawe potwierdza to nawet wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność" Janusz Śniadek.

Szokująco wypadła kontrola przeprowadzona przez PIP w 1999 roku, kiedy sprawdzano jak wypłacane są wynagrodzenia. W 98 proc. przepisy były naruszane, a pracodawcy zalegali z wypłatami na ponad 96 mln zł. na dodatek w jednej trzeciej kontrolowanych zakładów przekroczono dopuszczalne limity nadgodzin, a w co czwartym pracownik nie miał wolnego dnia za pracę w niedzielę i święta.

Prym w łamaniu praw pracowniczych wiodą hipermarkety, głównie Real, Auchan, Hit i Carrefour, choć walka z tym jest niezwykle trudna. Z jednej strony dokumenty firm są „czyste", a z drugiej pracownicy jeszcze zatrudnieni boją się składać skarg, a rotacja pracowników jest na poziomie 70 proc. rocznie i brak związków zawodowych. Nawet chęć ich założenia kończyła się zwolnieniem z pracy. Nie brakowały zwykłego chamstwa i brutalności. Głośny był przypadek, gdy szef gdańskiego Intermarche w furii połamał kasjerce palce, zatrzaskując kasę, gdy kobieta trzymała w niej dłonie.

Nawet firmy tzw. szacowne przypominają niekiedy obóz pracy, jak np. Panorama Polska wydająca znaną wszystkim „Panoramę Firm". Pracownicy zatrudnieni przy zbieraniu reklam mają obowiązek podpisywania jak największych kontraktów. W tym celu ustala im się dzienne limity. Kto nie uzyska ustalonej kwoty, temu naliczane są zaległości. Osoby, które chorują i trafią na zwolnienie lekarskie mogą liczyć się z nie przedłużeniem umowy, jak jedna z pracownic z Sopotu, która trafiła na zwolnienie, gdyż jej dziecko znalazło się w szpitalu.

Wyniki reklamowe poszczególnych osób wpisywane są codziennie na wielkich tablicach, aby wszyscy znali „prymusów i obiboków", a pod koniec tygodnia sumowane. Najlepszy dostaje w nagrodę na weekend...samochód służbowy.

Nie lepiej wygląda sytuacja w najmniejszych firmach, gdzie właściciel i szef staje się niemal Bogiem. Pieniądze, które mógłby przeznaczyć na rozwój zakładu czy zatrudnienie nowych osób, marnowane są na tzw. wyprawy w interesach, jak było m.in. z wizytą marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego do Ameryki Południowej, do krajów z którymi, ze względu na ogromne cła zaporowe (tzw. umowa Mercosor), handlować się nie da.

I co dalej?

Powstaje pytanie jak wybrnąć z konfliktowej sytuacji i sprawić, że miejsc pracy będzie więcej przez co bezrobocie będzie maleć. Nie łudźmy się bowiem, że system państwowy wraz ze swoimi mechanizmami gospodarczymi upadnie za kilka dni. Choć Śniadek dodaje, że nieugięte stanowisko obu stron i parcie do konfrontacji doprowadzi do konfliktu politycznego.

Na pewno niezbędne jest obniżenie podatków, tak aby przedsiębiorcy zamiast wywalać kasę do budżetu, którą przejada coraz większa administracja państwowa, mogli zainwestować w rozwój swojej firmy. Dochodzi do tego konieczność obniżenia stóp procentowych, z czym wiąże się potanienie kredytów, także tych na inwestycje. Zresztą absurdem jest, że przy 6,6 proc. inflacji oprocentowanie kredytów sięga 16-22 proc. Niezbędne jest również zniesienie różnych administracyjnych barier w kodeksie pracy, niekiedy pozostałości minionej epoki, co ułatwi zatrudnianie i przede wszystkim zmianę programów nauczania w szkołach, aby nie kształciły one bezrobotnych. To tylko nieliczny pomysły jakie przychodzą mi do głowy. Być może macie takie inne?

Piotr Frankowski

POROZUMIENIE SPOŁECZNE „POZNAŃ MIASTO DLA LUDZI”
Deklaracja Programowa

Poznań miastem nie dla eksmisji na bruk ludzi biednych, bezrobotnych, tych, których nie stać na ciągłe podwyżki czynszów i opłat tych, którzy w wyniku wypadków losowych utracili możliwość utrzymania się.

Nie dla wyprzedaży i przejmowania przez prywatnych „właścicieli” mieszkań komunalnych i związanych z tym malwersacji finansowych oraz dla wszelkich roszczeń reprywatyzacyjnych byłych „posiadaczy”.

Nie dla partyjnych i biznesowych układzików, politycznych przepychanek i biurokracji wszelkich szczebli administracyjnych, dysponującej środkami z naszej kieszeni.

Nie dla polityki władz lokalnych która preferuje biznes i inwestycje nie uzgadniane z mieszkańcami naszego miasta. Dla polityki która oczyszcza tzw. śródmieście pod biura i zasobniejszych najemców z mieszkańców od dawna tam zasiadłych, niszcząc w ten sposób społeczności lokalne i więzi międzyludzkie.

Nie dla inwestycji które straszą swą ohydą i w żaden sposób nie nawiązują do charakteru i swojskości miejsca w których są lokalizowane.

Nie dla arogancji władz i ograniczeniu użyteczności publicznej na rzecz własności prywatnej nie liczącej się z potrzebami i rozwojem mieszkańców Poznania.

Nie dla hipermarketów, centrów biznesu, banków i ulic zakorkowanych trującymi wszystkich samochodami.

Poznań miastem dla wszystkich ludzi nie tylko najbogatszych, podejmującym wszelkie działania zmierzające do zmniejszenia obszarów biedy i bezrobocia oraz zbyt wygórowanych opłat za życie w nim. Miastem realizującym zorganizowane zajmowanie pustostanów dla potrzeb bezdomnych.

Miastem, w którym domy są zarządzane przez ludzi w nich mieszkających. Gdzie wszelkie decyzje ich dotyczące podejmowane są poprzez współdecydowanie wszystkich zainteresowanych bez zbędnych pośredników. Miastem, gdzie umożliwione zostanie przekazanie mieszkań komunalnych ich lokatorom tworzącym samorządy, którym przekazywać się będzie opłaty od pozostałych mieszkańców nie zainteresowanych taką formą uczestnictwa.

Poznań miastem oddolnej demokracji, rzeczywistego samorządu a nie jego parodii. Tak na poziomie własnego domu, ulicy, osiedla jak i całego miasta. Gdzie każdy miałby możliwość wpływu na inwestycje, wygląd ulic, dzielnic, zieleni, całą infrastrukturę, oraz kontroli każdej decyzji i jej wykonania. Miastem, gdzie każdy pomysł, inwestycje itp., będę poddawane pod dyskusję i udział mieszkańców we współzarządzaniu. Nic o nas bez nas.

Miastem, którego centrum należeć będzie do wszystkich, nie tylko do najbogatszych mieszkańców. Miastem silnych i zżytych społeczności lokalnych kierujących się pomocą wzajemną i solidaryzmem, gdzie więzi międzyludzkie staną się czymś głębszym, a nie jedynie hasłem.

Poznań miastem, gdzie użyteczność publiczna stawiana będzie na pierwszym miejscu. Miastem dla zieleni na ulicach, parków, placów zabaw, deptaków i ścieżek rowerowych.

Miastem posiadającym zaplecze socjalne na dobrym poziomie. Popierającym rozwój życia kulturalnego i społecznego mieszkańców, szczególnie poprzez łatwy dostęp do lokali publicznych i wspieranie amatorskiej aktywności kulturalnej.

Poznań miastem małego, rodzimego handlu, usług oraz rzemiosła, miastem, gdzie nie straszą szklane wieżowce dla bogaczy, nie służące większości mieszkańców.

Miastem o ograniczonych ruchu indywidualnego transportu, a stawiającym na rozwiniętą i nie zatłoczoną komunikacje zbiorową.

W skład Porozumienia wchodzą:
Federacja Anarchistyczna sekcja Poznań
Federacja Młodych Unii Pracy
OPZZ „Konfederacja Pracy”
Polska Partia Socjalistyczna Komitet Okręgowy
Ruch Postępu Cywilizacyjnego
Samorząd Lokatorów RP
a także osoby nie związane z żadnymi



MIESZKANIE PRAWEM, NIE PRZYWILEJEM !

Od 1 kwietnia w całym kraju zaczynają się eksmisje. Okres ochronny trwający od 1 listopada do 31 marca, kiedy to nie można dokonywać eksmisji na bruk, jest jedyną ochroną ludzi, których nie stać przez ich biedę na opłacanie czynszu. Pomimo, iż w tym roku znowelizowano ustawę i jest ona na korzyść, chociażby rodziny z dziećmi, problem eksmisji na bruk będzie dotyczył wielu ludzi. W minionych latach ilość eksmisji w zastraszającym tempie wzrastała. Wprowadzenie, na razie wstrzymanej, ustawy reprywatyzacyjnej , uwolnienie za kilka lat cen czynszów oraz poczynania, zarówno władz centralnych, jak i lokalnych, nie rokuje by problem ten został w jakikolwiek sposób rozwiązany. Poznań, wychwalany przez neoliberalnych ekonomistów jako „miasto sukcesu”, nie stanowi niestety wyjątku. Pogarszająca się sytuacja gospodarcza w kraju nie ominęła naszego miasta. Stale zwiększające się bezrobocie, a także niskie zarobki, są główną przyczyną utraty mieszkań. Problem ten wcale nie jest, jakby mogło się wydawać, marginalny. Dotyczy on (lub wkrótce będzie) wielu poznaniaków. Stale zwiększające się opłaty za prąd, wodę i gaz tylko pogłębiają ten katastrofalny stan rzeczy. W ubiegłym roku w Poznaniu , odbyło się 913 spraw o eksmisję, w 400 przypadkach z jej orzeczeniem, z czego nielicznym zapewniono lokale zastępcze. Gminy w całym kraju powinny zapewnić lokale zastępcze, lecz w praktyce tego nie robią, gdyż nie są do tego zobligowane. Eksmisje mają miejsce zarówno z mieszkań należących do miasta, spółdzielni jak i prywatnych właścicieli.

NIE POZWÓL BY TWOJEGO SĄSIADA WYRZUCONO NA BRUK
EKSMISJE STOP
DZISIAJ ON JUTRO TY
POROZUMIENIE SPOŁECZNE
"POZNAŃ MIASTO DLA LUDZI"
Telefon kontaktowy: 0608-349-773

Najgorzej sytuacja wygląda w kamienicach prywatnych. Już teraz, gdy jeszcze ustawa reprywatyzacyjna nie weszła w życie, wielu kamieniczników dyktuje ceny mieszkańcom swoich parceli według własnego uznania. Należy pamiętać, że większość prywatnych kamienic znajduje się w centrum i jego pobliżu. Przekształcenie śródmieścia w tak modne ostatnio „city” wabi potencjalnych inwestorów, a windowanie cen i celowa polityka władz lokalnych, „oczyszcza” tą część miasta z „niewygodnego ciężaru”, jakim są mieszkańcy, dla których narzucane warunki są i tak już zbyt wygórowane. Osoby te już teraz nie potrafią uregulować wszystkich opłat związanych z miejscem zamieszkania. I nie należy sądzić, że będą mogły w przyszłości. Wiadomym jest bowiem, że każdy człowiek w pierwszej kolejności przeznacza pieniądze na podstawowe potrzeby życiowe, często nie starcza nawet na to, a długi rosną... Natomiast „samorządy”, które powinny być reprezentacją wszystkich mieszkańców, zdają się nie dostrzegać problemu eksmisji. Co gorsza, jeszcze go pogłębiają. Poznań jest na drugim miejscu, po Warszawie, w wysokości czynszów.

My, uczestnicy Porozumienia Społecznego „Poznań Miasto dla Ludzi”, domagamy się od samorządów, powstrzymania haniebnego i nieludzkiego procederu eksmisji ludzi z ich własnych mieszkań.

Dziś w wielu miastach odbywają się podobne demonstracje. Uważamy, że przez złą politykę rządu nie powinni cierpieć ludzie, tracący przez nią pracę, czy zarabiający tak mało, iż nie wystarcza im na własne utrzymanie. Obrona prawa do własnego mieszkania, to nie tylko respektowanie istniejących już praw, ale przede wszystkim obrona godnego człowieczeństwa. Dlatego też wzywamy wszystkich do współtworzenia ruchu społecznego, który stanie się rzeczywistym samorządem, dbającym o mieszkańców nie tylko w kwestiach mieszkaniowych, lecz we wszystkich dziedzinach życia.

NASZE ŻYCIE W NASZYCH RĘKACH, NIE W RĘKACH POLITYKIERÓW, WŁADZY CZY BIZNESU!

Tekst z ulotki rozdawanej na demonstracji 02.04.2001 w Poznaniu.

AKCJE ANTYEKSMISYJNE 2001

Wrocław 30 marca 2001
30 marca o godzinie 14.00 rozpoczęła się we Wrocławiu manifestacja przeciwko eksmisjom, w której udział wzięło około 100-150 osób. Demonstracja zbiegła się ze zdemolowaniem przez służby bezpieczeństwa skłotu przy ulicy Kromera, stąd też obok haseł przeciw rosnącym nierównościom społecznym, wyrzucaniem na bruk i dyskryminacji grup pozbawionych środków do życia, a także kryminalizacji ruchu wolnościowego pojawiły się żądania ukarania winnych popełnionej na Kromera przemocy policjantów oraz rehabilitacji skłotersów w mediach. Manifestacja przebiegała zrazu spokojnie, choć od początku siły policyjne wydawały się być przygotowane do ataku. Uczestnicy udali się pod urząd mieszkalnictwa, gdzie wygłoszono przemówienia przeciwko polityce mieszkaniowej władz miasta. W tym czasie dwóch demonstrantów przykuło się pod drzwiami prezydenta miasta w Urzędzie Miejskim na Rynku. Próba wsparcia ich zakończyła się szamotaniną pod urzędem ze strażą miejską. Zaraz potem oddziały prewencji zaatakowały sitting demonstrantów pałkami szturmowymi. Wtedy to aresztowany został Dominik W., którego przewieziono na komisariat i przedstawiono zarzut czynnej napaści na funkcjonariusza. Materiał filmowy kręcony przez niezależnych operatorów przeczy jednak, jakoby Dominik miał cokolwiek wspólnego z przedstawianymi mu zarzutami.
Około godziny 16.00 demonstracja przeniosła się pod komisariat na ul. Łąkowej, gdzie mieli zostać przewiezieni zatrzymani, a następnie - przemaszerowała pod kolejny posterunek, gdzie faktycznie się oni znajdowali. Około godziny 19.00 zostało wypuszczonych dwóch z zatrzymanych, którzy podczas protestu przykuli się do drzwi prezydenta. Dominik W. ma zostać, według informacji policji, wypuszczony i będzie odpowiadał z wolnej stopy.

Szczecin 30 marca 2001
W Szczecinie **Stowarzyszenie w Obronie Lokatorów** zorganizowało w piątek przed gmachem Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego demonstrację przeciwko eksmisjom. Wzięło w niej udział około 100 osób - m.in. ludzie, którzy mają być eksmitowani. Na urzędzie powieszono transparent *„Kapitalizm musi zginąć”*, rozdano darmowe posiłki. Protestujący domagali się spotkania z wojewodą, który jednak obecnie jest na urlopie. Do manifestantów wyszedł jego zastępca, który jednak nie potrafił odpowiedzieć na pytania z tłumu - m.in. o wysokie pensje urzędników. Po chwili wraz z innymi urzędnikami wszedł do środka budynku. Manifestanci również próbowali wejść do gmachu. Uniemożliwiła to jednak policja. Wrzucono do środka świece dymne i wybito kilka szyb w oknach.
Interweniowała policja - zatrzymano 6 osób, 3 z nich mają wnioski do kolegium za udział w nielegalnym zgromadzeniu, a 1 za niszczenie mienia, zakłócanie porządku i organizację nielegalnego zgromadzenia.

Rzeszów 30 marca 2001
Pod Urzędem Wojewódzkim kilkadziesiąt osób z **Federacji Anarchistycznej** demonstrowało przeciwko prawu eksmisyjnemu. Demonstracja przebiegała w spokojnej atmosferze, jedynie po okolicach kręciło się kilku skinów którzy przyglądali się jej z bezpiecznej odległości. Po zakończeniu demonstracji wszyscy jej uczestnicy zostali spisani przez policję.

Poznań 30 marca 2001
W Poznaniu odbyła się w piątek akcja przeciwko eksmisjom. Sygnowało ją **„Porozumienie Społeczne Poznań - Miasto Dla Ludzi”**, a jego hasłem przewodnim było *„Mieszkanie prawem a nie przywilejem”*.
Demonstrację poprzedził happening - Człowiek Prawa brutalnie eksmitował ludzi z kartonowych domków. W samej demonstracji, która odbyła się pod Urzędem Wojewódzkim, wzięło udział ok. 100 osób. Skandowano m. in. hasła *„Wolne domy dla wolnych ludzi”* czy *„Eksmitować rząd, eksmitować urzędników”*. Nawoływano do zajmowania pustostanów i tworzenia grup oporu wobec komorników. Poinformowano o zamiarze wysłania listów do komorników, aby zrezygnowali z przeprowadzania eksmisji. Demonstranci sprzeciwili się też polityce oczyszczania centrum Poznania z mieszkańców, na rzecz propagowania „CITY”, czyli centrum banków, urzędów, i szklanych wieżowców. (min. planowana likwidacja szkoły zawodowej, likwidacja baru mlecznego i wyburzenia kina na rzecz hotelu). Padły wyrazy poparcia dla skłotersów wyrzuconych ze skłotu Kromera we Wrocławiu.
Demonstracja przebiegała spokojnie.

Kraków 30 marca - 6 kwietnia 2001
W Krakowie w Dniu Przeciw Eksmisjom, czyli 30 marca, zorganizowana została konferencja prasowa nt. eksmisji. Konferencja odbywała się pod magistratem, krakowscy aktywiści tłumaczyli dlaczego są przeciwko eksmisjom na bruk. Nieoczekiwanie konferencję otoczyła policja - prawdopodobnie na wezwanie straży miejskiej, obawiającej się o bezpieczeństwo magistratu. 04.04.01 krakowscy działacze zorganizowali w **Towarzystwie Interwencji Kryzysowej** spotkanie wszystkich anty-eksmisyjnych grup - m. in. **Federacji Anarchistycznej**, grup lokatorskich z paru dzielnic Krakowa, **Stowarzyszenia Kobiet Romskich**, **Związku Zawodowego Solidarność 80** i innych. Wcześniej uczestniczyły one w pikiecie pod sądem, gdzie odbywała się pierwsza rozprawa w sprawie eksmisji. Tam również pojawiły się znaczne siły policyjne. 6 kwietnia na ulicy Basztowej pod Urzędem Wojewódzkim o godzinie 15.00 odbyła się w Krakowie anty eksmisyjna demonstracja. Udział w niej wzięło kilkadziesiąt osób, przemawiali m.in., ludzie z grupy lokatorskiej z krakowskich Azorów, których to blok zakładowy został sprzedany w ramach wyzbywania się majątku przez Polmozbyt. Wznoszono również hasła anty rządowe. Manifestacja trwała trzy godziny mimo szykan policji która spisała część uczestników i zatrzymała dwie osoby. Jednej z nich przedstawiono zarzut utrudniania wykonywania czynności służbowych.
Info: Poprostu + własne

KAPITALIZM PO POLSKU

BYŁ SOBIE BROWAR

1 marca oficjalnie przestał istnieć browar „Hevelius" w Gdańsku. Według właścicieli, Grupy Żywiec, był zbyt drogi w utrzymaniu. Według pracowników zakładu i władz miasta, chodzi o likwidację konkurencji. Niezależnie od wersji, pracę straciło 187 osób.

Decyzja o zamknięciu browaru "Hevelius" zapadła na początku listopada 2000 roku, zaskakując większość pracowników. Do browaru przyjechał prezes Grupy Żywiec, Holender Alle Ypma i zakomunikował, że zakład przestanie istnieć. Zdaniem szefów Grupy, do której należy zakład, rosnące koszty produkcji piwa, spowodowane m.in. wzrostem akcyzy oraz zwiększającą się konkurencją na rynku wymusiły konieczność szukania oszczędności.

Koszty produkcji w "Heveliusu" są najwyższe w całej grupie. Na dodatek zakład, który może wyprodukować milion hektolitrów piwa, wykorzystywany jest zaledwie w 40 procentach - tłumaczył Krzysztof Rut, dyrektor korporacyjny Grupy Żywiec.

W tej sytuacji 187 zatrudnionych w browarze osób, na początku lutego, otrzymało wypowiedzenia. Ustalono, że pracownicy dostaną średnio po 60 tys. zł odpraw. Natomiast urządzenia z zamkniętego zakładu, który po inwestycjach rzędu 19 mln USD był jednym z najnowocześniejszych w Polsce, mają być przewiezione do innych browarów Grupy. Teren browaru, usytuowany w centrum dzielnicy Wrzeszcz, niedaleko ulicy, gdzie wychował się Gunter Grass, szefowie Grupy chcą atrakcyjnie sprzedać. Na rynku pozostać mają gdańskie marki. Produkować je będzie browar w Elblągu.

Faktycznie produkcja w „Heveliusu" spadła od 1997 roku z 600 tys. do zaledwie 240 tys. hektolitrów, co znacznie podrożyło jego wytworzenie. W rezultacie już wcześniej, w ramach restrukturyzacji zatrudnienia, pracę straciło ponad 300 osób. Zdaniem pracowników wynikało to ze świadomej polityki zarządzających browarem, którzy z roku na rok obniżali limity produkcyjne. Na dodatek zgodnie z przyjętą w Grupie Żywiec strategią markowe piwo „Hevelius", wielokrotnie nagradzane na konkursach piwowarskich, zdegradowano do roli piwa regionalnego.

Przestraszeni związkowcy

Część pracowników nie godzi się jednak na likwidację, liczącego 130 lat, zakładu. Browar powstał bowiem w 1871 roku jako spółka Danziger Aktion Bierbrauerei Kleinhammer. Bez uszczerbku przetrwał obie wojny światowe. Nie oparł się jednak machinacjom finansowym.

Zaproponowali, że w zamian za odprawy, około 11 mln zł, odkupią browar i przekształcą go w spółkę pracowniczą. Władze Żywca nie zgodziły się jednak, uznając, że zakład wart jest 58 mln zł. Mimo to związkowcy z zakładowej "Solidarności'80" nie zrezygnowali i twierdzili nawet, że są gotowi do bardziej radykalnych działań niż negocjacje.

„Ale wciąż chcemy rozmawiać na temat odkupienia zakładu" - zapewnia Lesińska.

Niestety szans na takie rozwiązanie, przynajmniej na razie, nie ma żadnych. Kiedy związkowcy spotkali się z prezesem Alle Ypma, usłyszeli, że jego ideałem jest struktura Kompanii Piwowarskiej, która ma 2-3 browary, przez co o wiele większe zyski ze sprzedaży. Grupa natomiast zarządza 8 browarami m.in. Elbląg, Leżajsk, Warka, więc ich liczbę trzeba zredukować. Na pierwszy ogień poszedł więc Gdańsk i Łańcut. Być może niedługo będą następne.

Szefowie Grupy są bowiem lekko przerażeni pogarszająca się pozycją Grupy na rynku. Może ona stracić przodownictwo, ma obecnie 31 proc. udziałów w rynku, właśnie na rzecz Kompanii, która traci zaledwie 2 proc. Dodatkowo znacznie, bo w pewnym momencie aż o 40 proc., spadła na giełdzie wartość akcji Grupy, a rok 2000 zamknęła stratą.

Mimo fiaska rozmów działań radykalnych, w wykonaniu związkowców, nie było. Niektórzy jednak, nawet po zwolnieniu ich z obowiązku pracy, postanowili pełnić dyżury w browarze, aby nie dopuścić do wywiezienia sprzętu. Zebranie zwołane w tej sprawie wyglądało jednak żałośnie. Młodych, silnych facetów, do działania zachęcała niewielka, szczupła, starsza kobieta, szefowa „S'80" Janina Lesińska. Próbowała przetłumaczyć niektórym, że odprawy szybko się skończą, a potem zostanie 300 zł zasiłku.

„To nasz zakład więc zróbmy wszystko co się da w jego obronie. W Urzędzie Pracy zarejestrowanych jest 17 tysięcy osób, a ofert jest tylko 350. Taką macie przyszłość. Mnie to nie dotyczy, bo idę na emeryturę" - tłumaczyła.



Pożegnanie z browarem

Większości pracowników jednak nie przekonała. Niektórzy bali się, że kiedy będą dyżurowali i przeszkodzą pracownikom Żywca wywieźć urządzenia, to złamią prawo i będą mieli kłopoty z policją! Poza tym, jak twierdzili, już za późno. Na dyżurach pojawiło się więc zaledwie 30 osób.

„Mimo to wciąż staramy się być optymistami. Jesteśmy w kontakcie z władzami Gdańska i czekamy na decyzję sądu" - stwierdziła Lesińska.

Nadzieja w sądzie

To rzeczywiście ostatnia szansa na istnienie browaru w Gdańsku. Związkowcy mają pełne poparcie władz miasta, które od jesieni 1999 roku są w sporze z Grupą Żywiec o pieniądze zainwestowane w gdański zakład. Władze miasta domagają się od spółki 15 mln USD odszkodowania za nie wywiązanie się spółki z umowy. Podpisany w 1995 roku dokument sprzedaży, między miastem, a spółką Brewpole, głównym udziałowcem Elbrewery, zakładał „właściwe zainwestowanie" w zakład 15 mln USD. W przeciwnym razie kupujący miał zapłacić karę w tej wysokości. Grupa Żywiec przejmując EB przejęła również jej zobowiązania. Pieniądze zostały zainwestowane, ale nie pochodziły z zewnątrz, a z zysków browaru, co zdaniem gminy było niezgodne z umową.

„Umowa była jasno sprecyzowana. Środki miały pochodzić z zewnątrz, a nie z zysków browaru" twierdzi Zbigniew Czepułkowski, były wiceprezydent Gdańska, który prowadzi sprawę przeciwko Żywcowi.

W tej sytuacji wytoczyła Grupie dwa procesy: w Bielsku- Białej i Gdańsku. Ostatnim krokiem było ponowne wystąpienie do sądu, o zabezpieczenia mienia "Heveliusa" na poczet ewentualnych roszczeń miasta. Natomiast pracownicy browaru, czyli tzw. udziałowcy mniejszościowi, domagają się w sądzie unieważnienia sprzedaży "Heveliusa" spółce Elbrewery. Zdaniem Czepułkowskiego, zamknięcie browaru jest próbą ucieczki od zobowiązań wobec miasta.

„Takie wypowiedzi nie mają sensu. Jak możemy uciec z kapitałem, skoro nie likwidujemy całej spółki Elbrewery, a tylko jeden jej zakład produkcyjny" - ripostował Rut.

Miał rozpocząć się także proces w Amsterdamie, przeciwko Heinekenowi, ale prawie w przeddzień konferencji prasowej w tej sprawie, prokurator i UOP pojawili się w Gdańskim Przedsiębiorstwie Energetyki Cieplnej, największej spółce miejskiej, a dwóm wiceprezydentom postawiono zarzuty, delikatnie mówiąc, niegospodarności. W tej sytuacji wiarygodność władz miasta była raczej wątpliwa.

Szemrane interesy

Zresztą prywatyzacja gdańskiego browaru i sytuacja wokół niego od początku nie była czysta. W 1989 roku postanowiono przekształcić Zakłady Piwowarskie im. Jana Heveliusa z zakładu państwowego w spółkę. Dokonane tego w czerwcu 1992 roku, powołując polsko-australijską firmę Hewelius Brewing Company, którego właścicielem była spółka Brewpole. Jej szarą eminencją i nieoficjalny właścicielem, był Anthony Oates, który według australijskiej prokuratury w latach 1988-89 dokonał w swoim kraju malwersacji na kilka milionów dolarów. W rezultacie kilka miesięcy spędził w gdańskim areszcie, a w ubiegłym roku sąd zezwolił na jego deportację do Australii.

Niedługo po powstaniu HBC spółka Brewpole kupiła browary w Elblągu i Braniewie zakładając tym samym Elbrewery. Kilka miesięcy później do EB wszedł również gdański browar, gdyż Oates sprzedał go sam sobie.

Z kolei pod koniec 1999 roku Elbrewery, a w tym także „Hevelius", przejęła Grupa Żywiec, której głównym udziałowcem jest Heineken, a Brewpole zlikwidowano. Co ciekawe, w czasie sporu Żywca z miastem Gdańsk, ci ostatni „kupili" Jana Zacharewicza, człowieka, który doradzał spółce Brewpole, gdy kupowała gdański browar.

Z poparciem dla władz Gdańska wystąpił Związek Francuskich Firm działających za granicą. Jego szef Alain Mompert, w liście do prezydenta miasta, napisał, iż uważa, że Grupa Żywiec celowo kupiła browar „Hevelius", aby go zlikwidować.

„Postępowanie to zmierza do eliminowania z rynku konkurencji. Grupa Żywiec skutecznie i konsekwentnie niszczyła produkty gdańskiego browaru. Nie przeznaczała na ich rzecz żadnych inwestycji w postaci promocji czy reklamy" twierdzi Mompert.

Dodaje, że tak jak w Gdańsku, niedługo w innych miastach małe browary będą likwidowane, a niedługo w Polsce będą istniały 3 rodzaje piwa o zbliżonym smaku, produkowane przez jeden browar.

List Francuzów był spory zaskoczenie, choć można go sobie w prosty sposób wytłumaczyć. W Gdańsku mają powstać dwa hipermarkety Carrefour (jak wiadomo francuskie) i związek popierając władze miasta działa w swoim własnym interesie. Zwłaszcza, że inwestycje nie idą najlepiej. Jedną budowę wstrzymał NSA, a drugiej, ze względu na protesty mieszkańców, na razie zaprzestano. Nie można jednak wykluczyć, że Heineken mógł narazić się jakoś Francuzom.

Mimo to, także związkowcy z „S'80", są przekonani, że zamknięcie browaru to świadoma dyskryminacja polskich marek i likwidacja konkurencji. Czekają więc na zamknięcie kolejnych browarów Grupy Żywiec. Do teorii tej przychyla się również Czepułkowski.

Piotr Frankowski

Amerykański anarchizm reprezentuje bardzo szerokie spektrum: od anarchosyndykalistycznej i anarchokomunistycznej lewicy przez reformistyczne centrum w postaci „wolnościowych municypalistów" po anarchokapitalistyczną libertariańską prawicę a nawet anarchokonserwatywną ultraprawicę (Posse Comitatus). Ale znajdziemy tam też grupy, które w ogóle nie mieszczą się w tym schemacie.

NOWE PLEMIONA AMERYKI
(cz. I przeszłość)

Podłoże stanowiła specyficznie amerykańska tradycja indywidualistyczna wyrażana przez takich myślicieli jak Henry David Thoreau, Lysander Spooner, Benjamin Tucker czy z zastrzeżeniami Josiah Warren (ponieważ ramy tego artykułu nie pozwalają przedstawić ich poglądów, odsyłam do znakomitej książki Tomasza Żyro *„Boża Plantacja"*). Przetworzona została ona jednak przez kontrkulturę lat 60., inspirowaną przez importowany z Europy dadaizm i sytuacjonizm.

Już w 1958 r. Kerry Thornley i Georgy Hill pod wpływem dadaizmu wymyślili *„jedyną prawdziwą religię"* dyskordianizm. Początkowo była to tylko zabawa w kult bogini chaosu i niezgody (greckiej Eris, rzymskiej Discordii), traktowanej jako antyteza czczonego przez oficjalne religie męskiego Boga ładu. Stopniowo jednak w dyskordianizm włączały się kolejne osoby: Robert Shea, Camden Benares, Judith Abrahms, dr Robert Newport... Dyskordianizm obrastał swoistą „ateologią", którą w 1965 r. Hill (pod pseudonimem Malaklyps Młodszy) skodyfikował w książce *„Principia Discordia, czyli Jak odnalazłem Boginię i co jej zrobiłem, kiedy ją odnalazłem"*. Była to nie tylko parodia religii (np. dyskordiańskie święto 23 listopada w rocznicę urodzin Harpo Marxa) i jej dogmatów, ale też swoista filozofia poddająca w wątpliwość całą rzeczywistość.

Filozofia ta miała swój wymiar polityczny, nazywany „marksizmem-lennonizmem" (od braci Marx i Johna Lennona). Sprowadzał się on do zakwestionowania wszystkich instytucji i norm społecznych. Dyskordianie byli zgodni, że wszelka przemoc zarówno ze strony państwa, jak i rewolucjonistów jest z gruntu zła, a żadne ugrupowania z prawicy czy lewicy nie zmienią społeczeństwa.



Najbliżsi wszakże byli libertarianizmowi, opowiadając się za wolnym rynkiem, czyli *„organizacją społeczeństwa, w której wszelkie transakcje ekonomiczne są wynikiem wolnego wyboru i nie podlegają środkom przymusu"* (Thornley wydawał nawet w latach 60. pismo *„New Libertarian"*). I jeszcze jedna cecha dyskordianizmu: zainteresowanie teoriami spiskowymi, które przywiodło Thornleya do wniosku, że za zabójstwo Kennedy'ego odpowiada konspiracja bawarskich iluminatów.

Wszystkie te wątki w charakterystycznym prześmiewczym i psychodelicznym stylu ujęli Robert Shea i Anton Wilson w trylogii *„Illuminatus!"*, która w 1975 r. stała się kultową powieścią hippiesów. Jej popularności zawdzięczać należy obfitość dyskordiańskich grup w cyberprzestrzeni: Discordian Society, Alfredian Discordians for the Propagation of Discordianism czy Bavarian Illuminati Motorcycle & Conspiracy... (spośród mnóstwa stron dyskordiańskich polecić można **http://jubal.westnet.com/hyperdiscordia**)

W drugiej połowie lat 60. takie ugrupowania traktowane już jak najbardziej poważnie rozmnożyły się nadzwyczajnie. Kontrkulturyści wierzą w bliskość Ery Wodnika lub Rewolucji Światowej (albo obu naraz). Ich ideologia to mieszanka marksistowskiej frazeologii, dalekowschodniego mistycyzmu i bardzo praktycznego, hedonistycznego anarchizmu. Jedna tylko radykalna organizacja lewicowa Studenci na rzecz Demokratycznego Społeczeństwa liczyła ok. 100 tys. członków. Tzw. „prasę podziemną" tworzyło 500 regularnych pism i tysiące efemeryd o łącznym nakładzie (tygodniowo!) 2 milionów egzemplarzy, dysponuje ona własną agencją prasową (Liberation News Service) i korporacją zawodową (Underground Press Syndicate).



Polska edycja biblii dyskordianizmu

Diggersi (Kopacze nazwa zapożyczona od komunistycznej sekty w XVII-wiecznej Anglii) zajmowali się organizacją życia codziennego w „magicznym mieście" hippiesów Haight-Ashbury. Chcieli stworzyć alternatywne społeczeństwo głosząc: *„Każdy brat może mieć to, czego potrzebuje, robiąc swoje. (...) Służba społeczna powinna funkcjonować w ścisłym kręgu przyjaciół. Praca według zdolności i dla idei będzie wykonywana z entuzjazmem, gdyż nie podlega presji ekonomicznej"*. Jak pisze Aldona Jawłowska: *„Gdy odeszli z Wolnego Miasta San Francisco, komuna została zdominowana przez narkomanów i przestępców"*.

Czarne Maski próbowały przeszczepić na amerykański grunt idee dadaizmu, futuryzmu i sytuacjonizmu: z systemem należy walczyć niszcząc oficjalną kulturę, która utrwala w społecznej świadomości przekonanie o jej oczywistości. Pisali: *„Nowy duch nadchodzi! (...) Atakujemy waszych Bogów! Śpiewamy o waszej śmierci! Burzymy muzea! (...) Do diabła z waszą kulturą, nauką, sztuką! Jakim celom ona służy?! (...) Przemysłowcy, bankierzy, burżuazja z jej nieskończoną pretensjonalnością i wulgarnością kontynuuje piękne tradycje kolekcjonowania sztuki, jednocześnie wykrwawiając ludzkość"*.

Bezpośrednio te hasła próbowały wcielić w życie nieco później Wilkołaki (Werewolf Conspiracy), określające się jako *„gang uliczny siejący terror wśród amerykańskich liberałów"*. Wilkołaki podejmowały akcje terrorystyczne atakując odczyty i wykłady, galerie sztuki i muzea. *„Akt destrukcji- aktem wyzwolenia!"* głosiły *„Celem naszym siać strach, strach przed nieznanym"*. Co charakterystyczne grupa ostro odcinała się od amerykańskiej lewicy łącznie z maoistowską PLP czy trockistowskim YSA.

Podobny charakter na pograniczu kontrkulturowej prowokacji i rewolucyjnej retoryki miały Białe Pantery. Ugrupowanie to utworzone zostało w 1968 r. w Detroit przez Johna Sinclaira i muzyków z grupy MC5 (którzy jednak wkrótce zostali wykluczeni za gwiazdorskie gesty w rodzaju żądania sportowych samochodów). Wzorując się na Czarnych Panterach (hasło *„Power to the People!"*) odrzucali hippiesowski pacyfizm i w rezultacie najbardziej aktywni działacze musieli zejść do podziemia. Z Białymi Panterami miał być powiązany też osławiony „nazi-hippies" Charles Manson, którego sekta (*„Rodzina"*) dokonała w 1969 r. serii morderstw w Los Angeles.

Najsłynniejsza wszakże formacją tego rodzaju była „partia hippiesów" Youth International Party (Międzynarodowa Partia Młodzieży). YIP również powstała w 1968 r. , wśród jej założycieli znaleźli się Abbie Hoffman (autor książki *„Rewolucja dla draki"*), Jerry Rubin, Marshall Bloom, Paul Krassner i Allen Ginsberg. W swym manifeście napisali m.in.: *„Jesteśmy Nowym Narodem. Wierzymy w życie. (...)Ameryka to martwa maszyna. (...) Ameryka wypowiedziała wojnę Nowemu Narodowi. Będziemy bronić się i tworzyć Nowy naród. (...) Nie możemy robić tego, czego od nas oczekują, ponieważ życie naszego Narodu oparte jest na kooperacji, nie na współzawodnictwie."*

Ruch yippies był zarówno wynikiem upolitycznienia części hippiesów jak i upowszechnienia się kontrkultury w środowisku lewicowych aktywistów studenckich. Jego działalność była jednak krótka. Punktem kulminacyjnym był Festiwal Życia, zorganizowany latem 1968 r. w Chicago na znak protestu przeciw konwencji Partii Demokratycznej i zakończony krwawymi rozruchami. Ale już rok później na festiwalu Woodstock Pete Townshend z The Who zepchnął z estrady Hoffmana, gdy ten usiłował przemawiać. Hippiesi wrócili do praktykowania nirwany a większość przywódców YIP przeszła na pozycje konformistyczne (np. Rubin został konsultantem ds. zarządzania, Rennie Davis zajął się sprzedażą polis ubezpieczeniowych itd.). W 1975 roku rozpadają się Liberation News Service i Underground Press Syndicate.

Pokłosiem epoki kontestacji było m.in. pismo *„Fifth Estate"*, założone w Detroit w listopadzie 1965 r. przez 17-letniego wtedy Harveya Ovshinsky'e (a nazwane od kafejki, w której bywał na Sunset Street). Nowy dwutygodnik miał charakter kontrkulturowy: *„Zawartość wczesnych numerów pisma była mieszanką artykułów o psychodelicznych narkotykach, ruchach antywojennych, rock-and-rollu, kulturze alternatywnej i wszystkim, co było antyautorytarne"* wspomina jeden z weteranów. Wyrazem zbieżności z ówczesną Nową Lewicą były np. wizyty członków grupy w Wietnamie Północnym i na Kubie.

A początku lat 70. pismo jak cała kontrkultura popada w kryzys: ludzie odchodzą do rodzin, religijnych guru, wiejskich komun, leninowskich frakcji (Ovshinsky

odszedł już w 1969 r. nie mogąc się pogodzić z hurrarewolucyjnym ferworem). Najpierw *„FE"* podejmuje próbę współpracy z trockistowską grupą International Socialist, potem próbuje się skomercjalizować (np. drukując ogłoszenia kin porno). Wobec groźby zamknięcia pisma wracają dawni współpracownicy (tworząc m.in. tzw. Eat the Rich Gang) i przekształcają *„FE"* w ambitny miesięcznik.



fifth estate



Nowy *„Fifth Estate"* rozlicza się ze świętościami lewicy, kontestując wszystkie jej tabu. W 1974 r. Eat the Rich Gang organizuje happening wydając książkę kucharską z potrawami takimi jak zupa z roztartych księży. Zdegustowani lewicowcy krytykują tą inicjatywę, co prowadzi do znamiennej polemiki. *„Socjalizm odnosi się do pracy"* powiedział jeden z marksistów. *„Moim zdaniem dotyczy ekstazy"* brzmiała replika. Ludzie z kręgu *„FE"* nawiązywali do poglądów takich teoretyków jak Fredy Perlman, Jacques Camatte, Jean Baudrillard, Wilhelm Reich czy sytuacjoniści ale byli zaskoczeni, gdy latem 1975 r. University of Michigan zaklasyfikował ich jako pismo anarchistyczne. Nie pozostało nic innego jak nawiązać kontakty z niedobitkami starych anarchistów z lat 30. W 1980 r. *„FE"* formułuje już swe nowe wyznanie wiary: *„All ism are was-ism"* (*„Wszystkie izmy są było-izmami"* innymi słowy: wszystkie ideologie są anachronizmem). Krytyka autorytaryzmu ograniczająca się do napiętnowania represyjności kapitalizmu czy państwa nie rozpoznaje głębszych korzeni ucisku ludzkiego ducha i biosfery, które tkwią w samym rdzeniu cywilizacji. Prawdziwy ruch wolnościowy musi być więc antytechnologiczny i antycywilizacyjny.

... Na pewno ciekawie byłoby pociągnąć dalszą historię nadal ukazującego się pisma *„Fifth Estate"*. Niestety, gdy poprosiłem Petera Werba o przysłanie mi drugiej części historii pisma (pierwsza do 1980 r. ukazała się w 1993 r.) odpisał mi, że wciąż jeszcze nie została napisana.

Mimo to c.d.n.

Jarosław Tomasiewicz

ANARCHISTYCZNE POWSTANIE W BRAZYLII 1918 ROKU

83 lata temu miastem Rio de Janeiro wstrząsnęła seria wydarzeń, których kulminacją był jeden z najważniejszych epizodów w historii brazylijskiego ruchu robotniczego: powstańczy strajk którego celem było obalenie oligarchicznego republikańskiego rządu i zastąpienie go radą robotniczą i żołnierską.

Od 1917 roku świadomi klasowo brazylijscy robotnicy, szczególnie pochodzący z Rio de Janeiro i Sao Paulo zaczęli organizować się w błyskawicznym tempie. W lipcu tego roku Sao Paulo przeżyło chwile wahania po strajku generalnym który był odpowiedzią na zamordowanie przez policję młodego szewca. Przez cztery dni miasto przeobraziło się w pole bitwy z niezliczoną ilością potyczek między masami a siłami bezpieczeństwa. W Rio de Janeiro, które stało się stolicą tych wydarzeń, milicjanci z FORJ (Federacao Operaria do Rio de Janeiro) organizowali kampanie przeciwko wysokim kosztom życia, a od maja odbyło się tam, pomimo policyjnych zakazów, około 50 wieców. Równolegle do tego procesu FORJ próbowało przekształcić związki zawodowe. W połowie roku zaowocowało to założeniem Obywatelskiego Związku Robotników Budowlanych (UOCC) i Związku Pracowników Tekstylnych (UOFT). Brutalne represje skierowane przeciwko strajkowi w Fabryce Włókienniczej Corcavado i zawalenie się Hotelu New York 7 lipca, który spowodował śmierć kilkudziesięciu robotników, doprowadziło do kresu wytrzymałości i cierpliwości robotników z Rio. 17 lipca 1917 roku zadecydował o rozpoczęciu akcji strajkowej. Strajk szybko rozprzestrzenił się w większości zakładów, wzmacniając siłę związków, których liczebność od tej pory zaczęła znacznie rosnąć.



Rok 1918 rozpoczął się w cieniu rewolucji w Rosji, która przyniosła falę optymizmu i niepokoju wśród świadomego proletariatu na całym świecie. W styczniu wolnościowi ochotnicy założyli w Rio de Janeiro Alians Anarchistyczny, specyficzną propagandową organizację społeczną. 1 maja zakończył się założeniem Generalnego Związku Robotników (UGT), kiedy FORJ zostało rozbite przez policję po strajku generalnym.

W kwietniu, dwa tygodnie przed planowanym strajkiem szewcy doczekali się skrócenia dnia pracy do ośmiu i pół godziny. Prasa spekulowała na temat „planowanego strajku generalnego", a policja atakowała spotkania UGT. 1 maja ogłoszono strajk wyjątkowy, a UGT zorganizowała wiec w Teatrze Maison Moderne na Praca Tiradentes. W czerwcu i lipcu strajkowali robotnicy przemysłu meblowego, kamieniołomów, górnicy, dokerzy i kapelusznicy oraz kilkanaście fabryk tekstylnych. 3 sierpnia ogłoszono strajk w celu polepszenia warunków płacowych i skrócenia dnia pracy tramwajarzy i stoczniowców. Strajk wywołał powstanie, które zakończyło się walkami mieszkańców miasta Niteroi z siłami bezpieczeństwa w Rua da Conceicao. Kilkunastu żołnierzy przyłączyło się do strajkujących, dwóch z nich zginęło w wymianie ognia. Wszystko to wpływało na wzrost oczekiwań robotników co do przeciągnięcia na swoja stronę niższych ranga wojskowych, tak jak się to stało w Rosji.

Wraz ze wzrostem kosztów życia w niemal każdym mieście przemysłowym rosła liczba strajków i demonstracji. Znów domagano się ogłoszenia strajku generalnego, co spowodowało większą czujność ze strony Republikanów. W tym samym czasie mieszkańcy miasta Petropolis w stanie Rio powstali i walczyli z policją.

W końcu września stało się nieszczęście, Rio ogarnęła epidemia grypy hiszpańskiej co spowodowało śmierć tysięcy robotników. Kiedy burżuje i władze miasta wyjechały w góry, z dala od epidemii, policja zagoniła robotników do Komitetu Walki z Epidemią. Do listopada epidemie powoli opanowywano ale wciąż umierały setki ludzi. Zbliżające się powstanie poprzedziła gorączka aktywności. Robotnicy tekstylni odrzucili urządzenia tkackie, gazety rozpisywały się o rewolucji proletariackiej w Niemczech, końcu I wojny światowej i Delfim Moriera, który 15 listopada miał zastąpić chorego prezydenta Rodriguesa Alvesa. 18 listopada tkacze ogłosili jednoczesnie strajk w Rio, Niterio, Petropolis, Mage i Santo Aleixo. Metalowcy i pracownicy budowlani przyłączyli się do nich. Popołudniu strajkujący zebrali się na Campo de Sao Cristorao. Policja nakazała rozejście się i próbowała aresztować kilka osób. Ale robotnicy odpowiedzieli strzałami. W stronę komisariatu poleciały dwie bomby a tłum zaatakował zabudowania. Krótko po tym interweniowało wojsko w celu oczyszczenia komisariatu i wystraszenia robotników próbujących zająć arsenał wojskowy. Walki rozprzestrzeniły się na ulice, a rebeliantów próbowano rozproszyć przez użycie kawalerii. Edgar Rodrigues w swojej książce z 1972 roku w której opisywał wspomnienia ochotników, twierdził, że robotnicy, którzy dowiedzieli się, że powstanie zostało zdradzone trzymali to w tajemnicy. Niektórzy wiedzieli, że było one z góry skazane na porażkę.

Podstęp polegał na przejściu żołnierzy na stronę rebelii i zaplanowany był już na miesiąc przed powstaniem. Szczegóły planów znane były z góry wojsku i policji. Jeden z oficerów, porucznik Jorge Elias Ajus przeniknął do ruchu i infiltrował go, uczestnicząc we wszystkich spotkaniach, a nawet będąc jednym z podejmujących decyzję o militarnej strategii rebelii. Plan polegał na tym, że po zajęciu zbrojowni robotnicy i zbuntowani żołnierze mieliby zaatakować centrum miasta, prefekturę i siedzibę policji, baraki brygady policyjnej. W tym samym czasie robotnicy ze strefy południowej mieli zaatakować Palcio de Cotete i Izbę Deputowanych, gdzie miano ogłosić powołanie Rady Robotników i Żołnierzy.

Wczesnym wieczorem 18 listopada wszyscy liderzy ruchu, prawie 200 milicjantów anarchistów, robotników i „podejrzanych" zostało aresztowanych. Przy bramie fabryki policja zabiła tkacza Manuela Martinusa i raniła innego, który zmarł po kilku dniach. W procesji pogrzebowej, mimo że była zakazana, wzięło udział setki robotników. Pomimo brutalnych represji tkacze, metalowcy i robotnicy budowlani kontynuowali strajk przez kolejne dwa tygodnie. 20 listopada represje doprowadziły do wprowadzenia zakazu istnienia związków. 22 listopada UGT została rozwiązana z rozkazu rządu federalnego.

Powstanie z 1918 roku nie było tylko małą przygodą z niewielkimi konsekwencjami, była to próba wpłynięcia przez robotników na swoje wyzwolenie, bazowała na ich doświadczeniu w walce, zorganizowaniu. Był to także wyraz tęsknoty za społeczną rewolucją, która stać się miała rzeczywistością. Najlepszym hołdem, który możemy złożyć brazylijskim bojownikom jest nasza walka o podtrzymanie płomienia, który rozjaśni nam drogę do bezklasowego, wolnego od wyzysku społeczeństwa, w którym nie będzie miejsca na państwo i dominację.

BEZ CZYNSZÓW BEZ RZĄDÓW
czyli krótka historia squattingu

Po II wojnie światowej wielu brytyjskich żołnierzy powróciło do swych domów, lecz to co zastali nie wróżyło świetlanej przyszłości. Całkowita dewastacja spowodowana licznymi bombardowaniami pozbawiła ich domów. Wielu z nich zdecydowało się przejąć nieużywane pomieszczenia i budynki, a robili to z pomocą samoorganizujących się grup *„Vigilante"* na południowym wybrzeżu Anglii i w dużych miastach.

Gdy w 1946 roku pewna bezdomna rodzina postanowiła zamieszkać w opustoszałym obozie wojskowym w pobliżu miasteczka Scunthorpe, wiele innych rodzin znajdujących się w podobnej sytuacji objęło w posiadanie około 1000 takich miejsc. Gazeta *„The News Chronicle"* z 20 sierpnia 1946 roku, cytuje wypowiedź jednego ze squattersów: *„Już po kilku dniach pobytu wszystko samo zaczęło się organizować. Powstały podkomitety zajmujące się opieką zdrowotną, pracami budowlanymi, i innymi społecznymi potrzebami. Powstała też wspólna kuchnia i klinika do której co jakiś czas będzie przyjeżdżał lokalny lekarz. Są plany na budowę wspólnego sklepu. Wszyscy czują wolność, coś dzikiego ich rozpiera, coś czego nigdy nie myśleliby, że mogą doznać."*

Oczywiście nie spodobało się to lokalnym władzom, ale miejscowa ludność często wspierała squattersów efektem czego rząd musiał zaniechać bezpośredniej akcji. Postanowili jednak ściągać od nich czynsz a zbieraniem jego zajęły się lokalne władze. W samym Londynie ludzie przejmowali puste hotele lub luksusowe mieszkania, ale nie powiodło się im na dłuższą metę dzięki nagonce mediów i wtrącaniu się w ta sprawę Partii Komunistycznej, która wiele rzeczy schrzaniła.

Squatting wciąż jest popularny w Wielkiej Brytanii w 1975 roku, na przykład, 200-300 domów w Bristolu zostało zasquattowanych, w Brighton 150, w Manchesterze 130 a 100 w Leicester. W 1977 roku było 1850 squattów w Londynie. Amsterdam i Berlin też są niezłymi miejscami dla squattersów. W 1980 roku naliczono 6000-7000 squattów w Amsterdamie. W samym Berlinie można by było znaleźć tego rodzaju bary, sklepy, nawet kina, kawiarnie, pirackie stacje radiowe, drukarnie, szkoły, centra medyczne wszystkie te miejsca funkcjonowały dla potrzeb różnych dzielnic i sąsiedztwa, które je zorganizowały. Jeśli jakiś squatt był zagrożony eksmisją natychmiast tłumy ludzi przybywały aby go bronić. Tworzyły się spontaniczne barykady uliczne zrobione z drutu kolczastego, blachy i z tego co było pod ręką. Atakowano wspólnie policję, zwłaszcza jej słabe punkty np. samochody. W ten sposób niejeden squatt został uratowany.

Rozwalone barykady na ulicach Holandii 1980r.

Christiania jest przykładem squattu zorganizowanego na terenie byłej jednostki marynarki wojennej, teren liczący 54 akrów w pobliżu centrum Kopenhagi. Squattersi posadzili trawę, drzewa ale na dłuższą metę cały pomysł nie wypalił. W swojej autobiografii *„I Couldn't Paint Golden Angels"* anarchista Albert Meltzer pisze: *„Cały ten squatt to była utopia wyrzutka. Wielkie mi co! Po prostu ludzie tam pracowali razem, robili różne rzeczy własnymi rękami i je sprzedawali, palili marihuanę. Nic wielkiego."* Musiały więc istnieć w obrębie squattu podziały wewnętrzne, różne sprzeczności, problemy, różne opinie.

Ale plan defensywny który obmyślili razem w obliczu eksmisji w 1976 roku okazał się według szefa *NATO Defence Collage* w Rzymie jako bardzo inteligentny, i strategicznie bardzo dobrze przemyślany. Niemal genialny. Squattersi włączyli do akcji syreny, system telekomunikacyjny wzywający wszystkich ludzi do walki, blokowali mosty, tory kolejowe, pasy startowe na lotnisku, palili ogniska na ulicach, uniemożliwiali ruch uliczny, podłączali się pod lokalne stacje radiowe i nadawali swoje programy, zatrzymywali taksówki uniemożliwiając im przejazd obok Christiania. Około 30 000 ludzi przyłączyło się do squattersów, wobec czego rząd wycofał się i pozwolił Christianie istnieć.

Co do taktyk obronnych praktykowanych w Holandii, squattersi wzorowali się na Marshalu Vanban z końca XVII wieku, według którego najlepsza obrona polega na formułowaniu linii obrony jednej za drugą; wykorzystaniu naturalnych warunków i cech charakterystycznych danego miejsca w umacnianiu się i kontratakach i że powinno być trudno dostać się do środka, ale łatwo wydostać.

Te same metody stosowano podczas obrony budynków które miały być zburzone pod budowę dróg, hoteli lub biur. Często w odwecie za ataki przepuszczane na squatty demolowano okna banków lub budynki lokalnych władz.

Squattersi organizowali się tworząc SOK Radę Squattersów w Amsterdamie lub poprzez tygodnik squatterski *„Besetzer Post"* którego nakład wynosił 5000 egzemplarzy.

Udzielali się też politycznie, np. na wieść o śmierci byłego członka RAF Sigmunda Depuse w 1984 roku, wszystkie okna sklepów w dzielnicy Kudemm na przestrzeni 2 mil zostały rozbite. Strajk górników angielskich w 1984 roku amsterdamscy squattersi poparli poprzez organizowanie wakacji dla dzieci strajkujących.

Squattersi to nie są jednak tylko anarchiści! We wczesnych latach 90. duży blok w Berlinie Wschodnim został zasquattowany przez parę setek faszystów!

WOLNE DOMY DLA WOLNYCH LUDZI



To co stało się z całym ruchem jest przykładem każdego procesu społecznego który osiąga swój moment świetności a później upada. Ruch ten podzielił się na tych którzy chcieli negocjować i radykałów, a to osłabiło wspólne działania. Już wcześniej wielu odeszło po brutalnych najazdach policji. W książce *„Squatting w Berlinie Zachodnim"* autor podkreśla, że zachowały się tylko te miejsca które zostały zalegalizowane. Inne zostały zlikwidowane, gdyż nie chciały pójść na kompromis. Media zrobiły swoje: przedstawiały tych chcących pertraktować jako spokojnych młodych ludzi podczas gdy pozostałych jako agresywnych chuliganów. Szczególnie w Holandii z szerokiego, otwartego i spontanicznego ruchu zrobił się zawężony krąg tych, którzy znają swój język i opinie na różne sprawy. Ludzie z zewnątrz są niemile widziani.

Podane poniżej przykłady to tylko garstka z ogromnej liczby innych powstałych wtedy squattów. Ludzie pomagali sobie nawzajem, organizowali pomoc w obronie przeciwko eksmisji lub budowie nowych obiektów, siedzieli na dachach, walczyli na ulicach, prosili lokalne społeczności o pomoc. Wszystko to działo się dzięki solidarności i zdeterminowaniu wszystkich uczestniczących w jednym wspólnym, powiązanym ze sobą ruchu.

Na podst. „Do or Die" #8, tłum. A.M.



Okupowane hangary wojskowe w 1946 roku

ZASKŁOTUJMY CAŁY KRAJ

squatting we współczesnej Polsce

W Polsce ruch skłoterski jak dotąd nie rozwinął się na taką skale jak to się ma w Europie Zachodniej. Niemniej jednak istnieją w Polsce skłoty, jest ich niewiele ale działają prężnie i na miarę swych możliwości. Oto poniżej przedstawiamy niektóre z nich.

FREE DOM - WROCŁAW

Nie jest to właściwie skłot, gdyż status tego budynku jest całkowicie legalny. Niemniej - słusznie, czy nie - wiele osób tym mianem określa Free Dom - głównie za sprawą faktu, że ekipa, organizująca jego działalność przez 3,5 roku zamieszkiwała skłot Rejon 69. Po nieudanym skłotowaniu Włodkowica w lutym zeszłego roku, postanowiliśmy załatwić lokum na działalność w sposób oficjalny - kolejne nieudane próby groziły utratą skłoterskiego zapału.

Budynek Free Domu mieści się na Ołbinie (jednej z biedniejszych dzielnic Wrocławia), kilkadziesiąt metrów od komisariatu. Aby do niego trafić - trzeba przejść przez podwórko i uważnie rozglądać się za znakami pioruna, inaczej można mieć kłopot ze znalezieniem właściwej drogi.

Do dziś (marzec) budynek jest wciąż w fazie remontu, który zaczęliśmy we wrześniu 2000 roku. Pomimo, że budynek nie był w złym stanie, trzeba było zrobić instalację wodną, elektryczną i c.o. Na razie w obrębie Free Domu działa Biblioteka Wolnościowa, duża świetlica i szereg "prywatnych" pracowni. W niedalekiej przyszłości mają również ruszyć dwie sale koncertowe. Załoga Freedomu organizuje także akcję "Jedzenie zamiast Bomb" rozdając jedzenie ubogim na skwerku nieopodal.

Ze względu na młody wiek i remonty, Free Dom nie może się więc jeszcze pochwalić organizacją żadnego większego przedsięwzięcia. Nie spotkaliśmy na swej drodze również specjalnych problemów czy to ze strony skinów czy policji, nieźle dokłada nam za to lokalna "Gazeta Wyborcza", usiłując wmanewrować a to w SLD a to w terrorystów.

Free Dom, ul. Jagiellończyka 10D, 50-240 Wrocław

KROMERA - WROCŁAW

Skłot Kromera istniał od lutego 2000 do marca 2001. Była to średniej wielkości kamienica w jednym z podwórek w dość nieprzyjemnych okolicach. Zamieszkiwało go kilkanaście osób.

Załoga Kromera od samego początku nie miała łatwego życia - w budynku nie było ani prądu ani wody, w dodatku okoliczni skini jak również policja, swego czasu dość często składali niezapowiedziane wizyty. Podczas jednej z takich wizyt ich połączone siły (!) wdarły się do budynku, na szczęście nie wyrządzając nikomu specjalnej krzywdy. Policja zjawiała się zresztą na Kromera dość regularnie - np. przed kontrbalem w Krakowie, przed wizytą Kwaśniewskiego we Wrocławiu (te zdarzenia były również wytłumaczeniem składanych wizyt).

Mimo przeciwności losu Kromera działa dość sprawnie - organizowano na nim rozmaite bale - m.in. soli-party (na którym zbierano pieniądze na pomoc dla aresztowanego skłotersa). Na Kromera organizowano również jeden dzień festiwalu plastycznego "Fest Festung Breslau". Skłotersi z Kromera wspólnie z Free Domem organizowali akcję "Jedzenie zamiast Bomb" i urządzali wieczory dyskusyjne.

Niestety ta sielanka nie trwała zbyt długa. Po ponad roku egzystencji, 26 marca policja wkroczyła na Kromera pobijając broniące go osoby i niszcząc (m.in. siekierami) znajdujące się w nim sprzęty. Zatrzymano kilkanaście osób które prawie wszystkie wypuszczona następnego dnia. Dwie osoby zatrzymano na dłużej z czego jedna wypuszczono po dwóch dniach. Jedna osobę zatrzymano za niezapłacone wcześniej kolegia.

Policja w czasie całej akcji była bardzo brutalna, jednej osobie złamano nos, drugiej wybito zęba w czasie przesłuchania, pomieszczenia zamieszkiwane przez skłotersów następnego dnia całkowicie zniszczono, poginęły też co wartościowsze rzeczy.

Na ostatnim przetargu nie zgłosił się nikt chętny do zakupu tego budynku, również miasto nie ma do dziś związanych z nim żadnych planów. Policja przeprowadziła więc swą akcje tylko po to, by budynek stał dziś pusty i bezużyteczny (informacje jakoby sąsiedzi prosili o interwencję policję się nie potwierdziły gdyż to owi sąsiedzi brali w obronę skłotersów w czasie ewikcji).

ROZBRAT POZNAŃ

Rozbrat powstał (został zajęty) jesienią 1994 roku. Pierwotnie stanowił miejsce zamieszkania dla grupki alternatywnej młodzieży a bazą był barak z kilkunastoma pokojami. Barak ów stanowił część dużego terenu o charakterze przemysłowo-magazynowym, pierwotnie był biurem dla PZM, później na krótko hurtownią firmy Darex. Przekręty i malwersacje raczkującego polskiego kapitalizmu spowodowały, iż kwestie własności dobytku znajdującego się na tym terenie, są rozstrzygane od x lat w sądach, stwarzając w ten sposób dogodną sytuację dla nas. Rozbrat od 1994 roku cały czas ewoluuje. Grupa ludzi związana z tym miejscem (Kolektyw Rozbrat) mocno się rozrosła a jej wszechstronne zainteresowania, z jednej strony zaczęły owocować w przeróżne inicjatywy, z drugiej zaś zaczęto potrzebować coraz więcej miejsca. Zaczęto adoptować kolejne budynki. I tak dziś Rozbrat to siedem lokali, w których mieszczą się m.in. biblioteka, 2 sale, 2 bary, klub z biurem Federacji Anarchistycznej sekcja Poznań, ciemnia fotograficzna. Odbywają się tu spotkania, wystawy, seminaria, spektakle, koncerty i wiele innych inicjatyw. W ten właśnie sposób skłot zmienił swoje oblicze i wkomponował się w koloryt miasta Poznania, będąc dla jednych miłym akcentem dla innych solą w oku. Nieinstytucjonalny charakter miejsca przyciągnął i przyciąga nadal do siebie ludzi chcących w sposób aktywny i niezależny tworzyć kulturę, jak i podejmować inne działania na poziomie społeczno- politycznym.

R'N'R SQUATT - BIAŁYSTOK

Pierwsze próby zajmowania budynków W Białymstoku były podejmowane w 1995 roku,lecz nie zakończyły się niczym konstruktywnym. Miejsca te pełnią dzisiaj jednak ciekawe funkcje w jednym z nich mieści się siedziba stowarzyszenia pomagającego dzieciom ulicy, w drugim zaś znajduje się świątynia Świadków Jehowy. Byia też próba zajęcia PGR-u pod Białystokiem.

Przez parę dobrych lat miejsce takiego ośrodka dla naszego środowiska pełniło studio Salman na ul. Dobrej, gdzie próby miało ponad 20 zespołów, odbywały się giełdy, koncerty, mieszkali ludzie.

Obecnie, od początku listopada 2000 znowu zaczęliśmy kreować przestrzeń wokół siebie i mimo, że pora roku nie sprzyja tego typu projektom, zajęliśmy potężny czterokondygnacyjny budynek w centrum miasta.

Jest to miejsce z przełomu XIX/XX wieku, funkcjonowała w nim fabryka włókiennicza, w latach 90. zaś znajdowała się knajpa Rock'n'roll, dlatego tak tez i my nazywamy to miejsce. Budynek posiada dwie klatki schodowe, windę o ładowności do 500 kg (działa na korbę). Mamy zajęty cały budynek mimo, iż zagospodarowane mamy tylko ostatnie piętro i część przedostatniego. Do tej pory miały miejsce takie inicjatywy jak: wystawa zdjęć z Pragi i Londynu (obie o wymowie antyglobalizacyjnej i antykapitalistycznej), artslajdy Sobola, filmy niezależnych białostockich twórców, wróżby andrzejkowe, zjazdy i wyjazdy wspinaczkowe, koncert Janusza Reichla, jest scena i bar, segregujemy odpadki. Zawsze w soboty funkcjonuje na skłocie kuchnia wegańska która wydaje kilkanaście kg jedzenia. Funkcjonuje tez samoobrona czyli coś pomiędzy kursami walki a siłownią. Raz w tygodniu odbywa się spotkanie społeczności, a więc osób które tam mieszkają i tych co nie mieszkają ale tworzą to miejsce poprzez swą prace czy działalność.

Miejsce jest całkowicie nielegalne, cały czas jesteśmy w fazie organizacji nie ma wody i ogrzewania. Cały czas uczymy się jak sobie radzić, jak wzajemnie współgrać.

Policja. Problem ten pojawia się co jakiś czas. Pierwszy raz wjechała prewencja ale skończyło się na spisaniu. Drugim razem weszli tylko na klatkę i spisali „bramkę". Trzeci raz pojawili się pod koniec 2000 roku, udało nam się na półpiętrze zamknąć drzwi pułapkę które wywarzyli, jednak następne przeszkody: drzwi i krata, spełniły swe zadanie. W bezsilności pozapychali nam zamki zapałkami.

Korek



P.S. Ostatnio odbyła się giełda wymiany bezpieniężnej - można było wymienić wszystko- ziny, ciuchy, kasety, zabawki, pocztówki, książki, owoce z masy solnej, dredy zalane w żywicy epoksydowej, wino domowej roboty, dzwon ze statku, dzidziridu krótko mówiąc ponad 300 różnych rzeczy. Słowem LETS w praktyce. Były dwie wystawy „Moje ulubione laski" i „Zapachy". Prawie przy każdej okazji odbywa się noc filmowa, pokazy slajd i slajdofilmów. Odbyły się warsztaty Pacyfistycznej Komendy Uzupełnień. Zorganizowaliśmy imprezę „Squot dzieciom" - zbiórka pomocy szkolnych, zabawek dla świetlicy socjoterapeutycznej gdzie uczęszczają dzieci z rodzin alkoholowych i gdzie rada miejska nie cofnęła pieniądze. Przekazaliśmy też tam 200 zł na podwieczorki. Na piętrze powstał skate park dla fanów deski i rowerów a po Wielkanocy próby na skłocie będzie miała grupa tańcząca break dance. Zaczyna to być ważne miejsce dla ludzi za wschodniej granicy.

DOŚĆ POBŁAŻANIA RZĄDOWYM KRYMINALISTOM

Gdy w czerwcu 1998 roku FBI ogłosiło swą „hitlist", czyli 10 najbardziej poszukiwanych przestępców w USA, wolnościowe środowiska amerykańskie zareagowały utworzeniem swej własnej listy.

Pomysłodawcą owej wolnościowej listy jest Partia Wolnościowa wraz z jej liderem Stevem Desbachem. *„Od morderstw, przez porywanie dzieci do molestowania seksualnego wielu zatrudnionych w rządzie popełniło przestępstwa które uważano by z ciężkie w wypadku popełnienia ich przez zwykłych obywateli"* twierdzi Desbach. *„Ale oczywiście żaden z tych rządowych desperatów nie znalazł się na tej liście".* Na liście FBI znaleźć można było przede wszystkim międzynarodowych terrorystów, czołówkę seryjnych morderców, złodziei i podkładaczy bomb. Wolnościowcy twierdzą, że tak powinno być. *„Każda osoba na tej liście która popełniła przestępstwo powinna zostać ukarana, wymaga tego sprawiedliwość. Ale sprawiedliwość wymaga również tego, by każdy kto popełnił przestępstwo był traktowany na równi, nawet jeżeli zdarzyło się to politykom, głowom agencji federalnych czy biurokratom rządowym."*

Zgodnie z ta myślą, Desbach zaproponował własna listę 10 najbardziej poszukiwanych przestępców, przestępców których nie można było uświadczyć na liście FBI.

1. Amerykański komisarz celny Reymond Kelly.

Przestępstwo: napaści seksualne. *„W zeszłym roku pracownicy komisarza pod jego rozkazami zarządzili aby 2797 pasażerów linii międzynarodowych obnażało się przy próbach poszukiwania broni, przeprowadzano intymne rewizje i upokarzające penetracje ciała"* powiedział Desbach. *„Zwykli Amerykanie którzy byli traktowani w ten sposób, uznawani byli za przestępców kryminalnych a komisarz i jego pracownicy którzy zachowywali się jak zboczeńcy dostali awanse".*

2. Departament Sprawiedliwości, szef Oddziału Obrony Mienia w Departamencie Sprawiedliwości Jerry McDowell.

Przestępstwo: „wielka kradzież". *„W zeszłym roku Departament Sprawiedliwości skonfiskował 42 454 samochody, wille i inne własności prywatne warte ponad 604 milionów dolarów od Amerykanów którzy nigdy nie byli posądzani o żadne przestępstwo"* twierdzi Desbach. *„To jest kradzież na wielką skale i czyni Jerrego McDowella jednym z największych przestępców w tym wieku".*

3. Kapral Marynarki Clement Banuelos.

Przestępstwo: morderstwo. *„W 1997 roku Banuelos i trzech innych żołnierzy na patrolu antynarkotykowym w Redfort, w Teksasie, zastrzelili 18 letniego Ezequiela Hernandeza za to, że pasł kozy niedaleko granicy meksykańskiej"* powiedział Desbach. *„Dlaczego morderstwo z zimna krwią nie jest morderstwem kiedy zostaje popełnione przez kogoś kto nosi naszywki i mundur marynarki?"*

4. Były Prazydent Bill Clinton

Przestępstwo: międzynarodowy terroryzm. *„Osama Bin Laden znalazł się na liście FBI za zabicie 224 ludzi w zamachach na ambasady, jak dotąd Bill Clinton zabił tysiące niewinnych cywilów w czasie jego bezsensownej wojny w Jugosławii"*- powiedział Desbach. *„Taki rodzaj masowego morderstwa nie powinien ujść płazem i nie zostać potępiony przez cywilizowane narody".*

5. Dyrektor NHTSA Joan Claybrook

Przestępstwo: przyczynienie się do morderstw. *„Jako głowa Narodowej Administracji do spraw Bezpieczeństwa na Drogach w latach 70. Claybrook zmusiła producentów do instalowania poduszek powietrznych, wiele z nich było niesprawnych i eksplodowało w czasie użytku, zabijając 115 ludzi".* Dasbach twierdzi, że *"jeżeli przez wydanie nakaz odpowiedzialnym się jest śmiercią to Claybrook powinna być jedyną sądzoną osoba".*

6. Komisarz Ochrony Socjalnej Kenneth S. Apfel

Przestepstwo: oszustwa inwestycyjne. *„Jeżeli zwykli Amerykanie zrobili by to co Apfle i jego współpracownicy znaleźli by się szybciej w więzieniu niż wypowiedzielibyście słowo AARP!"* mówi Desbach. *„Dlaczego rządowe inwestycje w których starzy inwestorzy płacą z pieniędzy młodych inwestorów nie są zamykane tak jak inne przestępstwa".*

7. Prokurator Generalny Janet Reno

Przestępstwo: spisek przy popełnieniu morderstwa. *„Nawet mafia nie zrobiła tego, co Janet Reno postanowiła zrobić 19 kwietnia 1993 roku. Napad na związek religijny czołgami, helikopterami wojskowymi i gazami trującymi"* mówi Dasbach. *„Stało się to w Waco, w Teksasie, gdzie zabito 69 mężczyzn, kobiet i dzieci. Son* (chodzi prawdopodobnie o jakiegoś masowego mordercę dop. Red.) *jest w więzieniu za popełnienie zbiorowego morderstwa. Dlaczego nie ma tam Janet Reno?"*

8. Strzelec wyborowy FBI Lon Horiuchi

Przestępstwo: morderstwo. *„W 1992 roku Horiuchi użył dużego kalibru karobinu do zabicia Vicki Weaver w Ruby Ridge, w Idaho, w czasie kiedy trzymała ona na rękach swą 11 miesięczna córeczkę"*- powiedział Desbach. *„Można nie lubić politycznych poglądów jej męża, białego separatysty, Randy Weaver'a, ale to nie powinno upoważniać zatrudnionych w rządzie do dowolnego okresu polowania na jego rodzinę".*

9. Narkotykowy „car" Barry McCaffrey

Przestępstwo: porwania, bezpodstawne więzienie. *„Pod dyrektywą McCaffrey'a 695 200 osób zostało aresztowanych w 1997 roku w ofensywie marichuanowej, z czego 87% została zatrzymana tylko za posiadanie"*, zanotował Dosbach. *„Owi 'przestępcy bez ofiar' zostali aresztowani jakby byli handlarzami broni, wrzuceni do cel więziennych podczas gdy wielu prawdziwych kryminalistów zostało wypuszczonych na wolność. To jest prawdziwe przestępstwo."*

10. Republikanin Bill McCollum.

Przestępstwo: nielegalne podsłuchy. *„Zeszłego roku McCollum na podstawie „Itelligence Authorization Act of 1998" zezwolił swym agentom na zakładanie nielegalnych podsłuchów, bez zgody sądu".* Desbach uznał to za przestępstwo i domaga się jego ukarania.

Amerykańscy wolnościowcy są realistami i zdają sobie sprawę z tego, iż żadna z osób z ich listy nie trafi za kratki, ale jak powiedział sam Desbach: *„Ale to fajnie pomarzyć o Ameryce gdzie sprawiedliwość równa dla wszystkich jest rzeczywistością. Czyż nie byłoby miło, gdyby jednym z najbardziej poszukiwanych przestępców stał się jeden z polityków?"*

A co w Polsce? Może by i u nas spróbować stworzyć taką listę? Z całą pewnością znalazło by się kilku biurokratów i polityków mających na swym sumieniu niejedno przestępstwo za które zwykły człowiek powędrowałby za kratki. Też pewnie niewiele by ona zmieniła, ale czy nie poczulibyście się lepiej, gdy idąc ulicą widzicie list gończy za Balcerowiczem, Geremkiem, Milerem i innymi szumowinami... Pomyślcie o tym!

WZRASTAJĄCA BRUTALNOŚĆ POLICJI W U.S.A.



Przez całe Stany Zjednoczone przetacza się epidemia coraz większej brutalności policji wobec społeczeństwa. W Los Angeles wybuchł niedawno największy w historii USA skandal policyjny, w Nowym Yorku sąd uniewinnił policjantów którzy wpakowali w Amondou'a Diallo 41 kul, również inne amerykańskie służby coraz częściej sięgają w swej pracy po broń. Na południowej granicy USA coraz częściej agenci federalni wraz z lokalnymi szeryfami urządzają sobie polowania i lincze na nielegalnych emigrantach. Politycy na ogół twierdzą, iż nic o wzroście brutalności policji nie wiedzą, czasami mu przyklaskują co jeszcze zachęca stróżów prawa (czy raczej bezprawia).

Poniżej przedstawiamy sprawę jakich w Stanach jest wiele. Przedstawione tu działania policji wydają się być częścią jakiejś większej akcji mającej na celu jeszcze większe marginalizowanie mniejszości w Ameryce.

Chicagowska policja znowu zabiła!

W środę 25 października u.r., Brandon Polk, 18 letni absolwent DuSable High School został zabity przez chicagowskich policjantów na schodach Robert Taylor Homes (dalej RTH). Policja twierdzi, że to oni byli ofiarami. Ich rzecznicy utkali opowieść o tym, że Brandon był dealerem narkotyków i że celował do nich bronią a to jest już usprawiedliwieniem „sprawiedliwego zabójstwa". Niestety nikt nie wierzy w bajki panów policjantów. Jeden z naocznych świadków tak opisał zajście z 25 października: *„Brandon i ja byliśmy w holu RTH. Brandon biegł schodami w dół a policjanci wchodzili na górę. Brandon odwrócił się i zaczął iść w górę, policjanci podążyli za nim. Policja zastrzeliła go w holu. Brandon nie miał przy sobie broni".* Jest również wiele nieścisłości jeśli chodzi o prowadzone przez policję śledztwo. Świadkowie widzieli policję strzelającą trzy razy do Brandona na I piętrze budynku, potem przenieśli oni jego ciało na II piętro z niewiadomych przyczyn. Łuski zostały znalezione na I piętrze. Widziano również jak policjanci zacierali ślady krwi na I piętrze. Zeznania świadków i wiele niewyjaśnionych okoliczności wskazuje na to, że zastrzelenie młodego chłopaka było z góry zaplanowanym działaniem policji.

W ciągu ostatnich 14 miesięcy policja cztery razy strzelała w pobliżu budynku RTH. . Antwan Thomas został postrzelony w plecy kiedy uciekał przed policją. Eugene Guy został postrzelony przez policje i pozostawiony tak, aby się wykrwawił kiedy policja kierowała ambulans z dala od miejsca postrzelenia. Ronald Terry został zamordowany w holu budynku podobnego do tego w którym zastrzelono Brandona.

Wszystkie te wydarzenia wydają się być powiązane z działaniami władz mającymi na celu zniszczenie budynków użyteczności publicznej, takich m.in. jak RTH. Przez zabójstwem Brandona widziano policję malującą graffiti o treści „RTH miasto małp". Rasistowski terror policji jest częścią kampanii której celem jest coraz większe marginalizowanie kolorowej młodzieży.

W czasie gdy to czytacie, dwóch towarzyszy Brandona którzy byli z nim w owy feralny dzień, siedzi w więzieniu. Policjanci zgodnie twierdzę, że mierzyli do nich z bronic, świadkowie mówią, że zarówno Brandon jak i inni nie mieli żadnej broni i byli zupełnie bezbronni. Kto wie co się teraz z nimi dzieje pod policyjną opieką? Po tym jak świadek morderstwa E. Guy'a wystąpił na konferencji prasowej został dotkliwie pobity przez policję.



"Co jest pieczęcią wolności? Przestać się wstydzić samego siebie!"

PONAD MASĄ

o filozofii Fryderyka Nietzsche

Fryderyk Nietzsche. Mało które nazwisko wielkiego filozofa wywołuje tyle emocji, namiętności, sprzecznych ocen i opinii. Myśl żadnego nowożytnego filozofa nie pociąga za sobą tyle kontrowersji oraz umysłowych wojen co dorobek człowieka który zapragnął zmienić świat od podstaw, człowieka dla którego dorobek całej współczesnej cywilizacji był przerażającą pustynią umysłowego i duchowego upadku ludzkości, pozbawionej soków życiowych potęgi i mocy, wyzutej ze snów o wielkości z której był wyprany. Jak mamy ocenić człowieka który trafnie przewidując ogromny wpływ jaki wywrze swoją fundamentalną ideą *„przewartościowania wszelkich wartości"* na ludzkość wypowiedział prorocze słowa *„Nie jestem człowiekiem, jestem dynamitem!"*. Dla nieprzejednanych zajadłych krytyków prymitywny barbarzyńca i apologeta okrutnych, bezwzględnych praw natury skazujących słabych na *„naturalny los niewolników"*, brutalny czciciel darwinistycznej walki o byt, piewca heraklitowskich praw wiecznej wojny *„matki wszechrzeczy"*, prekursor faszyzmu i moralnego nihilizmu. Dla zapalonych płomienno słoneczna wizją ludzkiej potęgi, siły, wolności i bezgranicznej mocy bez granic, czciciel odwiecznych, nieśmiertelnych, najśmielszych marzeń i tęsknot ludzkich o królowaniu boga-człowieka. Apostoł cielesno-ekstatycznej radości istnienia i hedonistycznej afirmacji zmysłowości, prorok błogosławiący życie religii dionizyjskich upojeń wyklętych na wieki pod triumfującym symbolem krzyża. Czy można wydać jednoznaczną oraz obiektywną ocenę na temat dorobku myśliciela tak wieloznacznego, niosącego z sobą tak wielkie bogactwo myśli i różnorakich treści zapładniających tyle sprzecznych ze sobą idei, kreujących olbrzymią mnogość interpretacji jak i nadinterpretacji? Aby dokonać tego dzieła należy wrócić do początku, samych źródeł na gruncie których wyrosło zjawisko które wstrząsnęło światem przeobrażając jego oblicze, zjawisko nietzscheanizmu.

Wiek XIX to okres niespotykanego w dziejach fermentu umysłowego oraz duchowego który zmienił losy nie tylko Europy ale całego ziemskiego globu nad którym Stary Świat sprawował polityczną, kulturalną i militarną supremację, zatwierdzając władztwo białego człowieka, ery białej rasy obwieszczającej ziemi swoje królestwo. Emanujące z nad Sekwany oświeceniowa myśl filozoficzna Woltera, Monteskiusza, Rousseau wywołała rewolucję która stanowiła preludium gigantycznej transformacji cywilizacyjnej XIX stulecia. Wiek *„pary i elektryczności"* był największym fenomenem znanych nauce dziejów człowieka: zbierająca przez tysiąclecia mozolnego rozwoju kreatywność ludzkiego ducha i umysłu przełamała tysiącletnią, prastarą tamę zastoju wywołując niespotykaną w historii erupcję spienionych mocy twórczych gatunku „homo sapiens" przeobrażając życie ludzkie we wszystkich możliwych wymiarach i aspektach.

Kompleksowy splot całokształtu naukowych, kulturowych i religijnych przeobrażeń wrzącą falą zalewa Europę i świat zmieniając oblicze planety poprzez unicestwienie krępujących aktywność ludzką kajdan i oków wiekowych ograniczeń i zakazów. Potęga ludzkiego umysłu ujarzmia przyrodę, wynajduje kolej, samochód, parostatek ułatwiając komunikację w skali globalnej. Telefon i telegraf ułatwiają komunikację interpersonalną oraz przepływ informacji na odległość. Świat staje się coraz mniejszy. Lampa gazowa zaczyna oświetlać ulice i domy, gramofon i telefon niosą ludzkie głosy przez tysiące mil i kilometrów. Wiek XIX wydaje się być wiekiem spełnionej magii oraz zmaterializowanych czarów. Nie bez powodu Frazer określił magię jako *„ojca nauki"*.

Rewolucja wstrząsa nie tylko przyziemną sfera życia. Gigantyczny postęp techniki nie odbyłby się bez triumfu nauki odsłaniającej archaiczne runy starożytnych tajemnic oraz ogarniającej siłą ludzkiego rozumu niezmierzony labirynt kosmosu. Karol Darwin odkrywa księgę życia i rządzących nią bezgranicznie okrutnych praw ewolucji wpisanych w żelazną logikę walki o byt. Ziemia oraz gwiazdy nad człowiekiem zdają się leżeć nie tylko u ludzkich stóp ale i na ludzkiej dłoni a człowiek-bóg wierzy, iż rzeczywiście jest koroną człowieka. Zwycięski racjonalizm podważa sens religijnego zabobonu, zanika bojaźń boża i wiara w opiekuńcza dłoń niebios. Postępowi myśliciele ogłaszają powstanie królestwa człowieka i kres starożytnej hegemoni bogów. Czarne sztandary anarchistycznej wolności bez granic krzyczą *„bez Boga i pana"*, powiewając nad Europą spełnioną ideą wolności bez granic. Szczególną rolę w procesie autokreacji człowieka odgrywa w wymiarze XIX wiecznej myśli filozoficznej myśl *„lewicy heglowskiej"*. Do tej powstałej na gruncie nauk Fryderyka Hegla niemieckiej szkoły filozoficznej zalicza się nazwiska takich filozofów jak Dawid Strauss, Bruna Bauer, Max Stirner, Ludwik Feuerlach, Karol Marks i Fryderyk Engels. Druga połowa XIX wieku to okres wielkiej popularności pesymistycznego monizmu Artura Schopenhauera. W ten sposób wyglądał świat XIX wieku. Świat duchowego, umysłowego i ideologicznego fermentu w dziejach. Świat współtworzony przez Fryderyka Nietzschego którego gwiazda zabłysła pod koniec wieku odciskając niezatarte piętno na wieku XX.

Fryderyk Nietzsche urodził się 15 października 1844 roku we wsi Rocken w pobliżu Lipska. Ważnym elementem jego osobistej oraz intelektualnej biografii jest fakt, iż ojciec największego antychrysta w dziejach filozofii był luterańskim pastorem. To w domu rodzinnym rządzonym przez ojca-dewota, wrażliwy, myślący młodzieniec odczuł na własnej skórze dławiącą atmosferę unicestwiającą ludzką wolność oraz radość życia, tyranii chrystianizmu. Po zdaniu matury Nietzsche rozpoczyna studia teologiczne i filozoficzne w Bonn. Narastająca niechęć do chrześcijaństwa oraz rosnąca fascynacja starożytną Grecją przyczynia się do porzucenia studiów teologicznych na rzecz filozoficznych. Po zaliczeniu dwóch semestrów kontynuuje studia czysto filozoficzne w Lipsku. Decyzje motywuje *„zbyt katolicką atmosferą panującą w Bonn"* oraz *„niższymi kosztami utrzymania w Lipsku"*. W roku 1867 odbywa kilkumiesięczną służbę wojskową zakończoną nieszczęśliwym upadkiem z konia. Na zdolnego i inteligentnego studenta zwraca uwagę profesor Ritschl - filolog i teolog, to dzięki jego rekomendacji 25 letni Nietzsche jako profesor zostaje wykładowcą na uniwersytecie w Bazylei. Na skutek pogarszającej się sytuacji zdrowotnej opuszcza uniwersytet po 10 latach poświęcając się rozwijaniu własnych koncepcji filozoficznych, przebywając w różnych miejscowościach w Szwajcarii i Włoch. W 1889 roku przepracowany ciągłym wysiłkiem intelektualnym umysł mędrca popada w chorobę psychiczną. Stało się to w Turynie. Do obłędu w znacznym stopniu przyczynił się syfilis. Nietzsche jako piewca antychrześcijańskiej „pogańskiej" etyki cielesności i radości życia umiał sobie egzystencję składając hołd ulubionemu bóstwu greckiemu Dionizosowi poprzez odwiedzanie domów publicznych. Zmarł w 1900 roku w Weimarze u progu nowego tysiąclecia które zapowiedział swoimi proroczymi wizjami.

Rozwój intelektualny Nietzsche można podzielić na trzy okresy. W pierwszym okresie znajdował się pod wpływem Ryszarda Wagnera. Był to okres fascynacji sztuką i kulturą antyczną oraz filozofią Artura Schopenhauera. Z tego okresu pochodzi dzieło *„Narodziny tragedii"*. Nietzsche będąc wówczas przede wszystkim filologiem klasycznym ukazał dzieje kultury oraz sztukę jako płaszczyznę współistnienia i ścierania się w myśli i dążeniach ludzkich wyrażanych w kulturze i sztuce dwóch przeciwstawnych pierwiastków: apolińskiego i dionizyjskiego. Już w tej pierwszej poważnej swojej pracy uwidacznia się fascynacja kulturą antyczną oraz zamiłowanie do symboliki religijno-mitologicznej. Grecki bóg Apollon symbolizuje zdaniem Nietzschego „apollińskie" przejawy rzeczywistości oraz aktywności ludzkiej: opanowanie, umiar, łagodność, stateczność, harmonię. Przeciwieństwem „apollińskiej" konwencjonalności i umiaru jest „dionizyjskość". Dionizos helleniczne bóstwo ekstazy i pędu ku rozkoszy bez granic personifikuje sobą dzikość instynktu, wojowniczość, waleczność, władczość, cielesność, zwierzęcy pęd ku radości i rozkoszy bez granic który zatracając się w zmysłowości zrywa kajdany wszelkich obyczajowych oraz religijno-kulturalnych konwenansów i zakazów przywracając człowieka naturze i oczyszczonego z pęt oraz powrozów panujących niewolniczych wartości człowiekowi przywraca potęgę i swobodę dzikiego zwierzęcia. Pod wpływem poglądów i twórczości Wagnera, Nietzsche zafascynował się kulturą oraz mitologią i religią starożytnych Germanów przeciwstawiając ją degeneracyjnym właściwością chrystianizmu. Okres szczególnego prymatu oraz kultu sztuki kończy się wraz z końcem przyjaźni z osoba Ryszarda Wagnera. Nietzsche dopatrywał się w twórczości operowej Wagnera kultu chrystianizmu oraz niemieckiego nacjonalizmu który potępiał przez całe życie. Zdaniem Nietzschego, Wagner *„ugiął się pod krzyżem"*. Od tej chwili niezależny filozof kroczy własną drogą.

Wraz z końcem przemożnego wpływu jaki wywierał na Nietzschego Wagner rozpoczyna się biologiczna fascynacja darwinizmem oraz socjaldarwinistyczną filozofią Herberta Spencera. Lata 80. to rozkwit najbardziej oryginalnych, własnych koncepcji filozoficznych ukazanych w takich pracach jak *„Wola mocy"*, *„Tako rzecze Zaraturstara"*, *„Z genealogii moralności"* i wreszcie *„Antychryst"*. Praca poświęcona dogłębnej krytyce chrześcijaństwa zwieńczająca dorobek umysłowy oraz literacki niemieckiego filozofa. Podstawą filozoficznej koncepcji Nietzschego jest pojęcie *„mocy"*. Moc jest podstawowym i zasadniczym prawem natury konstruującym wszelkie prawidła i mechanizmy funkcjonowania wszechświata oraz rządzących nim zasad, przeobrażeń, przekształceń i transformacji dokonujących się w wielopłaszczyznowym teatrze kosmicznej rzeczywistości. Moc jest zatem podstawową osnową bytu oraz naczelnym pojęciem manifestującym się we wszelkich aspektach i wymiarach istnienia jako zasadniczy element determinujący ewolucję dokonująca się we wszechświecie, zarówno na płaszczyźnie ludzkiej jak i kosmicznej. Moc jest żywiołem dynamizującym, twórczym, progresywnym i witalnym, tryskającym energie przeobrażeń, głównym motorem postępu. Dzieje gatunku „homo sapiens" są także historią uzewnętrznienia się *„woli mocy"*, nadrzędnego prawa bytu. Zdrowa, sprawiedliwa i słuszna wojna wszystkiego z wszystkim jest niezbędną koniecznością dzięki czemu dokonuje się wszelka progresja oraz ewolucja. Moc jest pojęciem integralnie powiązanym z zagadnieniem walki, bez kompleksowego zsynchronizowania tych dwóch pojęć nie możliwa jest jakakolwiek ewolucja jako motor wszelkiego postępu i kreatywności. Nietzschtańska koncepcja rozwoju ma charakter dialektyczny w postaci ogólnych jak i szczegółowych praw kosmicznych leży pluralizm wzajemnie zantagonizowanych z sobą sił i pojęć których wzajemny konflikt oparty o prawa wojny tworzy wartość wyższego rzędu oraz dynamiczną, progresywna formę istnienia. Nietzsche za swoim ulubionym antycznym myślicielem Heraklitem z Eufrzu powtarza: *„Wojna jest matką wszechrzeczy"*. W ogniu ogólnokosmicznej nigdy nie kończącej się wojny, w myśl dialektycznych praw rozwoju, poprzez ciągłą walkę wszechświat nieustannie wydaje z siebie w porodowych mękach postępu coraz doskonalsze treści, idee oraz wartości istnienia. Jako że człowiek będący bytem biologicznym, przynależnym światu zwierzęcemu podlega ogólnym żelaznym i twardym jak przysłowiowa stal prawom natury, szeroko pojęta walka, konflikt oraz antagonizm w ramach tworzących historie ludzką mechanizmów rozwoju jest dla Nietzschego faktem oczywistym.

Niemiecki myśliciel był zdecydowanym wrogiem popularnych w XIX wieku idei egalitarnych oraz demokratycznych, uważając równość oraz powszechne braterstwo wszystkich istot ludzkich za sprzeczny z przyrodzonymi prawami, szkodliwy, destruktywny oraz anormalny twór ideologicznych utopistów. Natura wyposażyła każdego z ludzi w odmienną społeczną predestynację oraz odmienną konstrukcję umysłowo-intelektualną czyli zróżnicowany potencjał twórczych mocy, który decyduje o naszym przeznaczeniu w świecie wiecznej wojny. Naturalnym porządkiem społecznym jest powiązany z indywidualistycznym kultem silnego, twardego człowieka elitaryzm. Nietzschtański, kastowy, wzorowany na indyjskim porządek społeczny przypomina pod wieloma względami platońską koncepcje ładu społecznego ukazaną w *„Państwie"*, tegoż filozofa. Platon zdecydowany wróg ateńskiej demokracji jako tyrańskich rządów motłochu, za najwłaściwszy oraz najbardziej optymalny ustrój społeczny uważa arystokrację. Nie była to jednak arystokracja w sensie rodowym ale intelektualno-duchowym. System selekcji edukacyjnej decydował o przynależności do określonej kasty społecznej. Najzdolniejsi odbywali edukację przygotowującą do przyjęcia w szeregi warstwy mędrców kierujących państwem. Najbardziej pospolitym i przeciętnym przypadała rola społecznego plebsu. Każda kasta społeczna żyła w swoim zamkniętym hermetycznie kręgu kierując się własnym społecznym kodeksem oraz odmiennym systemem wartości. Kasta mędrców do której w myśl prawideł, kryteriów doboru intelektualnego należeć mogły również kobiety (w wypadku nienaturalnych kryteriów doboru płciowego byłoby to niemożliwe), znosiła własność prywatna. Kasta mędrców była jedną wielką wspólnotą znosząca tradycyjne, właściwe ludziom prostym, prymitywnym i nieskomplikowanym, instytucje społeczne takie jak rodzina, wprowadzając życie kolektywne oraz zbiorowe pożycie seksualne. Na uwagę zasługuje fakt, iż Platon zdeklarowany elitarysta oraz filozoficzny wzgardziciel szarych mas ludzkich doceniał intelekt oraz prawo do samorealizacji i wolności kobiet stając się żarliwym zwolennikiem i szermierzem idei równouprawnienie płci. Nietzschego różnił wobec Platona stosunek do samego państwa. Nietzsche był żarliwym przeciwnikiem istnienia państwa w czym jego poglądy były zbieżne z poglądami anarchistów. Apostoł radykalnego indywidualizmu nie doceniał też znaczenia feminizmu generalizując i upraszczając zagadnienie walki o wyzwolenie kobiet twierdząc, iż wszystkie kobiety z natury swojej są pozbawionymi instynktów pańskich, istotami słabymi wobec czego patriarchalne poddaństwo kobiet jest naturalnym porządkiem rzeczy. Zdaniem Nietzschego podstawowym celem, sensem i naczelna wartością jaką powinien kierować się w swoim życiu człowiek jest samo „życie". Ponieważ życie jest podstawowym fundamentem naszej egzystencji oraz jedynym priorytetem naszego istnienia, człowiek powinien w imię pełni życia odrzucić wszelkie idee i pojęcia jakimi do tej pory oddawał hołd składając życie oraz samego siebie pojęciom oraz ideałom którym służył do tej pory uzależniając życie od czynników podporządkowującym istnienie pojęciom od życia niezależnym oraz nad życiem dominującym. Życie plugawiono oraz podcinano skrzydła jej pełni w imię bogów, religii, moralności, państwa, społeczeństwa od wszystkiego co czyniło celem istnienie nie czystą idee życia ale pojęcia uzurpujące sobie władzę i panowanie nad życiem ludzkim. Zdławione i stłamszone przez idee fix życie stało się więzieniem norm i konwenansów nie mogąc rozkwitnąć w pełni swej wspaniałości i chwały. Czyniąc najwyższym bogiem samo życie Nietzsche ogłasza się Bogiem człowieka wykrzykując *„Bóg jest martwy"*. Śmierć Boga dławiącego świat kajdanami dekalogu jest niezbędnym warunkiem triumfu życia. Odrzucając społeczny prymat *„instynktu stadnego"* i religijnej supremacji nad życiem ludzkim Nietzsche ogłasza jednostkę jedynym kosmicznym podmiotem istnienia i nadrzędnym celem własnej egzystencji. Uznając przyrodzoną nierówność ludzi względem siebie Nietzsche stwierdza, iż gatunek ludzki dzieli się na dwa podstawowe, przeciwstawne i wzajemnie skonfrontowane z sobą typy ludzi. Zdecydowana większość ludzi reprezentuje sobą typ człowieka słabego, nieliczna garstka ludzi najwartościowszych to ludzie silni. Słabość i siła nie oznacza dla Nietzschego tylko i wyłącznie przymiotów fizyczności, lecz ma ona charakter uniwersalny obejmując w sensie całościowym interznaczeniowe pojęcie mocy. Człowiek silny jest dysponentem tego wszystkiego co czyni istotę ludzką potężną, twardą, dumną, niezależną, wolną i niepospolitą w sensie także duchowym i intelektualnym czyniąc człowieka wielkim w najszerszym tego słowa znaczeniu. Człowiek silny reprezentuje sobą wszystko co wynosi człowieka ponad marazm, szarzyznę codziennego istnienia i banalność pospolitego tłumu tworząc wyższą wartość określaną jako wyjście poza człowieczeństwo i ewolucję ku nadczłowieczeństwu czyli wędrówki ku szczytom wszelakiej potęgi i mocy. Moc fizyczna i pragnienie, oraz gotowość ciągłej konfrontacji z rzeczywistością zapewnia istocie wyższej gwarancję własnych praw i określony respekt ze strony ludzkiej masy. Duchowa moc w efektowny sposób spina ogólną doskonałość zapewniając triumf wartości właściwych ludziom silnym, drapieżnym wojownikom, prawdziwym dzieciom wolności wypowiadającym wojnę zarówno bogom jak i społeczeństwu, osiągając autodefinicję ziemskich bogów stających sie rasą panów gotową w każdej chwili wymusić na niewolniczej masie respekt i panowanie mocy. Ich patronem jest Dionizos grecki bóg mocy, wolności i bezgranicznej rozkoszy ekstazy. Tym nielicznym i najwartościowszym przedstawicielom rodzaju ludzkiego, synom postępu i wolności, Nietzsche przeciwstawia szary ludzki tłum ludzi słabych. Człowiek pospolity, któremu natura poskąpiła przymiotów ducha i mocy jest skazany na przyrodzony byt niewolnika. Umysłowa oraz duchowa słabość uniemożliwia jednostce słabej osiągnięcie wolności i stanu panowania nad własnym życiem, gdyż człowiek słaby instynktownie poszukuje mocy która poprowadzi go na smyczy przez życie myśląc i decydując za niego, zapewniając poczucie bezpieczeństwa za cenę rezygnacji z niezależności. Masy ludzkie to zatem bezwartościowe i bezradne tłumy niewolników prowadzonych przez życie na powrozie przez potęgi wszelkich niebiańskich oraz ziemskich mocy. Szkodliwość ludzkich mas polega na tym, iż szara masa będąca armią urodzonych niewolników żyjących w dusznym świecie religijnych oraz kulturowo-obyczajowych, dławiących ludzką wolność norm, nakazów i zakazów hamuje wszelki dokonujący się postęp i progresję oraz pęd ku wolności i niezależności silnych i twórczych przeobrażających świat i wznoszących człowieka na szczyty potęgi, wolności i poznania jednostek. Dzieje gatunku ludzkiego to zatem dzieje ścierania się dwóch przeciwstawnych sobie typów ludzkiej duchowości reprezentujących odmienny system wartości i idei. Jest to walka słabości i mocy, wolności i niewoli, miernoty i wytworności, finezji i prostoty, dokonująca się na płaszczyźnie antagonizmu ludzi silnych i słabych. Jest to walka pomiędzy dwoma zasadniczymi rasami ludzkimi: rasą panów oraz rasą niewolników. Walka pomiędzy rasą panów i niewolników to walka przeciwstawnych wizji świata i życia ludzkiego. Tylko zwyrodniałe i zdegenerowane życie potrzebuje nakazów, zakazów, ascezy, religii, bogów i wszelkich autorytetów kierujących życiem ludzi słabych, ludzi brzydzących się walką i wyzutych z wszelkich pańskich instynktów dumy i wolności, ludzi potrafiących żyć tylko na kolanach. Jako, że szary tłum góruje liczebnie nad nielicznymi jednostkami silnymi i twórczymi, osiąga zwycięstwo w walce, w rezultacie świat zamiast należeć do ludzi silnych i wolnych, należy do szarych mas złożonych z niewolników którzy swoja niewolniczą moralnością depczą wolność, unicestwiając moc ludzi silnych, hamując postęp i pęd ku wolności.

Szczególne miejsce w filozofii Nietzschego zajmują rozmyślania o resentymencie. Resentyment jest psychologicznym, wyrosłym z uczucia zawiści mechanizmem nienawiści wobec pojęć, obiektów i wartości których nie sposób osiągnąć. To małostkowe uczucie jest przede wszystkim cechą ludzi słabych, niezdolnych osiągnąć tego wszystkiego co osiągają ludzie silni. Człowiek biedny potępia bogactwo ponieważ sam go nie potrafi osiągnąć. Człowiek cnotliwy potępia ludzi rozpustnych ponieważ psychologiczne mechanizmy kontroli związane z obawą społecznego ostracyzmu każą mu w sobie tłumić podobne marzenia. Człowiek pospolity potępia wytworność ponieważ sam nie jest w stanie wznieść się ponad poziom topornej, pospolitej, nie wyrafinowanej prostoty. Człowiekowi wolnemu i silnemu, potrafiącemu mieć w pogardzie opinie tłumu próbuje się zaszczepić poczucie winy i wstydu odbierając psychiczną moc wolności i samodzielnego życia. Człowiek silny, będący przedstawicielem nielicznej rasy panów, jako dumny i niezłomny wojownik jest jedynym panem i władcą swego życia i bogiem samego siebie. Dysponent moralności panów nie liczy się z opinią tłumu którym gardzi. Jako urodzony heros, syn wolności i potęgi, niszczy i unicestwia wszystko co próbuje mu odebrać wolność. Nadczłowiek nie liczy się z nikim i z niczym. Świat instynktów siły, potęgi i nieskrępowanego pożądania cielesnego który za nim stoi czci tylko moc oraz instynkt. Nienawidząc wszelkiej słabości i miernoty. W ten sposób rodzi się moralność panów. Podstawowym rysem w którym przejawia się pełnia poczucia wewnętrznej wolności moralności panów jest prawo do tworzenia moralności indywidualnej która w zbawiennym świecie wyzwalającego, etycznego relatywizmu pozwala jednostce na życie w zgodzie z własną wolą, naturą oraz pragnieniami i potrzebami. Wszelki religijne, moralne, kulturowe i obyczajowe normy są totalitaryzmem depczącym ludzką wolność a zwłaszcza wolność i prywatność jednostki która żyjąc po swojemu realizuje swoją wolność i niepowtarzalność oraz wyjątkowość swego życia. Jak stwierdza Nietzsche *"Do morału należy strzelać"*. Morał dla immoralisty jest wrogiem wolności. Ponieważ cały współczesny system to system regulujących życie ludzkie antywartości spod znaku panującej moralności niewolników, Nietzsche nawołuje do *„przewartościowania wszelkich wartości"* oraz wyjścia *„poza dobro i zło"*. Złem, współczesny świat nazwał to co dobre: poczucie dumy, wolności, siły, niezależność, cały świat ludzkich pragnień i instynktów z wspaniałością i rozkoszą seksu włącznie. Panujący świat niewolników w imię niewolniczych ideałów, tłamszących wolne duchy ludzi wielkich, jak religia i państwo, karze jednostce wyrzekać się własnych pragnień, pożądań i marzeń o samorealizacji, splugawiając i wdeptując w błoto w imię ogólnego *„dobra"* wszelką wspaniałość i cudowność życia nieosiągalną dla szarych mas. , czyniąc człowieka bezradną i żałosną istotą wyzutą z poczucia własnej wielkości. Człowiek słaby pozbawiony poczucia siły, dumy, godności, wojowniczości, pozbawiony marzeń o potędze i wolności, człowiek brzydzący się tym co wspaniałe i ludzkie, jak rozkosz seksualna, człowiek wyzuty z pragnień i instynktów jako żałosna istota czołgająca się w prochu i ascecie oraz tarzająca się we własnej słabości przed ołtarzem wszelkich bogów jest człowiekiem *„dobrym"*. *„Wyjście poza dobro i zło"* w celu *„przewartościowania wszelkich wartości"* jest więc postawieniem na nogach świata który jest na głowie, jest odrodzeniem jedynie słusznych wartości które roztaczają przed nami wspaniałą wizję triumfu świata nadczłowieka świata ludzi silnych i wolnych. *„Wyjście poza dobro i zło"* nie jest jednak akceptacja prymitywnego barbarzyństwa związanego z pryzmatem okrutnych, rodem z dżungli, prawom pięści ale wyjściem poza zakreślone zbyt wąsko przez tradycyjne pojęcie dobra granice ludzkich praw i możliwości rozwoju.

Cała dotychczasowa historia jest więc triumfem słabości i miernoty niewolników którzy narzucają nielicznym silnym i z natury wolnym, twórczym ludziom swoją uświęconą religią i panującą dekadencką kulturą moralność, unicestwiając oraz paraliżując wszelkie otwierające się przed człowiekiem perspektywy szczęścia, wolności i rozwoju. Wszelkie panujące systemy religijne i kulturalno-społeczne zasługują na zniszczenie. Szczególną, wręcz obsesyjną nienawiścią Nietzsche obdarza chrześcijaństwo. O sile tej nienawiści świadczą słowa: *„Potępiam chrześcijaństwo! Podnoszę przeciwko kościołowi chrześcijańskiemu najpotężniejsze z oskarżeń jakie oskarżyciel kiedykolwiek miał na swych ustach. Jest on w najwyższym stopniu zdeprawowany. Z każdej prawdy uczynił on kłamstwo, z każdej wartości jej zaprzeczenie, z każdej prawości, nikczemność duszy. Krzyż jako wyraz sprzysiężenia najbardziej mrocznych sił przeciwko sile, potędze, radości, rozkoszy, wolności, szczęściu, przeciwko samemu życiu! Nazywam chrześcijaństwo jednym wielkim przekleństwem, jedna wielką trucizną. Nazywam chrześcijaństwo jednym*

wielkim nigdy nie dającym się zmyć znamieniem hańby dla całej ludzkości".

Zdaniem Nietzschego chrystianizm jest jedna z najbardziej ekstremalnych form absolutnego zniewolenia i uprzedmiotowienia człowieka wobec ideału władzy metafizycznej oraz przerażającym świadectwem upadku ludzkiej natury pod brzemieniem słabości i niemocy mas ludzkich tworzących moralność niewolników. Chrześcijaństwo dąży do złamania ludzkiego ducha poprzez wyklęcie najwspanialszych ludzkich instynktów i najbardziej wartościowych elementów ludzkiej natury. Chrystianizm unicestwia ludzką siłę i moc poprzez gloryfikację afektów niewolniczych takich jak: pokora, uległość, posłuszeństwo, prowadzących człowieka do postaci wiecznie klęczącego niewolnika wyzutego z poczucia siły, wielkości i mocy prowadzących człowieka ku wolności i potędze. W ten sposób twardzi, niepokorni wojownicy o duszach buntowników stają się niewolnikami bijącymi wieczne pokłony ludzkiej słabości spersonifikowanych w postaci jagnięcia ofiarnego złożonego w Abrahamowej ofierze bogu Jahwe. Chrystianizm poczuciem winy i wstydu naznaczył cały cudowny świat cielesnej zmysłowości i ekstatycznego pożądania, kastrując życie człowieka z radości czerpanej ze wspaniałej krainy seksu. Poprzez system konfesjonalnej kontroli umysłu oraz życia ludzkiego wprowadza najskrajniejsza postać duchowego oraz fizycznego zniewolenia istoty ludzkiej. Chrześcijaństwo przeklęło całą cudowność życia. Chrześcijaństwo jest szczytowa formą degeneracji i upadku człowieczeństwa. Nietzsche posługując się swoją ulubioną wizyjną symboliką prezentuje konflikt życia i natury z chrześcijańskim światem negacji kreśląc dramatyczny obraz: Dionizos kontra Ukrzyżowany. Dionizos symbolizuje afirmacje oraz kult życia, mocy i natury. Chrystus negacje życia oraz świata natury ludzkiej w postaci cierpiącego symbolu, ascezy, wyrzeczeń i słabości wiszącej na krzyżu! Chrześcijaństwo wychwala prostotę, gardząc wyrafinowaniem. Chrześcijaństwo czci wszystko co niskie, słabe, płytkie, prymitywne, wszystko co jest własnością ludzi słabych i pospolitych. Niemiecki filozof przeciwstawia współczesną chrześcijańską Europę doskonałości świata starożytnego, zwłaszcza Grecji homeryckiej. Ideały kultu pierwotnej siły i mocy człowieka ukazane w *„Iliadzie"* oraz *„Odysei"* były podtrzymywane i kultywowane przez jońskich filozofów przyrody, Heraklita z Efezu, Talesa z Miletu oraz myślicieli takich jak Kalikles i Trazymach. Upadek żywotności greckiej, rozpoczął się wraz z rosnącą popularnością głoszącej umiar i powściągliwość moralnością sokratejsko-platońską, wraz z postępującym cywilizacyjnym okiełznaniem instynktów. W ten sposób pierwotna, pulsująca moc i radość życia, dionizyjska żywiołowość kultury antycznej stała się zaczątkiem korozji cywilizacji europejskiej której gwoździem do trumny i upadku stał się triumf i zwycięstwo chrystianizmu. Zapoczątkowana przez Renesans epoka odrodzenia kultury europejskiej poprzez powrót do korzeni antycznych została zaprzepaszczona przez triumf Reformacji który przyczynił się do ugruntowania pozycji chrześcijaństwa. *„Ciemny mnich"* Luter wraz z Kalwinem i innymi antypapieskimi reformatorami chrystianizmu są więc grabarzami wszelkich nadziei przezwyciężenia destrukcyjnego dziedzictwa monoteizmu semickiego utrzymującego swój religijny, kulturowy i umysłowy prymat nad cywilizacją europejska i ogólnoludzką. Egalitarystyczne idee demokracji, socjalizmu, powszechnego braterstwa i równości ludzkiej głoszone przez wiek XIX są kontynuacja idei powszechnej niwelacji i spospolicenia wyrosłych na gruncie religii chrześcijańskiej które znosząc wszelką hierarchię w ramach wspólnoty ogólnoludzkiej przyczynia się do degradacji kultury poprzez niwelacje ogólnoludzką doprowadzając do triumfu prymitywizmu i słabości reprezentowanych przez masy ludzkie. W ten sposób wyższa kultura której nosicielem jest arystokracja ducha i umysłu ulega zagładzie w powszechnym potopie pospolitości i miernoty. Jednostkę wyższego rzędu powinien cechować wobec tłumu *„patos dystansu"*. Jednostka niepospolita, świadoma swojej wyjątkowości powinna zachowywać wobec otoczenia uczucia i instynkty pańskie, manifestować wyniosłą, pełną godności rezerwę dążąc do całkowitej niezależności wobec masy i zerwania wszelkich łączących z nią węzłów. Nie licząc się z płytką, niewolniczą mentalnością tłumu, *„wolny duch"* wznosi się ponad banał społeczeństwa ku szczytom własnej mocy i wolności.



Wpływ filozofii Nietzschego na XIX i XX wiek był ogromny. Nietzschanizm odcisnął swe piętno na polityce, literaturze, sztuce... Nie było dziedziny aktywności ludzkiej na której filozof ten nie zaznaczył swojej obecności. Na polu literatury największymi nietzschaninami okazali się włoski pisarz i poeta Gabriel D'anunzio oraz Francuzi Henryk Montherland i Andre Gide a w ojczyźnie Nietzschego poeta Stefan George. W 1914 roku furorę zrobiła powieść Gide'a *„Lochy Watykanu"*. Główny bohater powieści podejmując problematykę *„wyjścia poza dobro i zło"*, zabija niewinnego człowieka chcąc zademonstrować w ten sposób swoją absolutną, bezgraniczną wolność. W Polsce Nietzschem fascynował się Wacław Berent i Stanisław Przybyszewski. Austriacki kompozytor Ryszard Strauss stworzył słynne dzieło muzyczne *„Tako rzecze Zaraturstra"*, inspirowane tytułową książką Nietzschego. Filozof ten inspirował najprzeróżniejszych ideologów, od skrajnej prawicy do anarchizmu włącznie, choć o samym anarchizmie wyrażał się z pogardą przyrównując anarchistów do chrześcijan. Nietzschtański kult siły i apoteozy walki jako podstawowego czynnika postępu i rozwoju w integralnym poznawaniu z przeświadczeniem o naturalnej nierówności ludzkiej przejęli naziści. Pomiędzy ideologia nazistowską a myślą nietzschtańską istnieje jednak zasadnicza różnica. Filozofia Nietzschego opiera się na fundamencie indywidualizmu i bezwzględnej wolności jednostki. Nietzsche w imię wolności ludzkiej odrzuca prymat instynktów stadnych takich jak: rasa, państwo, naród. Prymitywna apoteoza siły fizycznej poprzez negacje instynktu i ducha była dla Nietzschego także aktem zwycięstwa prymitywizmu i brutalności nad wyrafinowaniem i subtelnością wyższej kultury. Sam Nietzsche gardził germańskimi narodami Niemców i Anglików, wychwalając Słowian oraz Żydów. Uważał siebie za potomka zgermanizowanej rodziny polskich szlachciców Nieckich. Był to jednak tylko mit stworzony przez myśliciela mający uzasadnić jego „egzotyczne pochodzenie". Zwulgaryzowany nietzschanizm wraz z elementami filozofii Artura Schopenhauera i Oswalda Spenglera został zaadoptowany do celów ideologii nazistowskiej, choć myślicielem który lepiej nadawał się od Nietzschego do tej roli był Szkot Tomasz Carlyle. Carlyle urodził się w rodzinie chłopskiej. Studiował w Edynburgu, studiów jednak nie ukończył. Początkowo pracował jako nauczyciel. Tłumaczył na angielski Goethego. Z biegiem czasu zajął się tworzeniem własnych koncepcji filozoficznych i historiozoficznych. Carlyle był skrajnym woluntarystą. Historia jest dla Carlyle'a dziełem silnych ludzi którzy prowadza za sobą bezimienne tłumy. W mocy ludzi silnych objawia się moc Boga. Ludzie silni czyli według terminologii Carlyle'a bohaterowie, jako twórcy ładu społecznego realizują plan oraz wolę bożą na ziemi. Podstawowym prawem rządzącym naturą jest siła wyrażająca się w przyrodzie i dziejach ludzkich jako wieczna wojna która jest teodyceą czyli bożą sprawiedliwością. Człowiek silny ma prawo sprawować władze nad człowiekiem słabym gdyż *„siła jest prawem"*. Silny naród panuje nad słabym gdyż taka jest wola boża. Rozbiory Polski były dla Carlyle'a aktem bożej sprawiedliwości. W świecie odwiecznej wojny panuje odwieczna waloryzacja którą wyznacza siła. Narody dzielą się na lepsze i gorsze, twórcze i upośledzone, podobnie jak jednostki ludzkie. Podboje, zabory, ucisk i zniewolenia narodów, jednostek, klas społecznych jest więc naturalną koleją rzeczy zgodna z bożym zamysłem. Tylko w rękach wielkich narodów i wielkich ludzi powstają wielkie rzeczy. Ludzie oraz narody i rasy słabe są skazane na los niewolników dzięki eksploatacji których silne jednostki i zbiorowości budują kreatywną potęgę życia. Silni ludzie przywódcy i bohaterowie, uosabiają sobą duszę i charakter narodu. Za najpotężniejszy i najbardziej twórczy naród świata Carlyle uważał Niemców, uznając ten naród za naturalnych panów ziemi. A więc ten myśliciel bardziej nadawał się na filozoficznego idola nazistów od gardzącego stadnym instynktem maszerujących w karnym szeregu pod sztandarem państwa i rasy zbiorowości. Nietzschtańskie pojęcie rasy panów należy rozumieć w wymiarze duchowo-intelektualnym, a nie antropologicznym. O wartości człowieka dla Nietzschego decydowały nie cechy fizyczne ale przymioty ducha i umysłu. Nietzsche pisał: *"Fanatyzm jest największa bronią słabych"*. Filozoficznym prekursorem Nietzschego jest Max Stirner. Naziści przywoływali się także na żyjącego na przełomie XVII i XIX stulecie filozofa Johana Gottlieha Fichtego. Fichte był z pochodzenia Łużyczaninem. Urodził się pod chłopską strzechą. W młodości zajmował się pasterstwem. Na niepospolite uzdolnienia i walory intelektualne chłopskiego syna zwrócił uwagę miejscowy arystokrata który zadbał o jego edukację. Profesor filozofii Fichte, rektor na uniwersytetach w Jenie i Berlinie stworzył koncepcje *„państwa zamkniętego"*. Każdy naród, zdaniem Fichtego, trwa dopóki, dopóty zachowuje kulturowa czystość wyrażająca ducha narodu. Prusy jako naród tworzący szczytowa kulturę ludzką powinny prowadzić politykę izolacjonizmu w oparciu o całkowite zamknięcie na wpływy z zewnątrz. Życie każdego członka społeczności narodowej powinno być bezwzględnie podporządkowane nadrzędnej idei państwa i narodu. Na gruncie rasizmu antropologicznego ideologicznymi inspiratorami nazizmu stali się klasycy teorii rasistowskich. Byli nimi francuski pisarz i dyplomata Artur Gobineau oraz Anglik z pochodzenia a Niemiec z wyboru Houston Stuard Chamberlein. Przyjęte od Gabineau i Chamberleina idee wyższości rasowej aryjczyków w powiązaniu z darwinistycznymi ideami doboru naturalnego oraz walki o byt połączone z atakiem na egalitaryzm, humanizm, kosmopolityzm i chrystianizm poprzez kult wojny i idei germańskiej religii narodowej są podstawa założeń nazizmu zawartych w pracach głównych ideologów narodowego-socjalizmu: *„Mein Kampf"* Hitlera oraz *„Micie XX wieku"* Alfreda Rosenberga. Choć akcenty nietzschańskie pojawiają się w pracach ideologów nazistowskich, to nie można mówić o autentycznym pokrewieństwie, lecz zwulgaryzowanych zapożyczeniach i przekształceniach zbieżności.

Mussolini za swoich filozoficznych ulubieńców obok Nietzschego uznawał także francusko-żydowskiego filozofa Henryka Bergsona twórcę intuicjonizmu, amerykańskiego twórcę filozoficznego pragmatyzmu Wiliama Jamesa, twórcę filozofii elit, włoskiego socjologa i ekonomistę Wilfredo Pareto oraz anarchosyndykalistę Georgesa Sorela. Sam Sorel popierał pod koniec życia zarówno reżim Mussoliniego jak i bolszewicką władzę Lenina. Sorel fascynował Mussoliniego swoją filozofia przemocy, natomiast Pareto swoimi koncepcjami socjologicznymi, historiozoficznymi w oparciu o które ten myśliciel stworzył swoja antydemokratyczną, arystokratyczną filozofię elit, której zasadniczym rdzeniem była teoria *„krążenie elit"*.

Na gruncie polskiej myśli politycznej Nietzsche nie doczekał się jak dotąd zbyt wielu inspiracji. Oddychamy stęchłym powietrzem katolicyzmu! Warto jednak wspomnieć jedno, mało znane nazwisko: Jan Stachniuk. Stachniuk na polskiej mapie ideologicznej zajmuje miejsce szczególne. Jako twórca narodowo-pogańskiej, kolektywistycznej ideologii zadrużanizmu reprezentuje stanowisko konsekwentnie antychrześcijańskie i antykatolickie, postulując powrót do duchowych i religijnych korzeni kultury rdzennej słowiańskiej, wyrażających się w afirmacji rdzenia słowiańskiej ideologii. Polski antychryst urodził się w 1905 roku w Kowlu w rodzinie polsko-ukraińskiej (po matce). Jego ojciec był robotnikiem kolejowym.

Robotnicze dziecko nacechowane było ogromna ambicją oraz pragnieniem stania się człowiekiem wielkim i silnym, dzięki czemu wyniesie się ponad nędzę życiowej sytuacji w jakiej się znalazł. Hartując swoją moc, własnoręcznie ukręcał kurą łby. Jak pisze Kazimierz Kozniewski w swojej książce *„Przekorni"*, trudno wyobrazić sobie bardziej antypatycznego młodzieńca... Przy ogromnych wyrzeczeniach własnych Stachniuk kończy studia ekonomiczne. Już na studiach angażuje się w życie polityczne kraju działając w demokratycznych organizacjach studenckich i publikując w ich pismach. W roku 1937 Stachniuk wraz z grupa zwolenników zakłada „Zadrugę"- organizacje pogańsko-nacjonalistyczną. Główne założenia zadrużanizmu Stachniuk wykłada w swych dziełach: *„Wspakultura"*, *„Dzieje bez dziejów"*, *„Heroiczna wspólnota narodu"*, *„Kolektywizm a naród"*. Zadrużanizm stanowi w znacznym stopniu synkretyczny zlepek nacjonalizmu, idei kolektywizmu narodowego, nietzschtańskiego heroizmu rozwiniętego w kategoriach narodowego poganizmu i usystematyzowanego przez Stachniuka w jednolity system ideologiczny. Choć kult państwa i narodu jest obcy nietzschtańskiemu indywidualizmowi *„wolnego ducha"*, jednak kult heroizmu oraz cześć dla pogańskiego charakteru mocy i potęgi połączony z pogardą destrukcyjnej roli chrześcijańskiej *„wspakultury"*, ma charakter nietzschański. Władze komunistyczne wsadziły Stachniuka do więzienia w dobie stalinowskiej. Mimo deklarowanego kultu siły i hartu ducha, wyszedł z więzienia schorowany i złamany w swym silnym duchu.

Współcześnie idee zadrużanizmu kontynuuje Stowarzyszenie na Rzecz Tradycji „Niklot" kierowane przez Tomasza Szczepańskiego. Szczepański jest rodowitym warszawianinem. Ze Stachniukiem łączy go pewne podobieństwo biograficzne pochodzi z rodziny robotniczej. Ukończył studia historyczne. Na studiach związał się z opozycja antysystemową, należąc do organizacji lewackich. Przeszedł długą drogę ideologiczną, zaczynając jako anarchista i trockista stopniowo posuwając się na prawo - PPS, KPN, ROP w końcu jako Barnim Regalica zostaje wodzem „Zadrugi".

Carlyle, Fichte, Stachniuk, Szczepański, jest coś co wyraźnie łączy tych ludzi. Ideologiczne i światopoglądowe pokrewieństwo i pochodzenie społeczne. Psychologicznie uzasadniony kult potęgi i siły który ludziom pochodzącym z ludu ofiarowuje ideologiczną i światopoglądową motywację umożliwiająca walkę z dziedzictwem pochodzenia skazującego na los pariasów. Niepokornych i dumnych, nie pogodzonych z rzeczywistością, którym twarde znane z autopsji realia życia każą czynić siłę przedmiotem kultu. Szczepański wspomina, że Nietzsche pomógł wyleczyć mu się z religii bierności jaką jest chrześcijaństwo. Takim samym znamię kultu siły i walki naznacza swych pochodzących z ludu, niepokornych, wrażliwych, myślących indywidualistów wojowników amerykańskim pisarz Jack London. Czciciel Nietzschego który przeszedł twardą drogę robotnika-intelektualisty stającego się pisarzem.

Mnie także coś łączy z tymi ludźmi, plebejskie pochodzenie i młodzieńcza fascynacja Nietzschem, charakterystyczna dla ludzi mego pokroju. Nietzsche zawsze był i będzie żywy! Rozmaicie odbierany myśliciel zawsze będzie źródłem inspiracji dla rozmaitych impulsów ideologicznych, filozoficznych i społecznych przeobrażających świat. Bez Nietzschego nie byłoby współczesnego świata, nie będzie też przyszłego. Jego myśl na zawsze wryła się głęboko w świat ludzkich idei zapładniając na nowo człowieka potężnym potencjałem twórczych nadziei zapowiadających triumf wspaniałości nad nicością, mocy nad miernotą, wielkości nad upadkiem. Nietzsche jest niepokornym filozofem nadziei a nadzieja jest dynamitem

Tomasz Szefer

NIETZSCHE I DERWISZE

Hakim Bey

Rendan, *"Ludzie Przytomni"*. Sufi stosowali termin techniczny *"rend"* (przym.*"rendi"*, l.mn. *"rendan"*) do nazywania kogoś *"wystarczająco przytomnego, by mógł wypić wino w tajemnicy, nie będąc na tym przyłapanym"*: derwijska wersja *"Dozwolonej Obłudy"* (*"taqiyya"*, podczas której Szyitom wolno jest kłamać na temat ich przynależności, by uniknąć prześladowań, tak dalece, jak sprzyja to ich propagandzie).

Na planie *"Ścieżki"*, *"rend"* ukrywa swój stan duchowy (*"hal"*), ażeby nad nim panować. Ta *"przytomność"* wyjaśnia wiele tajemnic Zakonu, chociaż pozostaje prawdą, że wielu derwiszów notorycznie łamie reguły Islamu (*"shariah"*), obraża tradycję (*"sunnah"*) i szydzi sobie ze zwyczajów swojej społeczności - co stanowi dla nich powód do *"prawdziwej"* tajemnicy. Pomijając sprawę *"kryminalistów"*, który używają sufizm jako maskę - czy też raczej nie sufizm per se, ale derwisz-yzm, prawie synonim w Persji dla luzackich zwyczajów i wyraz społecznej rozwiązłości, rodzaj genialnej i nędznej, lecz eleganckiej amoralności - można uznać powyższą definicję za dosłowną, a zarazem chwytać jej metaforyczny sens. Oznacza to, że: niektórzy sufi łamią Prawo, wciąż pozwalając aby ono istniało; czynią tak z pobudek duchowych, jako ćwiczenie woli (*"himmah"*).

Nietzsche powiada gdzieś, że wolny duch nie będzie zabiegał o to, aby reguły były odrzucone czy nawet reformowane, jako że tylko je łamiąc spełnia swoją wolę mocy. Należy udowodnić (sobie, jeśli nie innym), że jest się zdolnym do przekroczenia reguł stada, do czynienia swojego własnego prawa, a nie padania plackiem przed żalem czy też resentymentem wobec niższego ducha, który naznacza prawa i zwyczaje w KAŻDYM społeczeństwie. W związku z tym, potrzeba indywidualnego ekwiwalentu wojny, ażeby stać się wolnym duchem - potrzeba otępiałej głupoty, ażeby zwrócić przeciw niej czyjś ruch i inteligencję.

Anarchiści od czasu do czasu wysuwają postulat idealnego społeczeństwa bez prawa. Niewielu z nich eksperymentowało nad tym krótko (Machnowszczycy, Katalończycy), co przerwała wojna, diametralnie zmieniając warunki życia - nie mamy więc empirycznego dowodu na to, że taki eksperyment mógłby się powieść w okresie pokoju.

Niektórzy anarchiści, jednakże, jak nasz ostatni przyjaciel, stirnerowiec, *"Brand"*, uczestniczyli we wszelkich rodzajach powstań i rewolucji, nawet komunistycznych i socjalistycznych, ponieważ znajdywali w samym momencie insurekcji rodzaj wolności, której szukali. Stąd też, podczas gdy utopizm zawsze przegrywał, indywidualistyczni i egzystencjalistyczni anarchiści osiągali sukcesy w takiej mierze, w jakiej osiągali (choćby na krótko) spełnienie swojej woli mocy w wojnie.

Zwierzęca niechęć Nietzschego wobec *"anarchistów"* zawsze dotyczyła egalitarno-komunistycznych martyrologicznych narodników, których idealizm postrzegał jako jeszcze jedną formę post-chrześcijańskiego moralizmu - chociaż czasami miał do nich szacunek za to, że zwracali się przeciw władzy większości. Nigdy nie wspominał o Stirnerze, ale sądzę że zaklasyfikował by buntownika Indywidualistę do wyższej klasy *"zbrodniarzy"*, którzy przedstawiali dla niego (tak jak i dla Dostojewskiego) ludzi o wiele przewyższających stado, nawet jeśli targała ich obsesja i ukryta żądza rewanżu.

Nietzscheański nadczłowiek, jeśli by zaistniał, musiał by posiadać w sobie jakiś stopień *"zbrodniczości"*, nawet jeśli wyzbyty byłby wszelkich obsesji i przymusów, ponieważ jego prawo nigdy nie mogło by być w zgodzie z prawem mas, państwa i społeczeństwa. Jego potrzeba *"wojny"* (czy to dosłownej czy metaforycznej) mogła by go nawet zachęcić do udziału w rewolcie, niezależnie czy przybrała by ona formę insurekcji czy tylko dumnej cyganerii.

Dla niego *"społeczeństwo bez prawa"* stanowiłoby tylko taką wartość, jeśli by tylko wymierzało jego własną wolność wobec zależności innych, wobec ich zawiści i nienawiści. Bezprawne i krótkotrwałe *"utopie pirackie"* na Madagaskarze i Karaibach, D' Annunzio'a Republika Fiumy, Ukraina, czy Barcelona - podobały by mu się, jako że obiecywały zgiełk powstawania a nawet *"upadek"* w miejsce sielankowej śpiączki *"doskonałego"* (i dlatego martwego) społeczeństwa anarchistycznego.

Pod nieobecność takich okoliczności ten wolny duch gardził by marnowaniem czasu na agitki za reformami, na protesty, na wizjonerskie marzycielstwo, na wszelkiego sortu *"rewolucyjne męczeństwa"* - pokrótce, na samo sedno współczesnej anarchistycznej działalności. Być *"rendi"*, pić wino w tajemnicy i nie zostać złapanym, akceptować reguły po to żeby je łamać i dzięki temu osiągać duchowe uniesienie lub energetyczną mieszankę niebezpieczeństwa i przygody, prywatna epifania na rzecz przekroczenia każdego wewnętrznego policjanta, przy jednoczesnym kiwaniu zewnętrznej władzy - oto mógłby być cel godny takiego ducha i taka też mogła by być definicja zbrodni.

(Przypadkowo, jak sądzę, pozwala to zrozumieć Nietzscheański nacisk na MASKĘ, na tajemną naturę proto-nadczłowieka, co miesza nawet inteligentnych ale trochę liberalnych jego komentatorów, takich jak Kaufman. Artyści, co Nietzsche w nich ceni najbardziej, są krytykowani za *"wypowiadanie tajemnic"*. Pewnie nie przyszło mu rozważyć, że -parafrazując A. Ginsberga - taka jest *"nasza"* droga stawania się *"wielkimi"*; i że - parafrazując Yeatsa - nawet najprawdziwsza tajemnica staje się jeszcze jedną maską.)

Jeśli zaś chodzi o współczesny ruch anarchistyczny: czy chcielibyśmy raz stanąć na gruncie, gdzie prawa są zniesione, a ostatni ksiądz powieszony na jelitach ostatniego biurokraty? No pewnie. Ale nie wstrzymujemy oddechu z wrażenia. Są pewne sprawy (by zacytować jeszcze raz Niczusia), których człowiek boi się całkiem porzucić z powodu jawnej głupoty ich wrogów. Oscar Wilde mógł sobie mówić, że nie można być gentlemanem, nie będąc trochę anarchistą - konieczny paradoks, tak jak Nietzscheański *"radykalny arystokratyzm"*.

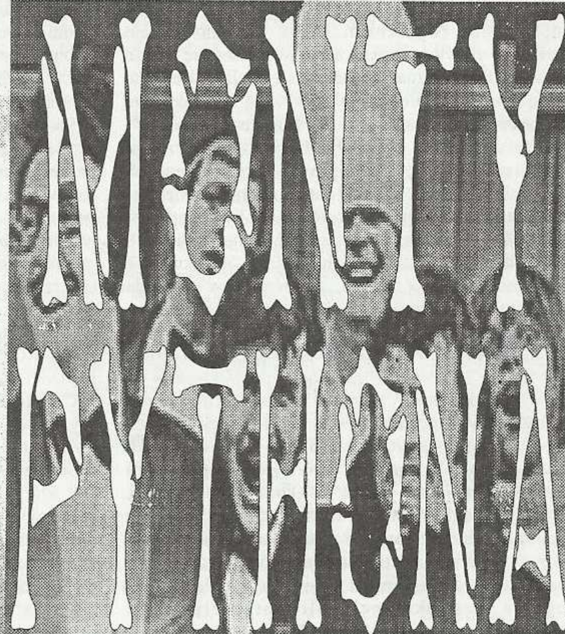


To nie jest po prostu kwestia duchowego dandyzmu, ale także egzystencjalnego przywiązania do fundamentalnej spontaniczności, do filozoficznego *"tao"*. Pomimo tego tracenia energii, w swej samej bezkształtności, anarchizm jako jedyny pośród IZMów przyznaje, że jedynym rodzajem formy, jaka nas teraz interesuje, jest dziwnie powabny *"chaos"* - który (ostatni cytat) trzeba mieć w sobie, aby dać początek tańczącej gwieździe.

Tłum: **Dariusz Misiuna**

Powyższy tekst (jak i wiele innych) znajdziecie na stronie: **http://terra.pl/okultura/**

KATOLICYZM WEDŁUG



Każda sperma jest święta

Są Żydzi na świecie
Są Buddyści
Są Mormoni oraz Hindusi
Są Muzułmanie, mnie zaś
nikt do tych religii nie zmusi

Bo jestem katolikiem
i Katolikiem byłem odkąd się
pojawiłem na świecie
Bo Katolikiem zostać możesz
nawet gdy sam leżysz w becie

Nie musisz mieć dwóch metrów wzrostu
Możesz mieć mózg miękki jak wata
I tak jesteś Katolikiem
od momentu gdy wytrysnął tata
Bo...

Każda sperma jest święta
Sperma każdego człowieka
Jeżeli choć kropla gdzieś zginie
Bóg okrutnie się wścieka

Niech Poganie rozlewają spermę
na brudną grzeszną ziemię
Bóg ich na pewno ukaże
za to marnotrawienie

Każda sperma jest potrzebna
Żadna sperma nie zginie
Każda sperma się przyda
w naszej i waszej rodzinie

Hindusi, Taoiści, Mormoni
rozlewają spermę gdzie popadnie
ale Bóg kocha tych tylko
co spermę zużywają dokładnie

Niech Poganie rozlewają spermę
na góry, pagórki, doliny
Bóg ich kiedyś ukaże
za wszystkie ich brudne winy

Boże Narodzenie w Niebie

Mamy Boże Narodzenie w Niebie
Chór dzieci widzicie
Boże Narodzenie w Niebie
Słychać dzwonów bicie

Boże Narodzenie w Niebie
Z nieba lecą śniegu płaty
Jest ciepło i milo
i wszyscy są
ubrani w garnitury i krawaty

Boże Narodzenie w Niebie
Same filmy dla dorosłych
i dla dzieci
Pretty Woman dwa razy dziennie
Rambo Pierwszy, Drugi, Trzeci

Prezenty dla całej rodziny
Dezodoranty i skarpety
Walkmeny Philipsa
Komórki gadżety
... może chipsa?

Boże Narodzenie Christmas
w Niebie
Codziennie święta
Skarpety dla ciebie.

Przekład: Piotr Madej

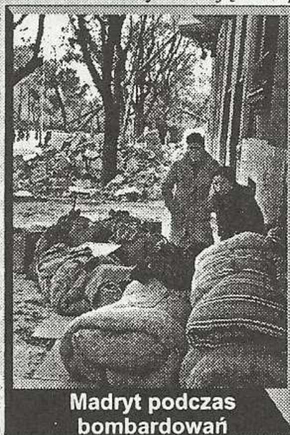


16 lipca 1936 roku w hiszpańskiej części Maroka, w Melilli, rozpoczął się bunt żołnierzy z garnizonu hiszpańskiego. Był to początek wydarzeń, które wkrótce doprowadziły do krwawego epizodu w historii Hiszpanii. Żołnierze opowiadający się za prawicowym przewrotem, rozpoczęli pucz, przeciw urzędującym władzom republiki Hiszpanii. Chcieli tym samym obalić nowo powstałe struktury. Dlaczego?

Od zakończenia pierwszej wojny światowej, władza w Hiszpanii przechodziła z rąk prawicowego rządu do rąk lewicowych sił ludowych. Nie inaczej było w 1936 roku. W wyborach do hiszpańskiego parlamentu, w lutym, zwycięstwo nad prawicowo-chrześcijańskimi partiami odniosły połączone siły bloku lewicowego. Jego reprezentantami byli: Lewica Republikańska, Unia Republikańska, Socjalistyczna Partia Hiszpanii (PSOE), Komunistyczna Partia Hiszpanii (PCE), Socjalistyczna Centrala Związkowa (UGT), Komunistyczna Partia Antykomiternowska trockiści, młodzież socjalistyczna, Partia Syndykalistyczna. Razem z nimi wystąpiła CNT anarchistyczna centrala związkowa, ale tylko dlatego, że Front Ludowy popierał postulat amnestii, tak potrzebnej przebywającym w więzieniach członkom FAI (Federacion Anarchista Iberica), tajnej rewolucyjnej organizacji anarchistycznej. Od zwycięstwa wyborczego do wspomnianego na wstępie wydarzenia, rozpoczyna się okres zwany przez badaczy „La primarea tragica" - tragiczna wiosna. Z jednej strony rodziły się ogromne ideologiczne antagonizmy w łonie zwycięskiego bloku ludowego (szczególnie w trójkącie-komuniści-trockiści-anarchiści), z drugiej nie pogodzona z wynikiem wyborów prawica, ostro naciskała i krytykowała wszelkie poczynania nowopowstałego republikańskiego rządu. Starcia i spory, zaistniały w czasie obrad parlamentu, ale znajdowały swoje odbicia i w terrorze ulicznym i w cichej działalności spiskowej. Obie strony nie przebierały w środkach. Dochodziło do morderstw, zabójstw, aktów indywidualnego wymierzania sprawiedliwości, podpaleń. Prawica mająca tradycyjnie silne oparcie w wojsku, była głęboko oburzona projektem rządu, który miał na celu reformę armii. Przerażały ich także akty gwałtu, przemocy, ulicznego chaosu i anarchii, które jak im się wydawało, miały być skutkiem rządów lewicy. Dostępnymi środkami informacji, nawoływali do zorganizowania autorytarnego reżimu. Zyskując poparcie prawicy angielskiej, Włoch, Niemiec, Francji planowali zorganizowanie przewrotu. Jego siłą wykonawcza miała być armia hiszpańska stacjonująca w Afryce, na czele, której stał generał Franco.

Pogłoski o groźbie puczu, krążyły po kraju, ale premier „czerwonego rządu" Azana był przekonany, że skazany jest on na porażkę. Dlatego przylot Franco do Maroka 9 lipca 1936 roku, bunt wojsk w Melilli i utworzenie przez generała odrębnej armii, było dla rządu zaskoczeniem. Nie bardzo wiedząc jak się zachować w takiej sytuacji członkowie władz, mając nadzieję na pertraktacje ze zbuntowaną armią, odmówili wydania broni robotnikom dla obrony republiki. Ci nie usłuchali zakazu i w całej Hiszpanii, dozbrajane samorzutnie, zaczęły powstawać jednostki zbrojnej milicji. W tym tak ważnym momencie robotnicy wzięli sprawę obrony republiki w swoje ręce, a okres ten w zależności od źródeł, w których jest przedstawiany, nazwany został przez niektórych rewolucją, przez innych wojną domową, przez jeszcze innych puczem. Gdyby broń rozdano wcześniej i gdyby na czas zmobilizowano wierne jednostki wojskowe, klęska prawicy byłaby przesądzona.

Po kilku dniach zamieszania, sporadycznych utarczek, wystąpień zwolenników gen. Franco, przejmowaniu przez nich władzy w poszczególnych okręgach i garnizonach, zarysował się wyraźny podział, ogarniętej wojna Hiszpanii. Nacjonaliści kontrolowali szeroki pas przestrzeni od wybrzeża Atlantyku do granicy z Francją. Wybrzeże północne zostało przy republice. Południowa Hiszpania, od Barcelony do Malawi, była republikańska, a Madryt wraz z przyległymi terenami wbijał się klinem w terytoria faszystowskie. Oviedo, Sewilla, Kordoba pozostawały prawicowymi twierdzami w głębi obszaru opanowanego przez republikanów. W objętej ruchami rewolucyjnymi republikańskiej części Hiszpanii, na większości terenów pozbyto się władzy. Na jej miejsce powstawały komitety rewolucyjne, zdominowane przez anarchistów i socjalistów. Większość fabryk przeszła w ręce robotników, kolektywizowano wsie. Kolektywy zaczęły budować własne zaplecza: nowe szkoły, gazety. Otwarto i udostępniono publiczne muzea i biblioteki. Rozpoczęto produkcję żywności, organizowano teatry. Odbywały się comiesięczne spotkania, na których w obecności wszystkich podejmowano decyzje dotyczące kolektywów. W wielu regionach wycofano z obrotu pieniądze, a zwiększając hodowlę, handel i produkcję nastawiono się na wymianę. Nie obyło się bez ofiar. Zburzono kościoły, mordowano zakonników, zgromadzone w dobrach kościelnych kosztowności rozdano. Mimo ogromnego zapału, entuzjazmu, podniosłej atmosfery, nie wszyscy podzielali anarchistyczną radość. Komuniści i republikanie potępiali te eksperymenty. Oskarżali anarchistów o dezorganizację produkcji. Dla nich wojna była tylko obroną republiki i przede wszystkim starali się to akcentować. Do tego także starali się wykorzystywać chłopów i robotników. Dla anarchistów nastał czas rewolucji, a dopiero w dalszym rzędzie obrona zdobyczy republikańskich przed wojskami gen. Franco. Właśnie te spory w obozie antyfaszystowskim zdecydowały o klęsce republiki.


Madryt podczas bombardowań

Komuniści wspierani przez rosyjskie czołgi i ekspertów z kraju Stalina, organizowali siły zbrojne, a jednocześnie niszczyli zwolenników innych orientacji w łonie Frontu Ludowego. Utworzona nawet specjalną tajną sekcję GPU, która najpierw zajęła się wymordowaniem przywódców antystalinowskiego, marksistowskiego POUM. Potem miała przyjść kolej na innych. Dla anarchistów wejście do nowoutworzonego na czas wojny rządu, było sprawą kontrowersyjną, nie mieściło się w spektrum ich zainteresowań. Stopniowo jednak, w miarę rozwoju sytuacji, anarchiści byli coraz bardziej zdyscyplinowani. Intelektualiści tego ruchu uświadamiali: *Nie ma takiej rzeczy jak wojna anarchistyczna. Jest tylko jedna wojna i musimy ja wygrać".* Utworzono Armie Ludową, zdominowana przez komunistów, gdzie jednak na papierze miały ze sobą współpracować Międzynarodowe Brygady Ochotników i milicja kierowana przez CNT...

Rozbieżności ideologiczne jednak przez cały okres wojny, rozsadzały i uniemożliwiały całkowite współdziałanie.

Z pomocą dla nacjonalistów przyszły oddziały Legii Cudzoziemskiej i „Regulares" muzułmańskie jednostki tubylcze z Maroka. Hitlerowskie Niemcy oddelegowały na front hiszpański dywizjon lotniczy „Legion Condor" (około 100 samolotów), dostarczyły czołgów i artylerii. Mussolini wysłał około 50 000 żołnierzy. Oba kraje oddelegowały do armii gen. Franco swoich najlepszych specjalistów od wszystkich rodzaju broni. Republikanom pomógł ZSRR. W wyniku międzynarodowych rozmów, spotkań, ekonomicznych współzależności i dyplomatycznych niedomówień Wielka Brytania i Francja odstąpiły od pomocy. Hiszpania została wepchnięta, „wymanewrowana" w opiekuńcze ręce ZSRR. Dla Stalina była to okazja do odwrócenia uwagi świata od pokazowych procesów, które miały miejsce wtedy w Moskwie. Jednocześnie umacniało to jego pozycje głównej siły decyzyjnej w Europie... Pomoc radziecka w czołgach i samolotach była wydatna, choć republika płaciła za nią bardzo drogo w złocie i w surowcach. Nie była jednak wystarczająca. Republika ocalała w 1938 roku tylko dlatego, że otwarto granice z Francją (nielegalny przemyt, możliwość przerzutu ochotników, dostarczanie środków potrzebnych do kontynuacji wojny), a klęska była rezultatem jej zamknięcia, pod wpływem Wielkiej Brytanii. W dodatku ZSRR, zaczyna się niepokoić sygnałami zagrożenia ze strony Japonii na wschodzie. Po układzie monachijskim, Rosja odstępuje od zasady zbiorowego bezpieczeństwa. Przestaje więc Stalinowi zależeć na Hiszpanii, a coraz bardziej nastawia się na rozmowy z Hitlerem. A do tego potrzebne jest uniknięcie konfrontacji w Hiszpanii.

Celem priorytetowym nacjonalistów było zajęcie Madrytu. Stolicę jedna z kolumn faszystowskich atakowała od północy, dwie inne od strony Saragosy i Valladolid. Pierwszy atak nie powiódł się, głównie za sprawą oporu stawianego przez anarchistyczna kolumnę Duruttiego (7 listopad 1936). Po tym ataku nacjonaliści zmienili taktykę. Starali się odizolować Madryt od reszty kraju. Kraj Basków odcięto w Francji i republikańskiej części Hiszpanii. Na wschodzie anarchiści byli bardziej zaangażowani w koordynowanie rewolucji społecznej, aniżeli w walkę z nacjonalistami. Na południu Malaga poddała się Włochom już w styczniu 1937 roku. Zaraz potem wojska Mussoliniego, zaczęły posuwać się ku Guadalajarze. Wojska republikańskie były w zdecydowanej mniejszości, lecz wykorzystując fatalne warunki atmosferyczne i nadchodzące posiłki przeprowadziły kontratak. Zakończył się on poważną klęską Włochów. Była to jedna z większych bitew tej wojny. W czerwcu 1937 roku po oblężeniu, blokadzie i bombardowaniu padło Bilbao. W lecie północna część Hiszpanii znalazła się pod kontrolę nacjonalistów, razem ze

zbombardowana przez Niemców 25 kwietnia Guernicą. Kontrofensywa republikańska zakończyła się klęskami pod Segowia i Huesca. W bitwie, na zachód od Madrytu wokół Brunete zginęło 25 tysięcy republikanów, za cenę straty 17 tysięcy swoich żołnierzy Franco powstrzymał ich atak.

W lipcu 1937 roku republikanie dokonali kolejnej ofensywy w kierunku na Saragossę. Rozbieżność między komunistami, anarchistami i trockistami, nieskuteczność wprowadzonych czołgów, nieumiejętność prowadzenia działań manewrowych spowodowały kolejne straty, skutkiem tego było wycofanie się. 15 grudnia 1937 roku wojska republikańskie zaatakowały ponownie. Ich celem było odciążenie Madrytu. Atak na Terule zakończył się zajęciem miasta 8 stycznia 1938 roku. Z początkiem lutego Franco działa kontrofensywnie. Po masywnym bombardowaniu i staroświeckiej szarży kawalerii, rozbija linie republikanów, a 22 lutego odbija Terule. Po tym wydarzeniu Armia Ludowa już nigdy nie odzyskuje pełni sił. Franco postanowił iść za ciosem i ruszył na południe ku morzu i rzece Ebro. Tam, w końcu lipca rozpoczyna się tragiczna bitwa na wyczerpanie, trwająca aż do listopada. Na skutek przygniatającej przewagi w powietrzu i w artylerii, Armia Ludowa traci 2/3 swego stanu osobowego. Przegrywa i te bitwę. Marsz Franco na Katalonie przemysłowe zaplecze republiki zamienia się w pościg. Barcelona padła bez wystrzału. W marcu zdobyty został Madryt, a republikanie zamiast obroną zajmowali się sporami. Tym razem do porozumienia nie mogli dojść komuniści, marksiści i anarchiści. To zadecydowało. 1 kwietnia 1939 roku Franco stał się panem Hiszpanii. Wojna została zakończona.

Milicja robotnicza w drodze na front

Setki tysięcy uchodźców wolało opuścić swój kraj, niż pozostać w faszystowskiej ojczyźnie. Nie kończące się spory polityczne pogłębiały rozmiar klęski. Wielu z uchodźców ginęło na frontach drugiej wojny światowej wierząc, że klęska Hitlera spowoduje upadek Franco. Był tylko jeden kraj, który przyszedł imigrantom z pomocą Meksyk.



Trzy główne przyczyny klęski: brytyjsko francuska polityka nieinterwencji, wtrącanie się Rosjan w wewnętrzne sprawy rządu hiszpańskiego (morderstwa polityków mających inne zdanie nie komuniści, próba klasycznego przejęcia całości władzy wg teorii permanentnej stosowanej zaraz po pierwszej wojnie światowej w Niemczech, Austrii, Węgrzech, Polsce), patologia centralistycznych władz w Madrycie i Walencji (nieumiejętność zażegnania sporów wywołanych prowokacjami rosyjskimi, niemożność skupienia się na jednym rewolucji albo walce z siłami gen. Franco) zadecydowały. Klęska wojenna przyśpieszyła w sposób szczególny upadek anarchizmu w Hiszpanii. Już nigdy (represje Franco) nie udało się odbudować ani struktur związkowych ani organizacji federalnych czy regionalnych. Zostały wspomnienia i duch tamtych czasów, znajdujący ujście we współczesnych ruchach anarchistycznych i alternatywnych.

Tekst pierwotnie ukazał się na kasecie „Śpiewnik Rewolucyjny" wydanej przez Kolektyw „Aktywność Społeczna" i Mózgojad Rec.

Działalność i doktryna Federacion Anarquista Iberica (Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej) w latach 1927-36. Hiszpański anarchizm na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych

Nie można mówić o hiszpańskim anarchizmie bez wspomnienie Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej. Obok CNT, była to najbardziej znana grupa anarchistyczna działająca przed i w czasie rewolucji. Z niej też później wyłonili się jeszcze bardziej radykalniejsi Przyjaciele Duruttiego. Przedstawiając historię i doktrynę FAI chcemy wprowadzić czytelnika w świat hiszpańskiego anarchizmu, w świat idei i czynu.

Wstęp

To czym jest anarchizm trudno w pełni wyrazić kilku słowami, a to głównie ze względu na różnorodność nurtów określanych mianem anarchistycznych. Można jednak wyróżnić kilka elementów charakterystycznych dla nich wszystkich. W swojej pracy Grinberg na podstawie definicji autorstwa Kropotkina, ujmuje istotę anarchizmu w następujących czterech punktach: odrzucenie wszelkiej władzy państwowej (podstawa natury filozoficzno-moralnej), krytyka istniejących instytucji politycznych i ekonomicznych (aspekt destruktywny - negatywny), postulowanie charakterystycznej wizji przyszłego społeczeństwa (aspekt- konstruktywny -pozytywny), rewolucyjna droga do realizacji celów (metoda działania). O ile punkty pierwszy i ostatni wydają się być jednoznaczne, to pozostałe dwa wydają się wymagać pewnego komentarza.

Otóż krytyka instytucji politycznych dotyczyła nie tylko instytucje powszechnie za takowe uważane, czyli monarchów, organów państwowych i partii politycznych, ale także wszelkich innych (jak na przykład Kościół), których autorytet (a co za tym idzie władza) mógłby ograniczać wolność jednostek. W tym miejscu należy jednak podkreślić, że stosunek anarchistów do Kościoła i w ogóle religii był znacznie bardziej złożony i nacechowany silnym ładunkiem emocjonalnym - ładunkiem negatywnym o sile wręcz nuklearnej. W swojej pracy F. Ryszka określa stosunek do religii księcia Michała Aleksandrowicza Bakunina mianem "wrogości nienawistnej", która "nie daje się wytłumaczyć poprzez racje ekonomiczne, socjalne lub polityczne czy też przez wszystkie razem". Oddając głos samem Bakuninowi można się dowiedzieć, że wrogość jego skierowana była nie tylko przeciw żerującym na ludzkim strachu instytucjom religijnym, które ustanawiały prawa, obciążenia materialne oraz sankcjonowały władzę i nierówność. Nienawidził on równie samej idei "boga wszechmogącego", którego, gdyby jednak istniał, należałoby zniszczyć za sam fakt zaprowadzania porządku, będącego złym ze względu na swą przymusowość i powszechność. Metaforyczne słowa "jako w niebie tak i na ziemi" w tym przypadku nabrały szczególnego znaczenia, bowiem FAIści (tak jak i cały anarchizm hiszpański) poświęcili Kościołowi w swych działaniach co najmniej tyle miejsca co Bakunin w książkach. Rola religii w myśli anarchistycznej (znacznie bardziej uwypuklona niż choćby u komunistów autorytarnych) niewątpliwie zaważyła na ogromnej popularności anarchizmu w Hiszpanii (a szerzej w krajach katolickich), w której to Kościół był największym właścicielem ziemskim i mimo postępującej laicyzacji wciąż miał (za) wiele do powiedzenia. Charakter ludowego antyklerykalizmu nie jest zresztą jednoznaczny - trudno bowiem orzec czy anarchizm po prostu precyzyjniej niż dotychczas wyrażał już zastane odczucia (nienawiść) ludu do Kościoła (czy był cechą "wrodzoną"), czy też inspirował ich do rewizji swej dotychczasowej wiary (czy był "nabyty"). Myślę, że prawda leży po środku.

Z jednej strony radykalny antyklerykalizm nie był domeną wyłącznie anarchistów, o czym świadczy choćby powstanie asturyjskich górników inspirowane przez socjalistów z PSO i UGT, podczas którego kościoły i duchowni ucierpieli nie mniej niż podczas katalońskiego "tragicznego tygodnia" (1907), gdzie pierwsze skrzypce grali anarchiści. Potwierdzałoby to przypuszczenie, że antyklerykalizm mas był stanem zastanym i dawał o sobie znać bez względu na ideologiczny odcień propagandy. Abel Paz w swoich wspomnieniach z barcelońskich wydarzeń lipca 1936 umiejscawia moment rozejścia się dróg ludu i Kościoła w latach 1482 lub 1492 i wiąże je z Rekonkwistą i szczególnie dokuczliwą w Hiszpanii Świętą Inkwizycją. Ma on po części rację, gdyż rzeczywiście od tamtej pory sojusz tronu z ołtarzem w Hiszpanii był niewątpliwie najsilniejszym i najbardziej nieludzkim, jaki znała nowożytna Europa.



Z drugiej strony jednak najbardziej zacofane regiony czyli Galicja, Nawarra i częściowo centrum Mesety, do których idee, powiedzmy, postępowo-rewolucyjne (a w przypadku Hiszpanii głownie anarchistyczne i socjalistyczne) dotarły w minimalnym stopniu pozostawały silnie katolickie i to głównie stamtąd pochodzili ultrareakcyjni i klerykalni karliści. Trzeba pamiętać także, że jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku antynapoleońskie do głębi ludowe guerille miały charakter silnie klerykalny (1).

Co by jednak nie mówić, zasadnicze zmiany i rozproszenie "owczarni pańskiej" w Hiszpanii przypada na drugą połowę XIX wieku, do tej pory bowiem antyklerykalizm odnaleźć można głównie w liberalizmie i republikanizmie a nie były to nurty zbyt popularne wśród ludu i to nie tylko hiszpańskiego. Kolejnym zasygnalizowanym wcześniej problemem, jest kwestia postulowanej przez anarchistów wizji świata. Raczej niewielu anarchistów w czasach, o których piszę, na pytanie: "co się stanie po zwycięstwie rewolucji?" zdecydowałoby się udzielić odpowiedzi takiej jak żyjący jeszcze, jeden ze współczesnych teoretyków ruchu, który stwierdził po prostu: "Pójdziemy na lody". Wizja społeczeństwa przyszłości rysowała się dosyć wyraźnie, choć bynajmniej nie jednakowo dla wszystkich i to właśnie ona oprócz postulowanych "sposobów na rewolucję", dzieliła anarchistów na różne nurty. W Hiszpanii najistotniejszą była tradycja bakuninowskiego anarchizmu kolektywistycznego, zakładająca oprócz powszechnego dla całego anarchizmu dążenia do wyeliminowania państwa pewne założenia konstruktywne na płaszczyźnie ekonomicznej (funkcjonować miały swobodne kolektywy). Mimo upływu czasu doktryna Bakunina nie ustępowała tak jak w innych krajach Europy Zachodniej anarchokomunistycznej myśli Kropotkina, która choć zgodna co do ogólnych zasad walki nieco inaczej widziała zasady funkcjonowanie społeczeństwa anarchistycznego w przyszłości. W wersji kropotkinowskiej kolektywy - związki pracowników zastąpić miało powszechne społeczeństwo komunistyczne; w którym każdy dawałby podług możliwości, a otrzymywałby wedle woli. Społeczeństwo to w odróżnieniu od założeń komunistów nie wymagało na żadnym etapie swojego kształtowania istnienia państwa i miało być w pełni dobrowolne. Znacznie większą popularność w Hiszpanii zdobyła sobie włoska wersja anarchokomunizmu autorstwa E. Malatesty.

Trzecim ostatnim istotnym w pierwszej połowie XX w. nurtem anarchizmu był anarchosyndykalizm. Kierunek ten zdobył sobie ogromną popularność w Hiszpanii, choć budził nieustanne kontrowersje wśród anarchistów, głównie jeśli chodzi o strukturę organizacji, która ich zdaniem u syndykalistów miała charakter zbyt zinstytucjonalizowany. Można uznać go nawet za nurt dominujący, jako że najliczebniejszą organizacją anarchistyczną była centrala związków zawodowych (CNT). Jednak mimo częstego stosowania przez CNT strajku jako metody walki, wśród jej najaktywniejszych członków dominowały przekonania ortodoksyjnie anarchistyczne, o czym może świadczyć to, jak niewielu poparło secesję "czystego" syndykalisty Pestany.

Powstanie i struktura FAI

Neutralność Hiszpanii podczas pierwszej wojny światowej miała swoje skutki - Hiszpania na płaszczyźnie politycznej nie zmieniła się tak znacząco jak kraje biorące

udział w wojnie. Nastąpił oczywiście związany z koniunkturą wojenną wzrost korupcji służb państwowych, a od 1919 roku zaognila się walka "pistoleros" (płatnych morderców wynajmowanych do walki z działaczami robotniczymi przez bogatą warstwę właścicieli fabryk) i "libres" (bojówek lojalistycznych, głównie karlistycznych związków zawodowych) z bojówkami anarchistycznymi CNT. Zasadniczo jednak wszystko trwało po staremu: występował bardzo silny kontrast społeczny, na wsi wciąż panował kacykizm, a władza państwowe często pozostawała w rękach junt wojskowych.

Początków FAI należy szukać właśnie w czasach dyktatury jednego z hiszpańskich caudillo - gen. Miguela Primo de Rivery przypadającej na lata 1923-30. Był to okres silnych, choć nie nazbyt okrutnych represji (nie wykonywano w zasadzie wyroków śmierci), działań antyseparatystycznych (kraj Basków, Katalonia), ale także znacznego rozwoju przemysłu i ogólnej poprawy sytuacji gospodarczej trwającej aż do roku 1929, kiedy to nastąpiły pierwsze objawy kryzysu. "Solidaridad Obrera"- dziennik CNT mimo ingerencji cenzury mógł istnieć do maja 1924 roku, kiedy to w związku z represjami za zabójstwo policyjnego konfidenta został zamknięty. Od momentu masowych aresztowań anarchistów, wprowadzenia ustawy o państwowej kontroli związków zawodowych (30.03.1924) a następnie delegalizacji CNT, ruch anarchistyczny definitywnie przeszedł do podziemia lub udał się na emigrację.

Wewnątrz kraju podziemne CNT działało dość aktywnie, spiskując nieustannie przeciw dyktaturze, na cel ten oprócz własnych składek otrzymując niemałe fundusze, choćby na zakup broni, od emigracji. Utrzymywano także kontakt z innymi niezadowolonymi z ówczesnej sytuacji ugrupowaniami jak np. separatystami katalońskimi pułkownika Macia (którzy jednak po uzyskaniu w Republice autonomicznego statusu nie kierowali się sentymentem względem dawnych towarzyszy broni z CNT).

Emigracyjne losy hiszpańskich anarchistów były różne w zależności od profilu ich działalności. Były to nie tylko dobrze znane barwne przygody Los Solidarios czyli Durrutiego, Jovera i Ascaso, rabujących banki na cele edukacyjno-wydawnicze oraz próbujących działalności terrorystycznej w starym anarchistycznym stylu takich jak paryska próba zamachu na króla Hiszpanii - Alfonsa XIII. Znaczna część anarchistów - emigrantów działała jednak w inny sposób: prowadząc działalność publicystyczną i propagandową (np. późniejszy ideolog nurtu FAI, czyli tak zwanego "anarchizmu bezprzymiotnikowego" - Abad de Santillan - w argentyńskiej "La Protesta"), czy załatwiając w nieco inny sposób fundusze dla krajowego podziemia (np. przez benefitowe występy Hiszpańskiej Grupy Teatralno-Lirycznej), a przede wszystkim konstruując nową, silną organizację anarchistyczną.

Wymóg powstania takiej organizacji, dał się dość silnie odczuć właśnie w czasach dyktatury. Powstał bowiem wówczas problem tożsamości ideowej anarchistów oraz charakteru ich stosunków wewnątrz CNT z syndykalistami Pestany, bliskiego w pewnym momencie paktowania z władzami wojskowymi. Do stworzenia FAI przyczyniła się także treść opublikowanej w 1926 roku "Platformy Generalnego Związku Anarchistów" najprawdopodobniej autorstwa Rosjanina Piotra Archimowa - dokumentu w swym założeniu zasadniczego dla anarchizmu tamtych czasów. Wśród dywagacji na temat przeszłości ruchu pojawił się bowiem postulat silniejszej organizacji, mającej w sytuacjach rewolucyjnych uniemożliwić tak drastyczną porażkę, jak w konfrontacji z bolszewikami podczas rewolucji w Rosji. Na gruncie Półwyspu Iberyjskiego rolę tę miała spełnić powstała we Francji w V 1926 Federacja Hiszpańskojęzycznych Grup Anarchistycznych, a później FAI. Powstanie FAI poprzedziły oczywiście rozmowy grup mających wejść w jej skład. Tak więc temat utworzenia wspólnej federacji pojawiał się kolejno: na marsylskim zjeździe Federacji Hiszpańskojęzycznych Grup Anarchistycznych (koniec 1926), na kongresie Portugalskiego Związku Anarchistów (UAP) i regionalnym zjeździe Grup Anarchistycznych Katalonii na początku 1927. Iberyjska Federacja Anarchistyczna powstała na kongresie mającym miejsce 25-7.07.1927 w Walencji. Wzięło w niej udział kilkadziesiąt grup o dość różnorodnym profilu działania - od grup zbliżonych do Los Solidarios Durrutiego, poprzez Komitety Pomocy Więzionym, anarchistyczne organizacje młodzieżowe, anarchistyczne organizacje kulturalno-edukacyjne, aż do grup wolnościowych esperantystów i wegetarian (o czym świadczy opublikowany przez Gomeza Casasa program obrad). Spośród istotniejszych uczestników obrad wymienić należy: Regionalną Federację Katalonii, Federację Grup Anarchistycznych Lewantu, Narodową Federację Anarchistyczną, Regionalną Federację Grup Anarchistycznych Andaluzji, Lokalną Federację G. A. Walencji itd. Wśród pierwszych członków wymienia się: Manuela Buenacasa, Alejandra Gilaberta, Maura Bajatierra, Eleuteria Quintanilla, Melchora Rodrigueza i Jose Llopa. Podczas obrad poruszono tematy zawarte w ośmiu zgłoszonych głównych punktach, spośród których najistotniejszym były: siódmy - dotyczący połączenia grup hiszpańskich i portugalskich w FAI, szósty - ustosunkowujący się do dyktatury Primo de Rivery i przewidujący podjęcie działań przeciwko niej oraz trzeci - dotyczący zasad współpracy ze związkami zawodowymi. W ostatniej z wymienionych kwestii podczas dyskusji na temat nieistniejącej oficjalnie CNT uczestnicy postanowili wziąć udział w jej odbudowie i aktywny udział w jej przyszłej działalności na każdym szczeblu. Wskazano także na wyraźny rozdział pomiędzy obu organizacjami FAI i CNT, który uwidoczni się szczególnie podczas sporu pomiędzy anarchizmem FAI a syndykalizmem "treintismo".

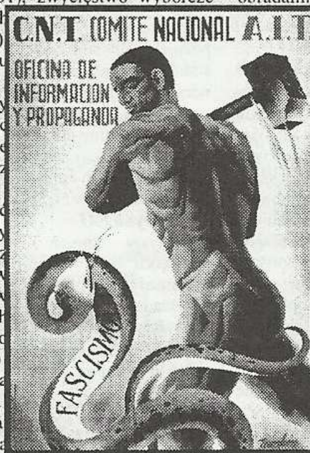


Anarchistyczna barykada CNT/FAI

Podczas zjazdu ustalono także strukturę według jakiej miała funkcjonować FAI. Była to najprostsza struktura federacyjna, jaką można sobie wyobrazić. Poszczególne grupy, które zgłosiły akces do FAI, w swoich dystryktach tworzyły komitety dystryktowe, u Ryszki określane mianem komisji wzajemnych (comission de relaciones). Na wyższym poziomie regionalnym, komitety dystryktowe tworzyły komitety regionalne, a na szczeblu najwyższym znajdował się Komitet Półwyspu (Comite Peninsular). W całym systemie nie występował jakikolwiek element władzy, mimo pozornie pionowej struktury. Zadaniem wszystkich komitetów była jedynie koncentracja i przekazywanie informacji - była to jedynie struktura łączności i koordynacji.

Działalność FAI w latach 1927-36

Cały omawiany okres był w Hiszpanii okresem niespokojnym. Kolejnymi najistotniejszymi wydarzeniami na przestrzeni niedługiego okresu dziewięciu lat były: upadek dyktatury Primo de Rivery (28.01.1930), upadek monarchii i powstanie Republiki (14.04.1931), uznanie autonomii Katalonii (2.08.1931), zwycięstwo wyborcze prawicy w wyborach parlamentarnych (19.11.1933) zwycięstwo wyborcze Frontu Ludowego (16.02.1936) wreszcie wybuch wojny domowej (17.07. 1936). Wobec żadnego z nich anarchiści nie przeszli obojętnie, mając oprócz tego swoją własną historię.



Trudno zaprzeczyć stwierdzeniu, że grupy anarchistyczne były jednymi z najaktywniejszych grup w ówczesnej Hiszpanii (dopiero w połowie lat trzydziestych zaczęło się robić głośno o faszystowskiej Falandze). Strajki oraz zamachy na przedstawicieli państwa kapitału a czasem i Kościoła zazwyczaj będące odwetem za wcześniejsze gwałty dokonane na anarchistach lub po prostu proletariacie, zaważyły w decydującym stopniu na wizerunku anarchistów.

Mało kto jednak zdaje sobie sprawę z tego, że silnie sympatyzowali z anarchizmem (i wdrażali na swoim polu działania jego idee) tacy ludzie jak choćby reformator hiszpańskiego szkolnictwa Ferrer, a nasza rodaczka Maria Curie-Skłodowska pisywała do "La Revista Blanca" - podobno najlepszego w historii czasopisma anarchistycznego. Liczbowo FAI nie była organizacją zbyt imponującą. Dokładnych informacji dostarcza Gomez Casas podając konkretną liczbę 10173 członków w 1933 roku. Zorganizowani byli oni w kilkaset (na pewno ponad 600) grup i działali na terenie całej Hiszpanii, najaktywniej oczywiście na terenie Katalonii i Andaluzji, choć FAI silna była i gdzie indziej.

SOLIDARIDAD OBRERA

AIT

Organ anarchosyndykalistów z CNT

Jak już wspominałem trudno oddzielić od siebie działalność FAI i CNT, a to dlatego że znaczna większość spośród członków FAI należała także do CNT i aktywnie działała w jej ramach. Stąd właśnie biorą się posądzenia o sterowanie robotnikami z CNT przez nielicznych członków anarchistycznej FAI, jakie znaleźć można zarówno w pracach komunistów jak i skrajnych prawicowców. Twierdzenie to jest pozbawione sensu. Jakiekolwiek narzucanie swoich przekonań wewnątrz CNT nie było możliwe ze względu na jej strukturę - równie luźną jak struktura FAI. Prawdą jest jednak, że ponad milionowa CNT nie była ugrupowaniem jednolitym ideologicznie, w jej skład wchodzili ludzie o różnorodnych poglądach. Współpraca CNT z FAI przebiegała bardzo ściśle. W 1928 roku stworzyły one Komitet Akcji Rewolucyjnej i Komitet Pomocy Więźniom, a także podejmowały wspólne działania skierowane przeciw dyktaturze, choć nie miały one większego znaczenia gdyż generał sam się dymisjonował.

Po "upadku" Primo de Rivery nastąpiła ponowna legalizacja CNT, a wraz z nią błyskawiczny liczbowy rozwój związku zawodowego. Do ruchu trafiło wielu młodych ludzi, o których nawet Abad de Santillan wyrażał się jako o "niecierpliwych", ich przekonania jednak były bliższe anarchosyndykalizmowi niż "bezprzymiotnikowemu" anarchizmowi Abada de Santillana. W ten sposób przebiegał w CNT podział pomiędzy "młodymi" bardziej anarchosyndykalistycznymi i "starymi" ortodoksyjnymi działaczami, którzy byli jednak bliżsi "młodym" niż doświadczeni lecz ugodowi syndykaliści tacy jak Pestana.

Zbliżenie między CNT i FAI sięgało tak daleko, że niektóre zjazdy FAI odbywały się równolegle z kongresami CNT. Tak było na trzecim zjeździe CNT w czerwcu 1931, który odbył się w madryckim konserwatorium. Po obradach, w których obok Garcii Olivera, Jose Alberda i Progreso Fernandeza prym wiódł ówczesny sekretarz FAI - Juan Manuel Molina, odbył się zorganizowany przez FAI wielki meeting przed Fuencarral Theatre. Równolegle z obradami CNT mogły odbywać się tajne spotkania "wyjętej spod prawa", jak to określił prokurator generalny Galo Ponte, FAI. Upadek dyktatury wywołał entuzjazm wśród anarchistów, dlatego choćby, że sam zrealizował się jeden z celów postawionych podczas zjazdu założycielskiego FAI w Walencji. Na dodatek CNT mogła wznowić legalną działalność, a zza granicy wrócić mogli prześladowani działacze (oraz prześladująca państwo grupa "Nostros").

Inaczej sprawa się miała jeśli chodzi o powołanie Republiki i przyznanie Katalonii autonomii. Bardzo szybko okazało się, że byli sojusznicy w walce z Primo de Riverą i monarchią mogą okazać się nawet gorsi od poprzednich wrogów. Sami anarchiści, których cele były odmienne i wyczuli, że okres "padarożnictwa" zakończył się, nie pozostawali im dłużni. Okres 1931-36 był o tyle burzliwszy od lat poprzednich, że nastąpiło znaczne ożywienie po stronie prawicy, dotychczas pewnej legalności swych niezachwianych praw, a odsuniętej przez republikanów i w mniejszym stopniu socjalistów.

Anarchiści powitali republikę hucznie już w niespełna dwa tygodnie od jej powołania, tradycyjnymi obchodami święta pierwszego maja. Centralnym miejscem wydarzeń była oczywiście Barcelona, w której stutysięczny tłum zdołał zawładnąć na kilka godzin centrum miasta, przegonić, atakującą go policję i Guardia Civil i oblegać Pałac - siedzibę lokalnych władz. Całą akcję zakończyła się, jak twierdzi Paz, sprowokowaną przez policję strzelaniną (2).

Omawiany już czerwcowy zjazd CNT i FAI przyniósł wyraźne określenie stanowiska wobec republiki, rządu oraz ewentualnego udzielania poparcia którejkolwiek ze stron, było ono negatywne (3). Mających jakiekolwiek wątpliwości, przekonał Largo Caballero (przywódca wydawałoby się najbliższej anarchistom grupy parlamentarnej, czyli socjalistów) wprowadzając zakaz strajków. Serię wystąpień anarchistów rozpoczął zdławiony powszechny strajk ogłoszony przez CNT i FAI w Barcelonie, jednak do głośniejszych wydarzeń doszło na samym początku 1932 roku w Estmadurze.

W małej wsi Castilblanco, cieszącej się dobrą sławą (4), nie zezwolono mieszkańcom na odbycie wiecu, wybuchł bunt, którego wynikiem była masakra nadzorujących przestrzeganie zakazu. Pojedynczych sprawców nie wykryto.

Kolejnymi wydarzeniami były wystąpienia CNT w Walencji, gdzie tłum szturmował kościoły i posterunki Guardia Civil. Po nich nastąpiły wydarzenia nad rzeką Alto

Llobergat (Katalonia), gdzie 18.01.1932 zastrajkowali zrzeszeni w CNT górnicy z kopalni w Figols i ogłosili wolne społeczeństwo obejmujące najbliższy rejon. Nie trzeba chyba wspominać, że ten piękny choć nierealny czyn nie powiódł się. Po pięciodniowych walkach pułk piechoty, wsparty kawalerią i artylerią w sposób krwawy rozwiały nadzieje górników. Konsekwencje tego wydarzenia konsumowali zaś anarchiści w całej Katalonii - 110 najaktywniejszych Durruti, Ascaso, Garcia Oliver prewencyjnie deportowano na Wyspy Kanaryjskie i Rio de Oro.



Plakat CNT z okresu rewolucji w Asturii w 1934r.

Rozruchy powtarzały się przez całą wiosnę, a sytuacja była napięta do tego stopnia, że Santillan zatrzymywany był w posterunkach Guardia Civil, w których obawiano się zamachów bombowych ze strony FAI.

Wydarzeniem, które zmieniło chwilowo stosunki rząd / anarchiści była operetkowa próba puczu generała Sanjurio, która zakończyła się w dużej mierze dzięki silnej w Andaluzji (centrum spisku) CNT, ogłaszającej natychmiast strajk generalny i FAI, której bojówki wzięły aktywny udział w walce z rebeliantami, w odpowiednim momencie zdaniem Ryszki odwracając się przeciw władzom.

Koniec roku zaowocował kolejnym, złamanym głównie ze względu na brak solidarności ze strony socjalistycznej UGT, strajkiem (tym razem na kolei) zorganizowanym przez afiliowany przy CNT związek FNIF. Odegrał on jedynie rolę lokalną w Katalonii.

Nowy rok rozpoczął się oczywiście kolejnym zorganizowanym przez FAI i "Nostros" powstaniem w Barcelonie (8.01.1933), zakończonym jednak kompletną klęską i grupowymi aresztowaniami. Wydarzenia te mocno nadwerężyły ruch anarchistyczny i dopiero na krajowym plenum regionów FAI w październiku wybrano nowy Komitet Półwyspu, mogący zastąpić stary, którego członkowie zostali aresztowani.

Zaledwie trzy dni później w andaluzyjskiej wsi Casas Viejas doszło do najsłynniejszych wystąpień. Mieszkańcy tej miejscowości postanowili podobnie jak górnicy z Figols wyzwolić się spod panowania Republiki Hiszpańskiej i ustanowić społeczeństwo anarchistyczne. Mimo "przejściowych sukcesów", na skutek przybycia posiłków z Guardia Civil, powstańcy ponieśli klęskę. Państwowe siły zgodnie z tradycją zaczęły rabować, bić i gwałcić, czym wywołały opór jednego z mieszkańców ("Sześciopalczastego"), który zaczął ostrzeliwać napastników. Oblężenie jego mieszkania trwało jeszcze jeden dzień a zakończyło się, zrzuceniem bomb zapalających przez lotnictwo wojskowe oraz zgodnie z zaleceniem premiera Azany rozstrzelaniem jeńców pod pretekstem próby ucieczki.

Ta kompromitująca postawa republikańskiego rządu ostatecznie przekonała CNT i FAI do tego, że popieranie lewicy parlamentarnej mija się z celem i znacznie korzystniejszym dla rewolucji będzie znalezienie się socjalistów z dala od władzy. Zaowocowała też przemyśleniami Abada de Santillana, o zaostrzaniu się walki klas i kryzysie władzy opublikowanymi w "Tierra y Liberta". oraz FAIsty Izaaka Puente w "CNT", o konieczności przelewania krwi w takich sytuacjach. zarówno swojej jak cudzej.

W dniach 28-31.10.1933 odbył się krajowy kongres FAI, na którym oprócz wyboru nowego komitetu zajęto się także stosunkami z CNT i Młodzieżą Libertarną, wydano kilka nowych deklaracji o nieustającej walce z kapitalizmem i o poczynionych obserwacjach dotyczących sytuacji prerewolucyjnej. Co najważniejsze jednak, przyjęto, zalecenie bezwzględnego absenejonizmu w nadchodzących wyborach. Postanowienie to zaczęto ze względu na bliski termin wyborów bezzwłocznie wcielać w życie. Największy wiec antywyborczy miał miejsce 5.11.1933 w Barcelonie i zgromadził podobno 100 000 osób. Wybory, ze względu na dopuszczenie do nich po raz pierwszy kobiet, wśród których większość stanowiły gorliwe katoliczki, wygrała prawica, skutkiem czego w niedługim czasie dziesiątki tysięcy (przed wyborami 1936 roku liczba sięgnęła 60 000) osób zasiliły więzienia ze względu na swoje przekonania.

Taka sytuacja podziałała jak zimny prysznic na anarchistów i na zwołanym wkrótce kongresie krajowym za namową Durrutiego postanowiono rozpocząć rewolucję pod szyldem CNT-FAI. Za siedzibę przyjęto Saragossę, a przewodnictwo objęli: Durruti, Puente i Mera. Powstanie rozpoczęło się 8 a skończyło 13 grudnia 1933 roku, pociągnęło za sobą kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych. Strona rządowa ściągnęła do Saragossy nawet wojska pancerne. W wyniku wystąpienia do więzienia trafiło dalsze 9000 osób, a CNT została zdelegalizowana.

Po powstaniu i represjach nastąpiły tradycyjnie wiece solidarności, strajki (CNT) oraz zamachy bombowe (FAI). Największy, powszechny strajk w Saragossie trwał, dzięki pomocy katalońskiej CNT ponad miesiąc.

Działalność FAI w okresie po powstaniu saragosskim nabrała odcienia terrorystycznego, bojówki dokonywały licznych zamachów bombowych oraz zabójstw szczególnie ich zdaniem szkodliwych przedstawicieli systemu. Lata te przyniosły także narastanie nowego problemu - faszyzmu. To właśnie FAIści stanęli jako pierwsi w walce z Falangą, byli zarazem też ich pierwszymi ofiarami. Spirala przemocy narastająca wówczas przypominała lata 1919-23 i ówczesną walką bojówek CNT z najemnymi pistoleros.

Ważnym wydarzeniem przegapionym niestety przez anarchistów było powstanie asturyjskich górników związanych z UGT (10.1934). Reakcja FAI była raczej nie przychylna (Santillan) i wydawało się, że obserwuje ona z pewną satysfakcją klęskę socjalistów, którzy nie tylko, że nie pomogli w czasach ich próby, ale wręcz przejmując władzę wyrządzili sporo krzywd ruchowi anarchistycznemu. Inna była reakcja asturyjskich członków CNT, którzy natychmiast przyłączyli się do powstania. Nawet przychylny anarchistom Gomez Casas uznaje zdystansowanie się od powstania asturyjskiego za największą pomyłkę w historii FAI.

Ostatnimi wydarzeniami w interesującym okresie w historii FAI były odbywające się na przełomie stycznia i lutego 1936 krajowe plenum FAI oraz saragosski kongres CNT (maj 1936).

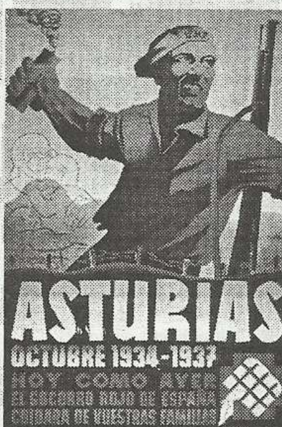
Podczas pierwszego, oprócz działalności sprawozdawczej, podjęto bezprecedensową decyzję o nie występowaniu z apelem o bojkot wyborów, pozostawiając własnemu osądowi anarchistów decyzję o poparciu Frontu Ludowego lub nie. Drugą ważną sprawą poruszoną na plenum była kwestia antymilitaryzmu i działań jakie należałoby podjąć w razie wybuchu wojny.

Udział FAIstów w saragosskim kongresie CNT był bardzo istotny. W napiętej bowiem atmosferze, tuż przed wybuchem wojny domowej dokonywały się targi dotyczące późniejszych sojuszów. Na kongresie anarchiści z FAI stanęli na ortodoksyjnym stanowisku i nie zgodzili się na nic więcej niż sojusz z UGT.

W takiej oto sytuacji FAI weszła w zmagania wojenne trzyletniej wojny domowej, po której już nie podniosła się. Wcześniej jednak anarchiści z FAI i CNT podczas walk wielokrotnie wykazali się nadludzką odwagą, choć i niestety także okrucieństwem.

Doktryna FAI

Wpływy różnych obcych ideologii stawały się na początku XX w. zagrożeniem dla tożsamości ideologicznej anarchizmu. Przykładem mogą być losy francuskiej centrali związkowej CGT, która w miarę upływu czasu ewoluowała od rewolucyjnego syndykalizmu do possybilizmu o zabarwieniu marksistowskim. Podobne obawy co do dalszych losów CNT mogli mieć hiszpańscy anarchiści. Głównym zagrożeniem w tej materii wydawał się być wspominany już Angel Pestana, bardzo aktywny syndykalista, twórca grup Solidaridad, Związku Moralnego (w tekście ang. Moral Union), czołowa postać grupy trzydziestu "treintismoanarguismo" (5), która wystąpiła oficjalnie w 1931 roku, ostatecznie twórca "syndykatów opozycyjnych" i wchodzącej w skład Frontu Ludowego Partii Syndykalistycznej.



FAI była w nieustannej opozycji do ich dążeń. Wyrazicielem zaś myśli był, sam nie należący do FAI, Abad de Santillan (6). Prezentował on swoje przemyślenia początkowo w argentyńskiej "La Protesta", a następnie po powrocie do Hiszpanii w "Tierra y Liberta".

Ziarnem niezgody pomiędzy FAI a syndykalistami były nie tylko różnice w postulowanym kształcie społeczeństwa przyszłości, ale także stosunek do industrializmu. Syndykaliści, czemu dal wyraz w "Solidaridad Obrera" Francuz Pierre Besnard, uznali że w związku z postępem oraz kompleksowością i ekspansywnością współczesnego im kapitalizmu, należy dokonać rewizji zarówno struktury jak i metod działania syndykatów i grup anarchistycznych.

FAI, której między innymi dotyczyły zarzuty o ignorancję, nie odczuwała bynajmniej entuzjazmu na myśl o proponowanych zmianach i uznała je za bazujące na marksizmie i ideach Proudhona i zaoferowała w zamian wykład na temat niedalekiej i nieuniknionej ostatecznej agonii kapitalizmu Kolejnym popularyzatorem tej pięknej i śmiałej, choć niezbyt trafnej tezy był nie kto inny jak Abad de Santillan. Oprócz standardowych argumentów o niemożności dalszej ekspansji i kumulacji kapitału, można także znaleźć interesujące stwierdzenia o relacjach postępu technicznego i moralnego oraz racjonalne i utylitarne uzasadnienie rewolucji,. mającej u niego głównie walor moralny. Brak informacji co do przewidywanych dalszych losów kapitalistów i pozostałych klas wyzyskujących Ryszka w cytowanej pracy traktuje jako zapowiedź masowych mordów przeprowadzonych w Katalonii i Aragonii w 1936 roku (7). Wydaje się to jednak pewną nadinterpretacją, gdyż w samych pracach hiszpańskiego teoretyka nie było ani słowa o "fizycznej likwidacji", o dążenie do której posądza Abada de Santillana Ryszka.

Hiszpański teoretyk zwalczał nie tylko nurt stawiający sobie cele syndykalistyczne i reformistyczne, ale także występujący w późniejszych dziełach E. Malatesty tzw. gradualizm, czyli pogląd zakładający w przypadku niekorzystnej koniunktury dla działań rewolucyjnych, konieczność choćby drobnych posunięć na drodze zmian. Nie był to ani reformizm, gdyż nie dopuszczał kolaboracji z władzą państwową, ani nie był to ewolucjonizm, gdyż nie wykluczał możliwości zaistnienia sytuacji sprzyjającej rewolucji. Uznawał on jedynie istnienie zewnętrznych determinantów.

Abad de Santillan był skrajniejszym woluntarystą niż Malatesta, a w dodatku sądził, że sytuacja, w której istnieje państwo jest zawsze wystarczająco zła, aby usprawiedliwić rewolucję. Jedynym zaś celem anarchisty jest wyłowienie słabości władzy oraz uświadamianie tych słabości robotnikom oraz danie im przykładu działania. Same poczynania rewindykacyjne nie są wskazane - celem nie jest doraźna poprawa warunków życia proletariatu lecz zniesienie panującego systemu społeczno-politycznego, o czym można było się przekonać podczas wspominanego już konfliktu z Besnardem. Nie ograniczał się on jednak wyłącznie do krytyki konkurencyjnych nurtów i zastanej rzeczywistości - dzięki dość dużej wiedzy, zarówno ogólnoekonomicznej jak i konkretnie dotyczącej hiszpańskich realiów, stworzył własną wizję anarchistycznego systemu gospodarczego i przedstawił ją w swojej pracy - "Bankructwo kapitalizmu" uzupełnionej później "Organizmem ekonomicznym rewolucji". System jego konstrukcji opiera się na regionalnych więziach wymiany wieś - miasto opartych na spółdzielniach. W skali krajowej zaś istniałaby narodowa rada gospodarcza zajmująca się wymianą surowców i materiałów dla przemysłu, kontrola, sprawozdawczością, techniką oraz inicjatywą produkcyjną. Nie istniało w opracowanym przez niego systemie miejsce dla. rynku, a także nie sprecyzowane były zasady wymiany / kontaktów z krajami o innym systemie gospodarczym. Wyeliminowano także klasę zarządców oraz wysoko wykwalifikowanych wynalazców, w związku z uznaniem przewagi wykształcenia za jedno ze źródeł nierówności społecznej. Brak tej grupy planowano zastąpić ogólnym podwyższeniem poziomu intelektualnego społeczeństwa.

Drugim istotnym ideologiem FAI (a właściwie dwudziestowiecznego, hiszpańskiego anarchizmu ortodoksyjnego) był Francuz Gaston Leval, naprawdę nazywający się Pierre Piller; którego ogólne założenia byty z grubsza takie same jak Abada de Santillana, różnice stanowiło silniejsze niż u Hiszpana zaakcentowanie możliwości wykorzystania dotychczasowej struktury grup CNT - był to gest w stronę syndykalistów.

Podsumowując, postulowany system według obu teoretyków powinien zostać przyjęty przez całe społeczeństwo, służyć zaś miałby zaspokajaniu wszystkich bieżących potrzeb ludności, z uwzględnieniem pewnych rezerw. Likwidowałby on wszelkie mechanizmy mogące zaowocować powstaniem nierówności, czyli pieniądz, kredyt itp. Były to schematy idealne i zakładające dobrą wolę członków, choć nie można zakwestionować ich elastyczności. Jeśli ocenić je pod kątem realizacji w okresie wojny domowej na terenie Katalonii, to sprawdziły się one nadspodziewanie dobrze, mimo wojny bowiem, działające z dodatkowym obciążeniem - produkcją wojenną i odpływem ochotników do oddziałów zbrojnych (tym razem były to także kobiety) potrafiły rozwijać się i zwiększać produkcję. Nie zaszkodziło temu także ograniczenie nadzoru i udziału wykwalifikowanych techników.

Swój wkład w doktrynę FAI miał także Isaac Puente. Zajął się on głównie rozważaniami nad sposobem realizacji rewolucji, a właściwie etapów wdrażania rewolucyjnych przemian i orzekł iż jego zdaniem zniesienie władzy musi poprzedzić zniesienie własności prywatnej, był także

zagorzałym zwolennikiem kolektywizacji rolnictwa.

FAI była ostatnią dużą organizacją anarchistyczną w Europie, po jej upadku trzeba było czekać aż do lat 60., aby na fali kontestacji pojawiły się ponownie liczne grupy. Był to już jednak inny anarchizm - bardziej spod znaku "A w kółeczku" (nie znanego w latach 30., obecnie powszechnie stosowanego), niż czerwono-czarnych sztandarów.



Hiszpańska prasa anarchistyczna

Mimo kontrowersyjnych metod działania, stawiane cele (wolność i sprawiedliwość), absolutna bezinteresowność, straceńcza odwaga, solidarność, nieustępliwość i brak choćby śladów oportunizmu budzą podziw i sympatię dla młodych FAIstów, nie chcących żyć w "drugiej Hiszpanii".

Michał Blaut

PRZYPISY:

(1)Nasuwa się skojarzenie z rodzimą równie bliską Kościołowi Katolickiemu "guerillą" Solidarności. Co prawda odbyła się ona wzupełnie innych czasach, w innym miejscy i z pomocą innych metod walki, lecz wrogiem był równie "postępowy" i niechciany co system napoleoński komunizm. Podobna wydaje się również zdolność refleksji uczestników obu "guerilli" i umiejętność dostrzeżenia rozbieżności interesów własnych i Kościoła. (2)Podczas tej akcji doszło do słynnego wystąpienia Ascaso i Durrutiego, podczas którego pierwszy gołymi rękami obezwadnił na oczach tłumu grożącego mu pistoletem oficera Guardia Civil, a drugi z okrzykiem "Droga dla FAI!" (sam do FAI nie należał) rozpoczął szarżę tłumu na zdębiały kordon Guardia Civil, czym przyczynił się do powiększenia i tak przerażającego burżuazję obrazu FAI. (3)Podobny brak entuzjazmu wobec republiki, choć z diametralnie odmiennych przyczyn (obcięcie ogromnych subwencji państwowych dla Kościoła itp.) wykazał kardynał Segura. W swoim liście pasterskim z 1.05.1931(!) wezwał do wojny w obronie praw kościoła przed widmem anarchii. Te niefortunne wystąpienie odczytane przez niektórych jako wezwanie do monarchistycznego powstania spowodowało liczne wystąpienia, w których udział wzieli także anarchiści (choć tym razem to nie oni inspirowali), w wyniku których spłonęło 102 kościoły.

(4)Zasady obyczajowe promowane przez hiszpańskich anarchistów były bardzo surowe: potępiano nadmierne picie alkoholu, palenie tytonu, rozwiązłe życie seksualne, hazard, corridy, nadmierne zainteresowanie sportem (zwłaszcza grami zespołowymi), postawę "macho", obowiązującymbyłorównouprawnienie płci.

(5)Inni słynni spośród trzydziestu to: Juan Peiro, Clara Peiro, Juan Lopez, Progreso Alafranche, Fornells i Sibanel.

(6)Na regionalnym zjeździe Katalonii w 1936 podobnie jak inne "znakomitości" m.in. Federica Montseny, Buenaventura Durruti i Francisco Ascaso wystąpił jako niezależny.

(7)Jeśli zaś chodzi o masowość nie dorównywały one nawet w minimalnym stopniu liczbie ofiar represji frankistowskich po 1939 roku, które szacuje się na około 250000 zabitych. Sam Ryszka zresztą stwierdza, że masowe morderstwa, w dużej mierze duchownych, o czym wspominałem na wstępie są nieliczne jeśli porównać je z działalnością nacjonalistów na Majorce, czy w Sewilli.

BIBLIOGRAFIA

M. Bron "Wojna hiszpańska 1936-39", Warszawa 1961
M.J. Chodkiewicz "Zagubiona pamięć. Wojna domowa w Hiszpanii 1936-39", Warszawa 1997
J. Gomez Casas "Anarchist organisation - The history of FAI", Montreal 1986
D. Grinberg "Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870-1914", Warszawa 1994
M. Kolcow "Dziennik hiszpański", Warszawa 1959
G. Orwell "W hołdzie Katalonii", Kraków 1988
A. Paz "Durutti - The people armed", Montreal 1976
A. Paz "The Spanish Civil War", Paris 1997
F. Ryszka "Hiszpania-lipiec 1936", Kultura, 1979, nr.14
F. Ryszka "W kręgu zbiorowych złudzeń. Z dziejów hiszpańskiego anarchizmu", Warszawa 1991
L. Wyszczelski "Madryt 1936-37", Warszawa 1986



"Nie boimy się ruin. To my odziedziczymy ten kraj, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości.Świat burżuazji musi zniknąć z historii wraz z jej odejściem. Nosimy w sercach nowy świat, który tworzy się w tej chwili."

BUENAVENTURA DURRUTI
Legenda hiszpańskiego anarchizmu

Bohater niniejszego szkicu Buenaventura Durruti przyszedł na świat w roku 1896, w wielodzietnej rodzinie kolejarza i członka partii socjalistycznej, północno hiszpańskim mieście, Leon. W późniejszych latach przyjaciele nadali mu przydomek "hombre guillotina", jako, że miał być symbolem sprawiedliwości społecznej.

W konflikt z państwem wszedł niemal automatycznie, z racji pochodzenia. W wieku kilkunastu lat zaczął pracę, najpierw w niewielkich warsztatach rzemieślniczych, a potem na kolei. Od początku był młodzieńcem buntowniczym, "człowiekiem czynu" niż ideologiem. Dusił się w zatęchłej, prowincjonalnej atmosferze drobnomieszczańskiego Leonu.

Pierwszym doświadczeniem rewolucyjnym był dla niego udział w zajściach 1917 roku. Wtedy to monarchia została sparaliżowana przez wybuch wielkiego strajku generalnego, zainicjowanego przez działaczy CNT z Barcelony. Durruti należał do związku zawodowego kolejarzy i znalazł się w grupie strajkujących, która w walce z wojskiem i policją użyła broni. Robotnicy przystąpili także do sabotażu, niszcząc lokomotywy i magazyny kolejowe, rozkręcając szyny. Wkrótce jednak strajk się zakończył, a elementy anarchizujące m.in. Durrutiego wydalono ze związku. Niedługo później został także zwolniony z pracy.

Młody buntownik wyjeżdża do Barcelony i wstępuje do CNT, dzięki czemu zaczyna pracę mechanika w fabryce, którą niedługo potem porzuca ze względu na konflikty z przedsiębiorcą. Był zbulwersowany słabością związku i jego ugodowością.

W Hiszpanii cały czas dochodziło do starć między anarchistami, a policją, bądź opłacanymi przez rząd bandami rewolwerowców tzw. pistoleros. Mordowali oni przywódców robotniczych, jak i ich obrońców. 19.07.1919 w Barcelonie zabito przewodniczącego syndykatu robotników tekstylnych Pabla Sabatera, a 30.09.1920 też w Barcelonie zginął obrońca w procesach robotników Francisco Layreta. 07.06.1921 policja zastrzeliła jednego z przywódców CNT Evalio Boala.

Durruti, który w tym czasie zaprzyjaźnił się z młodymi katalońskimi anarchistami Juanem Garcią Oliverem i Fransisco Ascaso, nie pozostawał dłużny. 30.08.1918 napadli na oddział Banco de Espana w Gijon rabując 675 tys. peset potrzebnych na prowadzenie działalności. Próbowali także dokonać w San Sebastian zamachu na parę królewską, który nie powiódł się. W policja wykryła tunel mający posłużyć do wysadzenia budynku w dniu wizyty pary królewskiej.

Durruti uciekł do Francji, lecz wkrótce potajemnie wrócił i wspólnie z Garcią Oliverem i Ascaso założył tajną organizację *"Los Solidarios"*(Solidarni), zmienioną później na *"Nosotros"*. Głównie duetowi Durruti - Ascaso opinia publiczna zaczęła przypisywać wszystkie zamachy na urzędników państwowych, m.in. zamach na "kata klasy robotniczej" premiera Eduardo Dato Irradiera, dokonany 08.03.1921 w Barcelonie.

Kryzys monarchii doprowadził do krótkiego okresu liberalizacji na początku 1923 roku. Nastąpiła legalizacja CNT, co sprzyjało rozszerzaniu wpływów anarchistów, pozwalało też na prowadzenie akcji oświatowej. Wciąż trwała jednak walka z bojówkami rządowymi. 10.03.1923 zginął w Barcelonie z rąk pistoleros Salvadore Segui, lider CNT sprzeciwiający się akcjom terrorystycznym, nie przynoszącym, według niego, żadnych rezultatów. W odwecie Solidarni urządzili dwa zamachy. Pierwszy na byłego gubernatora prowincji biskajskiej Fernando Gonzalesa Reguerala(17.05), a następnie 04.06.1923 zginął arcybiskup Saragossy Juana Soldevilly, wspierający i prawdopodobnie finansujący pistoleros.

Sytuacja zmieniła się diametralnie we wrześniu 1923, kiedy to w wyniku puczu wojskowego władzę dyktatorską przejmuje gen. Miguel Primo de Rivera. Zdelegalizowano CNT i Durruti wraz z towarzyszami musiał opuścić Hiszpanię. Prasa hiszpańska przypisywała mu wszystkie możliwe rabunki i napady, kreując jego legendę człowieka o nieograniczonych możliwościach. Rozesłano za nim listy gończe nawet do krajów Ameryki Południowej, gdzie bawił w 1925 roku. Kiedy pojawił się we Francji junta domagała się jego wydania. W Paryżu poznał stenotypistkę Emillienne Morin, która stała się jego towarzyszką życia.


Durruti jako pracownik kolejowy

Pozostając we Francji Durruti wraz z Garcią Oliverem i F.Ascaso zaplanowali w 1926 roku zamach na króla Alfonsa XIII. Specjalnie, aby wykonać to zadanie zmienili się w arystokratów odwiedzających ekskluzywne lokale. Akcja została jednak wykryta przez policję. Wydał ich szofer wynajętej limuzyny, którą mieli dojechać na miejsce zamachu. Aresztowani stanęli przed sądem, a rząd Hiszpanii wystąpił z prośbą o ekstradycję, która została odrzucona. Durruti został oskarżony o opór wobec władzy, przestępstwa paszportowe, nielegalne posiadanie broni i nielegalne przekraczanie granicy. Przyznał się, że chciał zabić króla i wywołać w Hiszpanii rewolucję. Wraz z kolegami skazany został na rok więzienia. W ich obronie zorganizowano akcję propagandową, na czele której stanęła Liga Praw Człowieka. W ten sposób starano się uniemożliwić przekazanie skazanych do Hiszpanii. Akcja zakończyła się sukcesem i w lipcu 1927 Durruti wyszedł na wolność.

Do kraju wrócić na razie nie mógł. Pojechał więc do Berlina, gdzie spotkał się z niemieckim anarchistą Augustinem Souchy'm, a następnie spędził dwa lata w Brukseli. W Hiszpanii pojawił się w 1930 roku, a od 3 lat działała tam FAI (Federacion Anarquista Iberica - Iberyjska Federacja Anarchistów). Organizacja powstała w wyniku porozumienia luźnych do tej pory grup anarchistycznych. Durruti wracając z emigracji automatycznie staje się jednym z jej przywódców. Z przemówieniami objeżdża cały kraj. Kiedy po wiecu w Geronie zostaje aresztowany mieszkańcy ogłaszają strajk powszechny, tak więc po trzech dniach zostaje zwolniony. Na początku 1931 roku zostaje jednak aresztowany w związku z walkami w Castilblanco i strajkami w Katalonii. Jako osoba notorycznie podejrzana, zostaje wspólnie z F. Ascaso, zesłany do Rio de Oro w Afryce. Wraca dopiero w listopadzie 1932, już po proklamowaniu republiki, w kwietniu 1931 roku.

Rząd republikański Manuela Azana y Diaza nie zyskał uznania społecznego. Szczególnie wrogo odnosili się do niego anarchiści, gdyż obiecywane reformy m.in. reforma rolna i podniesienie zarobków nie zostają zrealizowane według oczekiwań. W 1932 roku 10-ciu największych właścicieli ziemskich posiadało prawie 328,5 tys. ha ziemi, a wspólnie z 89 innymi 577,5 tys. ha. Dla chłopów pozostało niewiele (wywłaszczono tylko 90 tys.ha). Robotnicy natomiast zarabiali około 30-40 % mniej niż we Francji, wykonując tą samą pracę. Wszystko to wywołało rozczarowanie i gniew.

Rewolta anarchistyczna wybuchła na przełomie 1932/1933 roku. Zapoczątkowała ją działalność propagandowa, a następnie ogłoszenie strajku generalnego, który rozpoczął się w Katalonii 21.01.1933. Jednym z jego epizodów było spalenie żywcem przez Gwardię Natarcia grupy anarchistów broniących się we wsi Casas Viejas w prowincji Jerez 11.01.1933. Pacyfikacja powstania była bardzo okrutna, słowa Azani brzmiały: *"Ani rannych, ani jeńców"*. Rozpoczęły się także masowe aresztowania wśród działaczy robotniczych sympatyzujących z walczącymi. Zatrzymano około 9 tys. robotników. Aby przeciwdziałać obławom policji ogłoszono strajki w Andaluzji i Levante. Aresztowano także Durrutiego. Razem z głównymi działaczami FAI skazany został na pół roku zesłania do Gujany Hiszpańskiej. Na wiadomość o tym w dniach 15-16.02. dochodzi do buntów anarchistycznych m.in. w Terrasie.

Po powrocie Durruti rzucił się w wir akcji przedwyborczej 1933 roku.. Prowadził kampanię antyparlamentarną, przypominając represje, które spotkały robotników. Działania te doprowadziły do około 30 % bojkotu wyborów. Skutkiem ubocznym tej akcji było zwycięstwo prawicowego bloku CEDA, pragnącego cofnąć i tak skromne reformy republikańskie. Według Durrutiego odpowiedzią na to mogła być tylko rewolucja. Przeciwko temu wystąpił jego najbliższy przyjaciel Garcia Oliver. Durruti jednak zdecydował się działać. Pojechał do Saragossy, gdzie zorganizował wybuch powstania w grudniu 1933. Zasiadł również w Komitecie Rewolucyjnym CNT. Działania objęły całą Aragonię, ale akcja została wkrótce krwawo stłumiona przez wojsko. Durruti jako jeden z przywódców buntu trafił znów, na pół roku do więzienia.

W okresie rządów CEDA CNT próbowała stworzyć

wspólny front z socjalistycznymi związkami zawodowymi UGT. Przeciwko temu wystąpiła FAI, działająca w konspiracji i opowiadająca się za "rewolucyjną czystością doktryny". Coraz śmielej zaczęły działać organizacje faszystowskie m.in. Falanga Jose Antonio Primo de Rivery. Na ulicach miast Hiszpanii dochodziło do walk ulicznych między faszystami, a anarchistami i socjalistami. Potężną siłą stają się także karliści, działający głównie w Nawarze. W zaistniałej sytuacji, mimo wielu sprzeczności, udało się utworzyć wspólny Front Ludowy (styczeń 1936) grupujący zarówno anarchistów, jak i "raczkujących" dopiero komunistów. Koalicja ta doprowadziła do zwycięstwa wyborczego w lutym 1936 roku.

Zwycięstwo Frontu Ludowego zastało Durrutiego ponownie w więzieniu. Dzięki ogłoszonej amnestii wyszedł na wolność i od razu przystąpił do działania. W swoich przemówieniach szczególny nacisk kładł na to, że zwycięstwo zawdzięcza Front anarchistom, więc powinien dać im wolną rękę w walce z kapitalistami.


Durruti jako "anarchistyczny generał"

Na Kongresie CNT w Saragossie w maju 1936 zwyciężyła linia FAI identyfikująca się z poglądami głoszonymi przez Durrutiego. Wydano także zgodę na ograniczoną współpracę z UGT. Wkrótce jednak pojawił się inny, groźniejszy niż kapitaliści i socjaliści, wróg - faszyści.

Pretekstem do wojskowego przewrotu gen. Francisco Franco, zaplanowanego na 16.07.1936, było zabicie faszyzującego adwokata Jose Calvo Sotelo. Akcja była na tyle dobrze zorganizowana, że po 3 dniach w rękach frankistów była prawie 1/3 kraju. W Barcelonie po wyjściu z koszar zwolenników Franco, jako pierwsi wystąpili przeciwko nim dobrze uzbrojeni anarchiści. Walki uliczne kierowane przez szefów CNT umożliwiły zduszenie rebelii w całej Katalonii i we wschodniej Aragonii. Sam Durruti walczył w śródmieściu. Był dwukrotnie ranny i widział śmierć swojego przyjaciela Ascaso.

Po zdławieniu puczu Barcelona znalazła się faktycznie pod władzą anarchistów. Zdając sobie z tego sprawę rząd kataloński Luisa Campanysa rozpoczął rozmowy z FAI. W ich wyniku powstał w mieście Comite Central de Milicias Antifascistas (Centralny Komitet Milicji Antyfaszystowskiej Katalonii), mający koordynować akcje zbrojne, a wkrótce przejął faktyczne uprawnienia władzy. Na jego czele stanął Durruti. Do Komitetu weszli też członkowie UGT i POUM. Anarchistyczni związkowcy przejmowali kierownictwo w fabrykach, tworząc komitety robotnicze organizujące produkcję i utrzymujące w nich porządek. Jako ciekawostkę można uznać fakt kolektywizowania przez anarchistów domów publicznych.



Plakat organizacji "Przyjaciele Durrutiego"

W szeregach FAI doszło do sporu dotyczącego wejścia do Komitetu. Część działaczy uważała, że jakiekolwiek porozumienia z władzą są nie zgodne z ideałami anarchistycznymi, a Durruti i Garcia Oliver zaczęli być oskarżani o odejście od pryncypiów ruchu. Konflikt zaogniła jeszcze wypowiedź Durrtiego, który oświadczył, że w obecnej sytuacji wprowadzenie libertarnego komunizmu nie jest możliwe i należy odłożyć je do zwycięstwa nad faszystami. Koncepcja ta wywołała niepokój wśród ortodoksów i oprócz innych zarzutów zaczęło pojawiać się oskarżenie o zdradę - bo jak poprzeć rząd republiki, jeśli jest się przeciwko wszelkim rządom. Pojawiły się również zarzuty o anarchobolszewizm, co raczej odnosiło się nie do metod walki i kontaktów z komunistami, co raczej do aspiracji władczych.

Durruti głównego wroga widział w faszystach. Uważał, że z innymi przy pełnej mobilizacji można sobie spokojnie poradzić. Przeciwnikiem na lewicy byli socjaliści z PSOE, a komunistów w ogóle nie brał pod uwagę, uznając, że z nimi upora się bez trudu po usunięciu Franco, a jeśli byłoby to konieczne to jeszcze wcześniej. Na aluzję Michaiła Kolcowa, korespondenta *"Prawdy"*, że jeśli nie zginie to może za 6 lat (?) zostanie bolszewikiem zareagował śmiechem.

Praca w Komitecie nie pasowała do temperamentu Durrutiego. Był on człowiekiem czynu, nie mógł siedzieć za biurkiem, gdy w innych częściach kraju trwała wojna. Dlatego wkrótce stanął na czele kolumny zwanej odtąd Kolumną Durrutiego i wyruszył na front aragoński. Świadkowie twierdzili, że liczyła ona około 10 tys. ludzi. Celem Durrutiego było opanowanie zajętej przez faszystów Saragossy - centrum aragońskiego anarchizmu. Parł do ofensywy, jednak sztab madrycki nie wyrażał zgody, więc walki przybrały postać wojny pozycyjnej. Rząd zaczęto oskarżać o sabotowanie działań anarchistów. Do oddziału Durrutiego zaciągnęła się w sierpniu znana pisarka Simone Weil, która już we Francji uczęszczała na zabrania anarchistów. Jednak wypadek i poparzenie nóg szybko zakończył jej udział w wojnie.

Sztab Durrutiego na froncie aragońskim mieścił się 2 km od Bujaralos, za Ebro, w domku dróżnika. Kolcow, który przybył tam w połowie sierpnia, spotkał tam wysokiego mężczyznę, o atletycznej budowie ciała, ledwie siwiejącej głowie i władczej postawie przygniatającej swoje otoczenie. Ale *"w oczach jego maluje się jakaś zbytnia uczuciowość, coś kobiecego, spojrzenie niekiedy rannego zwierzęcia"*- był to Durruti, Ubrany był w granatowy kombinezon i czapkę z czerwonej i czarnej satyny. Nie rozstawał się z pistoletem. Jego wojsko było dziwną zbieraniną ludzi, w najróżniejszych strojach. w jego kolumnie nie było dowódców, wszyscy są równi w prawach. Żalił się, że ludzie są niedoświadczeni i dużo z nich dezerteruje. Ważniejsze decyzje musiał podejmować sam.

Był jednak pełen energii i wiary, że szybko zdobędą Saragossę i pokażą bolszewikom rosyjskim i hiszpańskim jak się robi rewolucję. Na uwagę o możliwości pomocy ze strony komunistów odparł: *"Jeżeli sobie życzycie to pomagajcie, jeżeli nie to nie pomagajcie. Operacja saragosska jest moja i pod względem wojskowym i pod względem politycznym i pod względem polityczno-wojskowym. Ja za nią odpowiadam. Dając nam ludzi myślicie, że będziemy dzielić się z wami Saragossą. W Saragossie będzie albo wolny komunizm, albo faszyzm. Bierzcie sobie swoją Hiszpanię - zostawcie mnie z Saragossą w spokoju"*.

Obraz Durrutiego jest bardzo różny i zależy od opcji politycznej obserwatora. Wśród środowisk klerykalno-konserwatywnych uznawany był za anioła śmierci, rozstrzeliwującego faszystów, księży i bogaczy. Uważano także, że palił i rabował kościoły. Ludzie z nim związani uważali go jednak za człowieka sprawiedliwego, gdyż nie oszczędzał sprawców gwałtów w swoich szeregach. Przykładem było spalenie katedry w Leridzie, o co oskarżano jego kolumnę. Ale przeszła ona przez miasto 24.07., a katedra spłonęła 25.08. Dokonali tego maruderzy spieszący na front. Durruti kiedy dowiedział się o tym "bohaterskim czynie" nakazał surowo ukarać winnych. Natomiast wziętych do niewoli faszystów i księży dwukrotnie namawiano do wstąpienia do kolumny. W razie odmowy zostawali rozstrzelani. Nie wszystkie namowy kończyły się fiaskiem - do oddziału dołączył wikary z okolic Huesca, ksiądz Jesus Arnal Pena, który stał się sekretarzem Durrutiego.

Na froncie aragońskim nie ulega zmianie. 27.08. Durruti przechodzi Ebro koło wsi Pina i po wzięciu jeńców wraca z powrotem. Anarchiści zajmując kolejne tereny Aragonii wprowadzali nowe porządki na wsi, radząc na zebraniach gminnych nad przyszłym kształtem gospodarczym. Rytuałem stało się niszczenie wszystkich dokumentów gminnych. Durruti opowiadał się za zakładaniem wielkich kolektywów rolnych, co było sprzeczne nie tylko z polityką rządu, ale także z życzeniami części chłopów. Stosunki stawały się napięte. Ten stan rzeczy spostrzegła m.in. Regionalna Rada Obrony Aragonii i w dokumencie z października 1936 określiła zasady odnoszenia się anarchistów do ludności wiejskiej, aby zapobiec paradoksowi, że wolny lud zacznie nienawidzić wolności i swoich wyzwolicieli. Rada ta została założona we wrześniu 1936 roku przez Komitet Regionalny CNT. Utworzenie jej świadczyło o przejęciu władzy w Aragonii przez anarchistów, na przekór socjalistom i komunistom z Madrytu, choć wkrótce musiała rozpocząć współpracę z rządem. Durruti do Rady nie wszedł, ale poparł jej założenie. Przysporzyło mu to nowych przeciwników w ortodoksów. Ponownie zarzucono mu ugodowość i zbyt daleko idące kompromisy wobec "stalinowskich biurokratów".

Jesienią 1936 rząd Katalonii rozwiązał Komitet Milicji i przemianował się na Radę Generalitat. Do rady weszło 3 anarchistów. Natomiast 04.11. powstał nowy rząd z Largo Caballero na czele, do którego weszło 4 anarchistów m.in: Garcia Oliver jako minister sprawiedliwości i Federica Montseny (córka Juana Montseny) jako minister zdrowia. Oskarżenia o posybilizm przybrały na sile. Mimo tego konflikty anarchistów z rządem trwały nadal. Powodem było zarządzenie o rozwiązaniu milicji (anarchistyczna milicja liczyła około 40 tys. ludzi) i organizowaniu armii republikańskiej. FAI zbojkotowała ogłoszoną przez rząd mobilizację, dalej rozbudowując oddziały milicji. W tych okolicznościach zapadła decyzja o wyruszeniu Durrutiemu na pomoc zagrożonemu Madrytowi. Sam nie był zachwycony tym pomysłem, uważając , że lepiej byłoby pozostać Aragonii. Zdecydował się jednak na pomoc stolicy, czym mógł odebrać część zasług broniącym miasta Brygadom Międzynarodowym. 14.11. "Colonna Durruti" przybyła do Madrytu, a jej przemarsz ulicami miasta wzbudził podobno entuzjazm mieszkańców. Kolumna liczyła 3 tys. osób, bardzo dobrze uzbrojonych i umundurowanych, niczym nie przypominających dziwnej zbieraniny otaczającej Durrutiego pod Bujarolaz. On sam nieco schudł, wyglądał bardziej wojskowo, mówił nie tonem mówcy wiecowego, a dowódcy. Otaczali go także adiutanci.

Durruti stwierdził, że podejmowanie decyzji kolektywnie trwa zbyt długo, a zamieszanie z szeregach milicji doprowadzi tylko do zwycięstwa faszystów. I on zwolennik antydyscypliny stanąwszy w rabunków i dezercji szerzących się w kolumnie musiał zwrócić się właśnie ku dyscyplinie. Nie musiał wprowadzać jednak klasycznej dyscypliny wojskowej z hierarchią i regulaminem. Wykorzystał raczej własny autorytet i respekt jaki odczuwali przed nim jego żołnierze. Oznaczało to kolejne odejście od anarchistycznych ideałów, co nie mogło przysporzyć mu zwolenników wśród dogmatyków z FAI.

Miał też wiele wątpliwości, co do podejmowanych przez siebie kroków, świadom, że nie są one zgodne z ideałami, w które wierzył. Ale cóż, na razie głównym celem było pokonanie faszystów i cel ten należało urzeczywistnić.



Po przybyciu do Madrytu Durruti zameldował się w dowództwie wojsk republikańskich. Komuniści, jak i socjaliści odnosili się do niego z niechęcią. Socjaliści odmówili walki pod jego komendą, więc upadł projekt powierzenia mu dowództwa obrony Madrytu. O nieufności komunistów świadczy fakt, że szef Brygad Międzynarodowych Andre Marty na wieść o przybyciu anarchistów kazał wystawić wzmocnione straże pod swoją kwaterą. W zaistniałej sytuacji Durruti domagał się samodzielnego odcinka, aby nikt nie mógł wykorzystać jego sukcesów. Po spełnieniu swej madryckiej misji pragnął wrócić pod mury Saragossy. Odcinkiem, który mu przydzielono była Casa del Campo i obrona mostu Fancus, w okolicach Parku Zachodniego. Obok stacjonowała XI Brygady Międzynarodowa.

Po przeprowadzeniu inspekcji frontu był przerażony fatalnym stanem umocnień. 15.11. kolumna wkroczyła do akcji. Przed bitwą Durruti był bardzo zdenerwowany, żądał wsparcia artyleryjskiego dla swoich oddziałów. Atak anarchistów nie powiódł się. Żołnierze przestraszyli się zmasowanego ognia faszystów i wycofali się, ponosząc dotkliwe straty. Durruti był wściekły. Kazał rozstrzelać tchórzy, ale rozkaz ten zaraz odwołał. Po rozmowie z Garcią Oliverem, który przybył obserwować działania swojego przyjaciela, Durruti postanowił powtórzyć atak jutro. 16.11. zanim sztab i bataliony doszły do porozumienia, kto ma wyruszyć pierwszy faszyści rozpoczęli natarcie. Marokańczycy przedostali się do miasteczka uniwersyteckiego leżącego w okolicach Parku Zachodniego. Jak wspomina Kolcow *"Durruti był przygnębiony tym, że właśnie jego kolumna nie potrafiła zapobiec przedostaniu się wroga do miasta"*. Pragnął

wynagrodzić to nowym atakiem, w tym samym miejscu, gdzie poprzednio anarchiści cofnęli się. Rano 21.11. Durruti przygotował plan ataku na swoim odcinku, a potem chował żołnierzy przed deszczem. Kolcow zażartował: *"Czy oni są z cukru"*, na to Durruti odparł zasępiony: *"Tak są z cukru. Rozpuszczają się od nadmiaru wody. Z dwóch żołnierzy robi się jeden. Psują się tutaj w Madrycie"*. Był w złym nastroju.


Trumna z ciałem Buanaventury Durrutiego

Po południu ktoś przybiegł z wiadomością, że Durruti został zabity z Parku Zachodnim. *"Zabłąkana, a może i wycelowana przez kogoś kula zraniła go śmiertelnie, kiedy wychodził z samochodu, przed gmachem dowództwa swojego punktu."* Kolcow, mimo tego, że był komunistą, napisał w swoim dzienniku: *"Wielka szkoda Durrutiego. Mimo swoich anarchistycznych błędów i pomyłek był przecież niewątpliwie jednym z najwybitniejszych ludzi Katalonii i całego hiszpańskiego ruchu robotniczego"*. Po śmierci Durrutiego dowództwo oddziałów anarchistycznych przejął Ricardo Sanz, a w walkach w Madrycie poległo 60 % kolumny.

W tym miejscu pojawia się pytanie czy śmierć Durrutiego była przypadkiem, czy też zamachem? Rozważane są 4 warianty. Pierwszy - wersja oficjalna, że zginął postrzelony przez faszystowskiego strzelca wyborowego, kiedy wysiadał z samochodu. Jeśli rzeczywiście tak było to strzelec ten zastrzelił, być może nieświadomie, człowieka - legendę, hipnotyzującego ludzi wizją powszechnej wolności. Teorii tej bronili komuniści. Druga koncepcja głosi, że był to zamach komunistów, gdyż śmierć Durrutiego była im na rękę. Był on jedyną osobowością ruch anarchistycznego, która mogła przeszkodzić wzrostowi pozycji komunistów w Hiszpanii. Wersja trzecia - że został zamordowany przez swoich towarzyszy, którzy zarzucali mu zdradę ideałów, a także surowe traktowanie tchórzy, rabusiów i dezerterów. Tak więc mógł być to strzał w imię "czystości ideałów". I wreszcie wersja czwarta, najbardziej prozaiczna, że Durruti postrzelił się sam wysiadając z samochodu, gdyż zwykle chodził z odbezpieczonym karabinem. Nie wydaje się jednak możliwe, aby człowiek, który całe życie posługiwał się bronią tak nagle się postrzelił. Podobnie problematyczna wydaje się koncepcja trzecia. Jeśli ktoś chciał strzelać do swoich towarzyszy za zdradę ideałów, to lepszymi celami byli anarchiści w rządzie: Garcia Oliver, Montseny czy Lopez. Tak więc pozostają dwie pierwsze wersje - najbardziej prawdopodobne. Która z nich jest prawdziwa ? Pewnie nigdy się nie dowiemy.



Tablica placu imienia Durrutiego w Barcelonie

Pogrzeb Durrutiego odbył się w Barcelonie pod koniec listopada 1936 roku i stał się największą manifestacją jaką dotychczas znała Hiszpania. Były pewne problemy w co ubrać zwłoki, gdyż Durruti pozostawił po sobie tylko jedną zmianę bielizny (także 2 pistolety, lornetkę i okulary przeciwsłoneczne). Trumnę owinięto czarno-czerwoną flagą anarchistyczną i wystawiono w Domu Anarchistów, siedzibie CNT. Przy katafalku wartę zaciągnęli żołnierze. Próbowano nadać ceremonii oficjalne ramy, jednak ludzi chcących zobaczyć trumnę było tak wielu, że wkrótce zapanował chaos. Nikt nie zdejmował czapki, ani nie gasił papierosa. Byłoby to nie na miejscu, tak samo jak użycie kadzidła czy święconej wody. Pogrzeb wyznaczono na przedpołudnie. Na ulice wyszli przedstawiciele wszystkich antyfaszystowskich partii i związków zawodowych, a także lud Barcelony. Gdy wynoszono trumnę tłum uniósł w górę zaciśnięte pięści w geście ostatniego pozdrowienia i zaintonował anarchistyczny hymn *"Hijos del pueblo"*(Synowie ludu). Kondukt przystanął pod kolumną Kolumba, gdzie mowy pożegnalne wygłosili: Garcia Oliver, prezydent Katalonii Companys i konsul radziecki. Po tym planowano zakończenie uroczystości masowych i kameralny pochówek. Jednak tłum już okupował cmentarz, a tysiące wieńców tarasowały aleje. W dodatku lunął deszcz i złożenie do grobu musiano odłożyć na następny dzień. W takiej to atmosferze odbył się pogrzeb Buenaventuro Durrutiego - najsłynniejszego hiszpańskiego anarchisty.

Piotr Frankowski

Fragment wywiadu Pierre'a Van Paasena („Toronto Daily Star") z Buenaventurą Durrutim, Madryt 1936r.

„Dla nas jest to kwestia zgniecenia faszyzmu raz na zawsze. Tak, wbrew rządowi. Żaden rząd na świecie nie zwalcza faszyzmu do końca. Kiedy burżuazja widzi, że władza wymyka się im spod ręki, wtedy ucieka się do faszyzmu aby utrzymać swoją pozycję. Liberalny rząd Hiszpanii mógł dawno zwalczyć siły faszystowskie. Zamiast tego zwlekał i zawierał kompromisy. Nawet w tej chwili, są w rządzie ludzie, którzy chcieliby dogadać się z rebeliantami. Nigdy nic nie wiadomo obecny rząd może jeszcze potrzebować sił rebelianckich aby zdławić ruch robotniczy...

My wiemy czego chcemy. Dla nas nie ma znaczenia, że gdzieś na świecie jest sowiecka Rosja, dla której spokoju robotnicy Niemiec i Włoch zostali skazani przez Stalina na faszystowskie barbarzyństwo. Chcemy rewolucji w Hiszpanii teraz, a nie po następnej wojnie w Europie. Sprawiamy teraz Hitlerowi i Mussoliniemu więcej kłopotów niż cała Armia Czerwona. Dajemy przykład Niemieckiej i Włoskiej klasie robotniczej jak radzić sobie z faszyzmem.

Nie oczekuję pomocy dla libertariańskiej rewolucji od żadnego rządu na świecie. Być może sprzeczne interesy różnych imperialistycznych mocarstw mają wpływ na naszą walkę. Jest to możliwe. Franco robi wiele by wywołać w Europie konflikt. Nie zawaha się by nastawić Niemcy przeciw nam. Ale my nie oczekujemy pomocy z niczyjej strony, nawet ze strony naszego rządu jeżeli już o to chodzi.

„Jeżeli wygracie wokół będziecie mieli same ruiny"

„Zawsze żyliśmy w slumsach i dziurach w murze. Potrafimy przystosować się do trudnych warunków. Nie możesz zapomnieć, że potrafimy także budować. To my zbudowaliśmy te pałace i miasta w Hiszpanii i Ameryce i wszędzie. My, robotnicy, możemy zbudować jeszcze piękniejszę budowle aby zastąpiły te stare. Nie boimy się ruin. Weźmiemy ziemię jako nasze dziedzictwo. Nie ma co do tego wątpliwości. Burżuazja może już teraz wysadzić swój świat zanim opuści scenę historii. Niesiemy nowy świat, świat schowany w naszych sercach. Rośnie on w każdej minucie."

Emma Goldman

DURRUTI WCIĄŻ ŻYJE

Durruti, z którym spotkałam się miesiąc temu, zginął w walkach na ulicach Madrytu.

To, co wiedziałam o gwałtownym zrywie Anarchisty i ruchu rewolucyjnego w Hiszpanii pochodziło jedynie z lektur. Odkąd przybyłam do Barcelony słyszałam wiele fascynujących opowieści o Durrutim i jego kolumnie. To one obudziły we mnie pragnienie udania się na front aragoński, gdzie był on duszą odważnych i dzielnych milicji walczących przeciwko faszyzmowi.

Przybyłam do kwatery Durruti'ego przed wieczorem, kompletnie wyczerpana długą podróżą wyboistymi drogami. Kilka chwil spędzonych z nim było jak zastrzyk energii, odświeżający i dodający animuszu. Moc jego ciała jakby wyciosanego ze skał Montserrat. Durruti był z pewnością najbardziej dominującym wśród wszystkich Anarchistów, jakich spotkałam, odkąd przybyłam do Hiszpanii. Jego wspaniała energia przyciągała każdego, kto znalazł się w jej zasięgu.

Zastałam Durruti'ego w istnym ulu. Ludzie wchodzili i wychodzili, ciągle ktoś do niego dzwonił. I jeszcze ten ogłuszający hałas młotków ludzi pracujących nad drewnianą szopą dla jego drużyny. Mimo całego tego zgiełku i ciągłych telefonów Durruti pozostawał pogodny i cierpliwy. Przyjął mnie jak gdybyśmy się znali całe życie. Dobroć i ciepło człowieka na śmierć i życie zaangażowanego w walkę przeciwko faszyzmowi było czymś, czego się prawie nie spodziewałam.

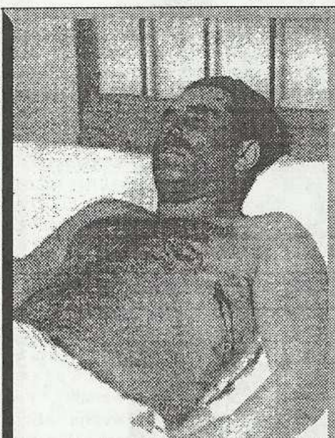
Wiele słyszałam o władzy, jaką Durruti sprawował nad kolumną swego imienia. Byłam niezmiernie ciekawa, jak udało mu się zjednoczyć 10 tys. ochotników pozbawianych zupełnie wojskowego doświadczenia nie uciekając się do koszarowego drylu. Durruti był zdziwiony, że ja, stara anarchistka, mogę zadawać takie pytania.

„Byłem anarchistą całe moje życie odpowiedział *I mam nadzieję nim pozostać. Sądzę, iż to smutne, że zostałem zmuszony do tego, aby stać się generałem i sprawować wojskową władzę nad ludźmi. Przyszli do mnie dobrowolnie, gotowi poświęcić swoje życie walcząc przeciwko faszyzmowi. Wierzę, jak zawsze, w wolność. W wolność opartą na odpowiedzialności. Sądzę, iż dyscyplina jest niezbędna, lecz musi być to wewnętrzna dyscyplina wypływająca ze wspólnoty celów i silnego poczucia braterstwa."* Durruti zdobył zaufanie ludzi i ich serca, dlatego iż nigdy nie odgrywał roli władcy. Był jednym z nich. Jadł i spał wraz z nimi. Często odmawiając sobie swojej porcji ze względu na słabych, chorych czy więcej od niego potrzebujących. Dzielił wraz z nim grozę walki. To właśnie bez wątpienia było sekretem sukcesu jego i jego kolumny. Ludzie go uwielbiali. Nie tylko spełniali wszystkie jego rozkazy, lecz także gotowi byli podjąć wraz z nim największe ryzyko, po to by odeprzeć faszystów.

Przybyłam w przededniu ataku przygotowywanego przez Durruti'ego. O świcie Durruti, jak reszta drużyny z karabinem na ramieniu, poprowadził atak. Wraz z nimi przegonił wroga 4 kilometry i zdobył znaczną ilość pozostawionej przez uciekających broni.

Moralne znaczenie równości w żaden sposób nie może być jedynym wytłumaczeniem wpływu Durruti'ego. W grę wchodził jeszcze jeden czynnik, jego zdolność uświadamiania milicjantom głębszego znaczenia antyfaszystowskiej wojny, znaczenia, które odgrywało dominująca rolę w jego własnym życiu i które nauczył się przekazywać najbiedniejszym i najbardziej upośledzonym wśród nich.

Durruti opowiedział mi o swoim podejściu do trudnego problemu ludzi chcących opuścić front w momencie, gdy są na nim najbardziej potrzebni. Ludzie ci z pewnością znali swojego przywódcę jego stanowczość jego żelazną wolę. Lecz także wiedzieli o jego współczuciu i łagodności ukrytej za surową powierzchownością. Jak mógłby oponować wiedząc o chorobie w domu, rodzicach, żonie czy dziecku?


Ciała zamordowanego Buaneventury Durrutiego

Durruti jak dzika bestia gnany był z kraju do kraju zanim nie nastąpiły wspaniałe dni lipca 1936. Więziony jako kryminalista. Skazany nawet na śmierć. On, znienawidzony Anarchista, znienawidzony przez groźną trójcę, burżuazję, państwo, kościół. Bezdomny włóczęga niezdolny odczuwać w sposób nakazany przez kapitalistycznego *pajaca*. Jak mało go znali. Jak mało rozumieli jego kochające serce. Nigdy nie pozostawał obojętny na los swych bliźnich. A teraz zaangażowany był w desperacką wojnę z faszyzmem w obronie rewolucji i każdy człowiek był potrzebny. Doprawdy trudno stawić czoła takiej sytuacji. Lecz jego pomysłowość radziła sobie ze wszystkimi trudnościami. Cierpliwie wysłuchiwał opowieści o niedoli wskazując później na przyczyny chorób wśród biednych. Przepracowanie, niedożywienie, brak powietrza, brak radości życia.

„Czy nie widzisz towarzyszu, iż wojna, którą ty i ja prowadzimy jest wojną w obronie Rewolucji. Rewolucji będącej sposobem zniesienia nędzy i cierpienia biednych. Musimy pokonać naszego faszystowskiego wroga. Musimy wygrać wojnę. A ty jesteś jej istotną częścią. Czy nie widzisz tego towarzyszu?" Tak, widzieli to i zazwyczaj pozostawali.

Czasami ktoś jednak jak głupiec upierał się przy opuszczenie frontu. *„W porządku* Durruti odpowiadał mu *lecz idąc pieszo zanim dotrzesz do swojej wioski każdy będzie widział, iż twoja odwaga zawiodła cię, że uciekłeś, że wykręciłeś się od nałożonego na siebie obowiązku"*. Słowa te miały magiczny efekt. Człowiek prosił o możliwość pozostania. Durruti nie potrzebował odwoływać się do wojskowych gróźb, przymusu, dyscyplinarnych kar, aby utrzymać swoją kolumnę na froncie. Tylko jego wulkaniczna energia przyciągała i powodowała, iż odczuwano jedność z nim.

Wielki człowiek, Anarchista Durruti, urodzony przywódca i nauczyciel ludzkości, troskliwy i wrażliwy towarzysz. Durruti zginął. Jego wspaniałe serce nie bije. Jego potężne ciało zostało powalone jak gigantyczne drzewo. Ale jednak wciąż żyje. Setki tysięcy, które pojawiły się w niedzielę 22 listopada, aby złożyć mu hołd, są tego potwierdzeniem.

Nie, Durruti żyje. Płomień jego duszy oświetlający wszystkich, którzy znali go i kochali nigdy nie zgaśnie. Już masy przejęły pochodnię z jego rąk. Z tryumfem niosą ją przed sobą ścieżką od lat wytyczoną przez niego. Ścieżką prowadzącą na szczyty jego ideału. Ten ideał to Anarchizm wielka pasja jego życia. Oddany był mu całkowicie. Pozostał mu wierny do ostatniego tchnienia.

Jeśli ktoś potrzebuje dowodu, niech będzie nim jego troska o moje bezpieczeństwo. Nie było miejsca dla mnie w kwaterze głównej. Najbliższą wioską była Pina. Lecz była ona pod stałym obstrzałem faszystów. Durruti nawet nie chciał słyszeć o tym, abym tam się udała. Nalegałam. Wszystko w porządku. Każdy kiedyś umrze. Zobaczyłam dumę w jego oczach, dumę z tego, iż jego stara towarzyszka nie odczuwa strachu. Pod silną strażą pozwolił mi się tam udać.


Grób Emmy Goldman która czynnie wspierała hiszpańską rewolucję

Byłam mu wdzięczna za danie mi rzadkiej szansy spotkania tylu towarzyszy broni Durruti'ego i rozmowy z mieszkańcami wioski. Byłam pod ogromnym wrażeniem ducha ofiar faszyzmu.

Wróg był niedaleko od Piny, po drugiej stronie przełęczy. Lecz wśród ludzi nie odczuwało się strachu czy słabości. Bohatersko walczyli. *„Raczej zginiemy niżby faszyści mieli rządzić* mówili mi *stać będziemy przy Durrutim do ostatniego człowieka"*

Poznałam tam ośmioletnie dziecko, sierotkę zaprzęgniętą do ciężkiej codziennej pracy przez faszystowską rodzinę. Jej chude rączki były czerwone i opuchnięte. Jej oczy pełne okropnych doświadczeń, jakich zaznała z rąk najemników Franco. Ludzie Piny są przerażająco biedni. Obdarzyli jednak to sponiewierane dziecko opieka i miłością, jakiej nigdy wcześniej nie zaznało.

Europejska prasa od samego początku antyfaszystowskiej wojny prześcigała się w kalumniach i oczernianiu hiszpańskich obrońców wolności. Nie była dnia w ciągu ostatnich czterech miesięcy, aby europejskie satrapy faszyzmu nie napisały jakiegoś sensacyjnego raportu o zbrodniach popełnianych przez siły rewolucyjne. Każdego dnia czytelnicy tych brukowców karmieni byli opowieściami o rozruchach i zamieszkach w Barcelonie oraz innych miastach i wioskach wolnych od faszystów.

Podróżując przez cała Katalonię, Aragonię i Lewante, odwiedzając każde miasto i wioskę na mej drodze, mogę powiedzieć, iż nie ma słowa prawdy w tych mrożących krew w żyłach opowieściach, jakie czytałam w brytyjskiej i kontynentalnej prasie.

Ostatnim przykładem całkowicie pozbawionego skrupułów fabrykowania wiadomości były relacje niektórych gazet poświęcone śmierci Anarchisty i bohaterskiego przywódcy antyfaszystowskiej walki Buenaventury Durruti.

Według tych doskonale absurdalnych relacji śmierć Durruti'ego wywołała niezgodę i zamieszki wśród towarzyszy zmarłego bohatera.

Kimkolwiek byłby autor tych niedorzecznych wymysłów, z pewnością nie był w Barcelonie. Dużo mniej wiedział o miejscu Buenaventury Durruti w sercach członków CNT i FAI. W sercach wszystkich bez względu na różnicę społecznych i politycznych poglądów.

Prawdę powiedziawszy nigdy nie było takiej jedności frontu ludowego w Katalonii, jak od momentu wiadomości o jego śmierci, aż po czasu jego pogrzebu.

Każda z politycznych frakcji walczących przeciwko hiszpańskiemu faszyzmowi pojawiła się, by złożyć pełen uwielbienia hołd Buenaventrze Durruti. Nie tylko najbliżsi jego towarzysze, liczący setki tysięcy, ale i wszyscy sojusznicy antyfaszystowskiej walki, największa część populacji Barcelony wyglądająca jak niezmierzona rzeka ludzka. Wszyscy przyszli, aby uczestniczyć w długiej i wyczerpującej procesji pogrzebowej. Nigdy wcześniej Barcelona nie była świadkiem takiego morza ludzi, którego niemy żal wyrażał się w całkowitej zgodzie.

Towarzysze Durruti'ego towarzysze silnie zjednoczeni swymi ideami, towarzysze dzielnej kolumny, stworzonej przez niego. Ich podziw, miłość, przywiązanie i szacunek nie pozostawiały miejsca na niesnaski i niezgodę. Byli jednym w swym smutku i poczuciu konieczności kontynuowania walki przeciwko faszyzmowi i realizacji Rewolucji, dla której Durruti żył, walczył i poświęcił się cały, aż po ostatnie swe tchnienie.

Nie, Durruti żyje! Jest wiele bardziej żywy niż wcześniej. Wspaniały przykład jaki dał, naśladowany jest przez wszystkich robotników i chłopów Katalonii, przez prześladowanych i wydziedziczonych. Pamięć jego odwagi i heroizmu pobudza ich do wielkich czynów, aż po kres faszyzmu. Wtedy to prawdziwa praca się rozpocznie praca nad społecznym charakterem ludzkich wartości, sprawiedliwości i wolności.

Nie, nie! Durruti żyje! W nas, na zawsze.

CNT JAKIE WIDZIAŁEM

Zanim jeszcze pojechałem do Hiszpanii wysoce ceniłem rolę odgrywana przez CNT w walce przeciwko faszyzmowi i w imię Społecznej Rewolucji; lecz uznanie moje gwałtownie wzrosło dzięki kontaktom z tą organizacją i informacjom, jakie czerpałem o jej pracy z pierwszej ręki.

Pojechałem do Hiszpanii z zamiarem uczynienia wszystkiego, co w mojej mocy, aby pomóc POUM, nękanej aresztowaniami jej przywódców i próbami likwidacji. Spodziewałem się zrozumienia ze strony C.N.T., lecz czułem, iż nie mam prawa spodziewać się czegoś więcej niż tylko ogólnego poparcia.

Ostatecznie przecież C.N.T. i POUM to organizacje o różniących się historycznie filozofiach społecznych. C.N.T to anarchiści. POUM marksiści. Prowadziło to do różnic w działalności politycznej, a nawet pewnej rywalizacji w agitacji i organizacji. POUM często krytykowało anarchistyczne przywództwo i ich taktykę. Nie powstrzymywało się również od werbowania nowych członków wśród CNT. W takich okolicznościach całkowicie zrozumiałe byłoby, gdyby CNT nie wysilałoby się w obronie POUM. Nie spotkałem się jednak z takimi obiekcjami. Dla CNT było to kwestią zasad i w ich obliczu wszystkie inne względy były nieistotne. POUM dał świadectwo swej szczerości w obronie praw robotników i przygotowywania rewolucji społecznej. Było niesprawiedliwie prześladowane. I to najważniejsze. CNT nie wahało się ani przez chwilę opowiadając się po ich stronie i żądając dla nich sprawiedliwości.

Było coś pięknego, coś wymuszającego szacunek w tej postawie. Wyrażała się ona nie tylko w słowach, lecz także w czynach. Regionalny komitet w Barcelonie natychmiast oddał do moich usług Towarzysza Augistina Souchy, sekretarza Działu Międzynarodowego jako tłumacza i doradcę. Oddano także do mojej dyspozycji samochody, w których przebyłem ponad 2 tys. kilometrów. Narodowy Komitet w Walencji udzielił mi również pełnego poparcia. Wysłał do rządu odważny protest przeciwko prześladowaniom POUM. Towarzysz

Vasquez, Sekratarz Narodowy, wygłosił szczerą mowę na dużym spotkaniu w Walencji żądając sprawiedliwości dla POUM. CNT poinstruowało jednego ze swych najważniejszych członków Towarzysza Pabon, aby został obrońcą prawnym POUM.

To wszystko było wynikiem poczucia proletariackiego obowiązku sprawiedliwego traktowania innych organizacji robotniczych. Nie było w tym geście niczego z bohaterstwa. Uczyniono to, jako coś naturalnego, coś, co było kwestią zasad. Nie mógłbym być pod większym wrażeniem moralnej prawości CNT. A jednak nauczyłem się cenić jeszcze coś innego. Siłę CNT. Muszę przyznać, iż jest to największa i najprężniejsza organizacja robotnicza w Hiszpanii. Oczywiste jest to pod każdym względem. Największe gałęzie przemysłu były głównie w rękach CNT kolej, drogi, przemysł techniczny, tekstylny, energetyka, budownictwo, rolnictwo. W Walencji UGT sprawowało większą kontrolę niż CNT w Barcelonie, ogółem jednak do CNT przynależało większość robotników fizycznych. Członkami UGT byli w większości urzędnicy.



Byłem pod wrażeniem widomych znaków potęgi CNT. W Barcelonie przejęła kontrolę nad budynkiem należącym do największego kapitalistycznego koncernu sprzed dni lipcowych. Jest to ogromny budynek, porównywalny z centralą London Passenger Transport Board przy St. James' Park. W Walencji CNT zajmuje pałac Marquis. Obie kwatery są dobrze zorganizowanymi ośrodkami działalności biura, transportu, obronny, propagandy, organizacji, publikacji, działu międzynarodowego, itd. A są one jedynie centralami koordynującymi. Widziałem rozrzucone po obu miastach wielkie budynki zajmowane przez związki pracowników budowlanych, pracowników przemysłu energetycznego, transportowców zjednoczonych w CNT. Wrażenie wywarło na mnie doskonale zorganizowany udział CNT w walce przeciwko faszyzmowi ich apel do dołączania się do walczących sił, odpowiedź na apel nawołujący do wstąpienia do Kolumny Śmierci, aby zastąpić zlikwidowany oddział, literaturę i plakaty nawołującą wszystkich robotników do walki przeciwko Franco. Ogromnie podziwiałem mądrą pracę rewolucyjną wykonywaną przez CNT. Ich osiągnięcia w dziedzinie robotniczej kontroli nad przemysłem są wielką inspiracją. Przykładem niech będzie kolej, przemysł techniczny czy tekstylny. Mogę powołać się również na mniej spektakularne, lecz równie znaczące przykłady.

Hiszpański proletariat na ulicach

Myślę o instytucie filmowym w Barcelonie. Włoski kapitalistyczny koncern zdecydował się na budowę centrum kręcącego i kopiującego filmy. Przyszedł 19 lipiec i kapitaliści uciekli. Robotnicy jednak kontynuowali pracę. Wykończyli budynek i wszystko działa teraz w jak najlepszym porządku. Jest to jeden z najładniejszych budynków, w jakim kiedykolwiek byłem. Umiejętności personelu wszyscy są towarzyszami z CNT są równe tym, z którymi można się spotkać gdzie indziej. Weźmy zupełnie inny przykład. Małe miasteczko. Było tam siedemnaście odrębnych zakładów fryzjerskich. Zjednoczyli się w kolektywie CNT. Przejęli faszystowski klub. Odwiedziłem to miejsce w sobotę wieczór. W ładnie wyłożonym boazerią holu siedzieli robotnicy czekający na swoją kolej. W wielkim pokoju pracowało siedemnastu fryzjerów wyposażonych tak jak w salonach Zachodniego Londynu czy Nowego Jorku. Było czymś cudownymi widzieć taki przykład współpracy. Tak samo radowałem się moją wizytą w Rolniczym Kolektywie w Segorbe. Nie mogę opisać tego szczegółowo; lecz zapał chłopów, ich entuzjazm, sposób w jaki praca stawała się wspólnym wysiłkiem, ich duma z tego faktu wszystko to było czymś inspirującym.

Ciągle mamy do czynienia z Anglikami czy Amerykanami traktującymi hiszpańskich anarchistów jako, kogoś niemożliwego, niezdyscyplinowanego, nieposkromionego. Takie opowieści są dalekie jednak od prawdy. Hiszpańscy anarchiści, CNT, są autorami jednego z największych dzieł w historii klasy robotniczej. Na froncie walczą z faszyzmem. Za frontem budują nowe robotnicze społeczeństwo. Są świadomi, iż walka z faszyzmem i Rewolucja są od siebie nieodłączne. Ci, którzy widzą i rozumieją ich dzieło muszą ich podziwiać i być im wdzięcznym. Walczą z faszyzmem. W tym samym czasie tworzą nowy robotniczy porządek, będący jedyną alternatywą wobec faszyzmu. Jest to z pewnością obecnie największe robotnicze dzieło w jakiejkolwiek części świata.



Anarchistyczna milicja FAI/CNT

19 lipca 1937

Fenner Brockway

WARTO POSZUKAĆ WARTO PRZECZYTAĆ

Poniżej przypomnimy kilka książek które ukazały się na polskim rynku w przeciągu ostatnich kilkunastu lat. Wszystkie one dotyczą w całości lub częściowo tematyki wojny i rewolucji hiszpańskiej 1936-39. W dużej części są to pozycje które będzie bardzo ciężko zakupić, dlatego przy ich szukaniu zalecany korzystanie z bibliotek, można szukać jeszcze niektórych z nich w księgarniach lub antykwariatach. Lektura tych książek w zdecydowany sposób przybliży. wam jeszcze bardziej omawiany temat.

Barbara Gola, Franciszek Ryszka **„Hiszpania”**
Wydawnictwo Trio, Warszawa 1999.

Zaczynając poszukiwania na temat wojny i rewolucji w Hiszpanii roku 1936, należałoby najpierw zapoznać się z historią państwa hiszpańskiego, przemiany społecznych jakie zachodziły w nim na przełomie wieków i okresu bezpośrednio przez wydarzeniami które interesują nas najbardziej. Doskonałą pozycją która może to uczynić, jest książka dwójki autorów wydana w serii *„Historia państw świata w XX wieku"*. Poczynając od przełomu wieków, poprzez okres monarchii, I Republiki, dyktatury Primo de Rivery, II Republiki zbliżamy się do okresu wojny domowej aż po upadek republiki i nastanie dyktatury. Co prawda okres po wojnie domowej wybiega nieco poza temat naszych poszukiwać, nie mniej jest to również ciekawy fragment tej książki i można się z niego wiele dowiedzieć. Książka kończy się na czasach już bardziej nam współczesnych. Oczywiście nie pominięto w niej anarchistów którzy już na stałe wpisali się w ten okres historii Hiszpanii. Co prawda opisywani są tu oni z obiektywnego punktu widzenia, ale oddaje się im należną cześć. W końcu hiszpański anarchizm, był podstawą światowego ruchu po pierwszej wojnie światowej, no i miał dość duże wpływy na środowisko klasy pracującej (szczególnie jego syndykalistyczna odmiana w postaci CNT). Dużym niedociągnięciem wydaje mi się zbyt małe poświęcenie tematowi opozycji antyfrankistowskiej w okresie powojenny. Nie wspomniano w ogóle o próbach zamachów na Franco przygotowywanych m.in. przez anarchistów. Są to co prawda małe szczegóły ale chyba warte przypomnienia.

Książka wydana stosunkowo niedawno więc warto rozglądnąć się za nią w księgarniach.

Franciszek Ryszka **„W kręgu zbiorowych złudzeń. Z dziejów hiszpańskiego anarchizmu 1868-1939”** Ośrodek Badań Społecznych, Warszawa 1991.

Jak już wspominaliśmy w powyższym opisie, anarchizm w Hiszpanii odgrywał szczególną rolę, rolę jaka nie odegrał w żadnym innym kraju na świecie. Dlaczego tak się stało, co spowodowało taką popularność idei bezpaństwowego socjalizmu na Półwyspie Iberyjskim, co w anarchizmie widziała duża część hiszpańskiej klasy robotniczej? Na te i na wiele innych pytań znajdziecie odpowiedzi w wydanej 10 lat temu książce Franciszka Ryszki. Ryszka jako ekspert od spraw hiszpańskich, jak i systemów totalitarnych (szczególnie uwzględniał tu faszyzm) w miarę obiektywnie opisał losy ludzi i idei spod czarnego sztandaru na hiszpańskiej ziemi. Można co prawda mu zarzucić, że w niektórych momentach można wyczuć nić sympatii do socjalistów czy też nawet komunistów, jednak nie jest to zbytnio uwidocznione i nie krzywdzi zbytnio obrazu ruchu anarchistycznego.

Książka opisuje losy anarchistów hiszpańskich od samego początku, tj. od pojawienia się pierwszych wysłanników Bakunina (to właśnie anarchizm Bakunina miał na początku największy wpływ na Hiszpanów), poprzez coraz to bardziej rozwijający się ruch wraz z jego terrorystyczną działalnością (to anarchiści zabijali i ranili wielu polityków, nie było dla nich świętości, zamachy nie omijały duchownych jak i rody królewskie), wojnę *pistoleros*, czyli płatnych zabójców wynajmowanych przez fabrykantów do zniszczenia ruchu robotniczego, przed czym oczywiście ten drugi się stanowczo bronił, również z bronią w ręku, stworzenie bardzo silnego ruchu związkowego opartego na anarchosyndykalizmie, okresy wzmożonych strajków i powstań, buntów chłopskich i robotniczych, aż po okres II republiki, tajnej FAI i wreszcie wojny domowej i anarchistycznej rewolucji. Książka kończy się na roku 1939, czyli zakończeniu wojny i klęski rewolucyjnych przemian społecznych jakie zaszły za sprawą anarchistów z CNT-FAI. Oczywiście rewolucja owa została zgnieciona nie tylko przez rebeliantów Franco, swój udział w tym mieli również komuniści podporządkowani Stalinowi którzy wręcz mordowali nie idących po ich myśli anarchistów i innych lewicowców. Ale to już temat na szerszą opowieść.

Po książkę Ryszki (w wydaniu dwu tomowym) naprawdę warto sięgnąć, zainteresuje ona nie tylko tych, dla których anarchizm to wiara w lepszy świat, ale również tych dla których oznacza on chaos i destrukcję. Pokaże ona, że anarchizm to również konstruktywne zmiany społeczne obalające dominacje człowieka nad człowiekiem.

Bogdan Koszel **Hiszpański dramat 1936-1939. Wojna domowa w polityce mocarstw zachodnich”** Instytut Zachodni, Poznań 1991.

Ta nie mająca co prawda wiele wspólnego z anarchizmem książka w doskonały sposób opisuje kulisy polityki prowadzonej przez mocarstwa zachodnie (przeważnie Anglię i Francję) wobec wojny domowej i zachodzących w czasie niej zmian rewolucyjnych. Stosunek ten był oczywiście oziębły i prowadzona przez te państwa polityka „nieinterwencji” doprowadził w konsekwencji do zwycięstwa zbuntowanych nacjonalistów gen. Franco. Opisano tu również drugą stronę konfliktu, czyli pomoc jaką buntownicy otrzymali z rąk

faszystowskich Włoch i nazistowskiej Trzeciej Rzeszy. Pomimo tego, iż państwa te uczestniczyły również w działaniach Komitetu Nieinterwencji, to ich polityka pomocy wojskowej (poza sprzętem i bronią po stronie Franco walczyły również lądowe wojska Mussoliniego i lotnictwo Hitlera) spowodowała zdecydowana przewagę nacjonalistów. Autor nie pominął również tematu udziału Związku Radzieckiego w konflikcie i jego pomocy dla strony republikańskiej. Jednak głównym tematem książki pozostaje polityka „nieinterwencji" którą można nazwać jedną z głównych przyczyn klęski II Republiki hiszpańskiej.
Książka być może odbiega nieco od tematu rewolucji, nie znaczy to jednak, że nie warto po nią sięgnąć. Jeśli interesuje was temat wojny domowej w ogóle, to powinna być to jedna z ciekawszych lektur jaką powinno się przeczytać.
Jeśli ktoś zainteresowany jest nabyciem powyższej pozycji, to można o nią jeszcze pytać w Oficynie Wydalniczej „Trojka": **Michał Wojcieszak, os. Łokietka 8/76, 61 616 Poznań**.

Ksawery Pruszyński **„W czerwonej Hiszpanii"** Czytelnik, Warszawa 1997.
Wspomnienia Ksawerego Pruszyńskiego opisujące jego pobyt w Hiszpanii w czasie wojny domowej to chyba najlepsza książka polskiego autora dotycząca tego tematu. Największym jej plusem jest obiektywność autora, który opisuje swoją podróż po republikańskiej stronie konfliktu z pozycji katolika o poglądach raczej konserwatywnych. Na całe szczęście poglądy autora nie stanowiły okularów przez które autor pisze. Stąd można tu znaleźć wiele pozytywnych wypowiedzi np. o anarchistach (przez które to autor miał niemałe kłopoty w Polsce po swoim powrocie), którzy jakby nie było palili hiszpańskie kościoły. Innym bardzo ciekawym pomysłem autora było wplątywanie w wątki hiszpańskie wątków polskich i porównywanie zarówno położenia jak i historii obu narodów. Bardzo często zdarza mu się porównywać np. oblężony Madryt do Warszawy czy w końcu nasze walki z zaborcami z walką Hiszpanii z napoleońskim najeźdźcą (inna spraw, że po stronie Napoleona walczyli wówczas Polacy, na szczęście Hiszpanie nie są chyba zbyt pamiętliwi). Poza wspomnieniami frontowymi można przeczytać też wrażenia autora z pobytu w katolickim a i zarazem republikańskim Kraju Basków, a nawet rozmowę z jego prezydentem. Książkę czyta się bardzo dobrze, obraz zrewolucjonizowanej Hiszpanii uzupełniany jest wątkami historycznymi tego kraju przez co czytelnik ma bardziej pełniejszy obraz tego co działo się tam 65 lat temu.
Naprawdę warto poszukać i przeczytać. Ktoś ze znajomych nawet nie dawno kupił ją w księgarni więc warto poszukać.

Rudolf Rocker **„Tragedia Hiszpanii"** Anarchistyczna Inicjatywa Wydawnicza 2000.
Większą recenzje tej pozycji można przeczytać w poprzednim numerze. Przypomnijmy tylko, że jest to napisana przez jednego z ważniejszych teoretyków i badaczy anarchizmu rozprawka na temat niecnych działań państw imperialnych i faszystowskich które w konsekwencji doprowadziły do upadku społecznej rewolucji w Hiszpanii. Oczywiści autor nie ominął również zbrodniczej działalności sowieckich agentów, jak i przybliżenia zmian socjalnych dokonanych głównie przez anarchistów. Praca zawiera również kalendarium wydarzeń hiszpańskich, fotografie z okresu rewolucji jak i przybliżenie postaci autora.
Książkę tą wciąż można nabyć za cenę 6 zł. + koszta wysyłki pod adresami: **Michał Wojcieszak, os. Łokietka 8/76, 61 616 Poznań** lub **Janusz Krawczyk, Kędziora 2/8, 39 300 Mielec.**

George Orwell **„W hołdzie Katalonii"** Wydawnictwo ATEXT, Gdynia 1990.
„W hołdzie Katalonii" to według wielu osób najlepszy literacki opis rewolucyjnej Hiszpanii jaki kiedykolwiek powstał. Przyznają to o dziwo nie tylko lewicowi badacze tematu, takie zdanie mają też ci obiektywni jak i z prawej strony sceny politycznej. Trudno się z tym nie zgodzić. Myślę, że tylko to powinno wystarczyć za rekomendację tej książki. Orwell jako bezpośredni uczestnik wojny domowej, jako zwykły żołnierz w szeregach milicji POUM w doskonały sposób oddaje ducha tamtych lat. Wnikliwość autora pozwala nam na szersze spojrzenie w problemy polityczne republikańskiej strony konfliktu i ukrywane za nimi intencje. Poznajemy też realny obraz wojny z brudem, zimnem, głodem i nudą. Książkę czyta się z zaciekawieniem od pierwszych stron gdy autor zgłasza się do koszar im. Lenina aż do ucieczki z Hiszpańskiej ziemi przed stalinowskimi siepaczami polującymi na „trockistów" (Orwell jako członek milicji POUM mógłby w pierwszej kolejności zostać oskarżony o trockizm i zdradę republiki, co zresztą o mały włos nie doszło do skutku). Hiszpańskie losy Orwella to również losy hiszpańskiej rewolucji wraz z jej upadkiem rozpoczętym gorącym majem 1937 roku w Barcelonie. Orwell był bezpośrednim świadkiem bratobójczych walk i opisał je bardzo skrupulatnie na łamach swej książki. By nie odbierać przyjemności czytania tym co jeszcze nie sięgnęli po ta książkę, poprzestanę na tym. Szukajcie w bibliotekach i antykwariatach. Warto!

Dla osób znających dobrze język angielski polecić można również książkę Jose Peiratsa **„Anarchists in the Spanish Revolution"** którą w Polsce można nabyć w dystrybucji Trująca Fala. Książka ta to ponad 380 stron poświęconych roli anarchizmu w rewolucji 1936-39 uzupełnionych sporą ilością fotografii. Chętni niech wysyłają 32 zł. + koszta przesyłki na adres: **Trująca Fala, PO BOX 13, 81 806 Sopot 6**



WOLNE KOBIETY W HISZPANII



Pozycja robotników i chłopów w Hiszpanii lat 20-tych i 30-tych była tragiczna. Jeśli w dodatku było się kobietą to była wręcz okropna. Warunki życia Hiszpanek były opresyjne i uciskające w najwyższym stopniu. Kondycja kobiet w Hiszpanii była podobna do tej w wielu współczesnych krajach muzułmańskich. Nie posiadały żadnej niezależności, mogły być "oddawane" w zaaranżowanych przez rodzinny małżeństwach, a panny nie mogły wychodzić z domu bez opieki.

Mujeres Libres Anthem

Z pięściami wzniesionymi do góry
Iberyjskie kobiety idą
płonącą ścieżką
bosymi stopami
z twarzami zwróconymi ku błękitnemu niebu
w stronę horyzontu brzemiennego światłem

Wierząc w życie
odrzucamy tradycję
kształtujemy ciepłą glinę
nowonarodzonemu świata bólu

Niech przeszłość zamieni się w nicość!
Nie dbamy o wczoraj!
Chcemy zapisać na nowo
słowo KOBIETA

Z pięściami wzniesionymi do góry
Kobiety świata idą
płonącą ścieżką
naprzód w stronę światła

Przeciętna dzienna pensja mężczyzny pracującego na roli wynosiła 3 pesety, kobiecie pracodawca płacił połowę tej sumy za pracę od świtu do nocy. Reformy zmieniały niewiele na korzyść pracujących kobiet. Np. kiedy rząd republikański w 1931 roku skrócił czas pracy do 8 godzin, to dla kobiet znaczyło tylko tyle, że teraz mogły wrócić do domu wcześniej aby dalej pracować, gotować, sprzątać. Rząd w 1931 r. wprowadził również ograniczone rozwody, dał kobietom możliwość głosowania i krótki urlop wychowawczy. Pojawił się niewielki ruch na rzecz kobiecych praw, ale reformistyczny i oparty na przedstawicielkach klasy średniej. W ramach ruchu anarchistycznego niewiele było dyskusji na temat praw kobiet. Jakkolwiek przed wojskowym zamachem stanu, jeszcze w maju 1936 r. dwie nieliczne grupy kobiet anarchistek z Madrytu i Barcelony połączyły się tworząc organizację Mujeres Libres (Wolne kobiety).


Federica Monstery "anarchistyczna minister" która wprowadziła wiele prokobiecych praw w republikańskiej Hiszpanii

Rewolucja w Hiszpanii zaczęła się jako reakcja na faszystowski zamach stanu. Robotnicy zorganizowani w anarcho-syndykalistycznym CNT i w mniejszym stopniu w federacjach socjalistycznego UGT zaczęli od powstania zbrojnego. Tak spontaniczna i odważna odpowiedź miała swoje źródło w anarchistycznych ideach zakorzenionych wśród hiszpańskich robotników i chłopów.

Nic zabrakło tam kobiet, które uczestniczyły we wszystkich pierwszych aktach oporu i walczyły równie zaciekle jak członkowie milicji antyfaszystowskich, aż do listopada 1936 r., kiedy republikański rząd nakazał im opuścić linię frontu. Wiele kobiet zostało zabitych w bitwie o Madryt.

Nastąpiły zmiany w pracy, czasie wolnym, a także w samych postawach wobec kobiet. Zostały włączone do wszystkich struktur we wspólnotach przemysłowych i rolnych. Zaprzestano pracy akordowej ze względu na kobiety pracujące w fabrykach. To był czas niebywałej ekscytacji i rewolucyjnego entuzjazmu w strefie republikańskiej. Repetria Carpena z Komitetu Regionalnego Catalau "Wolnych Kobiet" ujęła to w słowach "nawet gdybym miała przez to umrzeć to i tak nie chciałabym zrezygnować z tego przeżycia".

Rewolucja przyniosła dramatyczne zmiany w społeczeństwie. Dawne oczekiwania, wskazówki życiowe, sposoby myślenia zaczęły być kwestionowane. Ale zmiana nie była natychmiastowa, wszystko poprzedziły gorące dyskusje. Przypomina się często, jak długie i "brudne", pełne kłótni były debaty poprzedzające radykalnie odmieniony świat jaki sobie wyobrażano. Na przykładzie Hiszpanii można zobaczyć, że żadna rewolucja nie przychodzi łatwo i nie jest sterylna.

Na obszarach, gdzie kobiety były dobrze zorganizowane, tak jak w przypadku Ferrary w przemyśle tekstylnym, gdzie od 1931 roku anarchistki miały własną grupę, mogły zyskać pełną równość płac i urlop macierzyński. W wielu przypadkach, jednak CNT było niezdolne czy też niechętne by osiągnąć cel prawdziwej równości. W przemyśle tekstylnym, gdzie kobiety stanowiły przygniatającą większość siły roboczej, wciąż miały najniższe pensje.

Kobiety zauważyły, że w kolektywach po raz pierwszy wygłaszały bez skrępowania swe prawdziwe opinie, pomimo czasami nierównego prawa głosu lub dominacji mężczyzn. W innych kolektywach takich jak Mazon i Miramei w Aragonii kobiety i mężczyźni byli opłacani tak samo. Zakładano, że kobieta zasłużyła na dochód przeznaczony dla niej samej, co było dużym postępem. Większość kolektywów zachowała bowiem "rodzinną pensję". Oczywiście, prawie zawsze wypłacano ją mężczyznom, których uważano za głowę rodziny. "Praca kobiet" była zawsze "pracą kobiet" i nawet jeśli wykonywały "męską robotę" to pensje otrzymywały "kobiecą".

CNT została więc zaangażowana by w realizacji ostatecznego programu uabsolutnić równość, a na konferencji w Saragossie w 1936 r. zadeklarowała, że po rewolucji "kobiety i mężczyźni będą równi w prawach i obowiązkach".

W praktyce, aż do wydarzeń 1936 r., CNT zawodziła kobiety, które często czuły, że nie są traktowane poważnie i że seksizm nie jest w tej organizacji czymś wyjątkowym. Do walki z tymi postawami przystąpiła grupa Mujeres Libres w maju 1936 r. Starały się, aby przyznanie praw kobietom dokonało się przez obdarzenie ich zaufaniem i pewnością siebie uzyskaną podczas działalności w strukturach organizacji anarchistów. Widziały to jako decydujący czynnik ułatwiający kobietom przejście do bezpośredniej walki o własne

wyzwolenie. Nie uważały się za feministki, zgodnie z opinią jednej z aktywistek Soledad Estorach, większość z nich nie słyszała nigdy o feminizmie. Wierzyły natomiast, że zakończenie dominacji mężczyzn nad kobietami musi być częścią większej batalii o obalenie wszystkich form władzy. W przeciwieństwie do ówczesnych feministek, które kładły nacisk na indywidualne wyzwolenie pojedynczych kobiet, one wierzyły, że drogą emancypacji jest walka wspólna dla anarchizmu i wolności społeczeństwa. Żadna z części tej walki nie mogła być powodem do lekceważenia sprawy czyjegokolwiek wyzwolenia, bez względu na płeć.

Podczas swojej krótkiej, bo dwuletniej działalności szeregi Mujeres Libres wzrosły do liczby 30 tysięcy kobiet i osiągnęły naprawdę dużo w okresie republikańskiej Hiszpanii. Największy nacisk kładły na edukację. W Barcelonie, w 1937 r. założyły Casa de La Pona, główny koledż żeński. W grudniu 1938 roku szkoła przyjmowała 600-800 kobiet dziennie. Organizowały liczne szkoły i kursy przygotowujące kobiety do pracy w handlu (głównie w Madrycie i Barcelonie). Poza wykładaniem przedmiotów zawodowych, zachęcały praktykantki do walki o pełną równość w miejscu pracy. Podejmowały się także ćwiczeń wojskowych, zorganizowały strzelnicę dla kobiet w Madrycie. Organizacja otworzyła szpitale położnicze w Terrasie i Barcelonie, poza tym wiele szkół dla małych dzieci. Szkoły opierały się na idei anarchistycznej pedagogiki rozumianej jako proces swobodnego rozwoju i badań, zamiast uprzedmiatawiającego prania mózgu.


Hiszpańskie kobiety w szeregach milicji anarchistycznej

Walczyły o legalną aborcję, antykoncepcję i swobodę rozwodów, a lokalnie o prawo do wychowywania dzieci przez kobiety pracujące. Jako, że wojna trwała nadal wiele działaczek było coraz bardziej zaangażowanych w organizowanie schronienia i edukacji dla coraz większej liczby uciekinierów z terenów zajętych przez frankistów. Poza wszystkim Mujeres Libres potrafiły dochować wierności swym zasadom i do samego końca realizowały swój oryginalny plan emancypacji.

Wojna doprowadziła do wzrostu liczebnego ugrupowań socjalistycznych, komunistycznych i POUM-u (antystalinowscy komuniści), a każde z nich sformowało własne "sekcje kobiece". Wszyscy życzyli sobie, aby wciągnąć kobiety do walki przeciwko faszyzmowi i do swojej własnej organizacji partyjnej. Jednakże żadne z nich nie brało poważnie idei kobiecej emancypacji jako celu samego w sobie. "Wolne Kobiety" były jedynym ruchem, który to czynił.

Los kobiet w Hiszpanii był mocno uzależniony od rewolucji. Jako, że represje stosowane przez Partię Komunistyczną i ówczesny rząd doprowadziły do zniszczenia anarchistycznych kolektywów i milicji, pierwsza próba życia w wolności została zakończona. Zwycięstwo Franco było tylko dokończeniem tego procesu.

Jasne jest, że rewolucja przyniosła kobietom kilka prawdziwych korzyści. Oczywiste jest także to, że od wydarzeń rewolucji hiszpańskiej wolność kobiet nie może być ignorowana przez prawdziwych rewolucjonistów. Nie można jej odkładać do późniejszych czasów, ani spychać do "kobiecego sektora".

Walka, która od początku nie stara się wygrywać wolności i równości dla wszystkich, nie zasługuje na miano rewolucji. W roku 1962 wśród emigracji hiszpańskiej w Paryżu zorganizowano grupę Mujeres Libres. W 1977 roku Wolne Kobiety wznowiły działalność w Hiszpanii w mieście Barcelona. W 1989 odbył się ich pierwszy zjazd ogólnokrajowy, podczas kongresu CNT w Bilbao.

Conor McLoughlin

Filmowa CNT 1936-39

Po zdobyciu przez siły republikański, studia filmowe i laboratoria stały bezczynnie tylko przez krótki czas. Ich właściciele przenieśli się na stronę nacjonalistów. Wielu młodych ludzi stanęło wtedy przed nieoczekiwanie pojawiającymi się możliwościami. Mogli zająć się robieniem filmów.

Od początku rewolucji każda partia lub organizacja polityczna, związek zawodowy i różne grupy społeczne miały lepiej lub gorzej zorganizowaną sekcje filmową. Liczne ekipy filmowe wyruszały z ludowymi milicjami na front.

Najbujniejszą działalność filmową rozwinęła CNT (Confederacion Nacional de Trabajo Narodowa Konferencja Pracy). Ta anarchosyndykalistyczna organizacja związkowa, posiadająca znaczną przewagę w części republikańskich miast, cieszyła się poparciem licznych przedstawicieli sztuk wyzwolonych, pracujących w teatrze, filmie i prasie. Z tego względu niemal cały przemysł filmowy znalazł się w rękach anarchosyndykalistów.

Pierwszy i zdecydowany krok w tym kierunku został poczyniony w Barcelonie, tradycyjnej twierdzy anarchistów. Jednym z pierwszych działów przeznaczonych do kolektywizacji były lokale publiczne: kina, teatry, tory wyścigowe psów itd. Pierwsza kolektywizacja była w dużym stopniu improwizacja pracowników tych lokali. Następnie całe przedsięwzięcie zwiększyło swój zasięg z chwilą powstania Comite Economico de Cines (Komitetu Gospodarczego Kin). Został on zorganizowany zgodnie ze swym statutem i objął kontrolą wszystkie dochody kasowe lokali Barcelony. Taka sytuacja, w powiązaniu z przejściem w ręce anarchistów również studiów i laboratoriów oznaczała, że CNT uzyskała zdolność reanimowania tkniętego paraliżem przemysłu filmowego, a nawet tworzenia cokolwiek utopijnych planów walki z filmem amerykańskim o przychylność publiczności, oraz oczywiście produkcja filmów czysto hiszpańskich z podobnego tworzywa tematycznego, jak robili to Luis Condelas czy Diego Corrientes.

Propagandowa działalność w filmie powinna ukazywać nie tylko sprawy oczywiste, ale także obejmować to, co określali jako „film podstawowy", czyli fabularne filmy długometrażowe, zakładające zrewolucjonizowanie hiszpańskich ekranów. Działalność produkcyjna umożliwiło finansowe poparcie Comite Economico de Cines. Kino anarchosyndykalistyczne wyeksponowało się nie tylko dzięki wyjątkowości swoich pozycji, lecz także dzięki większej ilości tytułów, które były jego dziełem: ponad sto krótkometrażówek i filmów średniometrażowych. Pozycje nakręcone w roku 1936 i częściowo w 1937 opowiadają niemal wyłącznie o działalności milicji anarchistycznych na różnych republikańskich frontach. Bezgraniczny entuzjazm kina tych pierwszych miesięcy jest oczywisty zarówno w obrazie, jak i komentarzach tych filmowych reportaży. „Reportaje del Movimento Revolucionario" (Reportaż o ruchu rewolucyjnym), „Los Aguiluchos de la FAI por Tierras Aragon" (Orleta FAI przez ziemie Aragonii), „La Toma de Sietamo" (Zdobycie Sietamo) i „La Batalla de Farlete" (Bitwa o Farlete) to niektóre z nakręconych w tym czasie reportaży. Po upływie pierwszych miesięcy wojny, dokumentów o edukacji i indoktrynacji było więcej. Życie wolnomyślicielskich komun w Aragonii, proces przygotowania anarchistycznego dziennika i ćwiczenia oddziałów były powracającymi tematami w „En la Brecha" (Bądź czujny), „Alerta" (Alarm) czy „Prostitucion" (Prostytucja).

Wśród głównych cech tej produkcji należałoby wyróżnić jej spontaniczność, świeże spojrzenie, choć często kosztem zawartości myślowej; zwycięski i otwarcie stronniczy ton jej komentarzy, a zwłaszcza rodzaj gorliwego eksperymentowania, które miast powracać do wypróbowanego gatunku reportażu filmowego czy zwykłego dokumentu, wkraczają do dokumentu fabularyzowanego. Niemal w każdym przypadku były one improwizowane i nie odznaczały się zbyt wielką precyzją, zawsze jednak kryły w sobie godny uznania niepokój oraz ciekawość dla filmu jako środka przekazu.

Jeśli chodzi o twórczość mniej doraźną i produkcje poważniejszą, studia i laboratoria wróciły wkrótce do rytmu pracy. Zostały one opuszczone przez swych właścicieli, pomimo nawoływań ze strony anarchosyndykalistów o powrót na dawne stanowiska. Rozpoczęto produkcję „Aurora de Esperanza" (Jutrzenka nadziei), projektu, który anarchosyndykaliści ambitnie nazywali „pierwsza próba filmu społecznego w naszym kraju". Źródłem natchnienia dla tego filmu były z pewnością radziecki filmy o rewolucji, które w tym czasie obficie rozpowszechniano kinach republikańskich. Był to debiut filmowy Antonia Saua, zarówno jako scenarzysty, jak i reżysera. Film ten zawierał kilka celnych myśli i chwilami odznaczał się intuicyjna wnikliwością, pozbawiony był jednak zupełnie epickiego tonu.

W tym samym niemal czasie Pedro Puche wyreżyserował drugi swój film „Barrios Bajos" (Dzielnice nędzy). Nie był on zbyt udany i to, co miało być według zamierzeń reżysera dramatem, osiągnęło kształt zupełnie absurdalny. W slad za tymi filmami poszły takie obrazy jak „Liberacion" (Wyzwolenie) Amichatisa, „Nosotros somos asi!" (Tacy jesteśmy) Valentina r. Gonzaleza dziwaczna komedia z małym chłopcem w roli bohatera, „Paquete, fotografo publico numero uno" (Paquete, fotograf uliczny numer jeden) Ignacia F. Iquina z Paco Martinezem Soria i Mary Santpere w rolach głównych, wreszcie kilka innych, które odsłoniły jedynie zasadnicza słabość produkcyjnych zamierzeń CNT; film nie mógł w sposób istotny zmienić się jedynie dzięki prostemu zabiegowi polegającemu na zmianie rzekomo frywolnej fabuły na domniemana społeczną.

Niezadowalające wyniki dotychczasowej działalności produkcyjnej radykalnie zmieniły politykę filmową. Zniechęceni do tzw. kina społecznego anarchosyndykaliści postanowili tworzyć kino komercyjne. Nowa tendencja oznaczała krok wstecz w dobieraniu ekip filmowych: odsunięci zostali początkujący reżyserzy na rzecz twórców doświadczonych, nawet jeśli ci ostatni nie wyznawali ideologii CNT. Tym razem przykład amerykański, pragmatyzm wypracowany w studiach hollywoodzkich, zastąpił model radziecki. Na inauguracje nowego okresu produkcji wybrano komedię. Autorem był nie kto inny jak Jacinto Benavente. Akcja została umieszczona w luksusowej scenerii życia wyższej klasy średniej. Był to film z lekka krytyczny wobec tej warstwy społecznej i, co za tym idzie, doskonale odpowiadał intencjom CNT, by bawic i uczyć. Film zatytułowano „No Quiero! No Quiero!" (Nie chcę! Nie chcę!), reżyserował go Francisco Elias, który był już wówczas doświadczonym twórcą. Film ukończono dopiero po wojnie.

CNT zakończyła działalność filmem „Nuastro Culpable" (Nasz winowajca) w reżyserii Fernarda Mignoniego, który był także autorem scenariusza. Jest to niefrasobliwa komedia o przygodach sympatycznego złodzieja, podobnie jak w przypadku „Nie chce! Nie chce!:" wielu ludzi krytykowało zuchwałość twórców zajmujących się komediowym tematem w bezpośredniej bliskości frontu.

Ramon Sala i Rosa Alvarez Berciano

Przedruk za „Wolna Gazeta" #1, lato 1999.

ZREWOLUCJONIZOWANA X MUZA
czyli wojna i rewolucja hiszpańska we współczesnym kinie

Tak ważne wydarzenie jakim była niewątpliwie wojna domowa w Hiszpanii i tamtejsza rewolucja, nie mogło zostać pominięte przez świat artystyczny, w tym również przez przedstawicieli X muzy czyli kina. W poniższym artykule chciałbym poświęcić szczególną uwagę kilku filmom które powstały w przeciągu ostatnich 10 lat. Zdecydowana większość z nich powstała w Hiszpanii, w kraju dla którego okres lat 1936-39 był okresem bardzo bolesnym. Bratobójcze walki pozostawiły po sobie wiele nie zaleczonych ran ale również wiele ciepłych wspomnień o braterstwie i solidarności społecznej. Właśnie takim tematom są one poświecone w większości. Filmy te obejmują tematycznie rewolucję wraz z jej pozytywnymi jak i negatywnymi aspektami, jak i wszystko to co wiąże się z radykalnymi zmianami społecznymi. Są to również filmy o walce z faszyzmem, nie pozbawione scen militarystycznych, bo taka była przecież ówczesna rzeczywistość. Tylko ostatni z omawianych obrazów pokazuje wojnę od strony nacjonalistycznej, frankistowskich rebeliantów. Mimo tego jest to obraz ciekawy i równie ważny co te obrazujące stronę republikańską i rewolucyjną.

Pierwszym filmem któremu chciałbym poświęcić nieco więcej miejsca jest słynny obraz angielskiego reżysera Kena Loach'a ***„Ziemia i wolność"***. Ten trwający ponad 100 minut obraz powstał w 1995 roku, na niedługo przed obchodami 60 rocznicy wybuchu wojny domowej. Swym scenariuszem przypomina nieco fabułę książki Georga Orwella *„W hołdzie Katalonii"*. Zresztą przyznaje to sam reżyser, który książkę Orwella traktował na równi z innymi książkami historycznymi. Główny bohater filmu, David bezrobotny członek partii komunistycznej, podobnie jak Orwell wyjeżdża jako ochotnik do Barcelony, potem trafia na front aragoński by wylądować w końcu w Barcelonie w maju 1937 roku. Tu nieco różni się od Orwella ponieważ stoi po stronie komunistów w bratobójczej walce, podczas gdy Orwell stał po stronie anarchistyczno-poumowskiej. Również jak Orwell musi po kryjomu opuszczać Hiszpanię napiętnowany mianem trockisty i zdrajcy. Ale po kolei.

Film zaczyna się i kończy w czasach nam współczesnych, jego fabułę stanowią listy jakie czyta wnuczka głównego bohatera po jego śmierci. Gdy David znajduje się w rewolucyjnej Hiszpanii zupełnie przypadkowo zaciąga się do milicji POUM (tak zwyczajnie, bo byli to pierwsi ludzie jakich spotkał). Na froncie w Aragonii poznaje życie żołnierza wraz z powszechną nieraz nudą oraz solidarnością międzyludzką. Tam zaprzyjaźnia się również ze swymi współtowarzyszami w walce. Mamy więc cały kwiat europejskiego proletariatu, przeważnie komunistów o antystalinowskich poglądach (ale nie trockistów, POUM niesprawiedliwie oskarżany był o trockizm, którym posłużył się głównie Stalin i jego poplecznicy w zniszczeniu tej partii) jak i również anarchistów (jak choćby filmowa miłość Davida, Blanca grana przez Rosanę Pastor). Główną sceną filmu wydaje się być zajęcie wioski w której później przeprowadzono debatę nad dalszym losem ziemi i przyszłości. W czasie ataku ginie jeden z milicjantów. W wiosce zatrzymano ksiądz który wcześniej strzelał do milicjantów z wieży kościelnej, spotkał go taki sam los, jaki on zgotował kilku tamtejszym anarchistom, wydając ich w ręce faszystów. Egzekucji dokonano wśród ciał torturowanych i zamordowanych młodych anarchistów. W czasie ich wspólnego pogrzebu (co ciekawe, trumna zabitego milicjanta okryta została w flagę irlandzką, kraju z którego pochodził, a nie partyjną, dziwny to przejaw poczucia narodowego wśród internacjonalistycznych komunistów) po przemowach towarzyszy wszyscy wspólnie odśpiewali Międzynarodówkę (według mnie jest to jedna z najgorszych scen w filmie, poprzez nią reżyser podkreślił swój światopogląd co wydaje mi się, że było niepotrzebne i przez co scena ta nabrała wymiaru propagandowego). W czasie dyskusji na kolektywizacją ziemi zaobserwować można dwa przeciwstawne trendy w obozie republikańskim. Pierwszy z nich, prorządowy opiera się kolektywizacji i jest za pozostawieniem małej własności prywatnej. Drugi jest za całkowitą kolektywizacją, wraz z ziemiami drobnych posiadaczy a jednocześnie antyfaszystów. Niestety problem ten został rozwiązany w sposób dość drastyczny, poprzez głosowanie. Kolektywizacja została ogłoszona, mimo protestów jednego z wieśniaków który się jej przeciwstawił.


Ken Loach

Gdy nasz bohater zostaje ranny w czasie ćwiczeń z młodymi rekrutami milicji, nawiązuje się miłość pomiędzy nim a anarchistką Blancą. Po pobycie w szpitalu spotykają się w Barcelonie, niestety spotkanie to w finale jest nieco tragiczne, David zwiedziony propagandą stalinistów przechodzi w szeregi Brygad Międzynarodowych co dla Blanki oznacza zdradę rewolucji, cios w plecy zadany ręką byłego współtowarzysza. Dopiero wypadki majowe i bratobójcze walki pomiędzy prorządowymi siłami a anarchistami i radykalnymi lewicowcami z POUM przekonały Davida o słuszności wcześniejszej drogi i zdradzie jakiej dopuścili się proradziecy komuniści. Drąc swą komunistyczną książeczkę członka Partii zrywa ostatecznie swe losy z komunizmem wzoru radzieckiego i powraca na łono niezależnej lewicy rewolucyjnej. Można by gdybać, że w ostateczności David został by pewnie anarchistą... W konsekwencji sowieckiej nagonki na POUM, partia ta została zdelegalizowana i oskarżona o spiskowanie z Franco (w filmie przez moment pokazana jest komunistyczna gazeta *„Daily Worker"* z dużym tytułem *„Hiszpańscy trockiści współpracują z Franco"*). Również i taki los spotkał międzynarodowy oddział Davida. Po wyczerpującej walce na froncie oddział ten zostaje spacyfikowany przez regularne wojsko komunistyczne, jego dowódcy zostają aresztowani (podzielając z pewnością losy przywódcy POUM Andresa Nina, zamordowanego przez stalinistów). W czasie zamieszani ginie Blanca, rewolucyjna miłość Davida. Spoczywa ona we własnej skolektywizowanej wiosce, w ziemi która choć chwile należała do ludu (jak pisze później David, wioska ta została zajęta później przez komunistów i kolektyw rozwiązano siłą). Film kończy się scena pogrzebu Davida we współczesnej Anglii. Jego wnuczka symbolizuje nowe pokolenie rewolucyjnej młodzieży które będzie nadal ciągnąć tradycję swych poprzedników z lat trzydziestych.

„Ziemie i wolność" po raz pierwszy obejrzałem na zorganizowanym przez poznańskich anarchistów specjalnym pokazie. Niestety nie miałem szczęścia obejrzeć go wcześniej, film który był nominowany do nagrody festiwalu w Cannes wyświetlany był tylko w kilku miastach Polski i tylko po kilka seansów (w Barcelonie film nie schodził z ekranów przez 6 miesięcy, w Madrycie wyświetlany był jeszcze dłużej). Wcale mnie to nie dziwi, skoro w tym kraju wszystko co lewicowe jest od razu utożsamiane ze Stalinem i łagrami. W czasie owego anarchistycznego pokazu dwie sceny z filmu wywarły szczególną rolę na oglądających. Gromki aplauz towarzyszył scenie egzekucji księdza i podarcia książeczki partyjnej. Po seansie kilka osób przyznało się do płakania w czasie oglądania sceny rozbrajania oddziału POUM, sceny która szczególnie oddaje tragizm rewolucji w Hiszpanii, rewolucji zdradzonej i zniszczonej rękami agentów NKWD i ich wiernych psów z hiszpańskiej partii komunistycznej. Również w innych krajach seanse filmu ***„Ziemia i wolność"*** miały gorącą atmosferę. Na specjalne życzenie Loach'a opóźniono normalna dystrybucję filmu, najpierw chciał on puścić go w małych salach na pokazach dla młodzieży która ma tatwiejsza zdolność odbioru. Równocześnie powstało kilka wersji językowych, poza angielską również po katalońska, hiszpańska i inne. Katalońska premiera filmu przeobraziła się w manifestacje poparcia dla POUM. Przedmowa reżysera przerywana była ciągłymi aplauzami a większość publiki po seansach po prostu płakała. Organizowano debaty polityczne z udziałem byłych członków POUM jak i hiszpańskich komunistów (ci niewiele chyba zrozumieli z przesłania filmu skoro były sekretarz KPHzarzucił Loach'owi, że *„zniekształca i poniża walkę ludu hiszpańskiego przeciwko faszyzmowi z lewackiego punktu widzenia"*. No cóż, wstyd się teraz przyznać do błędów przeszłości).

Chciałbym jeszcze napisać kilka słów o atmosferze jaka panowała w czasie tworzenia filmu, jak i samym reżyserze na którego warto zwrócić uwagę. Loach chciał bardzo zachować autentyczność tamtejszych lat. Wioska którą w filmie zajmują milicjanci jest autentyczną wioską Mirabel koło Teruel. Wykorzystana ona została nie tylko jako dekoracja, czynny udział w zdjęciach brali również jej mieszkańcy. Loach wspomina, że początkowo *"kiedy zaczęliśmy rozmawiać z ludźmi, odczuwaliśmy zwarty opór, ale po kilku dniach tama ustąpiła. Wytworzyła się atmosfera braku zainteresowania ale w środku wyczuwało się największe zaangażowanie"*. Sceny debaty kolektywizacyjnej wygląda jak rzeczywista debata w której występują zarówno aktorzy jak i autentyczni mieszkańcy wioski. Ponoć o losach tej dyskusji Loach nie był przekonany do końca, to sami dyskutujący mieli zadecydować o kolektywizacji. Wśród nich byli zarówno ludzie którzy pamiętali czasy wojny i czynnie uczestniczyli w działaniach CNT i innych syndykatów, jak i współcześni członkowie odrodzonej CNT. Ian Hart który zagrał główną rolę męską miał zakaz czytania czegokolwiek na temat wojny w Hiszpanii, miał być „naiwnym" Anglikiem rzuconym w wir wydarzeń politycznych. Trzeba przyznać, że udało się to w każdym calu.


Kadr z filmu "Ziemia i Wolność"

Sam Loach temat filmu streszcza w dwóch wiele mówiących zdaniach. *„Jest to historia wielkiej nadziei i to mnie przyciągało najbardziej. To jeden z tych rzadkich momentów w historii, kiedy widzi się ludzi zdobywających kontrolę nad własnym życiem."* Loach to reżyser zdecydowanie

lewicujący. Bohaterami jego filmów są przeważnie ludzie pokrzywdzeni przez kapitalistyczne stosunki panujące we współczesnym społeczeństwie. Temat rewolucji podjął on również w emitowanym całkiem niedawno w polskiej telewizji filmie *„Pieśń Carli"*. Tym razem chodziło o rewolucję sandanistów w Nikaragui. Pomimo lewicowości reżysera, jest on jedną z najciekawszych postaci we współczesnym kinie, szczególnie tym odnoszącym się do tematów społecznych. Warto więc przełamywać schematy typu „lewicowiec = Stalin i łagry" i sięgnąć do twórczości Kena Loacha.

Przy okazji tego filmu chciałbym wspomnieć o artykule jaki ukazał się w #3/99 magazynu *„Mać Pariadka"*. Artykuł *„Ziemia i brak wolności"* był chyba jedyny tekst o filmie Loach'a jaki ukazał się w Polsce w piśmie o profilu wolnościowym. Co dziwne, w porównaniu z tekstami w zachodnich pismach anarchistycznych na ten temat, był ona bardzo krytyczny w stosunku do filmu, co może nieco zdziwić w wypadku filmu o wyraźnie antytotalitarnym przekazie. Autor owego artykułu, Bocian, zarzuca Loach'owi lewicowość (której reżyser nigdy jakoś nie krył) oraz brak poczucia smaku i zażenowanie jakie nachodzi po jego obejrzeniu. Według niego film ***„Ziemia i wolność"*** jest kiepski i drażniący. Dlaczego? Przede wszystkim zarzutem głównym *są „zagrywki, jakich jest cała masa w filmach 'małego realizmu'"*. Są to ponoć elementy *„lewicowej propagandy rodem z lekcji PO, w stylu 'późny Jaruzelski'"*. Nie wiem dlaczego również przeszkadza autorowi wątek miłosny i nie uważam, by zarówno on jak i inne sceny z filmu sprawiały, że robi się z niego *„prawdziwe kino familijne!"*. Owszem, film może posiada w sobie sceny zbyt pompatyczne (jak omówiona już wcześniej scena pogrzebu czy kolektywizacji wsi o których wspomina również Bocian) ale w całości prezentuje się zupełnie inaczej. Mimo potknięć reżysera (choćby wspomniany również sztandar POUM z sierpem i młotem) film ten na pewno nie jest propagatorem komunistycznych rozwiązań wprowadzanych przy pomocy bagnetów towarzyszy. Loach jest lewicowcem, ale na pewno nie jest sympatykiem Stalina i metod używanych przez jego podwładnych w czasie wojny hiszpańskiej. Skupiając się na mało istotnych według mnie sprawach natury technicznej (np. kiedy reżyser wprowadza głośniejszą muzykę dla podkreślenia znaczenia sceny, a kiedy nie) i wytykając nieznaczne błędy w scenariuszu Bocian stwierdza, że film ten zaprzepaścił szansę na stanie się *„dziełem o ogromnej sile oddziaływania"*. I tu się on mylił. Dzięki filmowi Loach'a ponownie zaczęto głośno mówić o zatraconej szansie jaka była z pewnością rewolucja w Hiszpanii. I to mówili o niej nie tylko anarchiści w swych gazetach i na spotkaniach ale również temat ten poruszano w szerszych kręgach. ***„Ziemia i wolność"*** stała się mimo zastrzeżeń pana Bociana ważnych głosem w dyskusji o tej zaprzepaszczonej szansie.


Kadr z filmu "Anarchistki"

Drugim filmem o którym chciałbym napisać jest produkcja hiszpańska nosząca wiele mówiący tytuł ***„Anarchistki"*** (*„Libertarians"*). Bohaterkami owego filmu są faktycznie tytułowe anarchistki tworzące jeden z oddziałów milicji anarchistycznej na aragońskim froncie i będące członkiniami kobiecej organizacji Wolne Kobiety (Mujeres Libres) walczącej nie tylko z Franco ale i z konserwatywnymi przyzwyczajeniami hiszpańskiego społeczeństwa (również obecnymi w ruchu rewolucyjnym).

Po ucieczce z zakonu młoda zakonnica Maria ukrywa się w burdelu wyzwolonym przez anarchistki. Udaje się później z nimi do Barcelony, skąd przemycają broń na front aragoński. W Barcelonie zapoznaje się z klasyką myśli anarchistycznej, jest pojętna co później widać we frontowych okopach (cytuje Kropotkina z pamięci). Po drodze jest świadkiem egzekucji biskupa co oczywiście śmiertelnie ją wystrasza. Na froncie poznaje ona życie w okopach jak i to czym jest wolnościowy komunizm który chcą po zwycięstwie wprowadzić anarchiści. Mimo, iż nie porzuciła Boga, akceptuje idee wyznawane przez anarchistów. Na froncie poznaje też byłego księdza, któremu życie darował sam Durruti, zajmującego się dystrybucją żywności i odzieży. Zarysowana między nimi wyraźna miłość niestety nie kończy się szczęśliwie. Maria jest osobą bardzo niewinną i zagubioną w wolnym świecie, mury klasztoru uczyniły z niej niewolnicę Boga i kościoła która nie poradzi sobie bez Boga i Pana. Dlatego też praktycznie nie odstępuje od „szefowej" anarchistek Pilary.

Wprowadzana przez komunistów militaryzacja i utworzenie Armii Ludowej zmusza hiszpańskie kobiety do powrotu do starych zajęć. Nie wszystkich udaje się do tego zmusić. Oddział Marii, mimo próby rozbrojenia, wciąż pozostaje na frontowych pozycjach. W konsekwencji pozostania na froncie zostają oni zaatakowani przez służących u boku Franco Maurów (tu ciekawostka, anarchiści byli ponoć jedynymi którzy opowiadali się po stronie niepodległości dla Maroka, cała republikańska lewica jak i frankistowska prawica była za utrzymaniem koloni w Afryce, dlatego też pewnie jedyni Maurowie walczący po stronie Republiki obecni byli w Kolumnie Durritiego) i w większości wymordowani. Główna bohaterkę ratuje przez niechybną śmiercią medalik jaki zatrzymała przy sobie i frankistowski oficer który uchronił ja przed gwałtem. W ostateczności ląduje w więzieniu gdzie przy konającej towarzyszce bez ogródek wyznaje już swą „anarchistyczną wiarę".



Plakat reklamowy filmu "Ay Carmela"

Mimo tego, iż film ten wydaje się być bardzo realistycznym odzwierciedleniem anarchistycznej rewolucji to jednak po jego obejrzeniu pozostaje pewien niedosyt czy nawet niesmak. Niesmak wzbudzają u mnie przede wszystkim zbyt propagandowo ukazane sceny triumfu anarchistów, jak i ukazanie hiszpańskiego anarchizmu jako czegoś w rodzaju religii, co szczególnie oddaje finałowa scena w więzieniu gdzie cytat z klasyki myśli anarchistycznej brzmi niczym modlitwa. Wydaje mi się, iż w rzeczywistości anarchizm dla hiszpańskiego ludu oznaczał po prostu wolne życie, bez panów i religii, a nie był czymś zastępczym, czymś co można wstawić zamiast znienawidzonego kościoła. Poza tym, jakby nie patrzeć, film ten kojarzyć można również z filmami realizowanymi w czasach socrealizmu, brakuje mu trochę takiej zwykłej realności, codziennego brudu życia w okopach, prawdziwego życia w czasie wojny i rewolucji. W porównaniu z *„Ziemia i Wolność"*, mimo iż w całości poświęcony anarchizmowi, wypada nieco bladziej, może nie w temacie treści, a bardziej formy.

Film ***„Ay Carmela!"*** oglądałem kilka lat temu gdy emitowany był w polskiej telewizji. Jak to zwykle bywa, telewizja publiczna wartościowe filmu puszcza w późnych godzinach nocnych, a komercyjną szmirę w największej oglądalności. Tak też było w tym przypadku, a na emisję ***„Ay Carmeli!"*** trafiłem wtedy przypadkowo. Czego do dziś nie żałuję.

„Ay Carmela!" opowiada historie trupy teatralnej której główny element stanowi piękna Carmela (w tej roli Carmen Maura znana m.in. z *„Kobieta na krawędzi załamania nerwowego"* Pedro Almodovara). Los tak nieszczęśliwie rzucił owa trupę, że w czasie próby przedostania się do w miarę bezpiecznej Walencji dostali się w ręce Falangi i włoskich faszystów walczących po stronie Franco. Wcześniej Carmela wraz ze swym towarzyszem Paulino występowała dla republikańskich wojsk i milicji robotniczych. Jednak gdy zaczął nadchodzić front postanowili oni udać się w bezpieczniejsze miejsce. Mieli niestety pecha i trafili do niewoli. Spod luf plutonu egzekucyjnego ratuje ich włoski porucznik-reżyser który namawia frankistów do ocalenia aktorów w zamian za ich udział w sztuce hołdującej katolickiej Hiszpanii i jej nowym władcom. Mimo oporów ze strony Carmeli, przyjmują oni tą rolę co w efekcie kończy się tragicznie.

Wyraźnym motywem w filmie Carlosa Saury jest wewnętrzny konflikt jaki przeżywa w sobie Carmela, prosta kobieta z ludu, o ostrym języku, braku kultury, bez wyraźnych ideałów politycznych ale z wielkim sercem. Jest to stan jaki w czasie wojny domowej przeżywała w Hiszpanii nie jedna osoba. Albo kompromis z faszystowskim reżimem, albo śmierć pod murem. Mimo tego, iż Carmela przystała na kompromis, choć z wielkimi oporami, to w głębi serca była nadal po stronie ludu. W czasie finałowego przedstawienia, gdzie wcielić się miała w rolę przegranej Republiki, przy publiczności złożonej z jeńców Brygady Międzynarodowej (w większości Polacy którzy mieli być straceni następnego dnia), Carmela nie wytrzymuje wewnętrznego napięcia i sprzeczności pomiędzy tym co w środku a tym co wewnątrz. Jej ostatnia „kwestia", słowa pieśni *„Ay Carmela!"* zostaje brutalnie przerwana kulą z oficerskiego rewolweru. W taki sam sposób w czasie wojny domowej zostało przerwanych wiele innych istnień młodych Hiszpanów i innych młodych ludzi z całego świata.

Zupełnie inną postawę prezentuje Paulino, który od razu ochoczo przystaje na współpracę, rzuca gdzieś w kąt to co robił wcześniej, zapomina o co walczą ludzie po drugiej stronie. Jego egoistyczne podejście do hiszpańskiego konfliktu pokazuje obraz, jaki nierzadko można było spotkać w owych czasach w Hiszpanii. Jednego dni jest się po jednej stronie, drugiego zaś stoi się tam, gdzie dawniej stał wróg. Myślę, że nie jest to postawa typowa dla Hiszpanów, tak zachowują się wszędzie ludzie gdzie dochodzi do bratobójczych walk (a nawet i tam gdzie wrogiem jest inne państwo, naród, kolaboranci są w każdej nacji, bez wyjątków).

To właśnie na podkreśleniu tego wewnętrznego konfliktu, tych kompromisów najbardziej zależało reżyserowi. Udało mu się to doskonale i film ***„Ay Carmela!"*** dowodzi to we wspaniały sposób. Warto jeszcze dodać, że film ten uważany jest za najlepsze dzieło C. Saury a potwierdzeniem tego mogą być nagrody Goya Prizes (hiszpański odpowiednik Oskarów) których dzieło to otrzymało aż 13 (m.in. za najlepszą aktorkę, aktora, scenariusz).

Całkiem niedawno program drugi telewizji publicznej pokazał hiszpański obraz ***„W ramionach dojrzałej kobiety"*** z polskim akcentem pod postacią Joanny Pacuła w jednej z ról kobiecych. Fabułę filmu stanowią perypetie miłosne młodego chłopaka pochodzącego z burżuazyjnej rodziny. Akcja

rozpoczyna się wraz z wywołaniem powstania przez zbuntowane regimenty Franco. 16 letni wówczas Andres opuszcza katolicką szkołę i udaje się do rodzinnego miasta. Tam okazuje się, że mieszkanie jego matki zostało zajęte przez dozorcę a matka zaanonsowana u nowych władz jako faszystka. Nie zorientowany w sytuacji, udaje się w drogę na rebeliancką stronę, w czasie której zostaje zatrzymany przez anarchistów. Nie mając wyjścia przyłącza się do nich i po raz pierwszy przeżywa miłosne uniesienia w ramionach angielskiej arystokratki zatrzymanej przez anarchistyczny patrol. Z frontowych okopów Andres zostaje przeniesiony do Barcelony, przechodzi kolejne miłosne wiraże i tam też zastaje go klęska Republiki. Jako były członek oddziałów anarchistycznych ląduje w obozie koncentracyjnym skąd wyciąga go matka, zaprzyjaźniona z szychą faszystowskiej Falangi. Jego powojenne losy są równie ciekawe, wiecznie poszukuje miłości i nie może zapomnieć o przeszłości, która była dla niego jedynym okresem pełnej wolności. Cały czas negatywnie nastawiony do nowej władzy stara się pomagać tym, co nadal wierzą w Republikę. Ratując męża kochanki idzie na układ i wstępuje do Falangi, nie na długo zresztą. Ponowna przygoda miłosna wydaje się być czymś więcej, dlatego też postanawia opuścić Hiszpanię którą uważa za kraj-więzienie, twierdząc, że można mieć również drugą ojczyznę, tak jak niejedna jest miłość w życiu.

W sumie film bardziej skupia się na miłosnych przeżyciach głównego bohatera niż na wojnie czy sytuacji politycznej, ale jednak można z niego wyciągnąć ciekawe wnioski, jakże inne od tych które wyciągają wprowadzający do filmu panowie Raczek i Kałżyński. Otóż według owych znawców kina, Andres jest typowym człowiekiem chorągiewką, zmieniającym swe poglądy w zależności od sytuacji. Całkowicie się z tym nie zgadzam, czemu dowodzi sam film. O ile do anarchistów wstępuje on poniekąd z przymusu, to później odnosi się do nich z wyraźną sympatią, nawet w czasach reżimu Franco. Do Falangi wstępuje tylko po to by ratować wroga faszyzmu, robi to z wyraźną niechęcią a los frankizmu jest mu zupełnie obojętny. W końcu ucieka z frankistowskiej Hiszpanii, chce wyjechać gdzieś daleko, jak najdalej od problemów jakie napotyka się w państwach totalitarnych. Swej ostatniej miłości wyznaje, że całkowitej wolności zażył tylko raz, raz tylko czuł się wolnym człowiekiem. I nie było to po zakończeniu wojny, a właśnie wtedy gdy był członkiem anarchistycznej milicji. Jest to wyraźny objaw prowolnościowej postawy, mimo iż wypowiadanej w porzucanym mundurze falangisty.



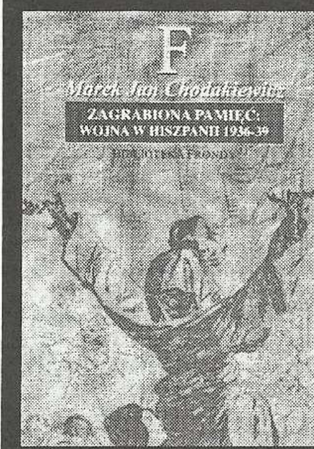
O filmie ***„Siesta"*** mogę niestety napisać niewiele. Miałem przyjemność go oglądnąć już jakiś czas temu i mogę nie pamiętać szczegółów, ale postaram się opisać atmosferę filmu i jego główny zarys.

Akcja filmu rozgrywa się po frankistowskiej stronie hiszpańskiego konfliktu. Główny bohater, młody oficer pochodzenia arystokratycznego zostaje skierowany do jednostki dowodzonej przez , o dziwo, człowieka o skłonnościach homoseksualnych. Akcja rozgrywa się głównie w kwaterze głównej owej jednostki gdzie największą „rozrywką" wydają się być egzekucje jeńców i osób cywilnych współpracujących z rządem republikańskim. Nasz bohater w końcu ląduje w plutonie egzekucyjnym rozstrzeliwującym księdza skazanego na śmierć. Co ciekawe, przedstawiona jest tu zupełnie odwrotna sytuacja niż w omawianej wcześniej *„Ziemia i Wolność"*. Tutaj katolicki ksiądz strzela do atakujących wioskę frankistów z kościelnej wieży, czy było to możliwe? Tak! O ile był to ksiądz baskijski. Kraj Basków był jedną z prowincji Hiszpanii która stanęła po stronie Republiki. Trochę to dziwne, że całkowicie katolicki kraj, gdzie socjaliści i anarchiści mieli niewielkie wpływy, stanął po stronie ponoć tak „antyreligijnego" rządu? Powodem było to, że właśnie ten rząd zapewniał Baskom regionalną autonomię podczas gdy frankiści mogli zapewnić tylko totalną i jednolitą hegemonię. Dziś niestety już nie pamiętam w którym regionie Hiszpanii rozgrywał się film ***„Siesta"***, ale bardzo prawdopodobne jest to, że był to Kraj Basków. Zupełnie innym rodzajem duchownego, w porównaniu do rozstrzelanego księdza, był jeden z księży nieodłącznie towarzyszący świecie oglądającej codzienne egzekucje. Sutanna przepasana wojskowym pasem z rewolwerem z boku, wyraz twarzy zatwardziałego i wiecznie podejrzliwego fanatyka, surowość, zawziętość. Niestety, zdecydowana większość hiszpańskiego duchowieństwa stała po stronie nowego reżimu, i to jak widać stała zupełnie twardo i czynnie. Nie dziwią mnie więc radykalne rozwiązania hiszpańskich anarchistów wobec tamtejszego kleru, jeśli spotykali na swej drodze takich właśnie księży.

Innym, bardzo ciekawym epizodem filmu jest wspomniany wcześniej homoseksualizm wysoko postawionego oficera armii frankistowskiej. Wydawać by się mogło, że takie „zboczenia" były potępiane przez kościół w tamtych latach, a tu mamy jawny przykład współżycia pomiędzy dowódca a jednym z jego poddanych. Taka hipokryzja ze strony zwierzchników, którzy codziennie rano maszerują na mszę, otaczają się księżmi i wysyłają na śmierć setki osób, a z drugiej strony zaprzeczają temu w swych sypialniach chyba najbardziej poruszyła głównego bohatera, który zaczynał powątpiewać w słuszność reprezentowanych przez frankistów poglądów.

Oczywiście to nie wszystkie dzieła filmowe poświęcone okresowi wojny domowej w Hiszpanii. Kinematografia światowa czy europejska temat ten raczej pomijała, zdecydowanie lepiej prezentują się produkcje hiszpańskie, co oczywiście nikogo nie powinno dziwić. Z opisanych powyżej filmów tylko ten pierwszy powstał w koprodukcji brytyjsko-hiszpańskiej. Cała reszta jest produkcją hiszpańską, mimo międzynarodowego znaczenia hiszpańskiego konfliktu. Mam nadzieję, że z czasem polepszy się dostęp również do innych filmów mieszczących się w tym temacie, co skrupulatnie będziemy odnotowywać. Jeśli ktoś z was widział jeszcze coś innego (nie licząc dokumentów) i chciałby się podzielić swymi opiniami z innymi to zapraszam na nasze łamy. Tymczasem w temacie rewolucyjnej kinematografii to wszystko.

Krawat



REWOLUCJA W OCZACH WROGA

kilka luźnych refleksji po lekturze książki M.J.Chodakiewicza "Zagubiona pamięć. Wojna w Hiszpanii 1936-39

Mam taką zasadę, że podejmując się jakiegoś tematu na łamach *„Innego Świata"*, staram się poznawać opinie na ten temat z różnych stron. Tak też się stało w przypadku hiszpańskiej rewolucji i wojny domowej.

O ile z dotarciem do publikacji prezentujących lewicowy (zarówno stalinowski jak i antystalinowski) jak i anarchistyczny punkt widzenia wydarzeń sprzed 65 lat nie miałem większych kłopotów, to gorzej było z opiniami prawicy i skrajnej prawicy na ten temat. Oczywiści z góry można było przyjąć jakie będą to opinie, jednak chciałem się przekonać osobiście. Taką szansę dała mi dopiero książka M.J.Chodakiewicza opisująca hiszpańskie wydarzenia z punktu widzenia chrześcijańskiego nacjonalizmu.

Książka wydana została przez wydawnictwo „Fronda" w 1997 roku. Chodkiewicz, jako człowiek związany z prawą stroną sceny politycznej nie wnosi w zasadzie nic nowego swymi wywodami. Potwierdza on jedynie opinie przedstawiane przez stronę zwycięską, wynosi na piedestały zarówno generała Franco jak i jego sojuszników w walce z komunizmem. W książce tej jest dość sporo nieścisłości historycznych, jak i kilka ciekawych spostrzeżeń, o których to piszę poniżej.

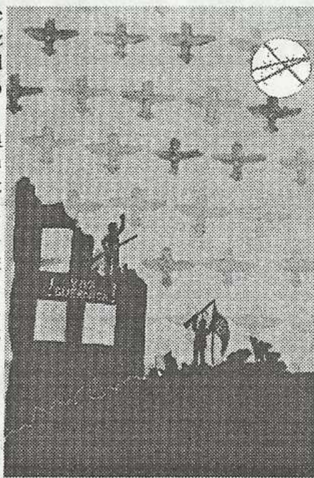
Najpierw chciałbym zająć się błędami historycznymi z którymi można się spotkać również w wielu innych publikacjach na temat wojny w Hiszpanii opisywanych z prawej strony.

Dla Chodakiewicza jasne jest to, że w początkowej fazie konfliktu hiszpańska lewica miała gotową odpowiedź na agresję nacjonalistów i obronę „demokracji". O ile można zgodzić się z motywami liberałów i komunistów (którzy swoja drogą byli bardzo słabym ugrupowaniem w lipcu 1936 roku), dla których obrona demokracji oznaczała sprzeciw wobec faszyzmu i „demokratyczną" dyktaturę proletariatu, to za nic nie potrafię zrozumieć, że *„dla anarchistów 'demokracja' miała zastąpić rządy centralne tysiącami dyktatur, rozsianych po kraju, anarchistycznych kolektywów."* Najwidoczniej autor *„Zagrabionej pamięci..."* nie douczył się jeśli chodzi o ideologie polityczne i nie ma pojęcia o co chodzi w anarchizmie.

Sporym nieporozumieniem jest również to, że według Chodakiewicza anarchiści razem z republikańską lewicą powołali Front Ludowy. Każdy kto choć trochę interesuje się anarchizmem wie, że obce tej idei są wszelkie partie a nawet centralnie sterowane organizacje więc nie mogło być mowy o wstąpieniu anarchistów w struktury Frontu Ludowego (co prawda później było troje anarchistycznych ministrów w rządzie, ale posunięcie to było ogólnie krytykowane przez masy anarchistyczne i niekiedy traktowane jako zdrada). CNT i FAI, największe organizacje anarchistyczne w Hiszpanii po prostu nie ogłosiły bojkotu wyborów i kwestię tą pozostawiły do indywidualnego rozpaczania każdej jednostce. Duży na to wpływ miała możność amnestii, co dla wielu uwięzionych członków FAI miało znaczenie, jaką zapowiedział Front Ludowy po swoim zwycięstwie.

Innym wyraźnym błędem jest stwierdzenie, że rząd republikański *„uzbroił lud"* w początkowej fazie konfliktu. To nie rząd *„uzbroił lud"* w lipcu 1936

roku. W dużej mierze milicje anarchistyczne miały własne uzbrojenie a inna duża jej część, została zdobyta przez robotników na wrogu. Rząd początkowo wręcz bronił się od wydania broni proletariatowi więc nie może być mowy o *„uzbrojeniu ludu"*.



Tzw. Wolne Związki były niczym innym jak najemną bandą antyrobotniczych zadymiarzy i łamistrajków sponsorowanych przez pracodawców a nie jak widzi to Chodakiewicz związkiem zawodowym katalońskich nacjonalistów. Innymi wyraźnymi błędami są m.in. nazwanie antystalinowskich komunistów z POUM trockistami (czemu się nawet nie dziwię bo błąd ten popełniają nawet lewicowi publicyści), stwierdzenie, iż tajna organizacja anarchistów FAI sterowała anarchosyndykalistycznym związkiem zawodowym CNT, z czym nie można się zgodzić mając na uwadze nieporozumienia pomiędzy anarchistami a syndykalistami, poza tym komuniści po zniszczeniu anarchistycznych kolektywów nie oddawali ziemi chłopom, jak chciałby to widzieć autor, lecz zazwyczaj dawnym posiadaczom. Kolektywy anarchistyczne tworzone były zazwyczaj bez przymusu, za zastosowaniem głosowania i udziale wszystkich zainteresowanych, były one o wiele bardziej wydajne niż indywidualne gospodarstwa czy duże posiadłości . Można by też jeszcze sporo napisać na temat Kościoła i przytaczanych represji względem jego. Wspomnę tylko, iż metody stosowane przez rząd republikański względem Kościoła niewiele różniły się od metod Kościoła względem np. Żydów którzy kiedyś licznie zamieszkiwali Półwysep Iberyjski.

Chodakiewicz roztacza również przed oczyma czytelnika wizję Hiszpanii w wypadku zwycięstwa sił lewicowych, co w jego znaczeniu znaczy komunistycznych. Wizję tę można przyrównać jedynie do tego co działo się w stalinowskim Związku Radzieckim, represje, mordy, gwałty, głód, miliony ofiar i podobne historie. Ciekawe dlaczego takie scenariusze nie zostały spełnione po dostaniu się w ręce komunistów takich krajów jak Polska czy Węgry? Czy zaraz po wojnie mięliśmy głód na miarę tego na Ukrainie? Czy w Polsce istniały łagry, czy było identycznie jak w ZSRR? Chyba nie? Oczywiście nie było różowo, ale przedstawianie przebiegu historii w takim kierunku to lekkie przegięcie.

Natomiast można przeczytać dość ciekawe spostrzeżenia autora na temat Żydów (a jakże, prawica przecież nie może przepuścić tego tematu) i zbombardowania baskijskiego miasta Guernica.

O ile o Żydach „miejscowych" pisze się z dużą ostrożnością, to tych przybyłych jako ochotnicy rewolucji przedstawia się już w bardziej negatywnym świetle. Według autora Żydzi hiszpańscy byli w zasadzie podzieleni, duża część z nich była wierna Republice ale ponoć byli też tacy co opowiedzieli się za Franco (co w zasadzie może nie dziwić, w końcu frankizm był czymś zupełnie innym niż włoski faszyzm czy niemiecki nazizm, nie było w nim ustaw rasowych a jedyne prześladowania mogły być ze względów politycznych, ewentualnie religijnych). Ciekawą sprawą jest też kwestia pochodzenia generała Franco. Niektórzy historycy mówią o semickich korzeniach jego rodziny, czemu oczywiście zaprzeczają inni, zazwyczaj ci z prawej strony. W Hiszpanii trudno było z pewnością ustalić etniczne pochodzenie, szczególnie jeśli chodzi o Żydów. Gdy w 1492 roku wypędzono z Hiszpanii Żydów wielu z nich pozostało przyjmując chrzest i stając się gorliwymi katolikami. Być może też tak było w przypadku Franco, w końcu jego nazwisko jest bardzo popularne wśród Żydów hiszpańskich.

Najbardziej kontrowersyjną sprawą poruszoną w tej książce jest z pewnością sprawa zbombardowanie baskijskiej Guernici. Chodakiewicz, za naukowcami amerykańskimi i hiszpańskimi podważa „oficjalną" wersję zdarzeń z 26 kwietnia 1937 roku, kiedy to, według rządu hiszpańskiego, niemiecki Legion Condor bez wyraźnej przyczyny wielokrotnie zbombardował „święte miasto Basków" Guernicę. Wersja ta stała się wersja oficjalną i powtarzaną na całym świecie, zginąć wtedy miało ponad 2000 osób. Według konserwatywnych historyków, Guernica została albo podpalona przez wycofujących się republikanów, albo w dużej części spłonęła ze względu na nie gaszenie pożarów powstałych w skutek bombardowań, albo w ogóle zniszczenia były niewielkie, a lotnictwo chciało zbombardować tylko tory kolejowe, fabryczki broni i magazyny, co mu się do końca nie udało. Wersje przedstawiane przez prawice mogą się wydać obrazoburcze dla przeciętnego lewicowca, mi jednak dają sporo do przemyślenia. Nie dlatego żebym był fanem rewizjonizmu historycznego i wierzył we wszystko co napisują tacy historycy, po prostu wiele wątpliwości mam co do liczby ofiar, bo sam fakt zbombardowania Guernici jest dla mnie niepodważalny. Oliwy do ognia mych wątpliwości dodała książka autorów których ciężko oskarżać o prawicowość, *„Hiszpania"* Barbary Gola i Franciszka Ryszki (autorytetu jakby nie było w kwestii konfliktu hiszpańskiego jak i skrajnej lewicy, w tym i anarchizmu hiszpańskiego). W owej książce, wydanej w serii *„Historia państw świata w XX wieku"*, piszą oni o zbombardowaniu Guernici tak: *„... po południu na miasto Guernica, położone wówczas jeszcze 10 km za frontem, spadły bomby zrzucone z Heinkli 111 i Junkersów 52 w sumie 43 maszyny, należących do niemieckiego Legionu Condor.*

Straty w ludziach nie były tak wielkie, jak głosi legenda, gdyż zginęło prawdopodobnie 12 osób. Zrzucono bomby zapalające i kruszące o łącznej wadze około 50 tys. kg, toteż miasteczko zostało zniszczone." (Barbara Gola, Franciszek Ryszka *„Hiszpania"*, TRIO Warszawa 2000) Tak więc historycy prawicy jak i lewicy powoli zaczynają być zgodni przynajmniej co do zawyżonej liczby ofiar nalotu. Wątpliwe dla mnie wydają się również powody owego nalotu. Dla wielu miał być to cios w katolickich Basków stojących po stronie Republiki specjalnie zadany przez Franco, w niemieckich dokumentach nie znaleziono jednak dokumentów potwierdzających taką wersję. Najbardziej prawdopodobne jest to, że nalot na Guernicę był po prostu zwykłym nalotem a nie jakąś specjalną akcją.


Hitler i Franco w czasie wspólnych rozmów w La Handaye w 1941 roku

Mimo tego, iż książka Chodakiewicza zawiera w sobie błędy historyczne, napisana jest bez wyraźnego obiektywizmu, z dużą sympatią dla reżimu Franco i Kościoła, to jednak można po nią sięgnąć, choćby w celu porównania skrajnych od siebie wersji wydarzeń sprzed 65 lat. I tylko w takim celu to zrobiłem.

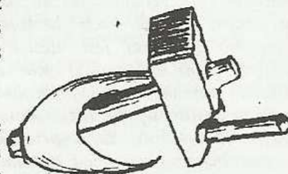
Krawat

KILKA PRZYKŁADÓW ZBRODNI KOMUNISTYCZNYCH W CZASIE WOJNY DOMOWEJ W HISZPANII

„Korzystając z zamieszania, najemni oprawcy na służbie komunistów chwytali każdą okazję, by likwidować politycznych przeciwników. Włoski filozof, anarchista Camillo Berneri, wraz ze swym towarzyszem o nazwisku Barbieri, zostali uprowadzeni i zabici przez dwunastoosobowe komando; następnego dnia odnaleziono ich ciała, podziurawione kulami. Camillo Berneri zapłacił w ten sposób za odwagę, z jaką wyrażał swe polityczne poglądy. ***„Dziś walczymy z Burgos, jutro powinniśmy walczyć z Moskwą, aby obronić swą wolność"*** pisał w dzienniku *„Guerra di Classe"*. Alfredo Martinez, sekretarz Anarchistycznej Młodzieży Katalonii, działacz trockistowski Hans Freund i dawny sekretarz Trockiego Erwin Wolf, podzielili los Berneriego."

„Po unicestwieniu POUM i rozbiciu socjalistów pozostało jeszcze tylko rozprawić się z anarchistami. W pierwszych miesiącach reakcji republikańskiej na *pronuncianento* powiększyła się (zwłaszcza w Aragonii) liczba wspólnot wiejskich popierających wojsko. Kilka tygodni po maju 1937 roku aragońskie miasta i wsie były zajmowana przez oddziały Gwardii Szturmowej. Zjazd wspólnot przełożono na 11 sierpnia, ogłoszono rozwiązanie kierującej regionem Rady Aragonii. Jej przewodniczący, Joaquin Ascaso, oskarżony o kradzież biżuterii, został aresztowany, funkcje gubernatora generalnego Aragonii przyjął Jose Ignacio Mantecon, chłonek Lewicy Republikańskiej, w rzeczywistości kryptokomunista. Chodziło o bezpośredni atak na CNT, którego wpływy chciano ograniczyć.

11 dywizja pod dowództwem komunisty Enrique Listera, który przeprowadził już liczne akcje w Kastylii (egzekucje anarchistów, stosowanie przemocy wobec chłopów-kolektywistów), oraz 27 dywizja im. Karola Marksa, i 30 dywizja rozproszyły siły wspólnot-kolektywów. Aresztowano setki anarchistów, wielu usunięto z rad miejskich i zastąpiono komunistami, a wspólnie użytkowane ziemie zwrócono dawnym właścicielom. Akcja ta poprzedzała zapowiadana wielką ofensywę na Saragossę, dlatego wyjaśniono, że jest to oczyszczanie przedpola przed ostatecznym uderzeniem. Mimo wymordowania setek ludzi chłopi odbudowali swe wspólnoty. Wówczas słynny generał komunista El Campesion (Valentin Gonzalez) rozgromił ponownie chłopów kastylijskich, przewyższając jak pisze Cesar M. Lorenzo swym okrucieństwem nawet Listera. Znowu doszło do masakry chłopów i palenia wiosek, ale CNT odpowiedziało militarnym kontratakiem, kładąc kres „ekspedycji" El Campesino."



Stephane Courtois, Jean-Louis Panne *„Cień NKWD na Hiszpanią"* w *„Czarna Księga Komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania."* Prószynski i S-ka, Warszawa 1999

THE (INTERNATIONAL) NOISE CONSPIRACY

Szwedzki kolektyw The International* Noise Conspiracy*** powstał w 1998 r. Zamiarem jego członków było stworzenie czegoś, co przypominałoby krzyżówkę The Jam i Noama Chomsky'ego, czyli łączyłoby dynamiczny garażowy rock z lat 60 - tych z wielowątkową krytyką kapitalizmu. Dzięki wykorzystaniu pop kulturowych fetyszów zespół The International Noise Conspiracy przeniknął do muzycznego szołbiznesu (oficjalne pisma muzyczne, programy telewizyjne, komercyjne stacje radiowe) zyskując sposobność propagowania wywrotowych idei w świecie zdominowanym przez wolnorynkowe myślenie oraz komercyjną tandetę. Grupa, w skład której wchodzą muzycy Refused, Doughnuts, Separation i Saidwasma, ma na koncie dwa albumy "*The First Conspiracy*" dla G7 Welcoming Committee i "*Survival Sickness*" wydany przez Burning Heart. Poniższy tekst jest kompilacją wywiadów przeprowadzonych z TINC znalezionych w internecie. Koper**

* **International** - międzynarodowa nie ze względu na zasięg, lecz w znaczeniu uniwersalnej idei oporu i walki. International znaczy, że myśli i idee stojące za zespołem nie są nowe lub lokalne, lecz znajdują się wszędzie i są znane każdemu.

** **Noise** - w tym przypadku chodzi o ideę wywrotowych dźwięków, które w odróżnieniu od melodii produkowanych przez zwykłe pop grupy, są atakiem przeciwko muzyce rozumianej jako spektakl.

*** **Conspiracy** - tajemnicza społeczność, underground, grupa miejskich terrorystów gotowych do zakwestionowania i zaatakowania każdej cząstki nowoczesnej kultury.



The (International) Noise Conspiracy to:
Inge Johansson (bass, vocal)
Dennis Lyxzén (vocal, tamburyno)
Sara Almgren (gitara, tamburyno, klawisze)
Lars Strömberg (gitara, vocal)
Ludwig Dahlberg (perkusja)

KOLEKTYW

"Ubieramy się w jednakowe garnitury, ponieważ chcemy obalić największy kapitalistyczny mit - indywidualizm. Wmawia się nam, że jesteśmy wyjątkowi i że sami dokonujemy wyborów, lecz co to za wybór, gdy w grę wchodzi pepsi i cola. TINC jest kolektywem, zespołem 5 równych jednostek, nie gwiazd, nie liderów i poprzez noszenie garniturów pokazujemy światu nasz sprzeciw wobec nudnej gry polegającej na tworzeniu wizerunku gwiazdy. Mamy gdzieś wyświechtane pojęcie indywidualizmu, my pracujemy razem, by zrealizować nasze cele. Żyjemy w świecie, który ma obsesję na punkcie przywódców. Najlepiej to widać w przypadku polityki. Gdy zapytasz kogoś na ulicy dlaczego nie angażuje się w politykę, odpowie, że to dla niego za trudne i niezrozumiałe. To nic, że ten sam człowiek dokładnie orientuje się w rozgrywkach futbolowych, zna wszystkie wyniki, najnowsze transfery, składy drużyn i jest w tym ekspertem. Niestety wierzy, że nie może się nim stać, gdy chodzi o politykę lub swoje własne życie. W naszej rzeczywistości zawsze znajdzie się ktoś, kto wie lepiej, komu musimy się podporządkować. Musimy słuchać nauczycieli, szefów, polityków i ludzie tracą głowę, gdy pomyślą, że można żyć bez przywódców. TINC nie potrzebuje liderów, wszystko co robimy, robimy wspólnie, bo bohaterami lub gwiazdami możemy stać się tylko wtedy, gdy działamy kolektywnie."

PUNK

"The International Noise Conspiracy jako zespół nie zwraca się do głupiej młodzieżowej kultury, lecz do osób zainteresowanych muzyką i polityką. Gramy punka, bo to są nasze korzenie, ale nie zadowala nas światek małej polityki i pogoni za wolnością. Nie przywiązujemy wagi do tego środowiska, bo interesują nas zmiany na znacznie większą skalę. Wychodzimy z założenia, że porywając ludzi do tańca, przynajmniej na moment przywracamy ich do życia. Dlatego gramy muzykę, która jest weselsza i bardziej pozytywna niż oferta większości punkowych kapel. Nie podoba mi się również to, że wiele takich grup jest usatysfakcjonowana robieniem czegoś, co już zostało zrobione - moim zdaniem należy być zawsze o jeden krok przed wszystkimi. Kolejny problem polega na tym, iż dzisiejsza kultura punk jest bardzo elitarna tzn. nie ma oparcia w masowym ruchu. Nawet jeśli politykowanie jest modne i istnieje coś, co można nazwać wspólnotą w punk rocku, to przeciętny robotnik musiałby się bardzo namęczyć, gdyby chciał poznawać anarchizm lub socjalizm w oparciu o punk rock. W końcu nie musisz nosić odpowiedniego stroju, żeby być częścią tych idei - to jest największa słabość punk sceny, z jej nakazami jak się nosić i jak działać."

REAKCJE

"Niektóre osoby tańczą, inne nas olewają, a jeszcze inne są podekscytowane, ale najważniejsze jest to, że nikt wychodząc z koncertu nie zapomina o tym, z czym miał do czynienia. Każda muzyka opiera się na ideach, które konstytuują daną grupę. Jednak obecnie jest ona efektem triumfu paradygmatu postmodernistycznego - została pozbawiona znaczenia, treści i w efekcie stała się skorupą, plastikiem, pozą. TINC tworzy muzykę, za którą idą idee. W programie mamy łamanie postmodernistycznego schematu, obalanie płytkiej ekspresji i pokazywanie ludziom, że istnieją zespoły, które poprzez muzykę propagują konkretne przesłanie. Jeśli osoby zgromadzone w klubie lubią naszą muzykę, dzieje się tak z powodu idei, w oparciu o które powstały nasze piosenki. Tym samym lubią naszą politykę nawet wtedy, gdy nie są tego świadomi. Chcemy, żeby ludzie tańczyli przy naszej muzyce, abyśmy mogli zaatakować ich radykalną polityką w chwili, której się najmniej spodziewają. Piosenka "New Noise" z repertuaru Refused była wielkim disco hitem w Europie, a szczególnie w Niemczech. Widziałem wiele osób tańczących przy tej piosence i dobrze wiedziałem, że większość z nich ma gdzieś nasz zespół i taki rodzaj muzyki. Mimo to pytaliśmy sami siebie, czy to źle? Jeśli tańczą, niech tańczą. W końcu oni tańczą do idei, które tworzą naszą muzykę, więc to chyba lepsze, niż gdyby mieli bawić się przy Offspring. Nie należy myśleć, że można wpłynąć na każdego i mieć pewność że wszyscy, którzy słuchają naszej muzyki rozumieją ją."

POLITYKA

"Staramy się nie tylko śpiewać o polityce, ale i działać. Aktualnie tym co najlepiej nam wychodzi jest edukowanie siebie samych i naszym przyjaciół. Gdy jesteśmy w domu lub gdy gdzieś przyjeżdżamy i dzieje się tam akurat coś ciekawego - demonstracja, marsz lub coś w tym rodzaju - na pewno nas tam spotkasz. Istnieje wiele sposobów życia zgodnie z swoimi zasadami, ale w kapitalistycznym świecie bycie bezkompromisowym anarchistą lub socjalistą jest niezmiernie trudne. Staram się w pełni korzystać z życia, czynić każdy koncert, każdą piosenkę rewolucyjnym obwieszczeniem. Chcemy ponownie wprowadzić namiętność do rewolucji, mieć pewność, że w przeciwieństwie do jałowej, cierpiętniczej rewolucji postulowanej przez lewicę, nasza będzie pełna życia i dziejąca się każdego dnia. Anarchizm powinien być ruchem, ponieważ bez tego nigdy nie będzie prawdziwą alternatywą. Z drugiej strony powinien też mówić ludziom o tym, jak w pełni skonsumować swoje życie. Anarchizm ma silny wpływ na moją codzienną egzystencję, ale dzieje się to w bardziej subtelny sposób."

TERRORYZM

"Popieram terroryzm, przy czym sam nigdy nie będę zamachowcem, bo to wbrew mojej naturze. Jeśli spojrzymy na społeczeństwo, w którym żyjemy i uświadomimy sobie, że każdego dnia jesteśmy



traktowani jak towar, terroryzm przestaje być przemocą, a staje się samoobroną. Wszystko, co wznosi cię ponad monotonię codzienności jest świetne. Jeśli masz nagły przypływ energii i spontaniczności zrób coś z tym, biegaj nago, poczuj, że to życie, a nie zwykłe przetrwanie. W tym sensie popieram RAF lub ANGRY BRIGADE. Jest coś romantycznego w poświęcaniu swojego życia, działaniu w ukryciu i organizowaniu zamachów. To nie najmądrzejsza rzecz, ale jest coś w moim anarchistycznym sercu, co krzyczy TAK."

TRYWIALIZACJA

"Zawsze, kiedy udzielam korespondencyjnych wywiadów używam słownictwa dość górnolotnego, trudnego. Chcę w ten sposób przenieść całą intelektualną głębię radykalnych filozofów w nową przestrzeń lub nowe środowisko. Gdy ludzie czytają moje teksty lub manifesty nie chcę, żeby myśleli "jakie to inteligentne", ale żeby zastanowili się nad tym, co napisałem i sięgnęli po inne książki, które pozwolą im w pełni zrozumieć temat. Jeśli odbiorcy będą czymś naprawdę podekscytowani, sami zapragną więcej. Staram się być górnolotny, żeby zmusić ich do większego wysiłku intelektualnego. Jeśli spojrzysz na środowisko polityki i mediów zauważysz tendencję do sprowadzania wszystkiego do najniższego poziomu. Informacje i muzyka stają się niczym z powodu swej płytkości, natomiast ja chcę nadać znaczenie temu, co mówimy i co gramy. Pragniemy równoważyć zniszczenie spowodowane przez banalizację i trywializację. Poglądy, które mamy nie są dziwne ani akademickie, jeśli umieścisz je w kontekście codziennego życia. Panuje moda na ogłupianie ludzi, robienia z nich idiotów, lecz my wierzymy, że inni mogą mieć takie same zdolności zrozumienia i przeanalizowania czegoś jak my - jeśli tylko damy im szansę. Dlatego używamy języka, którego publiczność nie spodziewa się po rockowych zespołach. Istnieje niebezpieczeństwo niezrozumienia naszego przekazu, lecz bez względu na to, jak prostym językiem byśmy się posługiwali, ryzyko to będzie istnieć zawsze. My używamy języka, który pomaga nam wyrazić nasze poglądy. Mimo to dla nas bardziej istotne jest skłonienie innych do myślenia, niż to, czy jesteśmy zrozumiali. Wiele książek, które nas zainspirowały, było poza naszym zasięgiem, ale fakt ten nie zniechęcił nas, lecz zmusił do głębszego rozważania ich sensu i znaczenia. Staliśmy się także bardziej aktywni intelektualnie (czytanie, studiowanie, dyskusje itp)"

KOMPROMIS

"Wychodząc z założenia, że wszystko jest na sprzedaż i że w żaden sposób nie da się uniknąć zetknięcia z kapitałem, zdecydowaliśmy się korzystać z tego, z czym walczymy, aby to zniszczyć. Spójrz na przemysł muzyczny. Przypatrz się gwiazdom rocka i muzyki pop. Kiedy ostatni raz słyszałeś z ich ust coś rozsądnego i interesującego? My wykorzystujemy pop kulturę, by ją zniszczyć. To paradoks, lecz właśnie na taką taktykę się zdecydowaliśmy. Dobrze wiemy jak ciężko jest zrobić coś innego, niż inne zespoły. Lecz choć jesteśmy tylko zespołem, idą za nami idee, jakich nie propagują rockowe gwiazdy. Jesteśmy świadomi, że bez względu na to, jak radykalni będziemy, w kapitalizmie ciągle będziemy przywracani do normy przez zasady produkcji kulturalnej, która stopniowo nas wyniszcza. To zdarzyło się dadaistom, punk rockowi, sytuacjonistom i oczywiście to stanie się nam, lecz mimo to nadal chcemy mieć wpływ na pop kulturę. Gdybyśmy nie wierzyli, że możemy coś osiągnąć grając muzykę, zrobilibyśmy tak jak sytuacjoniści, czyli przestali produkować sztukę. My podchodzimy do tego bardziej pragmatycznie."

F.A. KRAKÓW

Rozmowa z Rafałem Górskim, uczestnikiem Federacji Anarchistycznej - sekcja Kraków oraz współredaktorem pisma anarchistycznego "A-TAK"

- Zawsze Kraków ciekawił mnie pod tym względem, że np. Ty czy Kurzyniec trafialiście nie z lewicowych czy raczej kontrkulturowych środowisk do anarchizmu, tylko właśnie bardziej z prawicowych, niepodległościowych. Czy jest to jakiś fenomen Krakowa czy po prostu taka zbieżność?

R.G.: Jeśli chodzi o Kurzyńca to trudno powiedzieć, że on był w jakimś ruchu prawicowym, on był harcerzem. Było to takie niezależne harcerstwo, czy raczej środowisko niezależne w legalnym harcerstwie. Ja rzeczywiście trafiłem z KPN który był prawicowy chociaż w tamtych czasach mówił o sobie, że jest ani prawicowy, ani lewicowy tylko pragmatyczny. Czy to była specyfika Krakowa? Współpracowaliśmy często z organizacjami prawicowymi, na samym początku to było normalne, że na jednej demonstracji są anarchiści, WIPowcy, KPNowcy, ludzie z FMW którzy byli prawicowi, i że potrafimy jakoś bezkonfliktowo współpracować. Natomiast nasze rodowody, no niekoniecznie były prawicowe.

- Co w takim razie przyciągnęło cię do anarchizmu jako członka KPN?

RG: No tak, taka była moja droga, ale czy tak naprawdę ja byłem prawicowcem albo lewicowcem działając w KPN? Mieszkając w Krakowie trafiłem do KPN, gdybym mieszkał we Wrocławiu albo Gdańsku trafiłbym do SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ, w Poznaniu to pewno podobnie, w Warszawie nie jestem w stanie powiedzieć, może PPS-RD. Ale właściwie nie miałem skrystalizowanych poglądów, nie wiedziałem jak ma wyglądać Polska po upadku komuny, po uzyskaniu niepodległości. A wtedy przynajmniej wydawało mi się, że KPN jest takim ruchem, który mówi wyłącznie o metodzie obalenia systemu totalitarnego, o stworzeniu warunków dla niepodległości, natomiast nie planuje dalszej przyszłości. KPN zakładał, że dokona samo rozwiązania po upadku komuny.

- Czego oczywiście nie zrobił.

R.G.: Czego nie zrobił dlatego, że działacze uznali, że mamy taką wspaniałą tradycję, walczyliśmy z komuną, mamy taka wspaniałą nazwę i szkoda by było kończyć. Kto wie może będziemy funkcjonowali w tej nowej rzeczywistości, jako pragmatyczni piłsudczycy i tym razem już będziemy prawicowi. No bo właśnie tak wygląda polska rzeczywistość, bo gdyby wypadki roku 1989 potoczyły się inaczej, gdyby opozycja radykalna doszła do głosu, ona mogła decydować o tym co się działo w Polsce, to prawdopodobnie i lewica i prawica wyglądały by zupełnie inaczej. Ikonowicz być może nie musiałby się sprzedawać SLD bo nie byłoby w ogóle SLD, jedyna lewicą byłoby PPS, PPS-RD i trockiści. Nie byłoby prawicowców-liberałów bo oni w ogóle nie zaistnieli by w roku 1989, bo nie robili nic, albo chcieli dogadywać się z komuną. Mnóstwo liberałów było raczej w obozie komunistycznym. Ci ludzie po prostu by nie funkcjonowali po roku 89, gdyby doszło do rewolucji, gdyby nie doszło do ugody między liberałami z jednej i z drugiej strony. No i kto wie wtedy kim ja byłbym.



- Nie sądzisz, że może tak się stało bo ludzie byli po prostu zmęczeni walką z komuną i przystali na to co się stało, na Okrągły Stół, na dogadanie się i „bezkrwawą rewolucje", jeżeli można nazwać to rewolucją?

R.G.: Tak byli zmęczeni, ale z drugiej strony wierzyli w legendy. Jeżeli Radio Wolna Europa, Kościół podtrzymywał legendy Lecha Wałęsy, Michnika, Kuronia, głosząc że to największe autorytety. Jeżeli ci ludzie powtarzali nam, że nie ma innego wyjścia, że musimy się dogadywać. Jeżeli ci ludzie mówili nam, że grozi nam stan wojenny albo wkroczenie wojsk radzieckich, w roku 89, jeżeli nie dogadamy się z komunistami tylko po prostu odsuniemy ich od władzy co nawet na zdrowy rozsądek wydawało się absurdalne. Ale autorytet, mówił, że tak może się stać, więc należy ich słuchać. Radykał który mówi bardziej rozsądnie nie może mieć racji ponieważ Lech Wałęsa czy Tadeusz Mazowiecki ma inne zdanie.

- Czyli po prostu zdradziły elity?

R.G.: Zdradziły elity a ludzie byli zbyt naiwni i po prostu lenistwo umysłowe większości ludzi okazało się zgubne dla nas wszystkich.

- A jak byś określił tą opozycję która była tutaj w Krakowie. Czy to była opozycja która dążyła tylko do obalenia komuny, czy też były jakieś większe wpływy tej opozycji prawicowej, czy też lewicowej i jak się w tym wszystkim sytuowali anarchiści?

R.G.: Te podziały na opozycję prawicową czy lewicową były ciężkie do rozgraniczenia. Gdyby przepytać tych wszystkich uczestników FMW, KPN, Ruchu „Wolność i Pokój" o ich poglądy okazało by się, że jest to bardzo duża gama. Albo też były to poglądy niesprecyzowane. Poza tym jak należy się rozprawić z totalitaryzmem, to niewiele mogą powiedzieć o sobie. W WIPie byli i anarchiści i liberałowie i narodowcy i jacyś chadecy, trudno nawet objąć te wszystkie nurty. W KPN, przynajmniej teoretycznie byli jacyś socjaliści. W FMW byli narodowcy faszyzujący i jacyś lewacy i ludzie którzy anarchizowali. Tak że naprawdę te podziały na lewicę i prawicę teraz są wygodne, ale wtedy były dyskusyjne. Wtedy niektórzy mówili, że lewica to są ci różowi którzy się dogadują z komuną, to jest opozycja ugodowa, konstruktywna, ale tak naprawdę PPS-RD który był przeciwko Okrągłemu Stołowi, był w opozycji radykalnej, był ultralewicowy. Ja miałem już wtedy wiele podziwu dla ludzi którzy o sobie mówili wtedy, że są prawicowi albo lewicowi. Ja wtedy nie potrafiłem ocenić systemu kapitalistycznego, nie byłem w stanie powiedzieć, że pomysły socjaldemokratów, socjalistów, narodowców to jest ciekawa alternatywa. Nie potrafiłem sobie tego wszystkiego wyobrazić. Dopiero gdy doświadczyłem tego na własnej skórze, jak wygląda kapitalizm, jak wygląda państwo, demokracja parlamentarna. Dopiero wtedy mogłem sobie wyrobić jakiś pogląd. Nie miałem go wcześniej, kiedy żyłem w systemie komunistycznym, a całą resztę świata znałem z opowieści, mitów i kolorowych filmów.

Co do tej prawicowości czy lewicowości to słyszałem taką opinię, że jeżeli ktoś kiedyś był w organizacji która wymagała dyscypliny, tutaj Kurzyniec był w harcerstwie, a ja byłem w KPN, no to później taki anarchista w ruchu który nie ma żadnej dyscypliny i tak działa jak zdyscyplinowany działacz. Jest zdyscyplinowanym anarchistą. On już nie potrzebuje ośrodka decyzyjnego, on i tak, jeżeli jest jakaś robota do wykonania, czuje się do tego zobligowany i zdecydowany. To jest dobre doświadczenie, że było się tam gdzie wymagano dyscypliny a teraz nie ma takiej struktury i zostają pewne przyzwyczajenia.

- Czyli to jest tak, że jak np. chcecie wejść na bal to tam wchodzicie?

R.G.: Nie. Tak samo było kiedyś, jak w 1989 ludzie z opozycji dogadują się a ludzie dymią na ulicach. Niektórzy odpowiadali w ten sposób, że nie chcieli mówić, że kontestują Okrągły Stół tylko, że naprzeciwko nas stoi milicja i jak, powiedzieliśmy że idziemy pod komitet więc musimy dojść pod ten komitet, by zachować wiarygodność.



W okresie przełomowym w Polsce ukazywało się wiele niezależnych pism politycznych, takie pisma miał też KPN

- A od kiedy można mówić mniej więcej w Krakowie o takiej grupie czysto anarchistycznej? Nie chodzi mi o WIP ale powiedzmy o Międzymiastówkę Anarchistyczną czy Federację Anarchistyczną.

R.G.: Przed M.A. wiem, że w 1987 roku była grupa którą tworzył Marek Kurzyniec. Ona występowała pod różnymi nazwami. Dopiero wiosną 1988 zaczęła stanowić rdzeń grupy Akcji Studenckiej Ruchu WIP, która na zewnątrz miała oblicze anarchistyczne. Tak naprawdę anarchiści to byłą część jej uczestników. Natomiast symbolika pisma A.S. to właściwie propagowała anarchizm, od samego początku. Dla reszty ludzi z opozycji radykalnej w Krakowie to byli anarchiści. Ci którzy nie utożsamiali się z takimi ideami mieli taka etykietkę. Z tego co ja wiem (ja jeszcze wtedy nie byłem anarchistą) od roku 1988 oni należeli do M.A., tylę że żadna z akcji nie była firmowana jako M.A. tylko jako A.S.WIP. ze znakiem anarchii, czarnymi flagami. Pierwszą akcją sygnowana jako M.A. była demonstracja anty militarna 15 maja 1989 roku. Ale nie można powiedzieć żeby to była pierwsza akcja anarchistyczna. Były wcześniej takie akcje jak bojkot studium wojskowego, dla wszystkich było to oczywiste, że uczestniczą w tym anarchiści, że mają też rolę inicjatorską, że biorą udział w zamieszkach lutowych, że grają tam ważną rolę. Wydarzenia majowe, zamieszki antyradzieckie pod konsulatem w Krakowie miedzy 16 a 18 maja, firmowane przez A.S.WIP, też na zewnątrz były odbierane jako akcja organizowana przez anarchistów. To ciekawe, bo tych anarchistów bali się również ludzie w reszcie opozycji radykalnej jako ludzi najbardziej nieprzewidzialnych, z innymi można było się jakoś dogadać, można było przewidzieć co zrobią, tak nie było z anarchistami. Okupacja studium wojskowego od października do końca listopada 1989 była ostatnią kampanią A.S.WiP prowadzoną pod czarnymi sztandarami. Później byłą już wyłącznie FA sekcja Kraków, tworzona przez byłych uczestników WIP-u, FMW i A-Frontu (czyli Frontu Antykomunistycznego).

- A od kiedy ty uczestniczysz w M.A. czy też F.A.?

R.G.: Uczestnikiem F.A. jestem dopiero od jesieni 1991 roku, Kurzyńca znałem oczywiście dużo wcześniej. Natomiast pierwsza akcja na której byłem, współorganizowana przez anarchistów, to była akcja w obronie Pawła Chojnackiego, sądzonego za urwanie guzika pułkownika Migdała ze studium wojskowego. To było o ile pamiętam w grudniu 1988 roku. A kontakty z anarchistami?

Wszyscy chodzili na demonstracje niezależnie od tego czy organizatorami było KPN czy anarchiści, czy NZS czy FMW. Kiedy np. wiosną 1990 roku anarchiści zaczęli organizować wiece antymilitarne, poszła fama, że skinheadzi chcą zaatakować anarchistów. Od razu w środowisku KPN, FMW, dawnych WIPowców, nastąpiła mobilizacja, że należy bronić anarchistów, bo skinheadzi to jest środowisko które było kiedyś wykorzystywane przez SB do rozbijania demonstracji opozycyjnych, może nie w Krakowie ale w innych miastach. I to była naturalna reakcja, że trzeba przyjść i stanąć po stronie anarchistów, nawet nie utożsamiając się z tą ideą, nie będąc uczestnikiem tego ruchu.

- To może jeszcze taka kwestia, od kiedy możesz powiedzieć o sobie, że uważasz się za anarchistę?

R.G.: No właśnie, to też nie od chwili od kiedy zacząłem być uczestnikiem F.A.. Do dzisiaj uważam, że nie trzeba być anarchistą by działać w tym ruchu. Mniej więcej po jakimś pół roku działalności w F.A.. To nie jest przebłysk, nie jest tak, że przeczyta się kilka książek, że dozna się jakiegoś oświecenia, że ktoś tam nas przekona na spotkaniu. To jest ewolucja poglądów. Najpierw jest taki punkt wyjścia, że doświadczyłem tego jak wygląda działalność w partii politycznej, widziałem jakie są efekty działalności państwa w demokracji parlamentarnej i uznałem, że mam to za sobą i jest to zabawa dla naiwnych. Okazało się właściwie, że poza anarchistami nie mamy żadnej alternatywy. Jeżeli chcę trafić do ruchu który, walczy o poszerzenie wolności jednostki, który czasami wykonuje jakieś działania, można powiedzieć reformatorskie, wymusza jakieś pozytywne zmiany na systemie, jeżeli chcę być też w ruchu w którym jest absolutna gwarancja, że on się nie skorumpuje, sama jego nazwa, sama jego formuła jest taką zaporą przed wejściem w struktury władzy, to właściwie muszę trafić do anarchistów. I dlatego trafiłem do F.A.

CZYNNY BOJKOT WYBORÓW



JEŻELI NIE WIERZYSZ, ŻE TE WYBORY COŚ ZMIENIĄ
JEŻELI NIE PODOBA CI SIĘ FAŁSZOWANIE LIST I PEŁNA BRUDÓW KAMPANIA WYBORCZA
JEŻELI NIE WIERZYSZ W PRZEDWYBORCZE OBIETNICE KANAPOWYCH PARTII I ŻĄDNYCH WŁADZY POLITYKIERÓW

ZDECYDUJ SIĘ NIE WYBIERAĆ, BO WYBRANI DECYDOWAĆ BĘDĄ ZA CIEBIE

IDŹ DO PUNKTU WYBORCZEGO, ODBIERZ SWOJĄ "KSIĄŻKĘ" DO GŁOSOWANIA I SPAL JĄ RAZEM Z NAMI

NA ANTYWYBORCZYM WIECU
27 X godz. 13.00
PLAC CENTRALNY ("pod Leninem")

FEDERACJA ANARCHISTYCZNA

Jak tak się zastanowić, to cały mój dzisiejszy światopogląd, moje poglądy anarchistyczne biorą się z doświadczenia roku 1989. wtedy, jeszcze byłem tego nieświadomy, ale to wszystko co zobaczyłem, z jednej strony skutki dogadywania się elit opozycji, wiary w nieomylność bohaterów którzy kiedyś zasłużyli się dla opozycji, dla kraju, wiary w liderów którzy wiedzą lepiej to, że słabsi mogą się porozumieć z dyktatorską władzą i że to będzie równy układ, korzystny jeszcze dla społeczeństwa, że jakieś zakulisowe działania, jakiś walenrodyzm, to wszystko może zaowocować niepodległością, wolnością. Zobaczyłem całe oszustwo. Dlaczego jestem rewolucjonistą, dlaczego moje poglądy są tak radykalne! Można być anarchistą ale nie trzeba być rewolucjonistą. Jednak widziałem jak wygląda mechanizm takich negocjacji. Do dzisiaj nie zapomnę tego, jak działacze opozycji ugodowej wmawiali takim jak ja, że działania radykalne doprowadzą do interwencji wojsk radzieckich w Polsce, jeszcze jesienią 1989 roku ministrowie Mazowieckiego opowiadali nam, że będzie stan wojenny. Kiedy odwoła się ministrów sprawa wewnętrznych i obrony narodowej i wstrzyma się palenie akt SBecji, dowody zbrodni komunistów, i wszyscy w to wierzyli dlatego, że mówiły to autorytety moralne, intelektualne i dawni bohaterowie. I zobaczyłem na czym polega iluzja przedstawicieli, tych którzy reprezentują rzekomo swoich wyborców, reprezentują członków swojej partii, że to wszystko jest po prostu bzdura. To jest nieskuteczne. Tak naprawdę reformowanie państwa, wiara w naprawę tego systemu od wewnątrz to jest utopia. Ja jestem anarchistą dlatego, że jestem przeciwnikiem utopii. Co więcej uważam, że jeżeli ktoś godzi się na takie rozwiązania jak Okrągły Stół, jak dzielenie się władzą w roku 1989, uważa że wtedy uratowano nasz kraj, że nie doszło do rozlewu krwi,to znaczy ,że nie ma bladego pojęcia o świecie ,w którym żyje i marny będzie z niego anarchista . Naprawdę nie musiało dojść do rozlewu krwi a można było obalić tą władzę bez żadnego wysiłku. To była sytuacja kiedy społeczeństwo było bierne, a z drugiej strony nikt już nie chciał bronić tej władzy, ani milicja ani wojsko nie było by lojalne. Sami radykałowie gdyby byli bardziej zgrani, potrafili się między sobą dogadać, gdyby potrafili działać konsekwentnie i bardziej odważnie, sami mogliby doprowadzić do rozpadu tego systemu. Sami mogliby obalić Okrągły Stół, nie dopuścić do wyborów czerwcowych, do podziału przywilejów. Nie byłoby afer teczkowych, nie byłyby spółek nomenklaturowych, nic byłoby lewicy postkomunistycznej, tego wszystkiego by nie było. Wtedy nawet miałby sens sojusz wszystkich sił radykalnych, od Solidarności Walczącej, WIP, anarchistów, narodowców, wszystkich którzy się nie godzili z tym kompromisem z czerwonymi i to byłoby realne, byłoby korzystne później dla nas wszystkich. To by uzdrowiło stosunki polityczne, jeżeli można mówić o czymś takim jak uzdrowienie stosunków politycznych, ale byłyby jasne reguły gry. Nie zajmowalibyśmy się tematami zastępczymi, mielibyśmy te wszystkie problemy z głowy. Nikt by już nam nie zawracał głowy, że kapitalizm jest zły dlatego, że kapitalistami są dawni komuniści. Nie byłoby takich kapitalistów.

- Nie sądzisz, że ten sojusz który by obalił ten Okrągły Stół by w końcu tak czy tak się rozpadł?

R.G.: Tak, musiałby się rozpaść. Niestety wydaje mi się, że nie doszło by do odrodzenia idei Rzeczypospolitej Samorządnej, nie stworzył by ten sojusz jakiejś nowej jakości, ale reguły gry po upadku tego systemu byłyby o wiele zdrowsze. Nie byłoby szukania agentów, ponieważ zostaliby ujawnieni tak jak w dawnych Niemczech Wschodnich zaraz po rewolucji, nie mielibyśmy spółek nomenklaturowych, bo nie mieliby bazy z której mogliby tworzyć, nie byłoby partii postkomunistycznej bo nie mieliby żadnych środków. No niestety kapitalizm i tak pewnie zostałby zbudowany, ale trwało by to o wiele dłużej, byłoby też łatwiej bronić się przed tym systemem. A przynajmniej ludzie którzy się angażowali w jakieś ruchy widzieliby, że przynajmniej raz nam się udało. Udało nam się obalić system komunistyczny, może uda się nam obronić przed nowym złodziejstwem i nową dyktaturą. Byłoby może więcej ludzi aktywnych. 12 lat temu nie było tak zdecydowanych poglądów, nawet u samych anarchistów, co to jest kapitalizm, co to jest wolny rynek, Może zajmowało się tym paru teoretyków którzy pisali artykuły ale tak naprawdę to jeszcze nikogo nie interesowało. Uważam, że mimo wszystko nawet gdybyśmy nie doprowadzili do odrodzenia Rzeczypospolitej Samorządnej to i tak byłoby warto. Byłoby warto żyć w bardziej normalnym systemie.

- A apropo Rzeczypospolitej Samorządnej. Dużo się mówi na ten temat, że np. ta pierwsza Solidarność nawiązywała w tym programie np. do anarchosyndykalizmu. A tak naprawdę teraz to nawet mało kto czytał ten program, nie dziwi cię to, że wszyscy mówią, wszyscy się do niego odwołują ale jako tako mało kto go widział na oczy.

R.G.: Jest właściwie tylko fragment programu Solidarności który rzeczywiście można potraktować jako anarchosyndykalistyczny był drukowany w kilku pismach. To jedno zdanie, wystarczało jedno zdanie żeby tak interpretować program Solidarności, czyli że podstawą demokracji w Polsce będzie samorządność w miejscu pracy oraz to, że stworzymy kontr organizację, kontr państwo wobec państwa komunistycznego. W pewnym momencie te struktury oddolne, społeczne, będą już w tak dużym stopniu potrafiły zaspokoić potrzeby społeczne, że będziemy mogli zrzucić tę skorupę państwową bezboleśnie. Będziemy mieli już gotowe pozytywne struktury, nie tylko służące walce i destrukcji. Wystarczy, że odrzucimy to, co już nie będzie potrzebne.

- A jak myślisz, dlaczego np. Solidarność później odrzuciła ten program, nie stał się on programem Solidarności do końca, tylko w pierwszej fali.

R.G.: Może to, że już doświadczenia z działalności w konspiracji w stanie wojennym wyprały tych wszystkich przywódców Solidarności z przyzwyczajeń demokratycznych. Okazało się, że są już niezależni od masy działaczy, są bardziej zależni od tych co dają im pieniądze na działalność. A już nie muszą się liczyć z ludźmi, mogą ludźmi manipulować. Oni są liderami, oni są teraz bohaterami. Później właściwie tak bezboleśnie poddali się liberałom w tym środowisku. Ludzie którzy wcześniej wybierali Rzeczypospolitą Samorządną w ciągu kilku lat radykalnie zmienili front. Czasami to po prostu wyglądało dość żałośnie. Jeżeli Jacek Kuroń mówi dzisiaj, tyle lat po upadku komuny, że on dzisiaj żałuje, iż w roku 1989 nie mówił nic o programie Rzeczypospolitej Samorządnej, i stąd mamy dlatego, tak kanibalistyczny kapitalizm bo właśnie wtedy pozwoliliśmy na nomenklaturowe spółki, na dziki wolny rynek, na to że niszczyliśmy miejsca pracy, właściwie z jego namaszczenia również, tylko po to żeby stworzyć nową klasę średnią, nowa klasę kapitalistów,i to po trupach. I on dzisiaj mówi, że żałuje. Wygląda na to, że o tych poglądach nie zapomniał, wtedy był zwolennikiem Rzeczypospolitej Samorządnej i dzisiaj jest, 20 lat temu był, a wtedy jakoś zaniknął. Wtedy zwolennicy tego programu uznali, że to jest niepraktyczne, że skoro na zachodzie jest tak cudownie, kolorowo, błyszczą się witryny, pełne półki w sklepach, jest tyle fajnych filmów, dużo knajp, ludzie mają co robić, to u nas będzie podobnie tęczowo, wszyscy dostaną dobrobyt i to im wystarczy. No i okazało się, że mamy wersję latynoamerykańską, przy czym wersja zachodnia też by nas nie zabezpieczała przed wszelkimi zbrodniami i nadużyciami tego systemu, ale dlaczego oni tak szybko zapomnieli?


Anarchiści domagają się wolności dla więźnia sumienia Romana Gałuszki. Kraków październik 1992 r.

- A nie sadzisz, że np. można by próbować odzyskiwać niektórych ludzi, takich jak powiedzmy Andrzej Gwiazda czy Walentynowicz?

R.G.: Andrzej Gwiazda był przeciwnikiem programu Samorządnej Rzeczypospolitej, mało kto dzisiaj o tym wie. Uważał go za utopijny, sądził, że komuniści podsunęli Solidarności taką alternatywę, że związek skupi się na samorządności w miejscu pracy, demokracji bezpośredniej w miejscu pracy a odpuści sobie tę całą nadbudowę polityczną, skupiając się na bazie. No i tu się pomylił ponieważ odcinając bazę od nadbudowy podciął by korzenie władzy komunistycznej i to był błąd. Andrzej Gwiazda uważa, że 20 lat temu trzeba było

angażować się w wybory samorządowe, zmianę konstytucji, a nie program Rzeczypospolitej Samorządnej, który on wtedy uważał za problem zastępczy. Nie wiem jakie są jego poglądy dzisiaj, jak obecnie to ocenia, wtedy, 20 lat temu orędownikiem Rzeczypospolitej Samorządnej był podobno Leszek Balcerowicz, doradca Solidarności. Może dzisiaj Gwiazda jest zwolennikiem Rzeczypospolitej Samorządnej?

- A nie można ich jakoś teraz odzyskiwać? Bo oni się chyba jakoś zagubili, może przez to, że nie udało się im dostać do koryta?

R.G.: O ile wiem to Gwiazda obraził się na społeczeństwo, skoro społeczeństwo nie potrafi się samo bronić, samo nie chce wolności, samorządności no to on się już ogranicza do kontestacji na uboczu i właściwie nic więcej.

- Sekcja krakowska F.A. uważana jest powszechnie za jedną z najbardziej lewicujących grup F.A., jeżeli można mówić w ten sposób. Jak myślisz dlaczego akurat tacy najbardziej pro społeczni czy lewicujący anarchiści usytuowali się właśnie w Krakowie, w mieście które jest raczej konserwatywne i jest ostoją np. w wyborach, zawsze prawicy?

R.G.: Tak, tylko czy my naprawdę jesteśmy lewicowi. To zależy od tego jak zdefiniujemy lewicowość. Czy tylko przez to jaki ma się stosunek do własności środków produkcji, czy te kwestie obyczajowe również uznamy za istotne. No i nasze korzenie. Z jednej strony mamy korzenie antykomunistyczne i do dnia dzisiejszego jesteśmy niewątpliwie ruchem antykomunistycznym. Do socjaldemokratów i socjalistów zawsze byliśmy nastawieni sceptycznie jako do ruchu który jest nieskuteczny. Można być lewicowym anarchistą, można być socjalistą wolnościowym, ponieważ tak można też nazwać anarchosyndykalizm, a równocześnie uważać, że socjaliści, socjaldemokraci, komuniści, trockiści tracą czas ponieważ ich metodami nigdy nie doprowadzą do realizacji swoich idei. Ich taktyka z góry zakłada, że ten socjalizm przerodzi się w karykaturę. To, że chcą wykorzystać państwo po to by go później zlikwidować, a dyktatura ma być wstępem do powszechnej samorządności i autonomii wszystkich jednostek, to jest świadectwo ich uwiądu umysłowego. Czy to wszystko się kłóci z tym jaki jest Kraków? Na pewno tak. Na pewno wszystkich irytuje, że nie można nam zarzucić konszachtów z komunistami ani lewakami. Nie mamy takiego rodowodu. Nie można nas przypisać do czerwonych czy różowych. Wielu prawicowców stało się antykomunistami już po upadku komuny, bardzo wielu działaczy Ligi Republikańskiej. Właściwie nigdy nas nie oskarżano o to, że jesteśmy bolszewikami, lewakami, tu w Krakowie. Prawicowcy nigdy nas nie atakowali właśnie w ten sposób. Zdarzały się przypadki współpracy z niektórymi nurtami prawicy, z Klubem Politycznym im. J. Mackiewicza i to przede wszystkim ze względu na korzenie, na to że było tam bardzo wielu WIPowców, również tych którzy działali w A.S.WIP, chociażby Paweł Chojnacki. Zdarzało nam się nawet współpracować z KPN, to już jakieś przekleństwo moje osobiste. To, że występowaliśmy zawsze z poparciem dla wszelkich ruchów narodowowyzwoleńczych w Rosji, to w Krakowie było bardzo pozytywnie odbierane, także przez środowiska konserwatywne i prawicowe. Oczywiście wiele akcji, wiele naszych haseł budzi wściekłość, nie oburzenie, obrzydzenie ale wściekłość w środowiskach prawicowych, którym brakuje argumentów o jakich marzą by nas zaatakować i mogą tylko mówić, że jesteśmy nieskuteczni, tylko prawicowcy też nie mogą się popisać jakimiś wielkimi osiągnięciami. Chyba, że za sukces uważają rosnące rzesze ludzi ,którzy w podzięce za osiągnięcia prawicy życzą im końca na szubienicy Nie mogą nam powiedzieć, że jeżeli krytykujemy kapitalizm to pchamy ludzi w ramiona jakiegoś komunizmu państwowego, że jeżeli krytykujemy NATO i UE to wpychamy Polskę w ramiona Rosji, może nie sowieckiej ale znowu imperialnej. Nas po prostu nie da się wtłoczyć w jakiś schemat który jest wygodny dla naszych przeciwników prawicowych. Może to nawet dobrze, że właśnie w Krakowie nie jest anarchizm prawicowy czyli libertariański który jest wygodny i mógłby się stać jakąś frakcją UPR, moglibyśmy startować w wyborach razem z UPR, może teraz trafilibyśmy do Platformy Obywatelskiej? Byłoby bardzo wygodnie, bezpiecznie, nie groźnie dla wszystkich.

ŻADNYCH SZEFÓW !



Przyjdź wesprzeć pracowników Fabryki Żelatyny w Brodnicy, którzy w czerwcu ubiegłego roku wyrzucili dyrektora i od tej chwili sami kierują zakładem. Nie mogli znieść poniżania przez szefa. Teraz nikt im nie rozkazuje. Pracodawca nie ma wstępu na teren fabryki. W najbliższym czasie Ministerstwo Skarbu podejmie decyzję o przyszłości tego przedsiębiorstwa.
Nie bądź kołtunem i stań po stronie ludzi, którzy walczą o wolność w miejscu pracy i prawo do korzystania z owoców swego trudu.
ZAKŁADY W RĘCE PRACOWNIKÓW!

PIKIETA przed delegaturą Ministerstwa Skarbu Państwa w Krakowie ul. Lubicz 25 (budynek "NAFTY") dnia 17 LUTEGO godz. 14^30

FEDERACJA ANARCHISTYCZNA - sekcja Kraków

- Ale zdarzało się wam również współpracować z grupami skrajnie lewicowymi, poza tam właśnie współpracą z prawicą?

R.G.: Tak, tylko że była to zawsze bardzo bezpieczna współpraca ponieważ, nigdy lewicowcy nie mogli nas zdominować we wspólnych akcjach. To zawsze F.A. wysuwała się na pierwszy plan, nawet specjalnie nie staraliśmy się, wcale nie dyskryminowaliśmy lewaków z którymi współpracowaliśmy. Jednakże dla ludzi na zewnątrz to zawsze byli anarchiści, a w tle gdzieś tam pojawiali się jacyś lewacy którzy nie byli istotni. Mogli sobie przychodzić ludzie z PPS, mogliśmy zapraszać trockistów z RR-P a i tak dla wszystkich to byli przede wszystkim anarchiści. Robiliśmy wspólną demonstrację z Młodzieżówką Unii Pracy, a nikt nie zauważył, że tam była M.UP.

- O ile dobrze pamiętam to jako jedyni nie podpisaliście się pod apelem F.A. o zaniechanie współpracy z grupami skrajnie lewicowymi.

R.G.: Tak, to prawda. A było to tak, że był jeden delegat z Krakowa który nie miał żadnych instrukcji od sekcji jak ma głosować, ponieważ libertarianie bardzo sprytnie nie rozesłali swojego projektu przed zjazdem. Delegat nie miał na ten temat własnego zdania, grupa nie wiedziała a on jednak zagłosował za uchwałą. Kiedy wrócił i nam zrelacjonował całą sprawę okazało się, że jesteśmy przeciwko tej rezolucji. Później jednak kiedy ją dokładnie przeczytaliśmy, uznaliśmy, że nie jest to postanowienie które wiąże wszystkie grupy w taki restrykcyjny sposób, że jeżeli ktoś złamie uchwałę zjazdu o bojkocie ugrupowań lewicowych zostanie z F.A. usunięty, znaczy że jest to dobrowolna decyzja każdej grupy. Jeżeli uznamy, że nie robimy kampanii lewakom jeżeli z nimi współpracujemy i jest na jakichś zdrowych zasadach, mamy jakieś wspólne cele, samorządność pracownicza akurat nim jest i jest dla nas na tyle istotna, że tu oczywiście nawet my możemy schodzić na dalszy plan, ale tak się nigdy nie zdarza I naprawdę nic na tym nie stracimy, nikomu nie robimy kampanii wyborczej, nikt dzięki nam nie przybliża się do tego żeby zrobić jakiś totalitarny przewrót w Polsce. Od początku uważaliśmy, że te ugrupowania nie są groźne, można z nimi współpracować, nie są w stanie przyciągnąć

F.A. KRAKÓW W AKCJI



Demonstracja w sprawie zamordowanego rosyjskiego anarchisty Piotra Siudy. Maj 1990 rok.



Krakowscy anarchiści żądają uwolnienia więźniów politycznych w Wielkiej Brytanii w czasie wizyty Margaret Thatcher w październiku 1991 roku



Marek Kurzyniec chce dostać się do Rady Miasta by uzgodnić z radnymi nowy budżet miasta 11 marzec 1994 roku.



Zajścia pod krakowską Radą Miasta 4 marca 2000 roku.



Antyeksmisyjna pikieta 6 kwietnia 2001 roku

wielu ludzi, ani ze środowisk młodzieżowych, ani anarchistycznych.

- Jaka jest na przełomie tych lat, jak i dziś liczebność członków F.A. w Krakowie? Może nawet nie samych członków co i sympatyków?

R.G.: Po roku 1993 jest o wiele gorzej. Jeżeli do roku 1993 mogliśmy zebrać kilkaset osób na demonstracji, to niestety od ośmiu lat, od rządów Hanny Suchockiej, nie jesteśmy w stanie zebrać więcej niż 50, góra 100 osób. To jest niewiele, nigdy nie mięliśmy środowiska młodzieży alternatywnej jako grupy zainteresowanej i to jest fenomen Krakowa. Na nasze demonstracje przychodzili kiedyś przede wszystkim emeryci, bezrobotni, trochę robotników z huty i trochę młodzieży. Gdy się trafiło kilku panków to było wielkie święto. Kiedy po roku 1993 przestali przychodzić emeryci, robotnicy z huty, jacyś bezrobotni, okazało się, że prawie nikt nie przychodzi. Bo młodzież nie zaczęła nagle przychodzić. Pojawia się trochę bezdomnych od jakiegoś czasu, ale nie są to wielkie ilości, zaczęło się pojawiać trochę młodych ludzi, tak że bazujemy na zupełnie innym środowisku, bardzo płynnym. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, że mamy stałą liczbę zwolenników. Mamy może zwolenników niektórych naszych działań. Jesteśmy pewni, że jeżeli będą prowadzone akcje anty eksmisyjne to będzie bardzo wielu zwolenników, ale jeżeli robimy demonstracje anty wojskowa to więcej niż kilkadziesiąt osób nie przyjdzie na naszą demonstrację. Natomiast osób które by się utożsamiały z pełnią idei anarchistycznej no to mamy jeszcze mniej. Krakowska Federacja kiedyś liczyła około 30 osób, dzisiaj to będzie mniej więcej 20 osób.

- To znaczy, że co, nie potraficie przyciągnąć tej młodzieży, czy też ta młodzież jest leniwa?

R.G.: Dla tej młodzieży, z tego co słyszałem, byliśmy za bardzo upolitycznieni. To właśnie to, że większość z nas nie miała rodowodu kontrkulturowego, może też odstraszało środowisko które przychodziło na nasze demonstracje. Na samym początku przychodzili jeszcze jacyś ludzie którzy pojawiali się na zadymach pod koniec komuny, a ta młodzież alternatywna raczej nie była zainteresowana naszymi działaniami. Nie wychodzili poza sferę koncertów, koszulek, nalepek i innych gadżetów. Z tego co wiem, nie przychodzili oni nawet na demonstracje antymilitarne i antyfaszystowskie które podobno są takim tematem środowiskowym. No tu w Krakowie to jakoś nie funkcjonowało. Tu w Krakowie grupy antyfaszystowskie nie były w stanie wyjść poza 2-3 osobowe grupy inicjatywne. A dzisiaj już ich nie ma w ogóle. W Krakowie nie ma ani jednego antyfaszysty.

- Widocznie nie ma takiej potrzeby?

R.G.: Tak, tylko w innych miastach gdzie te potrzeby też nie były takie wielkie jednak grupy antyfaszystowskie potrafiły wzbudzić zainteresowanie i przyciągnąć wiele osób na swoje demonstracje.

- A co na przykład ze studentami? Przecież Kraków jest dużym ośrodkiem uniwersyteckim?

R.G.: Studenci są bardzo prawicowi, popierają UW, albo UPR. Oczywiście nie wszyscy, reszta nie popiera nikogo, a raczej własny interes.

- Wiec wśród studentów nie widzicie jako tako swoich sympatyków?

R.G.: No w najbliższej przyszłości przynajmniej nie zapowiada się żeby nowe pokolenia były zainteresowane jakąkolwiek aktywnością społeczną. Obym się mylił.

- Byłeś kiedykolwiek związany z jakimś takim szeroko pojętym ruchem ekologicznym? O ile dobrze pamiętam to widziałem twoją twarz na reportażu z corridy w Chorzowie?

R.G.: Tak, rzeczywiście, zdarzyło się to w okresie przejściowym, miedzy Konfederacją a Federacją. Ekologia była też dość dobrą płaszczyzną do tego, żeby się edukować anarchistycznie. Uczestniczyłem w akcji Tam Tamie, chociaż nie pojechałem tam ze względów ekologicznych na samym początku, tylko przede wszystkim pojechałem tam dlatego, iż dowiedziałem się, że zagrożone są tam dwa zamki i dwory. To przede wszystkim mnie poruszyło. Dlatego uczestniczyłem a tej akcji. Miałem taki okres fascynacji ekologią, to prawda, ale dwa lata wcześniej w roku 1989 kiedy zobaczyłem ekologów na Rynku krakowskim, jakiś ich happening to byłem mocno zszokowany, że mogą zajmować się takim bzdurnym tematem. Tutaj decydują się losy nas wszystkich a oni opowiadają o jakimś środowisku naturalnym którym możemy się zająć za pół roku, albo za rok bo w tej chwili możemy albo obalić ten system, albo dać się sprzedać a naprawdę możemy sobie zostawić te lasy na później. To była jakaś grupa „Ekologia i Pokój", późniejsza Federacja Zielonych.

- A jakie dzisiaj panują stosunki z krakowskimi zielonymi, którzy są chyba dość prężnym ośrodkiem w skali krajowej?

R.G.: Nie wiem jakie masz kryteria oceny. Nie jest to zbyt liczna grupa, na pewno jest mniej liczna od krakowskiej FA. Jeżeli chodzi o ich wynik w ostatnich wyborach samorządowych to nie jest imponujący. „Jedność Lokatorów" która miała o połowę mniej kandydatów dostała tyle samo głosów. Jeżeli chodzi o współpracę to mieliśmy kiedyś takie małe rozczarowanie w 1992 roku. Organizowaliśmy poparcie dla mieszkańców podkrakowskiej Baryczy który domagali się rekompensaty za to, że tuż przy ich domach wybudowano wysypisko śmieci. Przyszliśmy do FZ, zaproponowaliśmy akcje, udział w blokadzie tego wysypiska razem z tymi mieszkańcami, no i FZ nie była tym zainteresowana. Kręcili nosami ponieważ mieszkańcy Baryczy mówili o tym żeby wybudować spalarnie. My powiedzieliśmy, że niech w takim razie ekolodzy przyjdą i wytłumaczą, że kompostownie są lepsze. Ale najpierw niech się przyłącza do protestu a później ich przekonują do tego żeby postulować budowę kompostowni. No ale nie było żadnego zainteresowania. Jeżeli chodzi o akcje Tama Tamie to również krakowscy zieloni w niej nie uczestniczyli, poza jednostkami. W akcji Tama Tamie brał udział R.WIP i FA. Część ludzi z WIP jest dzisiaj w FZ, to prawda, no ale właściwie nie ma dzisiaj takiej płaszczyzny wspólnej. Ani ideowej, ani taktycznej. Tak że na razie nie ma powodu dla którego mielibyśmy współpracować.

Chciałbym przytoczyć jeszcze przestrogę. Była akcja z dużym rozmachem, ekologiczna, organizowana przez anarchistów i ludzi z R.WIP, wielka kampania ogólnopolska która została rozbita przez jej organizatorów. Chodzi mi o Tama Tamie. Doszło do tego w taki sposób, że po kilku latach prowadzenia tej kampanii, polegającej głównie na blokadach drogi do zapory, zbieranie podpisów, FA na swoim zjeździe w grudniu 1991 roku, w trzecim roku akcji, uznała że należy rozszerzyć krąg osób zaangażowanych w kampanię o środowiska które nigdy nie były aktywne ale ich udział może wpłynąć na sukces działań, to były środowiska naukowe i tzw. ochroniarskie, tak to się nazywało. Polski Klub Ekologiczny, jakieś stowarzyszenia ochrony środowiska i różne kluby ekologiczne. I taki projekt został przyjęty na zjeździe FA. Chodziło o to by ludzi z PKE, Polskiej Akademii Nauk i innych wciągnąć do kampanii, oczywiście nie chodziło o udział w akcjach blokowania budowy zapory lecz o napisanie wspólnego raportu o historii protestu, o przyczynach protestu. Chcieliśmy aby byli tam historycy, architekci, biolodzy, ekonomiści a także wszystkie możliwe ruchy ekologiczne, żeby podpisały się pod tym raportem, żeby wystąpić jako wspólny front, że to jest właściwie jedyna szansa na to żeby ta akcja odniosła sukces dlatego, że nie mieliśmy poparcia lokalnej społeczności i tak naprawdę to już z góry nas stawiało na przegranej pozycji. No i jedyną szansą było to, że jakieś szersze środowiska o prestiżu społecznym nas poprą i może wtedy jeżeli nawet nie wygramy to uzyskamy więcej, więcej zabezpieczeń przy tej budowie albo też w przyszłości będzie nam łatwiej wywalczyć takie zabezpieczenia i nie będzie już takich inwestycji, kolejnych błędów. I co się okazało. Nagle ludzie z R.WIP powiedzieli, że chcemy sprzedać tą akcję ludziom którzy nic nie robili, którzy kiedy byli w państwowej radzie ochrony środowiska, wielcy profesorowie którzy tam zasiadali, nie protestowali w stanie wojennym, ani wcześniej czy później, kiedy podejmowano decyzje, wydawano opinie wobec tej zapory, chociaż później mówili, że są przeciwnikami, w związku z tym należy się na nich wszystkich wypiąć. My z kolei mieliśmy podejście pragmatyczne. Jeżeli jest szansa żeby ich wciągnąć w kampanię i im nie będzie przeszkadzało, że są razem z anarchistami, a nie przeszkadzało to należy to zrobić. Raport powstał, byli podpisani ludzie z Akademii Rolniczej w Krakowie, z Politechniki Krakowskiej, z Instytutu Chemii. Była to analiza ekonomiczna tej budowy, okazało się, że strona rządowa nie miała własnej analizy ekonomicznej. Tak naprawdę nie mieli sprecyzowanego celu budowy Ten raport ogólnie zmienił wyobrażenie o nas. Ludzie z FA plus wszystkie możliwe stowarzyszenia ekologiczne, nawet chyba Liga Obrony Przyrody tam była, i WIP po prostu zareagował tak, że ogłosił że zrywa z nami współpracę, prowadzi akcje Tama Tamie osobno. Np. w Dniu Ziemi były organizowane akcje niezależnie. Kiedy ogłosiliśmy, że zaczynamy blokadę zapory w ostatnim dniu czerwca, WIP ogłosił, że zaczyna się ona dwa dni później. Kiedy doszło do pierwszej blokady WIPowcy usiedli 100 metrów dalej, powiedzieli że to jest ich blokada, oni nie mają z naszą nic wspólnego. Następnie kiedy aresztowano część ludzi z FA, WIPowcy uznali, że sami już mogą decydować o akcji i pozostali ludzie ze środowiska anarchistycznego nie mają prawa głosu. Doszło do takiej absurdalnej sytuacji, kiedy anarchiści robili blokadę zapory a WIPowcy szli do policji i mówili, że oni już nie mają nic wspólnego z blokadą, że WIP już nie chce robić blokady. Następnie kiedy kierowca ciężarówki staranował jedną z blokad na której o dziwo byli i WIPowcy i anarchiści, WIP jednogłośnie ogłosił, że kończy blokadę zapory w Czorsztynie, chociaż FA która była współorganizatorem takiego oświadczenia nie wydała. WIP stwierdził, że może sam podjąć taką decyzję, za wszystkich. Wcześniej była decyzja, że nie opuszczamy zajętych skłotów w Czorsztynie. Także jeżeli pojawi się policja i będzie chciała nas usunąć, stawiamy bierny opór i nie wychodzimy. WIP ogłosił, że oczywiście wszyscy maja wyjść ze skłotów, głównie dlatego, że anarchiści powiedzieli że nie wychodzimy. Jeden z WIPowców krzyczał, że się odetnę, akurat pod moim adresem, że odetniemy się od ciebie jeżeli zrobisz coś nieodpowiedzialnego. No i koniec był taki, że ludzie z zewnątrz którzy na nas patrzyli nie rozumieli o co chodzi, dlaczego ci ludzie się wyzywają, dlaczego jedni krzyczą, że tamci nie maja prawa głosu, inni krzyczą, że kiedyś robiliśmy to razem i każdy ma prawo do tego by decydować o tej akcji, i reagowali w ten sposób, że głosowali nogami, wyjechali stamtąd. Uznali, że wszyscy ci organizatorzy są niepoważni i nie warto z nimi współpracować. Później poszła taka fama, że akcja została zakończona ponieważ były ofiary, rzeczywiście WIPowiec stracił kawałek stopy po tym jak ciężarówka mu najechała na nogę, że inny miał połamane żebra, ktoś tam inny był mocno poturbowany i po to by nie było następnych ofiar kończymy tą akcję. Ale tak naprawdę poszło o co innego. Ale dzięki tej kampanii, dzięki temu raportowi, Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego wydał oświadczenie, że jest przeciwny temu projektowi. Minister Ochrony Środowiska wydał



Rafał Górski i panowie milicjanci w Czorsztynie roku 1991

oświadczenie, że wzywa kolegia i sądy do tego by zawiesiły wykonywanie kar w stosunku do uczestników akcji Tama Tamie. Czemu oczywiście przeciwstawiał się Korwin-Mikke który powiedział, że jeżeli Minister Środowiska wtrąca się do wymiaru sprawiedliwości to powinien podać się do dymisji bo oczywiście się nie nadaje na tą funkcję. A z kolei WIPowcy uznali, że jeżeli minister takie oświadczenie wydaje to jest w jakichś konszachtach z nami i że prawdopodobnie jest to przygotowanie do tego aby jednostronnie ogłosić akceptację budowy zapory, że środowiska profesorów, jakichś tam ochroniarzy środowiska i anarchistów przygotowują jakąś totalną zdradę. Mam nawet artykuł pt. „Robi się tłoczno pod zaporą" gdzie uczestnicy R.WIP skarżą się, że organizowaliśmy tę kampanię sami, walczyliśmy a teraz każdy chce się do niej przyłączyć.

- A według ciebie takie sojusze z kołami naukowymi itp., są dobre?

R.G.: Na pewno wpłynęły na to, że ta akcja mogła się w ogóle rozwijać. Były jakieś sondaże opinii publicznej, po raz pierwszy zrobiono sondaż opinii publicznej na temat tej akcji. Były kolejne blokady, kolejne zadymy z policją, media coraz mniej się tym interesowały, cały czas powtarzano, że to jest takie zamknięte środowisko, że tutaj przyjeżdża taki desant ludzi który wiedzą lepiej niż mieszkańcy, jest grupka nawiedzonych ekologów, szurniętych anarchistów i nikt więcej. I bardzo dobrze bo pokazaliśmy, że nie tylko jacyś szaleńcy ale także środowiska naukowców mogą się podpisać z nimi, mogą ich popierać. To był wielki błąd, że wcześniej nie rozmawiano z tymi ludźmi na miejscu. Niestety oni byli interesem związani z zaporą, ponieważ prawie wszystkie chałupy i wille w okolicy zbudowano dzięki prawie 20 lat trwającej budowie zapory. Skąd by wzięli tyle cementu. W tym wypadku uważam, że to było ratunkiem dla tej akcji. To po prostu była ostatnia deska ratunku, już nie było innych metod, innych sojuszników . Ja często się z tym spotykałem, że niektórzy traktują jakąś inicjatywę,, jako własność prywatną. Albo jako własne dziecko: „ ja go urodziłem, wychowałem więc powinno się mnie słuchać, inni jeżeli przyszli do mnie to powinni przede wszystkim liczyć się z moją opinią. Ci którzy nie chcą mieć takiej pozycji wyznawcy jakiegoś guru to odejdą z takiego ruchu, a jeżeli zostaną to będzie o nich źle świadczyło, że nie są samodzielni i potrzebują takich guru.

- To jest tak jak z ludźmi którzy wiedzą czym jest idealny anarchizm...

R.G.: Tak, czym jest idealny anarchizm, idealny socjalizm czy jakiś inny system. To właśnie też chodzi czasami o metodę w jaki sposób się propaguje tą swoją wizję anarchizmu, sposób w jaki się przekonuje innych. Jeżeli ktoś pisze, jesteście idiotami ponieważ macie inną wizję anarchizmu, jesteście niedorozwinięci to jest to po prostu nieskuteczne. Nie komentując tego, że to nie jest słuszne to jest to jest zwyczajnie nieskuteczne No i jeżeli chodzi o wnioski z całej tej historii z akcją Tama Tamie to do dzisiaj mi zostały reakcje paniczne kiedy słyszę o jakimś rozłamie czy jakichś podziałach w FA i wyładowują wiele energii w wewnętrznych zatargach. Ponieważ ja od razu mam wizję totalnego rozpadu i odchodzą ludzie którzy są kibicami takich rozgrywek, ponieważ nie widzą żadnych działań tylko wewnętrzną walkę. Takim klinicznym przykładem są Spartakusowcy, którzy są przynajmniej szczerzy bo na jednej „Guevariadzie" powiedzieli, że celem naszego ugrupowania jest walka z nieprawdziwymi marksistami i do tego się ogranicza ich działalność, zwalczają innych marksistów. Podobno mają jeszcze jakieś inne cele ale do tego się ograniczają. Byłoby największym nieszczęściem gdyby coś takiego dotknęło ruch anarchistyczny i czasami naprawdę jest lepiej tolerować ludzi niepoważnych.

- Ale na przykład nie uważasz, że pozytywnym aspektem było wygaśnięcie ruchu libertariańskiego i wyjście Grupy AnArche z FA?

R.G.: Ważne jest to, że oni sami odeszli a nie zostali wyrzuceni.

- Ale chodzi mi o to, że samo to wyjście, czy nie pobudziło bardziej FA w strona anarchizmu takiego bardziej antykapitalistycznego, pro społecznego?

R.G.: Właśnie nie wiem czy to samo odejście libertarian i to, że rzeczywiście przestali prowadzić swoją propagandę która wcześniej była bardzo intensywna i trzeba powiedzieć, że chyba w latach 1994-97 zaczęli dominować w środowisku anarchistycznym, pisali tak wiele, że wiele osób widziało w tym jedyną wykładnię anarchizmu. Przez to wielu ludzi o poglądach antykapitalistycznych szło do lewaków, a omijali FA Kiedyś libertarianie i Sierpiński, wbijali do głowy ludziom to, że czymś złym jest tworzenie wizji pozytywnej anarchizmu, że to prowadzi do utopii, że trzeba mówić tylko o tym co nam przeszkadza, co trzeba znieść. A później kiedy już wszystkich do tego przekonali, sami zaczęli propagować wizję pozytywną anarchokapitalizmu. Nie sądzę żeby samo odejście libertarian było impulsem. Minęło akurat dostatecznie dużo lat, wszyscy przeżyli dostatecznie dużo rozczarowań i uznali, że nie jest to jakieś wynaturzenie kapitalizmu, nie jest tak dlatego, że komuniści stali się kapitalistami, że jest to jakąś wyjątkowa forma tego systemu w Polsce, że tylko i wyłącznie dlatego że jest związane z państwem zbrodniczym, bo zobaczyli jak kapitaliści również bez pomocy państwa potrafią być władzą totalitarną, tak że suma doświadczeń tutaj wystarczyła. Libertarianie nawet jakby zostali w FA to po prostu byliby coraz bardziej marginalizowani i nie byłoby potrzeby jakichś wielkich awantur, wielkich polemik. A był nawet taki okres w FA kiedy nie było konfliktu libertarian z anarchosyndykalistami. Kiedy prawie cała własność środków produkcji należała do państwa część libertarian mówiła tak, nie ma problemu, właściwie uwłaszczenie pracowników powinno się odbywać i nie jest to sprzeczne z ich wizją. No nie do końca się okazało, że tak jest, po kilku latach użyli tego jako argumentu przeciwko anarchosyndykalizmowi, który w konsekwencji doprowadzi i tak do anarchokapitalizmu. No i po kilku latach się okazało, że prawie cała gospodarka jest prywatna, albo mieszana ale z przewagą własności prywatnej, a wcale nie wpłynęło to na jakość życia w sposób dodatni, no to ich argumenty po prostu przestały wszystkich przekonywać. Nie wiem czy akurat to, że zaczęliśmy więcej pisać na ten temat miało taki wielki wpływ, i bez tego podejrzewam nastąpiła by taka ewolucja. Libertarianizm mógł być popularny dopóki dominowało państwo, państwo było jedyną siłą totalitarną i ludzie po prostu nie mieli własnego zdania na temat kapitalizmu. I to się dość szybko skończyło.

KONTRBAL - 24 LUTY 2001R.
godz. 20.00 pod Adasiem
Nudzisz się ?
Zrób coś bombowego !
Ustanawiamy strefę "Zero Państwa":
przynieście ze sobą flagi,
niekoncesjonowane produkty domowej roboty, używki,
instrumenty, race, stroje karnawałowo-ludowe. Będzie biesiada,
muzyka i śpiew, a potem pomaszerujemy na magistrat.
Http://www.kontrbal.w.pl
Federacja Anarchistyczna - sekcja Kraków



"Bankiet skończony!"
Antybal w Krakowie w 2001 roku

Z drugiej strony nie powinniśmy wpaść w druga skrajność, to znaczy, nie chciałbym zobaczyć takiego negatywu libertarian. Jeżeli libertarianie twierdzą, że państwo zawsze rodzi zbrodnie, nie ma żadnego państwa bez nadużyć wobec wolności jednostki, to prawda. I to znaczy, że uratuje nas wolny rynek i kapitalizm. A teraz widzimy, że wolny rynek i kapitalizm wcale nas nie uratuje tylko nakłada zupełnie inne ograniczenia na wolność, o wiele bardziej skuteczne. Niektórzy mogą uciekać pod skrzydła ochronne państwa, mogą sądzić, że skoro ten system jest zbrodniczy to może państwo nas ochroni, może my go tak trochę zreformujemy. Będziemy tymi anarchistami ale w granicach rozsądku. Tak że, nie chciałbym byśmy popadli w drugi schemat, którego uosobieniem jest Piotr Żuk z Wrocławia.

- Przejdźmy może do akcji która jest może nie widowiskowa, ale najbardziej wyróżniającą się akcją w kraju, chodzi mi oczywiście o Bankiet. Od kiedy protestujecie przeciwko balowaniu establishmentu krakowskiego?

R.G.: Do pierwszej demonstracji podczas balu w Radzie Miasta doszło przypadkiem. Otóż na jednej z demonstracji dowiedzieliśmy się, że na bal wydawany przez prezydenta miasta Krakowa przyjedzie premier Hanna Suchocka. To było w roku 1993. w związku z czym zapowiedzieliśmy, że idziemy pod Radę Miasta zaprotestować przeciwko rządowi liberałów. Nie mogliśmy tej demonstracji zbyt dobrze przygotować, ponieważ byliśmy aresztowani na poprzedniej i wyszliśmy z aresztu na kilkanaście godzin przed tą kolejną demonstracją. Więc zebrało się nas tylko kilkanaście osób. Wyruszyliśmy z Rynku, przeciwko nam ruszyło 200 policjantów w pełnym rynsztunku bojowym, to było dość zabawne ponieważ te oddziały policji postanowiły nas jeszcze rozdzielić. Zaatakowali nas, podzieli na dwie grupy, próbowaliśmy się jeszcze jakoś przebijać, przepychać. Ta policja się jeszcze dzieliła, ustawiała kolejne kordony. Wycofaliśmy się chyba w 6 osób, wsiedliśmy w tramwaj, wróciliśmy na Plac Wszystkich Świętych tramwajem. Kiedy wysiedliśmy w 6 osób to ruszył na nas wielki kordon policji no i nas rozbili, zatrzymali kilka osób. Pamiętam, że dwóch ostatnich anarchistów się jeszcze zastanawiało, czy będą przewracali te policyjne nyski czy nie. Jeden z tych co pozostał na wolności, przekonywał, że jeszcze są warunki do tego żeby walczyć.

- I od 1993 roku co roku organizujecie demonstracje?

R.G.: W 1994 nie organizowaliśmy tej demonstracji. Natomiast w 1995 roku dowiedzieliśmy się, że na ten bal co prawda nie przyjedzie premier, ale zjawi się tam bardzo wielu biznesmenów o których wiedzieliśmy, że nie wypłacają pensji swoim pracownikom, ponieważ kilka miesięcy przed balem robiliśmy pikiety przed knajpami gdzie nie płacono kelnerkom. Później dowiedzieliśmy się, że właściciele tych knajp przyjdą na bal. Oprócz tego wiedzieliśmy, że będą tam również lokalni politycy i uznaliśmy, że jest to dobry powód do tego by powiedzieć o hipokryzji tych ludzi. I od tego roku 1995 rzeczywiście jest to już stały element krakowskiej działalności. Co roku organizujemy takie demonstracje.

- Bal jest też między innymi przyczyną, przez którą niewielu, ale zawsze po nim, jakiś anarchista ląduje w więzieniu. Czy jest to jakąś specyfika balu?

R.G. (śmiech) To jest chyba specyfika podejścia władz Krakowa do krakowskich anarchistów. Kiedyś zapytano krakowskiego prezydenta Lasotę, czy

gdyby mógł usunąć z tego miasta tylko jedno ugrupowanie polityczne do innego miasta to które by wybrał. To on powiedział, że anarchistów. Ostatnio prezydent miasta powiedział, że jesteśmy dużym zagrożeniem i przeciwko nam użyje brygady antyterrorystycznej, wzmocnionych oddziałów prewencji a w pogotowiu będzie jeszcze straż pożarna. Rok temu Przewodniczący Rady Miasta żałował, że zatrzymano tylko 20 anarchistów na demonstracji, ponieważ policja powinna zatrzymać wszystkich 100. Każdy kto przyjdzie na tą demonstrację powinien być aresztowany.

- Czyli jest to jakby specyfika władz czy też policji krakowskiej?

R.G.:. Jeżeli chodzi o specyfikę Krakowa dodam jeszcze, że w roku 1996 kiedy aresztowano po demonstracji warszawskiego anarchistę Marka Milewskiego, nie mogliśmy przez 2 tygodnie znaleźć dla niego adwokata. Wszyscy adwokaci mówili nam, że oni nas nie będą bronili, oni przyszli na ten bal. Oni bawili się w Radzie Miasta a my w tym czasie atakowaliśmy kordon policji butelkami z benzyną po to aby przedrzeć się do środka. Nawet staraliśmy się przez Kuronia, rozmawiał on ze swoimi znajomymi adwokatami i nawet oni po kolei wykręcali się z tego by nas bronić. Rzeczywiście niechęć władz krakowskich, szczególnie środowiska UW, teraz też AWS po tym jak SKL, czyli dawni działacze UW przeszli do AWS, no to są ludzie którzy nie tolerują naszej działalności. Właściwie starczy że wychodzimy na ulicę a już mobilizuje się odziały policji i jest oczywiste, że należy nas zaatakować i zatrzymać.

Jeżeli chodzi o represje wobec krakowskich anarchistów to doprowadziło to do dość ciekawego stosunku służb więziennych do naszego środowiska. Otóż kiedy np. trafiłem do aresztu to w lokalnym radiowęźle aresztu śledczego powiedziano, że nie rozumieją dlaczego jacyś anarchiści domagają się uwolnienia swojego kolegi, bo przecież pan Marek Kurzyniec kiedyś powiedział, że areszt dla anarchisty jest drugim domem. On nigdy tego nie powiedział, ale... W tym areszcie działy się różne dziwne rzeczy z naszymi kolegami którzy tam trafiali. W dniu kiedy Kurzyniec miał być wypuszczony z aresztu czekano tam na pismo z sądu a do aresztu zbliżała się dość duża demonstracja anarchistów i znajomych z żądaniem uwolnienia kolegi. W tym czasie w więzieniu postawiono w stan gotowości całą straż więzienną, wszyscy dostali broń, kaski, tarcze, obawiali się buntu w areszcie ponieważ podczas jednej z pikiet, kiedy policja chciała zaatakować pikietujących anarchistów w areszcie wszyscy zaczęli kopać w okna, krzyczeć „gliny wypierdalać" itp., policja się wtedy wycofała. Kiedy Kurzyniec wychodził z aresztu to straż więzienna go popędzała, żeby szybciej wychodził bo demonstracja jest tuż więc lepiej żeby on już wyszedł z tego aresztu. Kiedy wychodził powiedział, że jeżeli zdarzy się przypadek łamania praw człowieka w więzieniu każdy z aresztantów może się do nas zgłosić. Po pół roku do F.A. przyszedł gryps. Gryps od przywódcy buntu w areszcie w Nowym Sączu który prosił nas o pomoc, ponieważ po buncie był maltretowany z rozkazu naczelnika aresztu śledczego w Krakowie który dowodził pacyfikacją nowosądeckiego aresztu. Był polewany lodowata wodą na dziedzińcu aresztu i założył sprawę z powództwa cywilnego temu naczelnikowi i prosił , żebyśmy przychodzili na rozprawy i pikietowali pod aresztem, co też uczyniliśmy. Jeżeli chodzi o takie różne dziwne relacje ze światem zewnętrznym to kiedyś F.A. otrzymała donos. Kiedyś na mój adres przyszedł anonim w którym był list takiej treści: „Na ostatniej akcji szarpał was i legitymował strażnik miejski który nazywa się tak i tak, mieszka na takim osiedlu na Nowej Hucie, jeździ białym Polonezem , numer rejestracyjny taki i taki, bywa w domu w takich a takich godzinach". Nie wykorzystaliśmy tego donosu, chcieliśmy opublikować go w „Mać Pariadce" ale jakoś „Mać Pariadka" tego nie wydrukowała.



- A jakie były w więzieniu relacje innych osób które siedział, Milewskiego czy Muchy?

R.G.: Milewski na przykład twierdził, że wszyscy mówili: a, to wiemy, tutaj wcześniej siedział Kurzyniec, później Górski, my ich kojarzymy, aresztanci tam nas znali, wszystko w porządku, jak anarchista to nie ma żadnego problemu.

- To znaczy, że dzięki autorytetowi Kurzyńca, czy też twojemu było lepiej?

R.G.: To jest autorytet całej grupy. To dzięki temu, że my nie zostawiamy w potrzebie swoich kolegów. Wiadomo, że jeżeli ktoś z nas siedzi to na zewnątrz muszą się odbywać jakieś akcje. To poprawia sytuację tego co siedzi w areszcie. Nawet jeśli to nie doprowadzi do uwolnienia to będzie lepiej traktowany przez współwięźniów. Wiem to na pewno bo po każdej akcji tam na spacerniaku mówili: wiemy, była zadyma, tam z wyzywali sędzinę, bardzo dobrze, podobało nam się.

- A jak osobiście wspominasz pobyt w areszcie? Czy było to przykre doświadczenie?

R.G.: Wszyscy współwięźniowie byli w porządku, nie ma z nimi żadnych problemów, starają się organizować jakieś rozrywki nawet. Siedzi tam mnóstwo bajkopisarzy, opowiadają różne historie ze swojego życia, wszystkie zmyślone, ale naprawdę świetnie się ich słucha. Szczególnie ci którzy długo tam siedzą,. Siedziałem z bardzo ciekawymi ludźmi, tam był jakiś Wietnamczyk którego nazywaliśmy Ming, opowiadał nam o tym jak walczył na wojnie z Chinami, pokazywał nam swoje rany, śpiewał po wietnamsku Międzynarodówkę, siedział przemytnik narkotyków bardzo sympatyczny człowiek, jakiś złodziej kibic Wisły, góral mocarz, jakiś fałszerz pieniędzy który wyszedł przede mną i stawił się na mojej rozprawie i krzyczał: „Uwolnić, uwolnić mojego kolegę!" Pomimo tego, że w pierwszej chwili, kiedy przyszedłem do celi to ten przemytnik narkotyków stwierdził, że mojego sobowtóra widział w Urzędzie Ochrony Państwa gdzie był przesłuchiwany, ale po jakimś czasie uznał, że to jednak nie byłem ja, na moje szczęście. Natomiast o wiele gorzej było ze strażnikami więziennymi,, zdarzyła się taka historia, dość nie ciekawa, kiedy zostałem wezwany rzekomo do wychowawcy. Wychowawca podsunął mi kartkę i powiedział, że mam tutaj napisać iż proszę moich kolegów anarchistów o zaprzestanie pikiet przed aresztem i tutaj się podpiszę i tyle. Ja mówię, że oczywiście tego nie zrobię, a ten pan, podobno wychowawca, powiedział, że w takim razie zostanę przeniesiony do celi z pedałami gdzie zostanę przecwelowany. Ja się na to roześmiałem, ale zrobiło mi się zimno i gorąco zaraz potem, powiedziałem, że nie wierzę w takie bzdury a na to ten gość już nie kontynuował tego tematu Spytałem go jaki jest jego numer służbowy, jak on się nazywa, on na to zadzwonił po strażnika który mnie odprowadził do celi. Na szczęście była to moja stara cela . Powiedziałem strażnikowi, że chcę tutaj zgłosić naruszenie regulaminu wobec mojej osoby ze strony personelu i, że ten wychowawca który mnie przesłuchiwał próbował mnie szantażować Strażnik odpowiedział że on w ogóle nie wie o czym ja mówię, jaki wychowawca, gdzie ja byłem przesłuchiwany, on nie ma zielonego pojęcia, Nigdy później nie próbowano z nikim tak grać, to było tylko próba, takie rzeczy się już dzisiaj nie dzieją, to nie są lata 80.. Ale najważniejsze, że współaresztanci byli w porządku.

- Ale chodzi mi jeszcze o to jak to odbierałeś osobiście, tak psychicznie, bo w końcu byłeś zamknięty?

R.G.: Bardzo źle. Pomimo tego wszystkiego, tego doborowego towarzystwa to miałem napady, albo jakiejś agresji, przygnębienia. Częściej agresji bo prowadziłem głodówkę a podobno jak się prowadzi głodówkę to ma się takie napady. No i marzyłem o tym jak mógłbym się zemścić na strażniku czy sędzinie. Wszyscy którzy ze mną siedzieli aby mi poprawić humor to planowali razem ze mną. Ale szczerze mówiąc znosiłem to bardzo źle no i nie wyobrażam sobie dłuższego pobytu za kratami. I teraz widzę, że nawet jeżeli stworzy się idealne warunki w areszcie, mogą być tam telewizory, wideo, nie wiem, nawet kort tenisowy niech tam będzie, sala gimnastyczna, może tam przyjeżdżać teatrzyk, nawet raz na miesiąc jakiś znany zespół muzyczny, to nic nie pomoże, to jest fatalne dla ludzkiej psychiki to zamknięcie, odizolowanie, przygnębia, otępia, naprawdę uważam, że nikt sobie nie zasłużył na to żeby żyć w takich warunkach. Jeżeli naprawdę nie są to ludzie którzy stanowią zagrożenie dla innych, mordercy, gwałciciele, a są to jacyś przestępcy którzy nie zaliczają się do tej kategorii, to naprawdę nie ma powodów żeby ich umieszczać za kratami. Ponieważ rzeczywiście musi w nich narastać wściekłość, nienawiść do wszystkich, tak czy siak będzie to destrukcyjne dla ich psychiki. Zupełnie niepotrzebna zemsta.

- To w takim wypadku co robić z takimi ludźmi?



R.G.: Z jednej strony wydaje się, że rozsądne byłyby pomysły libertarian, że zawsze kiedy jest możliwe, ci ludzie powinni naprawiać krzywdę którą wyrządzili i albo powinni pracować na rzecz swoich ofiar, albo w jakiejś innej postaci zrekompensować to co im wcześniej uczynili. Z drugiej strony trzeba też się zastanawiać czy można w ogóle znieść większość przyczyn dla jakich ci ludzie dopuszczają się kradzieży czy przemocy nie motywowanej, lecz bardzo często jest to odreagowywanie na sytuację ekonomiczną, często jest to jedyna możliwość zaspokojenia potrzeb które z jednej strony nakręca cały system reklamy, popkultura, mamy ciągły przekaz, kupuj więcej, konsumuj więcej, jeżeli nie nie masz to tak jakby ciebie samego nie było. A z drugiej strony ludzie którzy nie są w stanie zaspokoić takich potrzeb sztucznie nakręconych, no musza jakoś żyć, mają taką potrzebę żeby je zrealizować i zaczynają sięgać po metody które są niedostępne. Gdy natomiast uda nam się stworzyć system gdzie te potrzeby będą zaspokajane na poziomie podstawowym dla wszystkich, jeżeli wraz z rozwojem gospodarki pula towarów, usług dostępnych dla ogółu, tylko z tej racji, że jest się człowiekiem będzie się powiększała, to wydaje się, że większość tych przestępstw odejdzie w jakiś niebyt. Natomiast wiadomo, że nie wszystkie przestępstwa mają podłoże ekonomiczne. Jeżeli w kibucach dalej zdarzają się morderstwa, gwałty, może teraz o wiele łatwiej jest też wykryć sprawcę, bo jeżeli odpada motywacja ekonomiczna, zostają

problemy prywatne, zazdrość itp. Hm, to jest tak, to jest bardzo często jakiś przypadek, są morderstwa które się zdarzają na jakiejś imprezie, które się zdarzają nie dlatego, że ktoś planuje zbrodnię a dlatego, że akurat ktoś przypadkiem uderzył zbyt mocno, nie zawsze możemy traktować to tak samo jak planowaną zbrodnię. Jeżeli wiemy, że ta osoba nie popełni drugi raz takiego czynu i, że nie stanowi zagrożenia dla społeczności to warto się zastanowić, czy jest powód żeby ją izolować, jeżeli jedynym powodem izolacji może być obrona ludzi przed zagrożeniem ze strony przestępców. Jeżeli on już nie będzie stwarzał zagrożenia to może rzeczywiście wystarczy jakaś rekompensata dla ofiary? Ale tak naprawdę nie jesteśmy dzisiaj w stanie powiedzieć jakie będzie kiedyś prawodawstwo, czy w ogóle będzie jakieś prawodawstwo w społeczeństwie anarchistycznym bo nie wiemy jakie będzie zagrożenie ze strony przestępców i to byłby projekt utopijny gdybyśmy dzisiaj chcieli znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Wróćmy jednak jeszcze do sprawy Bankietu, czy nie próbowaliście np. w bardziej pokojowy sposób demonstrować przeciwko balowi? Np. poprzez happeningi, rozdawaniem przed Magistratem jedzenia...

R.G.: Tak, były happeningi, rozdawanie jedzenia też nie musi się kończyć w sposób pokojowy ponieważ ostatnio policja nas zaatakowała kiedy rozdawaliśmy jedzenie. A taka jest specyfika Krakowa, że jeżeli ktoś nas bije to musimy się bronić. Są dwa wyjścia, albo jesteśmy pacyfistami, siadamy na bruku i dajemy się skatować, albo się bronimy, wersja, że się wycofujemy odpada. No pacyfistami nie jesteśmy więc musimy się bronić. Wersje happeningowe oczywiście były tylko, że wtedy stawaliśmy się częścią programu zabawy w magistracie. Tutaj jest taka działalność paraartystyczna na krakowskich ulicach, anarchiści robią karnawał, my organizujemy taki karnawał w Radzie Miasta, jest bardzo sympatycznie i nikomu to nie przeszkadza. Władze miasta w tamtym czasie mówiły nawet, o bardzo dobrze, niech anarchiści robią happeningi, to nawet przyciąga gości na bal. Jakiś tam przedstawiciel władz z Wiednia mówił, tak tak u nas anarchiści też demonstrują przeciw balowi w operze, mamy swoich anarchistów. I nagle okazało się, że kiedy próbowaliśmy się przedrzeć przez kordony, wejść do rady Miasta, okazało się że wcale nie ma tylko zabawy, potrafimy rzeczywiści przeszkodzić w tym raucie władz, że wcale nie jesteśmy tacy mili dla władzy, że oni będą nas tolerowali i będą uważali za część swojego programu za atrakcję dla gości. Oczywiście możemy robić happeningi ale z drugiej strony nie będziemy rezygnowali z tego żeby się przebijać do Rady Miasta. To nie jest tak, że jeżeli postawią kordon policji, a postawią go zawsze niezależnie od tego czy demonstracja będzie pokojowa czy też nie, to my nie możemy pozwolić sobie na to żeby spokojnie stanąć sobie przed nim i się wycofać, albo zakończyć demonstracje przed kordonem. Jeżeli stawiamy sobie za cel dojście do Urzędu Wojewódzkiego, aresztu gdzie siedzi nasz kolega, sądu gdzie będzie sądzony nasz kolega to musimy zrobić wszystko żeby tam dojść. Jeżeli coś nam stanie na drodze musimy zrobić wszystko żeby usunąć tą przeszkodę. Nawet jeżeli nie mamy żadnych szans na to żeby przejść to musimy przynajmniej spróbować.

- A jak krakowskie media odbierają właśnie demonstracje przeciwko balowi, bo na pewno podkreślają to , że bal ten jest ponoć charytatywny i przynosi jakąś tam pomoc społeczeństwu i chyba z góry jesteście skazani na niełaskę mediów?

R.G.: Z drugiej strony dzięki naszej krytyce organizatorzy balu znaleźli się pod jakąś lupą mediów. To dzięki mediom wyszło na jaw, że władze miasta przyszły na ten bal charytatywny za darmo, że członkowie zarządu miasta, posłowie, senatorowie, wojewoda, prezydent, przyprowadzili cały tłum, swoje rodziny też za darmo. I nagle się okazuje, że to bal charytatywny, ale nie wiadomo kto na niego płaci, że organizatorzy niby nie płacą, bo rzekomo są w pracy. W takim razie za czyje pieniądze oni się tam bawią, jeżeli nie za własne. Kto jest tym sponsorem, lista sponsorów nie jest ujawniana. Nagle się okazuje, że wiele osób już na ten bal nie chce przychodzić, ponieważ jest to dość podejrzana impreza.

- Może dzięki wam dojdzie do tego, że uczestniczenie w tym balu będzie nietaktem?

R.G.: Powoli już staje się nietaktem.

- Czyli jednak demonstracje anarchistyczne odnoszą jakieś skutki.



R.G.: No oczywiście. Sukcesy potrafimy odnotować, oczywiście zawsze jest duża cena takiego sukcesu. Np. potrafimy wywalczyć pensje dla człowieka który jest krzywdzony przez pracodawcę, chociażby Starosta nie wypłaca pensji inspektorom pracy i możemy zrobić okupację Starostwa, tyle że w zamian otrzymamy grzywny po kilkaset złotych. A później odwiedzi nas komornik. Ale potrafimy być skuteczni. Kiedyś potrafiliśmy wywalczyć hurtowo kilkadziesiąt pozytywnych decyzji o służbie zastępczej dla poborowych w roku 1992. Te decyzje wydano zaocznie dzięki temu, że przez ponad miesiąc blokowaliśmy prace komisji wojskowej. Dzięki temu do dnia dzisiejszego nie musimy robić akcji antywojskowych, wystarczy że wypiszemy zaświadczenie, że poborowy jest uczestnikiem F.A. a on chociażby nie potrafił powiedzieć ani jednego słowa, dlaczego nie chce iść do wojska musi dostać służbę zastępczą. Tylko dlatego, że ma papier od krakowskiej F.A. Są rzeczy które potrafimy załatwić. Dzięki temu że robimy zadymy, a nie robimy miłych, wesołych, kolorowych happeningów, nie robimy teatrzyku na ulicach. Owszem, moglibyśmy robić te działania, happeningi też organizowaliśmy, tylko wtedy nie moglibyśmy być skuteczni ponieważ na akcjach takich jak okupacje nie mielibyśmy już takiej siły przebicia. Bylibyśmy traktowani jako zabawna grupa paraartystyczna która nie jest w stanie niczego konsekwentnie przeprowadzić, nie jest w stanie zagrozić jakiemuś urzędowi. A dzięki ostrym akcjom i późniejszym groźbom zdarza się nam coś wywalczyć.

- A jak zakończyły się te sprawy o których wspominałeś, z tymi okradanymi pracownikami przez pracodawców? Czy te wasze akcje, bo to były nie tylko te z tymi właścicielami knajp, ale również na 1 maja 1999 też była podobna akcja. Czy to odnosiło jakiś skutek?



1 Maj w Krakowie 1999 roku

R.G.: Niestety skutek był taki, że pracodawca był na tyle sprytny, że przepisał swój majątek na swoją rodzinę. Okazało się, że właściwie jest coraz trudniej dochodzić swoich praw, że nie ma czego licytować na rzecz tych pracowników. Praktycznie zlicytowano budynek starej fabryki i wypłacono im część pensji. Całkowicie o ile wiem nie robią już interesów w Krakowie, właśnie dzięki temu że było tak głośno o naszych akcjach. Pojawiły się plakaty które ostrzegały przed Calikami którzy okradają swoich pracowników, mówiliśmy o tym , że w takim razie mogą okraść też swoich kontrahentów, żeby z nimi nie współpracować.

- A oni nie próbowali wam np. grozić sądownie wobec takich oskarżeń wobec nich?

R.G.: Nie, oni raczej stosowali taktykę uników. To znaczy nie pojawiali się, nie rozmawiali z nami, nie wydawali żadnych oświadczeń do prasy. Jakieś reakcje dotknęły tylko pracownice które zostały zwolnione z pracy za to, że pojechały na pikietę pod sklep by żądać wypłaty pensji. Zostały dyscyplinarnie wyrzucone z pracy.

- Jesteście chyba najbardziej zbliżoną sekcją F.A. do anarchosyndykalizmu. Należeliście też do IWW (Przemysłowi Pracownicy Świata syndykalistyczna centrala działająca głównie w USA, lata swej świetności miała w pierwszej połowie XX wieku) w Polsce, związku który okazał się fiaskiem.

R.G.: Nie można powiedzieć żeby cała krakowska F.A. należała do IWW. Rzeczywiście zapisało się chyba 11 czy 12 osób, to może było o tyle ciekawe, że można było sprawdzić kto w Krakowie utożsamia się z anarchosyndykalizmem, no nie byli to wszyscy. Właściwie niewiele to zmieniło w Krakowie ponieważ nie wyszliśmy poza własne środowisko, o ile wiem w Warszawie stało się podobnie z tamtejszym IWW. Tutaj dawniej były pomysły które teraz będziemy realizowali, to znaczy żeby osoby które maja stałe zatrudnienie zapisały się do jakiegoś w miarę niezależnego, radykalnego związku zawodowego i działały już w takim związku która ma poważne zaplecze. Może będzie to Sierpień 80, raczej nie Solidarność 80 z którą już kiedyś współpracowaliśmy, z którą do dzisiaj mamy bardzo dobre kontakty. I to jest dość ciekawe, bo to jest związek w którym przeważają poglądy chrześcijańsko narodowe. Ludzie z tego związku jeździli nawet do Oświęcimia stawiać kolejny krzyż przy krzyżu papieskim. Ostatnio kiedy z nimi rozmawialiśmy o współpracy, o tym że będziemy robili akcje poparcia dla pielęgniarek, do których nie doszło ponieważ protest pielęgniarek skończył się dość szybko, mianowicie oni byli zainteresowani, pamiętali nas i bardzo chcieli współpracować, tam chyba jedna osoba protestowała, rwała włosy z głowy, jak to oni z anarchistami, przecież to niemożliwe! Ale okazało się, że większość tych co są z huty są za tym by robić z nami akcje, to jednak nie możemy działać w takim związku, ponieważ tam poglądy są już dość jasno sprecyzowane. Oni są narodowcami, albo są to poglądy chadeckie. Tyle wspólnego, że są, chyba, antykapitalistami, w każdym razie są antyliberalni. I w związku z tym lepiej jest działać w Sierpniu 80 który poza tym, że jest antyliberalny to nie jest do końca zdecydowany, czy chce być apolityczny, czy chce być związany kiedyś z PSL, czy może z jakimiś lewakami, może z prawicowcami bo bardzo różni ludzie się do nich zgłaszają. Wydaje się to jeszcze na dzisiaj dość otwarte środowisko i warto tam działać. Będąc w tym związku można pisać do ich gazety, docierać wtedy do ruchu który ma kilkadziesiąt tysięcy członków. To już jest coś poważnego. Najnowszy sojusz WZZ Sierpień 80 z KPN-OP i Wileckim to chyba krótkotrwały romans i nie należy tego traktować zbyt poważnie.

- Właśnie po tej takiej klęsce IWW w Polsce nie uważasz, że nie ma szans na stworzenie jakiegoś nowego związku w którym powiedzmy anarchiści mogliby odgrywać jakąś znaczącą rolę?

R.G.: Nie ma sensu na pewno tworzenie jakiegoś własnego związku, zakładanego przez anarchistów wespół z jakimiś lewakami ponieważ to będzie jakaś fasadowa organizacja która ograniczy się do samych panów założycieli. O wiele bardziej sensowna jest działalność w istniejącym związku. Jest realne, że będziemy mogli doprowadzić do tego, że postulaty samorządności pracowniczej odżyją w jakimś związku zawodowym. Jeżeli odwołują się do tradycji sierpnia 80, Solidarności sprzed 20 lat to może my

przypomnimy, że częścią tej tradycji jest właśnie program samorządności pracowniczej, demokracji bezpośredniej, tworzenia kontr struktur wobec władzy państwowej, również wobec władzy kapitalistycznej. Tyle, że 20 lat temu był to kapitalizm państwowy. To jest realne, tylko nie możemy tam przychodzić jako nauczyciele, przewodnicy którzy stawiają warunki swojego przystąpienia do takiego związku. Podejrzewam, że trzeba będzie dużo cierpliwości, trzeba będzie zaistnieć w tym związku, robić coś konkretnego, być odbieranym jako wiarygodni ludzie którzy potrafią współpracować z innymi a z czasem nasze postulaty zaczną trafiać do tych ludzi.

- Jak myślisz, dlaczego np. w innych krajach udaje się stworzyć takie związki typowo syndykalistyczne, np. SAC w Szwecji ma ileś tam tysięcy członków...

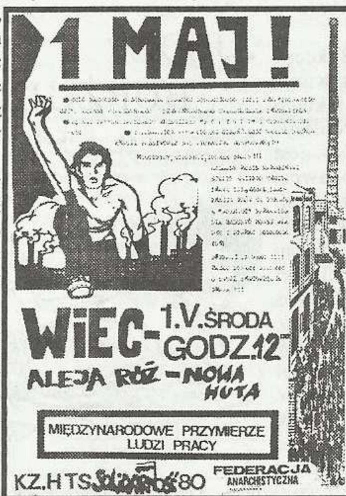
R.G.: SAC jest fenomenem ponieważ on jest dużym związkiem od 1910 roku i on nigdy nie był w takiej sytuacji żeby przestał istnieć albo stał się właśnie związkiem elitarnym skupiającym kilkaset osób. On w najgorszym okresie mógł liczyć 10 000 członków, w najlepszym okresie liczył 30 000, a to wszystko w kilkumilionowej Szwecji. Nie wiem na czym polega fenomen SAC szczególnie, że psycholodzy twierdzą, że w Szwecji aktywność społeczna na dużą skalę nie jest możliwa ponieważ wszyscy tam cierpią na depresję w związku z długimi okresami zimy i długą nocą. W każdym razie nie jestem w stanie powiedzieć na czym polega ich fenomen i nie wydaje mi się by bylibyśmy w stanie powtórzyć ten fenomen działając właśnie niezależnie. Kraje południowe, Hiszpania, Francja, te związki anarchosyndykalistyczne owszem istnieją i są w o wiele lepszej sytuacji niż polscy anarchosyndykaliści. No ale jeżeli to jest kwestia kilkutysięcznych organizacji w bardzo dużych państwach to niestety nikt ich nie zauważa. Jeżeli one nie są w stanie robić samodzielnych strajków, samodzielnych strajków ogólnokrajowych to niestety nie zaistnieją w świadomości tych ludzi i niestety nie są poważne i nie są rozwojowe. A SAC wiem że potrafi, potrafi zorganizować ogólno szwedzki strajk pocztowców. Potrafi sam, bez pomocy innych związków zorganizować w dużym środowisku strajk. Lepszym pomysłem jest to, chociaż nie znam realiów zachodnich, że w takich Włoszech próbują działać w największych centralach związkowych. Może to przynosi większe skutki. Zachodni anarchosyndykaliści też cierpią na jakiś syndrom szukania prawdziwych rewolucjonistów i zdrajców. Te ciągłe poszukiwania prowadza do tego, że istnieje 4 frakcje, 5 frakcji, co rok to po prostu inna frakcja. We Włoszech istnieją 4 USI, każde z nich wydaje własne pismo „Walka Klas". We Francji są chyba 3 CNT, w Hiszpanii o ile wiem są 2 albo 3. Może gdyby się zjednoczyli mieliby większe szanse.

- Czyli takie szukanie wrogów wśród swoich, są to jakieś nawyki lewackie?

R.G.: Tak, niestety. A w warunkach polskich to jest z kolei choroba prawicowców. Kto jest agentem, kto tutaj nie trzyma pionu ideologicznego. Wiem, że anarchiści rosyjscy cierpią na to samo i szukają u siebie agentów KGB, nawzajem się wyrzucają, dzielą.

- Apropo jeszcze spraw pracowniczych. Nie sadzisz, że jeżeli robotnicy nie zajmą się sami sobą, to na przykład nikt inny im nie pomoże? Czy nie mija się z celem udział np. studentów czy licealistów w ruchach pro robotniczych?

R.G.: Z jednej strony oczywiście to nie ma sensu jeżeli działalność ma się ograniczać do chodzenia w lud panów studentów, dzieci z dobrych rodzin które są zafascynowane, są jakimiś robotnikomanami. To oczywiście śmieszne. To mi przypomina taką anegdotę, że uczestnik rewolty majowej podjeżdża pod barykadę mercedesem, szofer otwiera mu drzwi, następnie w białych rękawiczkach na tacy podaje mu kamień i ten student dopiero wtedy rzuca tym kamieniem w policjantów. Tak, to wtedy nie ma sensu. Z drugiej strony, z przyczyn praktycznych, ci studenci, ci którzy tylko i wyłącznie studiują mogą być bardzo użyteczni. Jeżeli w Krakowie chcemy zorganizować akcję poparcia dla pielęgniarek i okazuje się, że bardzo wiele osób nie może uczestniczyć w akcji bo właśnie są w miejscu pracy i się nie zwolnią na czas demonstracji, to ci studenci są wtedy potrzebni. Bez nich akcja się nie odbędzie. Poza tym w końcu kiedyś tymi pracownikami zostaną, chcąc nie chcąc. Po prostu zawsze trzeba jakoś wywarzyć te proporcje.



- A dlaczego samym robotnikom się nie chce działać społecznie, tak jak Waluszko gdzieś tam napisał, że teraz robotnik chce, żeby mu tylko dać.

R.G.: No tak, ale z drugiej strony Orwell mówił, iż wystarczy, że robotnik będzie walczył tylko o kiełbasę a i tak z tej jego walki o kiełbasę wyjdzie walka o wolność. Ponieważ może ten kapitalizm nawet mu da tą kiełbasę ale może po 20 latach przyjdzie nawrót dzikiego kapitalizmu, jaki dzisiaj mamy pod postacią globalizacji i się okaże, że tej kiełbasy nie będzie mu chciał dawać. Z walki czysto ekonomicznej nagle wykluje się walka o wolność i samorządność. Zdarzają się takie Kolumbowe błędy, tzn. płyniesz do Indii a trafiasz gdzie indziej Chociażby przebieg protestu w Brodnicy, przejęcia tej fabryki o tym świadczy, ponieważ ci ludzie na 2 tygodnie przed przejęciem tego zakładu nie mieli takich poglądów, nie chcieli tworzyć takich struktur. Oni na początku chcieli tylko usunąć prezesa który po prostu pomiatał pracownikami. Wyrzucili go i okazało się, że pracodawca czeka aż oni pierwsi skapitulują i nie wysyłali ochroniarzy ani nie przyjeżdżał negocjować. Oni po 2-3 tygodniach bezczynności wpadli na pomysł, że mogą sami uruchomić produkcję. Później się okazało, że skoro jeden z ich kolegów po tym jak został prezesem nagle zmienił swój stosunek do dawnych kolegów i ujawniły się wszelkie nadużycia związane z władzą, właściwie samo istnienie władzy jest już nadużyciem i nie trzeba szukać powodów do jej oprotestowania. Mieli tak przykre doświadczenie z dawnym kolegą i uznali, że trzeba się przed tym zabezpieczyć, że lepiej mieć pod kontrolą kierownika którego wybiorą z własnego grona. Nagle okazało się, że jest to struktura samorządowa i bardzo bliska pomysłom anarchistów, ale ludzie wcale tego nie planowali.



- Ale chyba też nie chcieli tego kontynuować tylko czekali na nowego prezesa?

R.G.: Z początku czekali na nowego prezesa ale później przekonali się, że więcej zyskają jeżeli sami się zorganizują. Jeżeli nie będą czekali na dobrą wolę swego szefa, samodzielnie mogą stworzyć więcej. Sami władają swoim życiem, sami kontrolują swoje miejsce pracy i nie wiem czy teraz tak łatwo byłoby ich spacyfikować, po takim doświadczeniu bo to dość długo trwa. Czy byłoby tak łatwo zapędzić ich do dawnego kieratu. Czy dali by sobą pomiatać.

- A jak było u was, bo część członków pracowała kiedyś w hucie. Czy ich poglądy przekładały się jakoś na ich pracę, czy mieliście jakieś wpływy w hucie?

R.G.: Wtedy to ograniczało się do wspólnych działań z Solidarnością 80. Nie było działalności F.A. w hucie, było Przymierze Ludzi Pracy, to była wspólna struktura F.A. i Solidarności 80. Pod takim szyldem to funkcjonowało w hucie do czasu aż przyjechał Marian Jurczyk i pewien radny Krakowa zapytał go, jak to jest, że w związku w którym się mówi o jakichś tam wartościach chrześcijańskich i narodowych, robi się akcje razem z anarchistami. Co więcej, tworzy się jakąś wspólną strukturę anarchistyczno-solidarnościową, i co on na to. Reakcja jego była oczywiście taka, że należy z tym skończyć, że konsekwencje dla krakowskiego związku mogą być dość przykre jeżeli nie zaprzestaną z nami współpracy i współpraca się skończyła. Ludzie którzy pracowali w Hucie no nie byli sami na tyle przebojowi żeby kontynuować tam jakąś działalność, niestety na tym się urwało.

- A jak się miała w Krakowie sytuacja ze skinheadami, niektóre wasze akcje były zakłócane przez nich...

R.G.: A to jest ciekawa historia, właśnie sobie przypomniałem pewną anegdotę. Otóż kilka miesięcy temu jeden z naszych sympatyków został zaczepiony na meczu piłkarskim miedzy Cracovią a jakimś innym klubem przez kibiców Cracovi, którzy podeszli do niego mówiąc, a ty jesteś anarchista. On skinął głową przekonany o tym, że zaraz będą duże kłopoty. A kibole Cracovi powiedzieli: Chcieliśmy was przeprosić za to, że pięć lat temu daliśmy się napuścić na was, napadliśmy na was, ponieważ wcześniej przyszli do nas ludzie z policji i zaproponowali nam udział w fajnej zadymie, to że możemy sobie pobić jakiś brudasów, anarchistów a policja wcale się tym nie będzie interesowała, nie będzie przeszkadzała i w ogóle jest to mile widziane, taka pacyfikacja. Oni teraz tego bardzo żałują i przyrzekają, że już teraz nigdy skinheadzi, bo to przecież byli skinheadzi, że już nigdy kibice Cracovi na nas nie napadną. Co prawda nie wiedzą o co chodzi tak do końca z tym anarchizmem ale myślą, że generalnie jesteśmy w porządku. Jeden z dowódców prewencji tutaj w Krakowie, przyznał się w wywiadzie dla tygodnika „Wprost", że w roku 1990 to właśnie skinheadzi wyręczyli policję w rozbijaniu antywałęsowskiego wiecu FA. No ten pan już chyba nie jest dowódcą oddziałów prewencji, właśnie w związku z taką wypowiedzią. No ale to dość ciekawe, ponieważ wcześniej mówiło się o tym, że skinheadzi byli wykorzystywani przez SB w innych miastach, że w Krakowie pod koniec lat 80. SB organizowała taką grupę skinheadów do rozbijania demonstracji. Po prostu system się rozpadł i nie zdążyli ich wykorzystać w działaniu. Wcześniej wykorzystywali sportowców-karateków wynajmowanych na akcje. Zdarzało się też tak, że byliśmy najpierw atakowani przez skinheadów a później jakieś ich ugrupowanie polityczne wydawało oświadczenie w którym nas albo przepraszali, albo oświadczali, że nie mają z tym nic wspólnego. Zdarzyło się też tak, że Młodzież Wszechpolska która nas napadła wydała oświadczenie, że nie mieli nic wspólnego z napaścią na anarchistów ale przepraszają. Stronnictwo Narodowe też kiedyś wydało oświadczenie, że napad skinheadów na nas był prowokacją polityczną. Zdarzyło się raz, że skinheadzi przyłączyli się do naszej demonstracji a właściwie chcieli się do niej przyłączyć ale nasi koledzy zareagowali bardzo stanowczo i wyprosili ich w dość obcesowy sposób, to znaczy zaczęli ich wypychać, na wszystkich rzuciła się policja i aresztowała i anarchistów i skinhedów którzy się

żalili, że oni się chcieli do nas przyłączyć bo to była demonstracja przeciwko Żyrynowskiemu a oni też są przeciwko imperializmowi rosyjskiemu.

- A jak się ma to dzisiaj? Czy też wasze akcje spotykają się z takimi kłopotami?

R.G.: Nie zdarza się już tak żeby przepuszczano na nas frontalny atak, żeby ktoś próbował rozbijać nasza demonstracje. Dowiaduję się, że rok temu na balu zdarzało się, że maruderzy byli atakowani przez skinheadów, to znaczy że jeżeli ktoś nie trzymał się głównego trzonu demonstracji, pętał się gdzieś z tyłu to po prostu był napadany i czasami rozbrajany czy nawet tam mocniej poszturchany i do tego ograniczali się skinheadzi.

A z takich ciekawostek na temat skinów to kiedyś zadzwonił do mnie Wojtek Polaczek z Ligi Republikańskiej i zaproponował pomoc skinheadów w rozreklamowaniu naszego seminarium antywojskowego. Organizowaliśmy dwudniowe seminarium antymilitarne w Krakowie i byliśmy w zainteresowaniu mediów. I ten Polaczek mówi, słuchaj ja załatwię, bardzo chętni są skinheadzi z Młodzieży Wszechpolskiej, dogadamy się. Oni tam wpadną, rzucą petardą, niby będzie zadyma ale oni to tak zrobią, że nikomu się nic nie stanie, wy też się tak bronicie symbolicznie, oni wam nic nie zrobią ale żeby była zadyma. Później wy wystąpicie jako ofiary, powiecie że oni na was tu napuszczają, że co to są za argumenty, że oni wasz bija. A oni też sobie tam powiedzą, że są przeciwko antymilitaryzmowi. No i taką ofertę odrzuciliśmy.

Ale czasami więcej szkody nam mogli wyrządzić przyłączając się do nas. Nie musieli być skinheadami, wystarczy że byli faszystami. Był taki człowiek który kiedyś działał w opozycji, był w FMW, otarł się o R.WIP, później był w Polskiej Partii Niepodległościowej Szeremietiewa a po kilku latach został narodowcem bardzo bliskim faszyzmu. Pojawił się on na jednej z naszych demonstracji, kiedy wdarliśmy się do biura poselskiego Unii Demokratycznej, on tam wszedł ze swoim kolegą, też narodowcem za nami. Kiedy już policja nas stamtąd wynosiła on ze swym kolegą zaczął krzyczeć do pracowników biura poselskiego „pomierzymy wam czaszki a później was wyślemy do Izraela". Ja tam jeszcze pokrzykiwałem jak policjanci nas ciągnęli, że my się odcinamy od tych ludzi, ale oczywiście nikt tego nie zauważył i następnego dnia w gazetach był tytuł „Sojusz anarchistyczno-faszystowski", w ogólnopolskiej „Wyborczej". My oczywiście powiedzieliśmy, że lepiej by było by ci dwaj narodowcy nie pojawili się więcej na naszej demonstracji jeżeli chcą wyjść cało, zresztą to samo usłyszeli dziennikarze którzy nadali taki tytuł relacji z naszej akcji. I upłynęło 9 lat i ten sam człowiek przyszedł do nas z prośbą o pomoc. Pracował jako inspektor pracy i urząd który nadzorował jego działalność, Starostwo, przestało mu wypłacać pensje a wiedział, że krakowscy anarchiści robią akcje w obronie praw pracowniczych. Powiedział, że będzie brał udział w naszych akcjach, bardzo nas prosi o pomoc. Rozważyliśmy to i uznaliśmy, że obejmuje go chyba przedawnienie i pomogliśmy mu. On brał udział w kilku akcjach w obronie Muchy po zadymie przed Radą Miasta, brał udział w demonstracji pod Radą Miasta, został tam ranny w głowę. Sam nawet zredagował ulotkę w sprawie tego Starostwa, bardzo rzadko wykazują tyle samodzielności osoby które się zgłaszają po pomoc. No i generalnie teraz jesteśmy w bardzo dobrych relacjach, chyba dał sobie spokój z tym faszyzmem, my mu jakoś tego nie wypominamy.



"Kombinat"
biuletyn robotniczy krakowskiej F.A.

- Jak to jest, że Kraków jest silnym ośrodkiem akcyjnym a nie potrafił wytworzyć swojej jakiejś takiej platformy propagandowej, np. pod postacią pisma. Kiedyś tam Warszawa potrafiła wydawać w pewnym okresie chyba 4 pisma anarchistyczne, Gdańsk od zawsze coś wydawał a u was była susza jeśli chodzi o ta dziedzinę. Dopiero teraz częściowo się to realizuje pod postacią „A-taku" który współredagujesz.

R.G.: Rzeczywiście jest to bardzo częściowa realizacja ponieważ z krakowskiej federacji tylko ja redaguję, od nowego numeru będzie jeszcze Łukasz Dąbrowiecki. Chyba dlatego, że zawsze uważaliśmy, że największe efekt propagandowy na zewnątrz uzyskamy dzięki akcjom bezpośrednim, natomiast wszelkie pisma które redagujemy są tak naprawdę dla ludzi którzy już są przekonani do anarchizmu. One krążą wewnątrz tego środowiska i nie docierają na zewnątrz. W sumie „A-tak" powstał też po to, żeby w tym środowisku anarchistycznym upowszechniać jeden z nurtów anarchizmu. Zresztą wydaje mi się, że w ciągu ostatnich dwóch lat nastąpiła dość duża ewolucja w polskim anarchizmie. Zdecydowanie wystarczyły doświadczenia 10 lat w Polsce by był to ruch antykapitalistyczny, ta krytyka wychodzi co prawda z różnych pozycji, bo i są anarchoalternatywiści którzy chcą tworzyć jakieś wspólnoty na uboczu, nie chcą zmieniać całego systemu i sytuacjoniści, anarchosyndykaliści, może są jeszcze jakieś inne pomysły.

- A nie próbowaliście np. poprzez formę gazety ulicznej, robienia plakatów typowo informacyjnych?

R.G.: No oczywiście. Nasza poligrafia tak wyglądała. A rzeczywiście w Krakowie mięliśmy własna poligrafie ponieważ w Krakowie była kiedyś drukarnia F.A. z trzema maszynami, takimi wielkimi z lat 50., do których już nie było części zamiennych, ale brzmiało to bardzo dumnie, drukarnia F.A. która działała i dopóki tam jeszcze wszystkie śrubki chodziły to drukarnia funkcjonowała. Potrafiliśmy drukować na demonstracje i 600 plakatów formatu A3 wiec całe miasto było zalepione. Tych ulotek też drukowaliśmy tak dużo. Właściwie kiedy my organizowaliśmy demonstracje prawie, że co tydzień, czasami co dwa tygodnie, na plakaty dawaliśmy dość dużo treści bo nie tylko rysunki, nie tylko jedno, dwa hasła ale były też przegadane te plakaty. Wydaje mi się, że właśnie spełniały formę gazety ulicznej, ponieważ nasze plakaty były komentarzem do prawie każdego wydarzenia politycznego w Polsce, tak często organizowaliśmy wtedy akcje.



Wipowskie pismo "Iskra"

- Wspominałeś kiedyś, że ukazywały się dwa pisma z kręgu F.A..

R.G.: Pierwsze pismo anarchistyczne to jeszcze nie było z kręgu F.A.. Od wiosny 1988 do wiosny 1989 było to pismo „Iskra", pismo A.S.R.WIP redagowane przez Marka Kurzyńca. Później w roku 1991, kiedy kilka osób zaczęło pracować w hucie im. Sendzimira pojawił się biuletyn robotniczy F.A. o nazwie „Kombinat" w nakładzie 5000 egzemplarzy. Darmowe pismo rozdawane pod hutą.

- Teraz mamy „A-tak", wspomniałeś, że stworzony on został do propagowania anarchosyndykalizmu...

R.G.: To nawet nie musiał być anarchosyndykalizm, chodziło nam o anarchizm zaangażowany społecznie. Żeby nie ograniczał się do kontemplacji własnego środowiska, żeby nie obrażać się na ludzi z zewnątrz za to, że nie interesują się naszymi ideami i są zupełnie z innej planety, lecz próbować do nich docierać. Może nie od razu z pełnia idei anarchistycznej, ale próbować przekonać do pewnych pomysłów anarchistycznych, w małych dawkach, żeby być bardziej łatwy do przełknięcia i ta droga wydaje mi się rozsądna.

- A jakie były reakcje po ukazaniu się pierwszego numeru, bo słyszałem, że nawet pozytywnie wypowiadali się SLDowcy?

R.G.: Rzeczywiście były takie informacje, jacyś działacze z SLD z Wrocławia, bardzo im się podobał i oni w ogóle zdziwili się, że tak może wyglądać pismo anarchistyczne, że w ogóle anarchiści zajmują się też taką tematyką. No to też niektórzy lewacy stracili argument przeciwko anarchistom, że anarchiści to tylko futerka, kontestacja McDonaldów i walka z cyrkami. No ale nie słyszałem, żeby w środowisku SLD czy Unii Pracy doszło do jakichś objawów anarchistycznych, by działacze tych ugrupowań tabunami przechodzili do F.A.

- A dlaczego w Polsce anarchistyczny rynek prasowy nie jest zbyt prężny. Pisma anarchistyczne ukazujące się stale można policzyć na palcach jednej ręki, a w krajach nawet o mniejszym zaludnieniu niż Polska ukazuje się tego więcej i częściej. Dla mnie to jest trochę dziwne, bo kiedyś wychodziło o wiele więcej pism, a teraz nie wiem, jakby się ludziom przejadło?

R.G.: Może w tamtych krajach jest też łatwiej wejść do oficjalnej dystrybucji. W Europie Zachodniej jest też mniej problemów natury ekonomicznej jeśli chodzi o wydawanie takiego pisma, o jego jakość poligraficzną, częstotliwość, nakład. Jest więcej materiałów, jest więcej klasyków anarchizmu dostępnych w języku, angielskim, francuskim, niemieckim. Są większe tradycje, jest o wiele łatwiej, jest kilka pokoleń anarchistów i są takie pokolenia które mogą się już zajmować wyłącznie działalnością edytorską, akcje bezpośrednie już nie dla nich. To może być pozytywne akurat dla rynku wydawniczego.

- Ale właśnie w ostatnim okresie to w Polsce akurat podupadło. „Mać Pariadka" która była jakby jedynym oficjalnym pismem anarchistycznym przemianowała się na jakieś pismo kontr kulturowe...

R.G.: A to prawda bo np. jak kiedyś jakiś trockista atakował „Mać Pariadkę", naśmiewał się z tematów które są tam poruszane, to ja czułem się obrażony i broniłem „Mać Pariadki", udowadniałem mu, że jest to rewelacyjne pismo, że jest jak najbardziej reprezentatywne dla polskiego anarchizmu. Tak np. dzisiaj mam stosunek obojętny, chętnie kupuję, mam wiele sympatii dla „Mać Pariadki" ale już nie bronię gdy ktoś ją krytykuje. Dzisiaj już nie ma sensu wracać do dawnej formuły tego pisma bo inni są już czytelnicy. A dlaczego tak się stało? Należy zapytać Galińskiego.

- Ostatni jest taka moda na obrzucanie polityków jakimiś ciastkami czy tortami. Wy tu w Krakowie zastosowaliście inną metodę, metodę jajek, i to zarówno wy w stosunku do Finiego, jak i chyba Liga Republikańska w stosunku do któregoś tam ministra.

R.G.: Tak naprawdę, zastosowaliśmy tą metodę ponieważ jest najtańsza, najbardziej odpowiada

naszym zasobom finansowym. Jajka zawsze możemy kupić w dużej ilości, są o wiele mniejsze i nawet jeśli się akcja nie uda jaja ulegną zgnieceniu to możemy odżałować, a strata tortu to już jest poważny uszczerbek dla naszej kieszeni.

- A co w ogóle myślisz o tych akcjach obdarowywania polityków ciastkami. Bo to chyba też jest bardziej na zasadzie happeningu?

R.G.: To jest taka akcja którą można zrobić dwa razy. Fajnie, że tortem dostał Balcerowicz, fajnie że tym tortem dostał Buzek ale robić po raz trzeci, piąty, dziesiąty to nie ma sensu. Właśnie z tego robi się jakaś zabawa i już tego nikt nie zauważa nawet. No znowu Liga Republikańska obrzuca jajami, anarchiści obrzucają tortami i to trzeba przerwać. Nie można powtarzać tego samego happeningu bez żadnych zmian, bez nowych pomysłów. Można w ten sam sposób dwa razy ośmieszyć polityków ale nie robić tego co tydzień.

- U nas się chyba tak utarło, że po Olechowskim jakby pora na kolejnego polityka...

R.G.: Nie, to ja proponuję rzucać czymś innym. Może książki, np. obrzucać książkami które oni napisali z okrzykiem „To jest wasza filozofia!". Mam nadzieję, że ludzie są bardziej kreatywni i potrafią coś wymyślić poza tortem i jajkiem. Może doczekamy się jeszcze jakichś cudownych inicjatyw. Ale jeszcze coś, nie w każdego polityka można rzucić jajkiem czy tortem, to czasami nie wypada. Np. w takiego Ministra Spraw Zagranicznych Rosji albo trzeba rzucić granatem albo nie rzucać niczym w ogóle. Rzucać tortem za zbrodnie ludobójstwa w Czeczeni to niepoważne. Pamiętam jak dziennikarze oburzali się dlaczego anarchiści rzucali butelkami z benzyną w konsulat radziecki? Odpowiedź była taka, butelka z benzyną w odwecie za zamordowanie anarchisty na Ukrainie to w ogóle nic jest żadna przemoc. To bardzo umiarkowane działanie. Tak, że trzeba bardzo dobrze wyważyć metody by się nie ośmieszyć.

SUPER - OKAZJA !
TANIE NOCLEGI POD MOSTEM DĘBNICKIM
OFERUJE URZĄD MIASTA KRAKOWA
REZERWACJA MIEJSC:
tel.22-08-40
OSTATNIA SZANSA PRZED WIELKĄ PODWYŻKĄ CZYNSZÓW MIESZKANIOWYCH!!!
NIE PRZEGAP SZANSY!

- Kiedyś oglądałem nagrane na wideo fragmenty informacji telewizyjnych, chyba przy okazji Balu, gdzie wręcz zapytywani przedstawiciele władz i biznesu o Marka Kurzyńca wyrażali się o nim wręcz z takim strachem nawet, jakby był on czyś groźnym. Cały ten fragment programu kończył się zdaje się, że takimi słowami: czy Marek Kurzyniec dziś przyjdzie? Czy coś takiego. Czy faktycznie Marek Kurzyniec to jest legenda już w Krakowie?

R.G.: Niewątpliwie tak. Oczywiście uwaga: wcale nie ma u nas żadnego kultu jednostki! Ale chcąc nie chcąc stał się tu jakąś legendą, kiedyś go nazywali nawet „Chrystusem krakowskich ulic". Kiedyś jak dymił pod konsulatem miał długie włosy i tak go niektórzy nazywali. No cóż, to że się go boją? To dobrze że się go boją.

- A o ile pamiętam miał też ksywę „Kałasznikow"?

R.G.: Miał ksywę „Kałsznikow", miał też ksywę „Wściekły".


Marek Kurzyniec
"legenda" krakowskiego anarchizmu

I na tym można zakończyć rozmowę o krakowskiej FA i jej uczestnikach. Z pewnością nie wyczerpała ona tematu, ale może jeszcze kiedyś uda nam się namówić np. Marka Kurzyńca na wylanie innych niuansów z życia krakowskiego anarchizmu. Kto wie?

$ STARE ZASADY DLA NOWEJ EKONOMII $

Skomponował Kevin Kelly

"Destrukcja [komunizmu] stworzy możliwość pokojowej, harmonijnej i owocnej współpracy pomiędzy wszystkimi mieszkańcami kontynentu europejskiego, zarówno w sferach politycznych, gospodarczych jak i kulturalnych."
- Adolf Hitler, 1941

"[Europejskie] rozszerzenie przyniesie ogromne korzyści niemieckim firmom i zatrudnieniu. Niemcy muszą więc utrzymywać swoje poparcie dla szybkiego rozszerzenia na Wschód"
- Joseph Fischer, niemiecki Minister Spraw Zagranicznych, maj 2000

"... Odrzucając tu starodawną politykę i przestarzałe sposoby działania swych kruszących się parlamentów, Europa widzi jaśniej niż kiedykolwiek, że tylko poprzez przyjęcie naszego męskiego wezwania można zabezpieczyć pokój i dziedzictwo wszystkich narodów. Wspólny interes Europy bierze górę nad samolubnymi interesami narodów."
- Werner Daitz, prominentny ekonomista niemiecki, 1938

"Wewnętrzne rynki i wspólna waluta wymagają przedsięwzięcia akcji koordynacyjnych. Będą one wymagać obalenia pewnych idei narodowej suwerenności."
- Gerard Schroder, styczeń 1999

Technologia "zbliżyła nie tylko plemiona, lecz całą ludzkość, za 50 lat ludzie nie będą już myśleć w kategoriach narodów."
- Josef Goebbels. 1940

"W ciągu następnych stu lat narodowość taka jaką znamy dzisiaj stanie się przestarzała."
- amerykański sekretarz stanu Strobe Talbott, 1992

"Oto nowy consensus: państwo rozpływa się w powietrzu."
- Wired Magazine, styczeń 1998

Przedruk za "Lumpen" #80



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA: „SPÓR O WZROST GOSPODARCZY" EDWARDA J. MISHANA

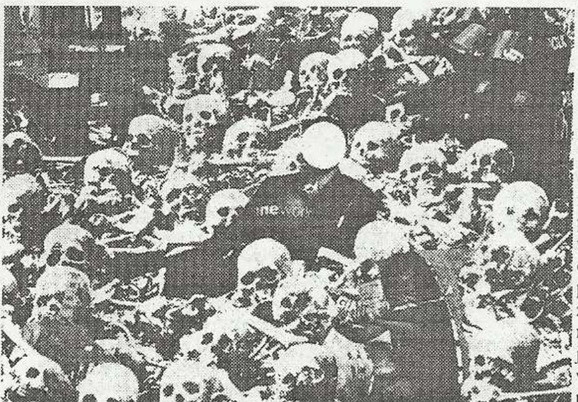
Wśród toczących się dyskusji dotyczących współczesnej gospodarki możemy co jakiś czas natrafić na uwagi odnoszące się do problemu wzrostu gospodarczego, a raczej - problemów ze wzrostem gospodarczym. Wśród sporów o to, czy gospodarka ma być „wolna", czy może „kontrolowana", czy bardziej „globalizować", czy też może robić to w mniejszym niż dotychczas stopniu, jak i kto ma dzielić korzyści wynikające z rozwoju technologicznego i gospodarczego, pojawiają się czasami opinie zupełnie innego rodzaju. Mowa tu o osobach występujących przeciwko głównemu dogmatowi istniejącego systemu społeczno-ekonomicznego (myślę tu nie tylko o kapitalizmie, ale i głównych jego antagonistach, czyli wszelkich mniej lub bardziej „socjalizujących" koncepcjach), czyli poglądowi, że potrzebny jest nam wzrost gospodarczy. Nie są to głosy częste, na ogół dobiegają ze środowisk ekologicznych, głoszących czasami hasło „zerowego wzrostu".

Dogmat o konieczności wzrostu gospodarczego ma wyjątkowo silne poparcie rozmaitych opcji politycznych, grup zawodowych, warstw społecznych itp. Niemal wszyscy politycy głoszą konieczność stałego wzrostu. Sekundują im w tym dzielnie ekonomiści oraz działacze związków zawodowych i organizacji społecznych. Osoby, które we wszystkich pozostałych kwestiach różnią się znacznie, zgadzają się bez problemu, gdy mowa o konieczności stymulacji wzrostu gospodarczego. Tradycyjne podziały polityczne i ideowe odchodzą w cień, gdy pojawia się ten właśnie problem: jeśli w Polsce ktoś krytykuje Balcerowicza i jego neoliberalną politykę, to ani myśli zakwestionować samego rdzenia tejże polityki, czyli dążenia do wzrostu gospodarczego. Zwolennicy sterowanej gospodarki, od PPS-u, przez PSL, po Leppera i Łopuszańskiego, krytykując liberałów zgadzają się z nimi jeśli chodzi o ten problem. Co więcej, neoliberałów krytykują oni często za niedostateczny ich zdaniem wzrost gospodarczy, „chłodzenie gospodarki", mały przyrost PKB. Tymczasem wydaje się, że w dzisiejszych realiach coraz mniejsze znaczenie mają podziały na linii lewica-prawica, neoliberałowie-„interwencjoniści" itp. O wiele ważniejszy jest bowiem stosunek do wzrostu gospodarczego: czy jest się za dalszym wzrostem, czy też przeciwko niemu. Dlaczego? Sięgnijmy do kluczowej pozycji książkowej poświęconej tej problematyce.

Mam na myśli rozprawę Edwarda J. Mishana „Spór o wzrost gospodarczy". Jej autor, profesor London School of Economics i Uniwersytetu w Maryland, zasłynął pod koniec lat 60., kiedy to wydano jego pierwszą książkę na ten temat, „The Costs of Economic Growth". Była ona wyzwaniem rzuconym ekonomicznemu i politycznemu establishmentowi, zakwestionowaniem całego dotychczasowego kierunku rozwoju gospodarki. Wyzwanie to było tym poważniejsze, iż rzucił jej renomowany ekonomista, z łatwością poruszający się na gruncie problemów gospodarczych i znający od podszewki teoretyczne i praktyczne aspekty tej dziedziny. Choć pewne głosy krytyczne wobec dotychczasowego pojmowania wzrostu pojawiły się już wcześniej, głównie ze strony rodzącego się ruchu ekologicznego*, który wskazywał na niemożność utrzymania stałego wzrostu z racji na towarzyszące mu wyczerpywanie się surowców i powstawanie licznych zanieczyszczeń (prowadzących aż do groźby katastrofy), to dopiero książka Mishana spowodowała spore poruszenie. Po pierwsze, jego krytyka objęła nie tylko ekologiczne, ale i społeczne „ciemne strony" wzrostu. Po drugie, w przeciwieństwie do niezbyt poważnie traktowanych ekologów, Mishan był cenionym naukowcem. Po trzecie, w przeciwieństwie do zabarwionych często histerią wywodów ekologów Mishan argumentował spokojnie. Po czwarte wreszcie, kwestionował on kierunek rozwoju całego nowożytnego społeczeństwa, na równi krytykując kapitalizm i komunizm, podczas gdy ekolodzy flirtując z lewicą nie chcieli dostrzec, że nie tylko realny, ale i wyimaginowany idealny socjalizm są skażone obsesją na punkcie rozwoju gospodarczego i zapewnienia wszystkim raju na ziemi poprzez wykorzystanie owocnego tego procesu.

Dziesięć lat po wydaniu tamtej książki, Mishan napisał kolejną: „The Economic Growth Debate. An Assessment", wydaną w Polsce pod tytułem „Spór o wzrost gospodarczy". Jest ona rozwinięciem wielu tez swojej poprzedniczki, stanowi także reakcję na zjawiska towarzyszące dalszemu wzrostowi i jego kultowi. Na tym jednak Mishan nie poprzestaje - nie jest to ekonomiczny traktat poświęcony temu aspektowi współczesnej gospodarki, lecz quasi-filozoficzna rozprawa kwestionująca cały kierunek rozwoju nowożytnego społeczeństwa, wraz z jego światopoglądem, wzorcami kulturowymi, systemem wartości itp.

Edward Mishan wychodzi w swoich rozważaniach od stwierdzenia faktu, że mimo stałej propagandy mówiącej, iż jest coraz lepiej, w rzeczywistości jest coraz gorzej. Tyle tylko, że stale rosnące możliwości manipulacji ludźmi sprawiają, iż większość przekonana jest o faktycznej poprawie sytuacji. Mamy do czynienia ze sprzecznością: gospodarka stale się rozwija, coraz więcej jest wszelkiego rodzaju dóbr, przedmioty i usługi zarezerwowane kiedyś dla nielicznych lub w ogóle niedostępne są dzisiaj w powszechnym użyciu, postęp technologiczny dokonuje się w zadziwiającym tempie, a jednocześnie wiele danych określających sytuację społeczną wskazuje, że kondycja jednostek i zbiorowości jest znacznie gorsza niż bywało w czasach niedoboru wielu produktów, zacofania technologicznego i braku jakiegokolwiek „postępu". Dowody na to są przeróżne: od stale rosnących wskaźników samobójstw, przestępczości oraz chorób i urazów psychicznych, przez spustoszenia w ekosystemie, zanik więzi międzyludzkich i wielu nieformalnych instytucji społecznych, aż po nastroje frustracji, niezadowolenia, apatii, niezaspokojenia itp. Gospodarka się rozwija, to oczywiste, ale cóż z tego, skoro dokonuje się to kosztem wszystkich pozostałych dziedzin życia, skoro okupione jest dotkliwymi stratami w ekosferze i „socjosferze", skoro życie jest może i coraz przyjemniejsze na podstawowym poziomie (też nie do końca, o czym za chwilę), za to coraz bardziej puste, jałowe, nijakie.



Mishan mówi wprost: i cóż z tego, że mamy coraz większe i wygodniejsze mieszkania, że w naszych domach coraz więcej gadżetów i urządzeń wyręczających we wszelkich możliwych pracach, że różnorakie choroby stały się uleczalne, że łatwo dostępne są dobra i doznania różnego rodzaju, skoro jednocześnie w wyniku procesów gospodarczych coraz mniej czystego powietrza i wody, ładnego krajobrazu, ciszy za oknem, miłych i przyjaznych sąsiadów, bezpiecznego otoczenia? Ukazuje nam, iż korzyści okupione są stratami znacznie bardziej dotkliwymi, a mimo rosnącej oferty jednych doznań i dóbr stale wzrasta deficyt dóbr i doznań innych. Jego zdaniem, pewne pozytywne zjawiska mają znacznie mniejszą skalę niż zjawiska negatywne. Dochodzi do takich paradoksów, że nawet osiągnięciami rozwoju gospodarczego coraz trudniej się naprawdę cieszyć, bo unicestwiają one same siebie. Przykładowo, nie nam nie daje posiadanie samochodu, gdy chcemy dojechać na wypoczynek w miejscu cichym i spokojnym, bo tysiące innych użytkowników samochodów są tam razem z nami, zamieniając to miejsce w piekło zasmrodzone spalinami, wypełnione hukiem silników, pełne poszkodowanych w wypadkach. Podobnie jest z rozwojem medycyny, któremu towarzyszy stały wzrost zachorowań na choroby cywilizacyjne. Leczymy już bez problemu ospę i zapalenie płuc, ale stale rośnie zachorowalność na raka (choroba niemal nie znana w świecie pozbawionym zdobyczy „postępu") i AIDS, nie wspominając o takim „drobiazgu", że na skutek zanieczyszczenia środowiska większość osób cierpi przez całe życie na różne alergie. Mamy dzisiaj przeszczepy różnych narządów, ale siedzący tryb życia, niezdrowe pożywienie, stresy i szybkie tempo egzystencji sprawiają, że obfite żniwo zbierają zawały serca i inne podobne przyczyny zgonów. W ochronie środowiska mamy coraz to surowsze normy i limity, co nie zmienia faktu, że zachowanych w dobrej kondycji obszarów przyrodniczych jest na całym świecie coraz mniej. Istnieje coraz więcej różnych wynalazków i rozwiązań mających zapewnić nam bezpieczeństwo, gdy jednocześnie coraz więcej jest zabójstw, kradzieży, pobić, włamań, a całe obszary stają się „strefą wysokiego ryzyka". I tak dalej. Nie będziemy ciągnąć tej wyliczanki, choć można to robić praktycznie w nieskończoność. Poprzestaniemy na wynikającym stąd wniosku, że rozwój gospodarczy jest odwrotnie proporcjonalny do dobrej kondycji społeczeństwa. Innymi słowy, im większy i szybszy wzrost gospodarczy, tym gorzej przedstawia się sytuacja w innych dziedzinach życia.

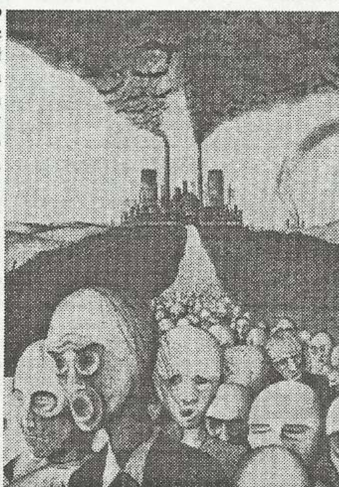
Paradoksalnie, gdyby działały tu zwykłe prawa ekonomii, takie jakie opisane są w liberalnych podręcznikach, to większość zjawisk składających się na całokształt wzrostu gospodarczego powinna zostać zastopowana już dawno. Gdyby bowiem dokładnie policzyć zyski i straty (nie tylko stricte ekonomiczne, choć w wielu przypadkach i one wystarczyłyby w zupełności) związane z wieloma elementami wzrostu gospodarczego, to okazałoby się, iż niedogodności z nimi związane przewyższają otrzymane korzyści. Z kilku powodów tak się jednak nie dzieje. Po pierwsze, wiele tzw. „efektów ubocznych" wzrostu gospodarczego i rozwoju technologii jest trudnych do oszacowania, rozproszonych, dotkliwych dla różnych grup społecznych w różnym stopniu, niełatwych do zdefiniowania i precyzyjnego określenia. Jakimi bowiem wskaźnikami zmierzyć np. utratę satysfakcji płynącej z obcowania z pięknym krajobrazem, albo jak dokładnie policzyć, który z elementów wzrostu i w jakim stopniu przyczynia się najbardziej do wzrostu wandalizmu, agresji i przestępczości? W dodatku nawet te skutki, które można mierzyć dość precyzyjnie, są trudno dostrzegalne gołym okiem, a znają je tylko poważnie zainteresowani zjawiskiem (np. poziom zanieczyszczenia powietrza czy gleby znają naukowcy badający problem, a przeciętny człowiek jedynie w wyjątkowych przypadkach poświęca mu więcej uwagi, nawet i wtedy nie mając dostępu do pełnych danych). Po drugie, wiele z owych niedogodności towarzyszących rozwojowi gospodarczemu zostało zepchnięte na margines świadomości pod wpływem współczesnego sektora propagandowego. Obecnemu modelowi gospodarczemu towarzyszy bowiem intensywne „pranie mózgu" mające przystosować ludzi do zastanej sytuacji, oswoić ich z nią i wyeliminować wszelkie wątpliwości. W efekcie otrzymujemy osoby, dla których ważniejsza jest możliwość kupna nowego modelu samochodu, niż stale rosnąca przestępczość we własnej dzielnicy. Po trzecie i najważniejsze, mamy do czynienia ze swoistym kultem „postępu" i rozwoju, swego rodzaju świecką religią.

Uproszczonemu oglądowi zjawiska (wykładni wiary) towarzyszą funkcjonujące w świadomości pewniki (dogmaty), których zakwestionowanie traktowane jest niczym bluźnierstwo i herezja. Wyznawcy tej religii są ślepi na wszelkie informacje i spostrzeżenia sprzeczne ze światopoglądem, z którym się utożsamiają. Oni w rozwój gospodarczy i jego dobroczynne skutki po prostu wierzą a z wiarą nie ma żadnej dyskusji w oparciu o fakty. Zatem albo nie są w stanie dostrzec „ciemnych stron" zjawiska, albo je bagatelizują. To drugie przybiera postać przekonania, że nawet jeśli nie wszystkie efekty „postępu" są doskonałe, to wynika to nie z wadliwych i błędnych założeń wyjściowych (np. z przekonania, że rozwój gospodarczy automatycznie przekłada się na lepszą sytuację społeczeństwa), lecz z niedostatecznego... „postępu". Jednym słowem, nigdy nie przyznają oni, że przesadzono z „rozwojem", lecz twierdzą, iż tego właśnie „rozwoju" było za mało i gdy będzie go więcej, wtedy wszystko się polepszy, a ew. niedogodności zostaną wyeliminowane. Chorobę pragną oni wyleczyć jeszcze większymi dawkami trucizny: tak dzieje się, gdy rozmawiając o spustoszeniach ekologicznych słyszymy, że „co technika zniszczyła, to technika naprawi"; gdy wskazując na zakorkowane samochodami ulice i smród spalin słyszymy, że wybuduje się więcej dróg i zastąpi samochody na benzynę elektrycznymi. Taka bezgraniczna wiara w dobrodziejstwa „postępu" przybiera postać zwartego

Światopoglądu, na którego usługach pozostaje cały sektor informacyjno-propagandowy. Otrzymujemy zatem wciąż potężniejszą dawkę kłamliwych informacji.

Rezultatem są panujące powszechnie opinie i sądy, często przybierające formę groteskową. Mamy więc np. faceta, który spędzając osiem godzin w pracy, dwie na staniu w korkach podczas dojazdu do niej, kolejne dwie poświęcającego w domu na ciągłe douczanie się lub różne kursy, a część czasu wolnego na imprezy organizowane przez firmę, w której pracuje a jednocześnie będącego święcie przekonanym, że jest znacznie mniej zapracowany niż jakiś „ciemny chłop" sprzed kilkuset lat, który spokojnie wykonywał swoje czynności, odpoczywając kiedy chciał i tak organizując swoją pracę, by mieć czas na inne zajęcia, a dni wolnych na skutek świąt kościelnych miał dwa razy więcej niż wynosi urlop, jaki dzisiaj można otrzymać. Mamy też np. osobę, która po odwiedzeniu dwudziestu miejscowości wypoczynkowych, jednakowych, choć położonych w różnych krajach, jest przekonana, że doznała więcej wrażeń niż człowiek, którego życie toczyło się w rodzinnej miejscowości i okolicznych osadach. I tak dalej. Dogmatyzm tej wiary i konformizm jej wyznawców są ogromne i dlatego nie sposób dokonać istotnych zmian w istniejącym systemie. Opiera się on na powszechnej akceptacji oraz stałym podtrzymywaniu tego stanu rzeczy przez potężne grupy interesu, które z rozwoju gospodarczego czerpią wielkie korzyści. W dodatku zaś, jak przystało na porządny kult, mamy tu do czynienia z iście prometejskimi ambicjami wielu zwolenników ciągłego wzrostu jest przekonanych, iż stanowi on jedyne lekarstwo na mnóstwo bolączek tego świata: umożliwi nakarmienie głodnych, wzbogacenie ubogich, wykształcenie ciemnych itd. według prostackiej, redukcjonistycznej ograniczonej do jednego procesu (likwidacji kapitalizmu, zniesienia państwa, wykorzenienia patriarchatu, pozbycia się „gorszych" ras itp., co kto woli) - recepty na powszechne szczęście. Oczywiście nawet i na tym gruncie łatwo takie twierdzenia obalić, bo mimo ciągłego wzrostu nie zmniejsza się liczba głodnych, biednych, chorych itp., gdyż dzisiaj problemem nie jest wytworzenie większej ilości dóbr, lecz ich sprawiedliwy podział Na przykład żywności produkuje się tyle, że starczyłoby do wykarmienia 8-9 miliardów ludzi, a mimo to spośród 6 miliardów żyjących na Ziemi istot ludzkich około 1-2 miliardy mają kłopoty z otrzymaniem odpowiedniej dawki wartościowego pokarmu, widzimy zatem, że w tej dziedzinie wzrost jest już za duży, a i tak w niczym nie poprawia to sytuacji. Zatem, biorąc to wszystko pod uwagę, nawet jeśli pojawią się osoby kwestionujące sens istniejących rozwiązań (dostrzegające faktyczne następstwa owego „rozwoju", który powinien nosić nazwę regresu, oraz odczuwające skutki wzrostu gospodarczego na tyle dotkliwie, że nie da się ich zagłuszyć rosnącym strumieniem tandetnych gadżetów), to nie mają one wielkich szans na zmianę sytuacji. Proszę sobie tylko wyobrazić np. kandydata na prezydenta, który głosiłby, że należy zmniejszyć tempo rozwoju gospodarczego o połowę, obciąć płace, zamknąć część przedsiębiorstw, zlikwidować wiele z tzw. nowoczesnych rozwiązań, a jakość życia mierzyć nie za pomocą wzrostu PKB, lecz np. czystszym powietrzem, ożywionym życiem wspólnot lokalnych, ciszą i spokojem, wielkością naturalnych obszarów przyrodniczych, lepszym samopoczuciem itp. Wiadomo, że w dzisiejszych realiach ktoś taki nie tylko, że zostałby przez większość uznany za szaleńca, to w dodatku nie miałby żadnych szans na wygranie wyborów, bo potężne lobby będące beneficjentami wzrostu zrobiłoby wszystko, by wyeliminować z gry takiego człowieka, gdyby tylko jakimś cudem pewne poparcie zyskał.

Tymczasem efekty tej bezmyślnej wiary są zatrważające. Wspominaliśmy już o stale postępującej degradacji środowiska i rosnącym zasięgu patologii społecznych, które sprawiają, że życie staje się coraz bardziej skomplikowane i niebezpieczne. A to dopiero przedsmak tego, co prawdopodobnie nas czeka. Takie zjawiska, jak zakaz opuszczania domów na skutek smogu w japońskich miastach, czy istnienie całych dzielnic w miastach amerykańskich, którymi rządzą watahy uzbrojonych bandziorów, staną się prędzej czy później udziałem znacznie większych społeczności jeśli kierunek rozwoju gospodarczego i towarzyszących mu trendów społecznych nie ulegnie zmianie. Zobaczymy wtedy jak wiele „wolności" i „przyjemności" dają nam nowe wynalazki i zdobycze „postępu". Zobaczymy również jak niewielki wpływ mamy na całą sytuację. Wyczerpane będą źródła surowców, życie miliardów ludzi będzie powiązane z kręcącymi się bez przerwy kołami „wzrostowej" maszynerii, otaczać nas będą szczelnie „zdobycze cywilizacyjne", my sami zaś zatracimy do reszty samodzielność i umiejętność kształtowania swojego życia poza takim układem (wystarczy sobie wyobrazić np. trwałą awarię wodociągów w mieście pokroju Warszawy ilu mieszkańców wie, gdzie w okolicy są źródła czystej wody i jak z nich korzystać na masową skalę, by nie wyschły?). Wtedy okaże się, że zamiast szumnie obwieszczanej wolności mamy wyłącznie zniewolenie i to na niespotykaną dotąd skalę. Będzie to bowiem nie tylko zniewolenie oparte na dominacji potężnych sił podtrzymujących tę sytuację, ale i na mentalnym i fizycznym przystosowaniu do takich warunków życia (współczesny człowiek jest po prostu kaleką: zostawiony w środku lasu umarłby w nocy ze strachu, a nawet jeśli nie, to po kilku tygodniach pobytu tam umarłby z głodu, nie mając pojęcia jak sobie poradzić, nie będąc też fizycznie zdolnym do tego), oraz na zniszczeniu wszelkich możliwości alternatywnych (choćby zatrucie środowiska, wyeksploatowanie zasobów naturalnych, wyjałowienie gleby, zabetonowanie i zaasfaltowanie czego się da).



W dodatku, co Mishan ukazuje bardzo trafnie, następstwem panującej w dzisiejszym świecie wolności opartej na egoizmie i braku odpowiedzialności oraz „robieniu co chcęta" podsycanym przez specjalistów od kreowania większej konsumpcji, stanie się prędzej czy później straszliwa dyktatura. Tylko wyjątkowo naiwni lub głupi mogą sobie bowiem wyobrażać, że możliwe jest społeczeństwo funkcjonujące sprawnie w oparciu o swobodne wybory jednostek nie biorące pod uwagę dobra wspólnego, o brak jakiegokolwiek trwałego systemu wartości, o ciągłą „pluralizację" postaw i zachowań. W rzeczywistości a nie w utopijnych mrzonkach takie społeczeństwo będzie chaotyczną magmą, wstrząsaną wciąż konfliktami i walkami podjazdowymi, które będą przybierać niejednokrotnie postać regularnych wojen. W końcu, w odruchu samozachowawczym, ludzie spragnieni choć odrobiny spokoju, poprą każdego, kto zaoferuje im ład i porządek, nawet jeśli będzie to psychopatyczny miłośnik trzymania wszystkich za mordę. Niezależnie czy będzie to stale rozrastające się państwo, czy mafia, czy też lokalny watażka, zamiast wolności skończy się na zamordyzmie, tym większym, im bardziej zaawansowane będą techniczne środki kontroli. I taki właśnie będzie ostateczny efekt ciągłego „wyzwalania" ludzi z tradycji, etosu własnej grupy etnicznej, płci, wspólnoty wyznaniowej (to wszystko odbywa się albo wprost w imię wzrostu gospodarczego, albo jest jego skutkiem ubocznym): totalny zamordyzm obejmujący wszystkich tych uprzednio „wyzwolonych", nie hamowany w dodatku żadnymi względami etycznymi i moralnymi, oparty o nagą przemoc i daleko posuniętą inżynierię społeczną.

Mishan nie ma wielkich złudzeń co do możliwości zahamowania takich tendencji. Jego książka napisana jest z pozycji konserwatywnych: dzisiejszemu światu z jego chorobliwym dążeniem do „wzrostu gospodarczego" i „postępu technicznego", przeciwstawia świat dawny, tradycyjny, pełen ograniczeń, ale i satysfakcjonujących przeżyć i zadowolenia z własnego losu. Nie ma jednak nadziei na jego restaurację, gdyż pewne zjawiska i procesy zaszły zbyt daleko nie można, gdy już się dorosło, zostać znowu dzieckiem. Tamten świat nie wróci, nie ma też wielkich widoków na przywrócenie choć części dawnych wartości w nowych realiach, na wypośrodkowanie starego i nowego i stworzenie z nich całości mogącej usatysfakcjonować odmienne środowiska, wytworzyć platformę umożliwiającą życie obok siebie. Mishan pisał swoją książkę w okresie, gdy wielu obserwatorów upatrywało nadziei na odrzucenie dzisiejszego systemu w młodzieżowej kontestacji lat 60. Tymczasem, jak przystało na autora przenikliwego, pisał, że jest ona doskonale dopasowana do istniejących realiów i mieści się całkowicie w logice samego systemu, a wartości kontestatorów nie różnią się w swych podstawowych założeniach od wartości establishmentu. Gdy inni zachwycali się hippisami jako odrzucającymi rzekomo świat wydajności, produkcji i gromadzenia dóbr, on widział w nich takich samych wychowanków epoki wzrostu i hedonizmu, jak stateczni mieszczanie z klasy średniej. Cóż, po latach nie sposób nie przyznać mu racji. Z młodzieżowego „buntu" zostały naiwne i żałosne mitologie, doskonale wpasowanie się w system (w rodzaju karier w świecie biznesu czy polityki, vide Joschka Fischer kiedyś wojowniczy lewak, dzisiaj skretyniały przydupas wielkiego biznesu i posłuszny wykonawca poleceń NATO), stworzenie nowego, niezwykle chłonnego rynku na „wolnościowe" produkty (muzyczka, ciuszki, dragi, pornografia etc.), a dla co bardziej „radykalnych" nieszkodliwe eskapizmy w postaci „miejskiego szamanizmu" spod znaku eskalacji doznań, które pozostałej części społeczeństwa są póki co wydzielane po trochu. Niczego więcej nie można się spodziewać po kolejnych falach protestów nie kwestionują one bowiem tego, co leży zdaniem Mishana u samych podstaw dzisiejszych bolączek: zrodzonego w epoce nowożytnej kultu „postępu", wiary w bezgraniczną moc człowieka, egoizmu, zanegowania szacunku dla sprawdzonych rozwiązań i fiksacji na punkcie „nowości". Wydaje się, że ma on rację: poza rozproszonymi jednostkami, czasem zadającymi temu porządkowi pewne rany (jak Unabomber), nie ma sił naprawdę opozycyjnych wobec status quo, są tylko jego mniej lub bardziej wierni fani, czasem pozwalający sobie w przypływie odwagi - skrytykować ten i ów aspekt funkcjonowania całości, częściej zaś zamiast przeciwnikami Systemu będącymi jego awangardą, domagając się tego, co prędzej czy później zostanie wprowadzone państwowym dekretem lub mechanizmami rynku (tak jest z legalizacją narkotyków, aborcją, eutanazją, prawami mniejszości seksualnych itp.).

Autor kończy swą książkę pesymistycznymi stwierdzeniami. Daje nam do zrozumienia, że siły przeciwników wzrostu gospodarczego i niehamowanego postępu technologicznego są mizerne w porównaniu z potęgą istniejących rozwiązań. Wspomina co prawda o pewnych możliwościach przyhamowania takich tendencji, ale łatwo wyczuwalne jest, iż nie wierzy w to zbyt mocno. Nawet jednak i to byłyby jedynie oddaleniem w czasie pewnych zjawisk. Ten pesymizm autora można jednak rozpatrywać z zupełnie innej strony jest on jednocześnie optymizmem, gdyż brak realnych szans na zmianę tego porządku oznacza, iż szybszy będzie jego upadek. I ta właśnie katastrofa, która wydarzy się być może dopiero za kilkaset lat, będzie prawdopodobnie jednocześnie początkiem odrodzenia normalnego świata, choć zapewne innego z wielu przyczyn niż tamten, który istniał przed erą wzrostu gospodarczego. To są już jednak rozważania wykraczające poza tematykę książki, dlatego nie będziemy tego wątku rozwijać. Zaletą „Sporu o wzrost gospodarczy" jest przede wszystkim ukazanie „ciemnych stron" rozwoju gospodarczego i technologicznego oraz obnażenie miałkości argumentów zwolenników takiej polityki. Lata jakie upłynęły od napisania książki potwierdziły niestety słuszność ogólnych spostrzeżeń jej autora, a drobne pomyłki na gruncie prognostyki dają się w pełni usprawiedliwić złożonością problemu, który został w niniejszej pracy poddany analizie. To wszystko czyni z książki lekturę obowiązkową dla wszystkich, którzy nie tylko pragną zrozumieć dzisiejszą sytuację, ale i w taki czy inny sposób się jej przeciwstawić nie zadowalając się przy tym wykrzykiwaniem banalnych sloganów przeciw globalizacji czy jakimś innym modnym aktualnie „wrogom ludzkości".

Remigiusz Okraska

* choć nie tylko, bo należy pamiętać, że w Polsce koncepcje stałego wzrostu gospodarczego spotkały się z krytyką już w latach międzywojnia ze strony prawicowych radykałów, proponujących zahamowanie wzrostu

RECENZJE MUZYKA KSIĄŻKI

"CLASS PRIDE WORLD WIDE"

Tak się już jakoś utarło, że skinhead kojarzony jest zazwyczaj z nazistowskim bandytom tęskniącym za czasami Trzeciej Rzeszy i jakimś nowym Hitlerem, ewentualnie z narodowcem walczącym o Wielką Polskę i widzącym wszędzie żydowskie zagrożenie. Jeszcze innym obrazem tej subkultury są tzw. skibole czyli połączenie kibica i skina, zazwyczaj bez określonych poglądów choć przeważnie sympatyzujący ze skrajnie prawicowymi ideami, no i jest jeszcze jego apolityczna odmiana, coraz to bardziej popularna wśród punków, bo pozwalająca na nic zajmowanie się niczym innym jak tylko muzyka, chlanie i dziewczyny (swoją drogą taką ideologię wyznaje też zdecydowana większość ruchu punk która ogranicza się tylko do muzyki i nic poza nią). Jest jeszcze jeden obraz tego ruchu, jakże mało popularny w naszym kraju i jakże odmienny od tych wyżej przedstawionych. Prąd ten można określić mianem red skins, choć określenie to nie może odnosić się do wszystkich, bo oprócz autentycznych lewicowych skinów są też określający się mianem apolitycznych ale mających coś więcej do powiedzenia i nie ograniczają się wyłącznie do nagrywania płyt etc. Ten właśnie odłam ruchu skinhead prezentuje składanka *„Class Pride World Wide"* wydana przez kanadyjską wytwórnię **Insurgence Records & Publishing**.



Jeśli ktoś wie cokolwiek na temat ruchu skinhead to z pewnością domyśli się jaka może tu przeważać muzyka. I nie myli się. Najwięcej jest oczywiści kapel Oi!/street punk. I to bardzo różnych. Od klasycznych „apolitycznych" **THE OPPRESSED** z Walii (odpowiedzialnych za pojawienie się w ruchu skinhead idei S.H.A.R.P.) i **KLASSE KRIMINALE** z Włoch poprzez trochę już znane **REAZIONE, LOS FASTIDIOS** (obydwie z Włoch) aż po całkiem nie znane (przynajmniej mi) kapele pokroju **BLASTCAPS, SCRAPY, OPCIO K-95** czy **WORKER**. Innym rodzajem muzyki jest mieszanka ska z elementami muzyki punk. Ten gatunek reprezentują przeważnie kapele francuskie (**BRIGADA FLORES MAGON, LES PARTISANS, YA BASTA**) i włoskie **FFD**. Rodzynkami w tej mieszance są nieco znana już punkowa formacja **BLAGGERS I.T.A.** i reggowy kawałek **FERMIN MUGURUZA**, byłego wokalisty owianego legendą baskijskiego **KORTATU**. Tak płyta prezentuje się od strony muzycznej.

Jak przystało na kapele o przekonaniach lewicowych, to i tekstowo jest zupełnie inaczej niż na większości płyt z muzą dla skinów. A więc, mamy tu przede wszystkim sporo o tym, że lewicowi i „apolityczni" skini nie lubią zbytnio faszystów (**STREET TROOPRE, STAGE BOTTLES, THE OPPRESSED** czy **LOS FASTIDIOS**), drugim tematem jest zdecydowanie klasa robotnicza wykorzystywana przez pazernych bossów (**REAZIONE, WORKER, FFD**), są też teksty typowe dla sceny skins czyli życie na ulicy, zjednoczenie punk's & skins etc. (**KLASSE KRIMINALE, SCRAPY, H-BLOCK 101**). Chyba tylko jedna kapela otwarcie przyznała się, że są czerwonymi skinami (katalońska **OPCIO K-95** w utworze *„Skinhead only red"*), przy innych można również odniść takie wrażenie, szczególnie gdy śpiewają o problemach Ameryki Łacińskiej (imperialne posunięcie USA względem tego regionu, tajne operacje CIA, zbrojne powstanie w Chiapas w Meksyku), co mamy tu w trzech przypadkach (**BRIGADA FLORES MAGON, REMENCES, YA BASTA**). Jedynie tekstowo od wszystkich odbiega chyba **FERMIN MUGURUZA** który w swym utworze porusza problem walki o niepodległość Kurdystanu i Kraju Basków. Poza kilkoma wyjątkowo „czerwonymi" tekstami cała reszta jest w porządku.

Płyta ta poza samą muzyką wspiera również inicjatywę o nazwie **Anti-Fascist Prisoners Welfare Fund**, organizacji zajmującej się udzielaniem pomocy osobą zatrzymanym w wyniku działalności antyfaszystowskiej. Poza tym można też w niej znaleźć kilka adresów do grup o podobnej działalności jak i adres do R.A.S.H. (Red and Anarchist Skinhead - jeśli jeszcze mogę zrozumieć istnienie lewicowych skinów, to już skini anarchiści wydają mi się jakimś nieporozumieniem, no ale skoro ktoś się takim czuje to spoko i nic mi do tego)

Pojawienie się takiej płyty na polskim rynku (co prawda nie została ona tu wydana, ale można ją kupić w NIKT NIC NIE WIE) uważam za duży plus który być może da trochę do myślenia co niektórym apolitycznym skinom. Płyty tej powinni posłuchać również wydawcy pism poruszających tematykę Oi!/street punk. Być może wtedy przeszło by im ich głupie czepiania się kapel o anarchistycznym zabarwieniu. Z jednej strony ludzie tacy nawołują do szczytnych haseł „united" etc. a z drugiej czepiają się i opluwają każdego, kto ma coś więcej do powiedzenia. Trochę to dziwne, szczególnie gdy wychwala się kapele pokroju KLASSE KRIMINALE, „apolitycznych" oiowców potrafiących bez żadnych oporów grać na anarchistycznych skłotach koncerty benefitowe. Czy i my doczekamy się kiedyś w Polsce takich ludzi w scenie Oi!? Być może pomoże w tym ta płyta. Czas pokaże...

INSERGENCE RECORDS & PUBLISHING, 2 Bloor St. W. Suite 100-184, Toronto, Ontario, M4W 3E2 CANADA.
www.insurgence.net
W Polsce pytać w **NNNW, PO BOX 224, 41 900 BYTOM**.

REAZIONE "Forse un giorno vincera!"
Z ojca na syna zostaje przekazywana
filozofia klasy pracującej
Krew, pot, nie ma łez
Duch pochodzi z głębokiego wnętrza
Szefowie zawsze czerpią korzyści
Z ciężkiej pracy pracowników
Zmagania ; walka
uchroni zarobki
Klasa robotnicza w fabrykach i na ulicach
Skorumpowani politycy proszą cię o głosy
Proszą cię, pragną siły
Napełniają swoje portfele naszymi pieniędzmi
pozostawiają wam jedynie gniew
są ostrożni ale, nie zapomnimy
Tych wszystkich kłamstw które nam mówią
Jesteśmy dziećmi następnych drzwi
Buty i klamry sprawią że będziemy czuć się żywi
Klasa robotnicza w fabrykach i na ulicach
Oszuści są szefami niewolników
Syndykaty są szefami niewolników
Szefowie są siłą niewolników
Klasa Pracująca może pewnego dnia wygra

YA BASTA „Chiapas"
Postawione na pustyni miasto, nadal
stawia opór i walczy dla kraju, ale
położone jest w śmiertelnej sytuacji
To jest głęboka kultura Indian
Powstał symbol.
Miasto należy do mnie, muszę zatrzymać
ziemię Juana, syna Meksyku
Krzyk buntu, walka stanie się magiczna.
Staniemy się zwycięzcami, ludzie narodu powstaną.
Zrzucą z ramienia broń,
wypuszczą konie,
już nie będą uczestniczyć w tym piekle
Chór : Oni piją „Coronę" żyją dzięki
buntowi, piją Tequile za życie na wolności
Po przez cały kraj przemierzają oddziały wojskowe
W głębi są gniewni ale na zewnątrz litościwi.
Walka stanie się męką i bataliony znów
spotkają się na froncie, wśród nich
Zapata, on wspaniały, dzielny.
Zjednoczeni w walce przebyliśmy 80 lat.
Dzisiaj Villa śpi, Meksyk uciskany
próbuje walczyć jeszcze raz. Wojna jest
na dłoni. Prawa które mają nas bronić są podłe.
Ale one bronią tylko właścicieli ziemskich.
Chór : Pewnego dnia ludzie się zbuntują
wasz przywódca zostanie powieszony,
diabeł dokona sprawiedliwości na uciskającym prawie.
Mężczyźnie, kobiecie i dziecku
Da wolność
Nadszedł czas wolności

"FREE MUMIA ABU-JAMAL"

Znana już nieco na polskim rynku baskijska wytwórnia **Esan Ozenki Records** wydała podwójny album kompaktowy z ponad 30 wykonawcami, którzy postanowili poprzez swą twórczość wspomóc skazanego na karę śmierci Mumie Abu-Jamala. Sprawa Mumi była i nagłaśniana w Polsce, ale nie przeszkodzi przypomnieć kilku faktów.

Mumia Abu-Jamal już od swych najmłodszych lat stawał twarzą w twarz z amerykańskim systemem. Będąc jeszcze nieletnim wstąpił do Czarnych Panter, lewicowej grupy Czarnych radykałów, początkowo nastawionej na samoobronę, później przechodzącej do zbrojnej walki z systemem. Po opuszczeniu szeregów Panter Mumia staje się niezależnym dziennikarzem, poprzez swą prace naraża się wielu osobom, walczy przede wszystkim z dyskryminacja mniejszości, szczególnie Czarnych. W 1981 roku w wyniku dotąd nie do końca wyjaśnionych okoliczności zostaje aresztowany i oskarżony o zamordowanie policjanta. Mumia dorabiał sobie wtedy jako taksówkarz, jadąc pewnego wieczoru zauważył swego brata który bity był przez policjanta. W wyniku jego interwencji i tego co zaszło później policjant stracił życie a sam Mumia został ciężko ranny. Kilku świadków widziało uciekająca trzecia osobę z miejsca wypadku. Mumia został pobity przez policję (mimo odniesionych ran) i po wyjściu ze szpitala oskarżony o morderstwo. Wyrok był tylko jeden, kara śmierci. Od 1982 roku Mumia przebywa w celi śmierci. Data wykonania wyroku już kilkakrotnie była przesuwana. Wszystko to przez międzynarodowe protesty jakie odbywały się na całym świecie w obronie Mumii. W jego obronę zaangażowały się również znane osobistości i osoby publiczne. Jak na razie walka o życie Mumii nadal trwa i płyta ta jest jednym z jej elementów.

Wszyscy wykonawcy zrzekli się jakichkolwiek profitów, cały zysk z jej sprzedaży przeznaczony zostanie na **Free Mumia Abu-Jamal Campaing**. Płyta poza sama muzyka zawiera również książeczkę w trzech językach (angielski, hiszpański i baskijski) w której można znaleźć wiele informacji. Mamy więc tu przedstawienie historii Mumii, trochę na temat kary śmierci, więziennictwa, procesów politycznych, ruchów Czarnych Panter i MOVE (grupy para religijnej odwołującej się do „powrotu do natury" i porzucenia nowoczesnej cywilizacji, grupa ta została bestialsko zlikwidowana przez władze USA poprzez wymordowanie części, jak i uwięzienie większości członków) w które Mumia był zaangażowany jak i coś o akcjach w jego obronie przeprowadzonych praktycznie na całym świecie. Bardzo ciekawa jest forma opisania wszystkich tych zjawisk, mianowicie wszystko opisane zostało poprzez szereg cytatów różnych osób jak i samego Mumii. Jest to o tyle lepsza forma przedstawienia różnych zjawisk, że nie można wydawcy zarzucić manipulowania faktami, w końcu każdy może sobie sprawdzić autentyczność cytatu. Płyta wydana jest naprawdę profesjonalnie i nie można jej nic zarzucić, również i muzycznie.



Co prawda fan typowej muzyki gitarowej (czy to punka czy hardcore'a) niewielu tu dla siebie znajdzie (jedynie pod ten rodzaj można podciągnąć znany co nieco zespół **PITCHSHIFTER** oraz trochę mniej **KING**

PRAWN), większość utworów stworzonych jest w klimatach techno/electro dub/reggae dub/rap etc. Do najbardziej znanych chyba wykonawców należą **ZION TRAIN**, **THE ROOTSMAN**, **PRIMAL SCREAM** (w kawałku z udziałem giganta reggae **Augusto Pablo**), **BENJAMIN ZEPHANIAH**, **FUN-DA-MENTAL**, **ASIAN DUB FOUNDATION** czy **CHUMBAWAMBA** (w typowym dla siebie wolniejszym kawałku z wstawkami rapowymi **ALABAMA 3**). Poza „gwiazdami" mamy też wykonawców trochę mniej znanych, co nie znaczy, że gorszych. Są to m.in. **BYRON WALLEN** (zajebisty rap z elementami etno i jazzowymi wstawkami), **AMAMPONDO** (w remiksie **SMITH & MIGHTY**, techno w nieco etnicznym wydaniu), **TODOS TUS MUERTOS** (pochodząca z Argentyny grupa łącząca reggae z czadem z czego wychodzi miła dla ucha ragga) czy **GUNSHOT** (tu w kawałku brał udział były członek Czarnych **Panter Darnell S. Summers**, rap na wysokim poziomie z tekstem o sprawie Mumii). Szkoda wymieniać wszystkich wykonawców, płyta właściwie nie ma słabych punktów. Również tekstowo jest przeważnie politycznie, choć nieraz ciężko wyłapać o co chodzi (bo jest np. po francusku jak w przypadku rapersów z **PANTERAS NEGRAS**), a nieraz utwory pozbawione są całkowicie tekstu (szczególnie jeśli chodzi o techno).

Płyta do polecenia zarówno miłośnikom tańców (może poprzez takie pozycje można by upolitycznić nieco cały ten ruch techno itp.) jak i tym co lubią się bujać w samotności przy miłych dźwiękach.

ESAN OZENIK RECORDS, Eguzkitza Karrika 13, 20 304 Irun, EH, Spain.
W Polsce rozprowadza **NNNW**.

SIN DIOS *„Ingobernables"*

SIN DIOS to podobno jedna z najbardziej znanych kapel anarchopunkowych w Hiszpanii. Również i w Polsce są już nieco znani. Ich płyty i kasety można dostać w naszym kraju raczej bez problemu (w dystrybucjach NNNW lub TRUJĄCA FALA). Osobiście pierwszy raz spotkałem się z nimi kilka lat temu gdy ich dwie kasety przesłuchałem u znajomego. Wtedy jakoś niezbyt przypadli mi do gustu. Niedawno miałem okazje posłuchać ich koncertowej płyty *„Solidaridad"*, już nawet wpadało mi coś w ucho, ale jeszcze to nie było to. Dopiero ostatnia ich płyta *„Ingobernables"* przekonała mnie całkowicie do ich twórczości.

Muzycznie **SIN DIOS** to ostry i szybki hardcore punk z typowym hiszpańskim temperamentem i ostrym zaangażowaniem politycznym. Warto tu zauważyć, że członkowie tej kapeli osobiście zaangażowani są w ruch anarchistyczny i wspierają m.in. CNT, anarchosyndykalistyczny związek zawodowy. Nie będą więc zaskoczeniem teksty zespołu. W dużej mierze dotyczą one problemów jakie ma na swej drodze międzynarodowa społeczność. Mamy więc tekst wymierzony w europejskie służby policyjne realizujące wspólny program dla krajów Unii Europejskiej. W dużej mierze program ten odnosi się do zwalczania przez europejskie służby bezpieczeństwa ruchów separatystycznych, terrorystycznych (według pojęcia terroryzmu przez eurobiurokratów), radykalnie ekologicznych jak i autonomicznych (tu zaliczyć można zarówno anarchistów, skrajnych lewaków jak i innych przeciwników zjednoczonej Europy). W innym przypadku mamy tekst domagający się postawienia przed Międzynarodowym Trybunałem osób odpowiedzialnych za bombardowania Jugosławii i Kosowa przez wojska NATO. Według **SIN DIOS** prezydent Clinton i premier Blair są takimi samymi zbrodniarzami jak Hussein czy Miloszevic. Podobną wymowę ma tekst pod dużo wyjaśniającym tytułem *„O.T.A.N. NO!"*. Hiszpanie okazują się być również zagorzałymi przeciwnikami Unii Europejskiej którą z kolei uważają za Europę Multikorporacji. Dość ważnym tematem poruszonym przez **SIN DIOS** jest temat kontroli społeczeństwa poprzez coraz to nowsze technologie.



Inne kawałki kręcą się również w klimatach społeczno-politycznych, mamy więc coś o więzieniach, emigrantach, egoizmie we współczesnym społeczeństwie, rewolucji socjalnej która będzie bez liderów, elit, partii czy dyktatury. Nieco „scenowym" tematem jest kawałek *„Vassalos"* będący manifestem przeciwko dużym koncernom muzycznym (w dołączonej do płyty książeczce obok samego tekstu znaleźć można spory artykuł poświęcony temu tematowi. Ciekawostką są też informacje o grupach zaangażowanych społecznie a wydających się w dużych firmach lub ich filiach). Najbardziej jednak warto zwrócić uwagę na utwór *„Scala 'Crimen de Estado'"*. Tematem są tu zajścia jakie miały miejsce w Hiszpanii w 1978 roku. Doszło wtedy do zamieszek i aresztowań działaczy anarchosyndykalistycznego związku zawodowego CNT. Represje dotknęły odradzający się po dyktaturze Franco ruch anarchistyczny, nie obyło się bez tortur i kar więzienia. Zamieszczony w książeczce komentarz do tych wydarzeń opisuje dokładnie całą sytuację jaka miała wtedy miejsce oraz jej skutki (w następnym numerze postaramy się przybliżyć tą sprawę).

Bardzo ciekawym dodatkiem do materiału dźwiękowego są zamieszczona na CD dwa videoclipy **SIN DIOS**. Utwory *„Ingobernables"* i *„1936 Un pueblo en armas"* to profesjonalnie zrealizowane video z koncertów (w przypadku drugiego utworu przeplatane sekwencjami filmowymi z okresu wojny domowej 1936-39) w czasie których widać pełnię emocji i energii jaka towarzyszy temu zespołowi w czasie występów na żywo.

Płyta wydana naprawdę bardzo ciekawie, książeczka pełna informacji tematycznie powiązanych z tekstami zespołu. W książeczce zamieszczono również rozliczenie z benefitowego CD „Solidaridad" z którego zyski przeznaczone były na brazylijskich anarchistów. Jeśli ktoś zabiera się za zrobienie benefitu, to powinien brać przykład z **SIN DIOS** jak to zrobić, by mieć później czyste ręce i sumienie. W naszym kraju niestety jak na razie benefity wydaje się chyba tylko po to, by zwiększyć sprzedaż.

Bardzo polecam tą płytę, w Polsce można ją kupić w **NNNW** lub w **TRUJĄCEJ FALI (PO BOX 13, 81 806 SOPOT 6)**

Jarosław Tomasiewicz *„Między faszyzmem a anarchizmem. Nowe idee dla Nowej Ery"*

Trudno trochę pisać o książce, za której wydanie było się odpowiedzialnym w dużym stopniu. Ale jako że nie o wydawcach tu będzie, a o samej treści, więc można na to wydanie przymknąć oko.

Sam pomysł na wydanie takiej książki zrodził się kilka lat temu, chodziło o to, by zebrać w jednym miejscu teksty autora który wywoływał wiele kontrowersji w światku wolnościowym, a które to teksty uważaliśmy za ważne i wartościowe. Tak oto po długim okresie wykluwania się narodziła się ta książka.

Treść jej stanowią teksty drukowane w latach 90. w przeróżnych pismach społeczno-politycznych i naukowych. Rozbieżność tematyczna jak i ideologiczna tych pism była bardzo duża, od skrajnej prawicy *(„Myśl Polska", „Rojalista", „Stańczyk")* poprzez skrajną lewicę *(„Barykada", „Samorządność Robotnicza", „Lewą Nogą")*, anarchizm *(„Mać Pariadka, „Gazeta An Arche", „Inny Świat", „Podaj Dalej")*, ekologię *(„Zielone Brygady")*, pisma których kierunek ideologiczny trudno określić *(„Żaden", „Punkt Zwrotny")* jak i typowo naukowe *(„Nomos", „Sprawy Narodowościowe")*. Oczywiści w każdym z owych pism temat artykułu był zbliżony do określonego kierunku w którym podążała redakcja, jednak zawsze były to teksty nieco „dziwne" i „nieortodoksyjne". Tomasiewicz zawsze opisywał zjawiska które do tej pory nie były opisane w naszym kraju, zjawiska bardzo słabo znane ale zarazem warte zaprezentowania.

Książka składa się z dwóch części, typowo „politycznej" *„Między faszyzmem a anarchizmem"* która dzieli się na trzy części: prawica (to jeszcze podzielone na Polska i Świat), lewica (tu podział trochę niefortunny na anarchizm i marksizm), centrum. Druga część *„Nowe idee dla Nowej Ery"* składa się z religii, etnizmu i ekologii (podzielonej na socjobiologię, ekologię prawicową, bioregionalizm i neotrybalizm). Wstęp do tych rozprawek stanowi nie publikowany dotąd nigdzie tekst *„Teoria spisku: Lyndon LaRouche czyli 'Oko w piramidzie'"*, opisujący losy i idee znanego nieco bardzo dziwnego polityka amerykańskiego którego mianowano już chyba wszystkimi możliwymi epitetami politycznymi.

Nie ma zbytnio sensu opisywać zawartości wszystkich tekstów, zainteresowani z pewnością sięgną po książkę, wybiórczo przedstawię tylko co niektóre z nich by zachęcić tych jeszcze nie zdecydowanych.

W dziale prawicowym na pewno najciekawiej prezentuje się tekst publikowany już kiedyś w *„Innym Świecie"*: *„Posse Commitatus: konserwatywni anarchiści Ameryki"*, opisujący jakże inny niż w mass mediach, obraz amerykańskich milicji. Inny wartościowy tekst *to „Trzecia Droga: nazistowska agentura czy neofici lewicy"*. Tu Tomasiewicz bierze pod lupę zjawisko Trzeciej Drogi, ongiś popularnej idei wśród środowisk skrajnie prawicowych. Wśród tekstów dotyczących anarchizmu na uwagę zasługuje *„Narodziny anarchizmu w Polsce"* jak i teksty dotyczące syndykalizmu. Ciekawie prezentują się też te przedstawiające różne dziwne oblicza anarchizmu (np. chrześcijański czy prawicowy). Wśród tekstów lewicowych warto zwrócić uwagę na *„Czerwone i czarne. Z dziejów narodowych komunizmów Eurazji"*. Obraz komunizmu jest tu nieco zbrunatniały, wytknięto wszystkie „faszyzujące" wątki w ruchu komunistycznym, opisano tzw. nacjonal-bolszewizm i podobne kierunki brunatnej lewicy. Naprawdę warto przeczytać. W drugiej części książki z ciekawszych tekstów można sięgnąć po *„Stare religie Nowej Ery. Główne nurty współczesnego neopoganizmu"* gdzie jest zarówno coś o wyznawcach Odyna, religii druidów, poganizmie kobiecym, szamanizmie i wielu innych ciekawych trendach starych religii. W dziale poświęconym etnizmowi ciekawie prezentuje się tekst poświęcony rewolucyjnym nacjonalistom jak i współczesnym regionalistom. Warto też przeczytać artykuł *„Neotrybalizm: Powrót do plemienia"* poświęcony ideom pisma „Alternative Green" opowiadającego się z anarchoprymitywizmem, czyli „powrotem do natury". To tyle w skrócie o zawartości.

Czytając tą książkę, przełamuje się bariery jaki zastały się na płaszczyźnie myśli i idei społeczno-politycznej. Zawartość tej pozycji pokazuje, że świat to nie tylko skostniała prawica zapatrzona w swe wartości typu Bóg, honor, ojczyzna, nie tylko ślepa lewica nadal wierząca w to co napisał Lenin i Trocki czy nawet nie tylko dogmatyczny anarchizm nie dający nic czknąć ze swych XIX wiecznych dogmatów. Świat jest różnorodny i takim go właśnie pokazuje Tomasiewicz. Pokazuje różnorodność idei i kierunków politycznych, różnorodność myśli i czynu. Takim też powinniśmy odbierać świat my. Bo jeśli będziemy ślepo patrzeć na niego przez pryzmat własnej ideologii, i nie pozwalać na żadne zmiany, to prędzej czy później staniemy się tacy sami jak ludzie po drugiej stronie barykady (co już widać np. w przypadku niektórych antyfaszystów). Obyśmy do tego nie dopuścili...

Książka wydana został pod szyldem wydawnictwa **ZIMA** przy udziale **Wydawnictwa „Inny Świat"**. Można ją nabyć w cenie 10 zł. (koszty przesyłki wliczone) pod adresem **Wydawnictwa „Inny Świat"**.

„Wilczym tropem"

Nakładem **Pracowni na rzecz Wszystkich Istot** ukazał się zbiór artykułów uprzednio w większości drukowanych w miesięczniku *„Dzikie Życie"*, a poświęconych w całości wilkom i ich roli w naturze, oraz zagrożeniom jakie na nie spadają ze strony człowieka. Dla kogoś kto stale czytuje *„Dzikie Życie"* nie będzie to z pewnością niczym nowym, ale dla osób spoza kręgu czytelników tego potrzebnego w Polsce pisma, będzie to bardzo ciekawa lektura z której można się dowiedzieć wiele ciekawych rzeczy.

Większość tekstów poświęcona jest zagrożeniom dla gatunku *Canis lupus*, czyli wilka. Oczywiści głównym zagrożeniem dla nich są ludzie, którzy poprzez obraz wilka wylansowany na przestrzeni dziejów, postrzegają to zwierze jako szkodnika dla gospodarki leśnej i hodowli zwierząt zagrodowych. O tym, że tak nie jest przekonują nas nie tylko ekolodzy, ale i autorytety w dziedzinie ochrony dzikiej przyrody i zagrożonych zwierząt, jak np. Robert Lyle, znawca wilków o światowej renomie o którym powstały dwa filmy dokumentalne i który jest autorem wielu książek i artykułów. W artykule *„Dlaczego potrzebujemy wilków?"* Lyle problem ochrony wilka łączy z funkcjonującym od lat systemem niszczenie dzikiej przyrody i niepohamowanej eksploatacji zasobów naturalnych. W czasach

przedindustrialnych wilk postrzegany był *„jako symbol, jako wspólny myśliwy, 'brat' i psychiczna energia"*. Teraz traktujemy go, jak szkodnika, coś złego, coś co należy zniszczyć. Warto zastanowić się, dlaczego człowiek tak nagle zmienił swą postawę wobec swego mniejszego „brata"? *„Żeby zmienić stosunek do wilka musimy zmienić samych siebie, a zmiana ta musi nieuchronnie nadejść, jeśli zajmiemy się ochroną wilka. Tylko wówczas nie znikniemy z tego zniszczonego i zanieczyszczonego świata"*, pisze Lyle.

Innym ciekawym tematem wiążącym się z wilkami jest obraz stosunków jakie panują w wilczej społeczności. Stosunków które mogłyby posłużyć człowiekowi. Mimo, iż w stadzie panuje hierarchia, to *„Na wolności wilk nigdy nie jest dyktatorem ani tyranem."* pisze Joanna Kępińska w artykule *„Wilki i ludzie"*. Jedyne wilcze tyranie jakie zaobserwowali naukowcy występują w ogrodach zoologicznych, czyli tam gdzie wilki są pozbawione wolności i swobody. W stadzie panuje swoista wilcza solidarność, np. gdy któryś z członków stada nie dotrzymuje kroku reszcie watahy (przez odniesione rany czy zmęczenie), wtedy wataha dostosowuje się do jego tempa. Oczywiście zdarzają się przypadki wykluczenia ze stada, najczęściej zdarza się to „przywódcą" stada, którzy podejmowali zbyt często błędne decyzje. Taki osobnik zostaje później samotnikiem prowadzącym nędzne życie. Na ogół jednak w stadzie panują dobre stosunki i współpraca pomiędzy poszczególnymi członkami watahy.

Ciekawym materiałem są również *„Zapiski z chwil dedykowanych obronie wilków"* których autorami są radykalni ekolodzy z grupy Puszcza Walcząca. Grupa ta działała na terenach gdzie prowadzony był odstrzał wilków przez myśliwych. Ich metody walki były zazwyczaj pokojowe.

W sumie zbiór tekstów o wilkach może stać się bardzo ciekawą lekturą nie tylko dla radykalnych ekologów i ludzi zainteresowanych obroną dzikiej przyrody, może to być też interesująca lektura dla jednostek chcących zmian we współczesnym społeczeństwie, tych osób dla których wolność jest najważniejsza. Bo przecież tak jak giną wilki, ginie wolność!!!

Kontakt z **P.N.R.W.I.: skr. poczt. 40, 43 304 Bielsko Biala 4**.

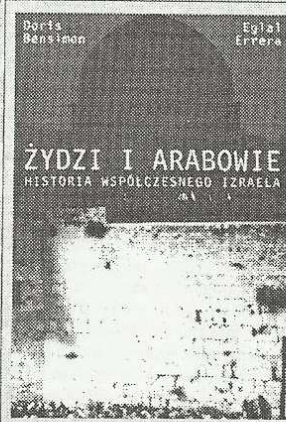
Doris Bensimon, Eglal Errera *„Żydzi i Arabowie. Historia współczesnego Izraela"*

Od jakiegoś już czasu głośno jest o kolejnej fali przemocy na Ziemi Świętej, coraz bardziej popularne po palestyńskiej stronie są ugrupowania islamistyczne dążące do powstania państwa wyznaniowego, z drugiej strony religijni ortodoksi żydowscy nie chcą oddać ani krzty zagrabionej w 1967 roku arabskiej ziemi i z bronią w ręku stawiają swój opór (nieraz i przeciwko własnej armii, co zdarzało się w przeszłości). Aby lepiej zrozumieć zaistniałą sytuację na Bliskim Wschodzie, polecam sięgnąć po książkę dwójki autorów opisującą historię państwa Izrael, od jego początku po czasy nam współczesne.

Podzielona na dwie części książka, opisuje osobno losy narodu żydowskiego, od początków ruchu syjonistycznego i pierwszych osadników w *Erac Israel*, poprzez kolejne fale emigracji powodowane pogromami w Rosji, rewolucją bolszewicką i w końcu II wojną światową. Po wojnie i wycofaniu się Brytyjczyków z Bliskiego Wschodu naród żydowski stwarza swoje państwo które od samego początku istnienia jest niemalże w stanie wojny z arabskimi sąsiadami. Najpierw wojna w 1948 roku, później wojna sześciodniowa w 1967 wraz z zajęciem całej Jerozolimy oraz Strefą Gazy i Zachodnim Brzegiem, następnie wojna Jom Kipur (nazwana tak od żydowskiego święta w którego czasie Izrael został zaatakowany przez państwa arabskie w 1973 roku), wojna w Libanie w latach 80., powstanie młodzieży palestyńskiej na terenach okupowanych zwane *Intifadą* oraz ciągłe akty terroru z strony ekstremistów islamskich jak i palestyńskich. Poza losami państwa znajdziemy tez tu opis losów samego narodu i społeczeństwa izraelskiego. Dowiedzieć się można m.in. o podziałach wśród samych Żydów i pewnego rodzaju dyskryminacji w początkowej fazie Żydów Orientalnych (bardziej zasymilowanych z Arabami bo w końcu przesiedlonych z krajów arabskich gdzie mieszkali od wieków), inna rzecz to konflikty pomiędzy świecką władzą a religijną ortodoksją, uważającą się za jedyną wszystkowiedzącą i prawdziwie żydowską grupę która chciałaby rządzić narodem wybranym. W dużej mierze religijni ortodoksi są negatywnie nastawieni do „mniejszości" zamieszkujących Izrael i najchętniej widzieliby to państwo, jako państwo jednonarodowe (bardzo ciekawą książką dokładniej opisującą totalitarne zapędy żydowskiej ortodoksji jest **„Izrael. Rabini i heretycy"** autorstwa Uri Hupperta). Religijni Żydzi nie mają problemów tylko ze świecką władzą i „mniejszościami", również spora część narodu żydowskiego sprzeciwia się dyktaturze rabinów, jednocześnie zmieniając się w typowe społeczeństwo konsumpcyjne na wzór społeczeństw zachodnich.

Część poświęcona arabskiej społeczności Izraela to przeważnie opis składu tej ludności pod względem etnicznym jak i wyznaniowym. Mamy tu bardzo szeroką mozaikę prawie wszystkich wyznań świata, muzułmanów, wszelkiej maści chrześcijan, Druzów jak i Bahaitów. Arabska część Palestyny to przede wszystkim ludność wiejska, w niewielkim stopniu zamieszkująca miasta oraz Beduini, naród koczowniczy siłą osadzany w jednym miejscu przez władze Izraela. Z biegiem czasu sytuacja w społeczności arabskiej zaczęła się zmieniać. Coraz więcej Arabów pracowało w miastach, rozpadł się też po trochu patriarchalny system panujący od wieków na wsi, gdzie to ojciec był najwyższą władzą itp.

Książka, mimo swej pozornej obiektywności, jest jednak bardziej pozytywnie nastawiona do żydowskiej części Izraela. Oto kilka przykładów. W żydowskiej części książki mamy szereg krótkich biogramów bardziej znanych postaci zasłużonych dla Izraela i syjonizmu. Owszem, niektóre warto szerzej przedstawić, ale jest to tu lekko przesadzone w porównaniu z arabska częścią książki. Tam w zasadzie jest życiorys tylko jednego człowieka, pominięto nawet taką postać jaką jest Arafat, który niewątpliwie jest częścią historii konfliktu żydowsko-palestyńskiego. Inną rzeczą jest zatajanie lub pomijanie pewnych spraw w historii Izraela. Gdy mowa jest o masakrze uchodźców palestyńskich dokonanej przez chrześcijańską falangę libańską w obozach Sabra i Szatila nie wspomina się o odpowiedzialności wojsk izraelskich za tą zbrodnię. Mowa jest jedynie o tym, że generał Szaron (obecny premier Izraela) podał się po tym wydarzeniu do dymisji. Nie napisane jest otwarcie, że to wojska izraelskie, które miały ochraniać uchodźców, wpuściły falangistów do obozów i biernie przyglądały się masakrze. Drugi przykład to zatajanie kontaktów syjonistów z reżimami faszystowskimi w Europie. W biogramie znanego radykalnego syjonisty W. Żabotyńskiego poddano pod wątpliwość jego oczywiste kontakty z Mussolinim i stwierdzono, że jeśli to robił, to robił to na przekorę Anglikom. Trochę to dziwne, bo grupy szturmowe stworzone przez Żabotynskiego wzorowane były na niemieckim S.A., a jego osobiste fascynacje włoskim faszyzmem były dość znane w tamtych czasach. Zresztą o względy Mussoliniego poza ekstremalnym Żabotyńskim zabiegali też przedstawiciele „oficjalnego" syjonizmu. Ciekawą rzeczą jest, że żydowski historyk Walter Laqueur uważa Żabotyńskiego za „liberalnego anarchistę".



Można też z tej książki wyciągnąć ciekawe spostrzeżenia na temat pierwowzoru państwa Izrael. Pierwsi żydowscy osadnicy marzyli o socjalistycznym raju gdzie zarówno Żydzi jak i ich arabscy sąsiedzi będą żyć w pokojowej symbiozie. Być może tak by się i też stało gdyby nie tragiczny los Żydów w czasie II wojny światowej. W Palestynie początkowo osiadali tylko idealiści chcący stworzyć społeczeństwo gdzie każdy będzie miał równe prawa i zanikną podziały na biednych i bogatych. Dziś pozostały po tych ideach tylko kibuce które są samowystarczalne i realizują koncepcje socjalistycznych założycieli Izraela. Niestety, po wojnie w nowoutworzonym państwie przede wszystkim zmieniła się sama ludność a z czasem i koncepcja samego państwa. Społeczeństwo Izraela wraz z coraz większym napływem bogatych Żydów z Ameryki zaczęło przybierać kształty typowego społeczeństwa kapitalistycznego. Szkoda, że socjalistyczne eksperymenty pierwszych osadników zostały zatracone przez dążenia za zachodnimi wzorcami życia. Być może Izrael pełen kibuców i innych „utopijnych" inwestycji byłby czymś zupełnie innym niż ten, który mamy dzisiaj, pełen dyskryminacyjnych praw, militaryzmu i nienawiści.

Pomimo pewnych niedociągnięć, jak i skrywanej stronniczości autorów, książkę tą można uznać za dobre wprowadzenie w historię konfliktów bliskowschodnich i polecić ją każdemu zainteresowanemu tym tematem.
Wydawnictwo **„Cyklady"**, 2000.

Noam Chomsky *„Zysk ponad ludzi. Neoliberalizm a ład globalny"*

Chomsky to obecnie jeden z najpopularniejszych publicystów politycznych na świecie. Zachwycają się nim już nie tylko lewicowcy czy anarchiści (za którego uważa się również i sam Chomsky) ale na równi z nimi i skrajni prawicowcy (szczególnie z tzw. Nowej Prawicy, np. we Francji sporo jego książek ukazało się wydawnictwach nowoprawicowych). Jest on obecnie jednym z ważniejszych autorytetów w dziedzinie światowej globalizacji gospodarczej jak i nowego imperializmu amerykańskiego. Szczególnie ten drugi temat stanowi sedno większości tekstów Chomsky'iego.

W Polsce o Chomsky'im zaczęto mówić głośno dopiero od niedawna. Co prawda jeszcze w drugim obiegu, w latach 80. ukazały się jakieś jego teksty, ale wtedy zasięg tego obiegu nie był zbyt duży więc i jego idee mało popularne. Dwa lata temu ukazała się pierwsza książka Chomsky'iego w Polsce *„Rok 501. Podbój trwa"*, w dogłębny sposób opisująca amerykański imperializm i podbój krajów Trzeciego Świata. Teraz mamy okazję przeczytać drugie „dzieło" tego amerykańskiego anarchisty, ***„Zysk ponad ludzi. Neoliberalizm a ład gospodarczy"*** które w większym stopniu skupia się na watkach ekonomicznych procesów globalizacyjnych w dzisiejszych czasach.

Książkę w zasadzie stanowi zbiór artykułów z różnych pism społeczno-politycznych (m.in. *„Z magazine"*) oraz wykładów autora zebranych dopiero później w całość jako książka.

Kwestię czym w ogóle jest neoliberalizm wyjaśnia już na wstępie Robert McChesney', według którego *„Neoliberalizm (...) odnosi się do procedur i procesów, za pomocą których nieliczni mogą kontrolować w takim stopniu jak to jest możliwe, życie społeczne, dla maksymalizacji własnych dochodów."* W jaki sposób odbywa się owa kontrola wyjaśnia na podstawie kilku przykładów już sam Chomsky'i. Ogólnikowo można stwierdzić, że głównie chodzi o *„(...) zmniejszanie podatków płaconych przez bogatych, rezygnacje z zarządzeń dotyczących ochrony środowiska, zaniechanie powszechnych działań edukacyjnych oraz odrzucenie programów opieki społecznej."*, dodać można jeszcze ograniczenia praw pracowniczych i mamy pełen komplet dążeń neoliberalnych wobec społeczeństwa. Gdy jednak zaczynamy się buntować i sprzeciwiać takiej sytuacji, stajemy się od razu podejrzanym elementem, który najlepiej od razu usunąć. Tak niestety wygląda świat według rządów globalnych korporacji.

Chomsky skupia się głównie na noeliberalnych działaniach rządu i korporacji amerykańskich. Bardzo często według niego oba te czynniki ze sobą ściśle współpracują. Objawia się to przeważnie w państwowym protekcjonizmie rządu Stanów Zjednoczonych (ale i np. Wielkiej Brytanii). Amerykańskie korporacje są zazwyczaj obdarowywane przez władze przywilejami. Jednym słowem można powiedzieć, że do zasad wolnego rynku mają się stosować wszyscy ci, którzy będą podporządkowani panowaniu gospodarczemu USA na całym świecie, a przynajmniej w niektórych jego regionach (jak np. Ameryce Środkowej), a nie będzie to obowiązywać gospodarki amerykańskiej. *„(...) Ciebie obowiązuje dyscyplina rynkowa, ale mnie nie, chyba że sytuacja na rynku wyraźnie mi sprzyja (...)"* Jest to według Chomsky'iego zupełne zaprzeczanie „wolnego rynku" na który się zazwyczaj powołują sfery biznesowe i neoliberalni politycy. Rządy są również przydatne przy ograniczaniu praw pracowniczych, tłumieniu buntów oraz wykańczaniu konkurencji. Tak było m.in. w przypadku Kuby i Nikaragui.

Według amerykańskich zasad *„żaden kraj nie ma prawa bronić swych cywilów przed atakiem USA"*. Gdy tak się stanie, automatycznie uruchamia się machina propagandowa i wojenna Stanów Zjednoczonych. Gdy w Nikaragui Sandiniści przejęli władzę, w USA zaczęto coraz głośniej mówić o zagrożeniu komunizmem i podobnych sprawach. Oczywistym było wtedy, że rząd amerykański zaangażuje się militarnie w konflikt nikaraguański. Nikogo nie interesowało wtedy to, że rządy sandinistów przyniosły wiele dobrego najbiedniejszym warstwom społeczeństwa nikaraguańskiego, ważniejsze były interesy USA w tej części świata. Rząd Stanów Zjednoczonych czuł się zupełnie bezkarnie stosując terroryzm który ponoć tak zawzięcie zwalcza. Nie pomagały międzynarodowe oskarżenia. *„(...) a kiedy sąd oskarżył USA o 'nieprawne użycie siły', nakazując Waszyngtonowi przerwanie międzynarodowych działań*

terrorystycznych, zaprzestanie gwałcenia traktatów i zakończenie nielegalnej wojny ekonomicznej oraz wyznaczył duże reparacje, kontrolowany przez demokratów Kongres zareagował wzmożeniem represji. Zaczęto też głosić, że ICJ (Międzynarodowy Trybunał Prawa) jest 'forum wrogim', które się samo zdyskredytowało, wydając decyzje skierowana przeciwko USA." Jak wiemy, w końcu strona amerykańska dopięła swego i doprowadziła do „wolnych wyborów" gdzie oczywiście wygrał ich faworyt. Podobna sytuacja występowała na Kubie kilkadziesiąt lat wcześniej, tam jak na razie nie udało się wprowadzić amerykańskiego systemu gospodarczego, który doprowadził by do zniszczenia ochron socjalnych i powrotu dzikiego kapitalizmu (tak jak się to stało np. w Haiti)

Można wiec powiedzieć, że *„(...) świat, który Stany Zjednoczone chciały budować 'na swe podobieństwo' za pośrednictwem instytucji międzynarodowych, jest oparty na zasadzie panowania przez siłę. A 'amerykańskie umiłowanie wolnego handlu' znaczy, że rząd amerykański może dowolnie naruszać umowy handlowe. Nie ma żadnego problemu kiedy system komunikacyjny, finanse i dostawy żywności zostaną przejęte przez zagraniczne (najczęściej amerykańskie) korporacje. Sytuacja zmienia się jednak, kiedy umowy handlowe i prawo międzynarodowe stoją projektom bogatych na przeszkodzie (...)"*.

Według Chomsky'iego również wprowadzenie układu NAFTA doprowadziło do ogromnego rozwarstwienia się społeczeństwa meksykańskiego. Przybywało coraz więcej najbiedniejszych a cały zysk lądował w kieszeniach bogatej warstwy posłusznej poleceniom Waszyngtonu. W konsekwencji przystąpienia Meksyku do NAFTA, 1 stycznia 1994 roku w stanie Chiapas wybuchło powstanie chłopskie skierowane głównie przeciwko neoliberalnej polityce rządu i NAFTA.

Ostatnia część książki poświęcona jest najnowszemu wynalazkowi szefów międzynarodowych korporacji jaki jest Multilateralna Umowa Inwestycyjna, w skrócie MAI. Układ ten na całe szczęście nie został podpisany i wydaje się, że nie nastąpi to zbyt szybko (mając na uwadze coraz większy opór międzynarodowych społeczności przeciwko polityce globalnej). O co chodziło w MAI? Głównie o to, by państwa narodowe nie mogły kontrolować ani przeszkadzać korporacjom w ich interesach. Chodzi przede wszystkim o ograniczenie demokracji, o wolny przepływ zysków, o nie stosowanie się korporacji do praw poszczególnych państw, również o to by korporacje mogły skarżyć poszczególne państwa o narażenia na straty, ale by nie mogło się to dziać na odwrót. Gdyby układ MAI został podpisany, mielibyśmy na świecie rządy korporacji a władze państw narodowych służyły by tylko i wyłącznie do spełniania roli represyjnych.

Mimo ścisłej tajności, przecieki o MAI dotarły do jego przeciwników, określanych mianem *„hordy straży obywatelskiej"*, dzięki którym rozpoczęto publiczne debaty na temat tego układu. W konsekwencji działań owych *„hord"* układ czasowo odłożono, miejmy nadzieje, że już na zawsze.

Z książki Chomsky'iego można wyciągnąć kilka ciekawych i mało popularnych w oficjalnych mediach wniosków. Pierwszy to to, że mamy dwa rodzaje „wolnego rynku", jeden dla krajów słabych (jak np. Polska) które musza się trzymać ścisłej doktryny, a drugi dla krajów wysoko rozwiniętych które mogą sobie odstępować od owych doktryn stosując np. wspomniany protekcjonizm państwowy. Po drugie, wszelkie układy podpisywane przez kraje silne i słabsze zazwyczaj kończą się niezbyt dobrze dla tych drugich. Doskonałym przykładem jest właśnie Meksyk i układ NAFTA. A jeśli kraj wysokorozwinięty zbiera wszystkie zyski, to i tak społeczeństwo niewiele z tego ma, lądują one w kieszeniach korporacji i bogaczy. Po trzecie, siły neoliberalne coraz bardziej dążą do niezależności wobec rządów poszczególnych państw i zasad demokratycznych, chcą by ich działania pozostawały tajne dla ogółu społeczeństwa, widać to dobrze w przypadku układu MAI.

Chomsky, mimo swych lewicowych ciągotek (pisząc o Kubie czy Nikaragui nie trzyma on dystansu wobec rządów lewicowych, wręcz z nimi sympatyzuje) doskonale przedstawił tędy w światowym neoliberalizmie, choć skupił się przeważnie na USA. Dlatego też warto sięgnąć po ta książka, jak i zapoznać się z innymi pozycjami tegoż autora.

Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2000

Remigiusz Okraska „W kręgu Odyna i Tryglawa. Neopoganizm w Polsce i na świecie (zarys problematyki)"



Autor niniejszej książki już od lat jest stałym współpracownikiem *„Innego Świata"* więc z jeszcze większą przyjemnością napiszę o tej pozycji kilka ciepłych słów. Nie oznacza to jednak, że książka jest kiepska i potrzeba jakiegoś osobistego wsparcia by napisać pozytywną recenzję. Jest zupełnie odwrotnie.

Temat neopoganizmu gościł już na łamach *„Innego Świata"* (#12; *„Dlaczego poganizm?"* i *„Neopoganizm na świecie i w Polsce. Wprowadzenie"* R. Okraski) więc dla stałych czytelników nie będzie to temat nowy. Tym którzy nie mieli przyjemności zapoznania się z owymi tekstami warto przypomnieć czym jest ów neopoganizm. Okraska już na samym początku wyjaśnia tą kwestię tak: *„Termin 'neopoganizm' wskazuje, że zajmować się będziemy jakąś (nową neo) formą poganizmu. Poganizm, pogaństwo, to z kolei określenie używane pierwotnie na oznaczenie wszelkich zjawisk o charakterze religijnym, które funkcjonowały poza obrębem chrześcijańskiej doktryny religijnej. Nazwa 'poganin' odnosiła się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa do ludności zamieszkującej tereny wiejskie (paganus /łac./ wieśniak), trwającej przy dawnym, niechrześcijańskim wyznaniu."* Tak więc wiemy do czego odwołują się współcześni neopoganie i skąd wzięła się ich nazwa. Niektóre odłamy neopogańskiego ruchu uważają używanie nazwy neopoganizm za niewłaściwe ze względu na jej obce pochodzenie. Wolą nazwy typu *„religie etniczne"* czy *„wiara rodzima"*. Neopoganizm zazwyczaj ma charakter religijny, choć jak wskaże nam to książka nie zawsze tak bywa. Do neopoganizmu odwołują się różne ruchy, grupy społeczne, ideologie polityczne. Jest on zjawiskiem bardzo różnorodnym i nie dającym się łatwo określić. O całej jego okazałości można właśnie przeczytać w pracy Okraski.

Początwszy od pierwszych grup odwołujących się do prastarych religii (ponoć pierwszą taką grupę założona w 1717 roku pod nazwą Druid Order), poprzez renesans wierzeń starogermańskich w Niemczech (do których odwoływali się również niektórzy dygnitarze nazistowscy, a w szczególności Heinrich Himmler, dowódca SS), sekty ezoteryczno-okultystyczne, Tradycjonalizm Integralny reprezentowany m.in. przez Juliusa Evolę, aż po współczesne ruchy Nowej Prawicy która niejednokrotnie inspirowana była prastarym etosem i takowymi wierzeniami, ruch ekologiczny odwołujący się niejednokrotnie do kultu Matki Ziemi i dawnych wierzeń, neotrybalistów i prymitywistów (w tym i anarchistów skupionych wokół np. pisma *„Fifth Estate"*), feministki zafascynowane czarownicami i matriarchatem, regionalistów odwołujących się do *„religii etnicznych"*, przeróżne subkultury młodzieżowe (od hippisów przez punków aż do fanów black metalu i prawicowych skinhead'ów), jaki i mniejszości seksualne odwołujące się do tolerancji seksualnej wśród prastarych ludów i cywilizacji. Do neopoganizmu autor zaliczył również szeroki ruch New Age, choć uważa go tylko za spłyconą, bardziej masowa wersję powrotu do starych religii i nie do końca pokrywająca się z pierwowzorami. Jak więc widzimy różnorodność jest przeogromna. Do tego można jeszcze dodać, iż neopoganie obecni są w zasadzie na całym świecie. Oczywiście ich największa ilość występuje w Europie Zachodniej jak i Środkowo-Wschodniej, ale neopogan można znaleźć również na kontynencie amerykańskim (głównie w USA i Kanadzie gdzie dużą popularnością cieszą się dawne religie ludów nordyckich i słowiańskich) jak i w Australii. Tak w skrócie wygląda sytuacja neopoganizmu na świecie.

Druga jakby część książki stanowi temat neopoganizmu w Polsce. Poza rysem historycznym przedstawioną mamy również sytuację współczesnego polskiego pogaństwa. W odróżnieniu od neopoganizmu światowego, przyznać trzeba, iż w większości polscy neopoganie stoją na pozycjach nacjonalistycznych i narodowych. Jedyne wyjątki stanowią zafascynowani poganizmem ekolodzy, niektórzy przedstawiciele środowisk alternatywnych oraz Rodzimy Kościół Polski i Polski Kościół Słowiański. Reszta, w dużej mierze zafascynowana zadrużanizmem Jana Stachniuka reprezentuje połączenie powrotu do starej religii z narodowym nacjonalizmem, niekiedy szowinizmem czy rasizmem.

Trzecią część książki stanowią rozważania nieco socjologiczne odnośne głównie rodzimego neopogaństwa.

Książkę Okraski czyta się bardzo szybko, pewnie dlatego, iż temat ten do tej pory był poruszany w niewielkiej liczbie wydawnictw, a jeśli już gdzieś ktoś coś pisał, to był to zamknięty krąg współwyznawców, ewentualnie naukowych fascynatów. Być może ta pierwsze, szersza publikacja dotycząca neopoganizmu stanie się milowym krokiem ku większemu zainteresowaniu starymi religiami.

Jeszcze kilka słów odnośnie wydawcy książki. Otóż książkę poświęconą antychrześcijańskim jakby nie było religiom, wydała oficyna prowadzona przez katolickich skrajnych nacjonalistów Rekonkwista. W poprzednim numerze recenzowałem książkę *„Bunt"* wydaną również przez owe wydawnictwo. Reakcje na tą recenzję były różne, od gratulacji odwagi po groźby pobicia. Kilka osób pytało wprost, po co recenzować książki wydawane przez „nazioli"? Odpowiedź według mnie jest bardzo prosta, po to choćby by nie zamknąć się we własnym getcie i pisać tylko o tym co jest po linii. To, że książkę wydali „naziole" nie musi oznaczać, że jest to książka bezwartościowa, tak jest w przypadku książki wyżej omawianej, jak i było w przypadku *„Buntu"*. Już mi się nie chce powtarzać sloganu o patrzeniu przez czarno-białe okulary. Kto porzucił taki schemat widzenia świata to zrozumie, kto tego jeszcze nie uczynił, niech się zapisze do jakiejś partii albo sekty gdzie mu powiedzą wszystko o świecie, co jest w nim dobre a co złe.

Rekonkwista 2001

Książkę można nabyć pod adresem autora (patrz reklama)



PRZECIW WOJSKOWEMU ZNĘCANIU SIĘ
NIEZWYCIĘŻONA SIŁA PROLETARIATU